

Błocki:
Plan S i zielony dostęp

Duszczycy, Wysota, Kistryn i in.:
Uniwersytety europejskie

Borkowska, Marzec, Kieraciński:
PAN - autonomia i nadzór

FORUM

AKADEMICKIE

Ogólnopolski miesięcznik środowisk akademickich

Nr 10/2020

PL ISSN 1733-0930 20 zł (VAT 8%)

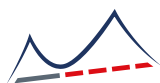


Nauka pod kontrolą Str. 30-43

Szreder:
Pułapki statystyki

Pacyna-Kuchta:
Renifery i arktyczny ekosystem

Kazibut:
Alchemia słusznie potępiona?



MOST WIEDZY

mostwiedzy.pl

Open Research Data

Projekt powstaje dzięki współpracy trzech uczelni:

Lider



Głównym celem projektu jest **zbudowanie platformy**, pozwalającej na gromadzenie, wyszukiwanie, analizowanie i udostępnianie **Otwartych Danych Badawczych** z różnych dziedzin wiedzy, a także zapewnienie kompleksowych usług wspierających naukowców w zakresie zarządzania danymi naukowymi i ich udostępniania (**Centrum Kompetencji Otwartej Nauki**).



Kontakt

STRONA REPOZYTORIUM:
mostwiedzy.pl

BIURO PROJEKTU

• biuro.most@pg.edu.pl • <https://pg.edu.pl/most/danych>

CENTRUM KOMPETENCJI OTWARTEJ NAUKI

• open-data@pg.edu.pl • <https://pg.edu.pl/openscience>



Repozytorium
Otwartych Danych Badawczych



Centrum Kompetencji Otwartej Nauki
w Bibliotece Politechniki Gdańskiej



Analiza danych badawczych
na superkomputerze



Wsparcie dla naukowców
i bibliotek - baza polityk polskich
czasopism naukowych



Usługi dla społeczeństwa informacyjnego
- wirtualny mikroskop

Projekt „MOST DANYCH: Multidyscyplinarny Otwarty System Transferu Wiedzy – etap II: Open Research Data”

współfinansowany jest z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa na lata 2014-2020



Rzeczpospolita
Polska



MOST DANYCH

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



INFORMACJE I KOMENTARZE

Wydarzenia	2
Nowy minister pod nowym szyldem	6
Nagroda NCN 2020	6
Nowi profesorowie	7
Otwarty dostęp i Plan S – nie taki diabeł straszny – Zbigniew Błocki	8
Skutecznie motywujemy naukowców do aktywności dydaktycznej – Katarzyna N. Jarzemska, Ewa Sell-Kubiak	9
Studiuje z wirusem – Marcin Chałupka	10
Nie było mocnych na medyków z Poznania	11
Dorobek kadencji KRPUT	12
Dodatnie saldo KRAUM	13
Rekordowy LIDER	14
Cudzoziemcy chcą studiować w ALK	15

Uniwersytety europejskie

Dlaczego opłaca się być w sojuszu uniwersytetów europejskich – Maciej Duszczyk	17
Najstarszy z młodych – Wojciech Wysota	18
Una Europa: Tworzymy uniwersytet przyszłości – Stanisław Kistryn i in.	20

Reforma PAN

Między autonomią a nadzorem – Piotr Kieraciński	22
Biało na czarnym – Grzegorz Marzec	24
Kolisko monologów – Grażyna Borkowska	26

Perspektywy Women in Tech Summit

Dwa dni, które wstrząsną światem technologii – artykuł sponsorowany	28
--	----

ŚRODOWISKO AKADEMICKIE W OKRESIE PRL

O (oldskulowym) etosie i ratowaniu marzeń – Marcin Kruszyński	30
Czerwona uczelnia w robotniczym mieście – Agata Zysiak	33
Wokół polityki naukowej w Polsce Ludowej – Tadeusz P. Rutkowski	36
Kontrola operacyjna uczelni przez Służbę Bezpieczeństwa – Piotr Franaszek	40

ŻYCIE NAUKOWE

Błędy ludzkie i losowe w badaniach naukowych – Mirosław Szreder	44
CORDIS – nauka w sieci – artykuł sponsorowany	63

Z archiwum nieuczciwości naukowej (186)

Kto stoi za przeciekiem z CK – Marek Wroniński, Piotr Kieraciński	60
--	----

Z laboratoriów

Dom na wyspie – Aneta Pacyna-Kuchta	65
--	----

ŻYCIE AKADEMICKIE

Polityka publiczna? Jest gdzie o niej pisać – artykuł sponsorowany	47
Zarządzanie danymi badawczymi i ich udostępnianie – artykuł sponsorowany	48
Potencjał naukowy SGGW – artykuł sponsorowany	50
Silna gospodarka potrzebuje dobrej współpracy z uczelniami – materiał partnera	52
Świat online drugim domem, ale czy bezpiecznym? – materiał partnera	54
Inauguracja nowego roku akademickiego – Zbigniew Drozdowicz	55
Shesnovation Academy – artykuł sponsorowany	57
Face to multiface – Anna Jesionek	58
Czytelnia czasopism – Aneta Zawadzka	64

W STRONĘ HISTORII**Rody uczone (261)**

Modzelewscy – Magdalena Bajer	68
----------------------------------	----

Kartki z dziejów nauki w Polsce (230)

Dotacje, subwencje, wydajność – Piotr Hübner	70
---	----

OKOLICE NAUKI

Grzechy alchemików – Radosław Kazibut	73
--	----

Książki

Oświeceniowy efekt motyla	77
Posągi i figurki Słowian	77
Ćwiczenia z emocji	78
Oblicza Wierzyńskiego	78
Powieściowi krzyżowcy	79
Pan Bóg na olimpiadzie	79

FELIETONY

Czy nauka może być doskonała? – Henryk Grabowski	72
---	----

Szkiełko w oku

Po co historia medycyny? – Piotr Müldner-Nieckowski	76
--	----

Na marginesach nauki

44 zettabajty – Leszek Szaruga	80
-----------------------------------	----

Projekt okładki – Sławomir Makal	
----------------------------------	--

Muzykolog z PAN w Academia Europaea

WARSZAWA/LONDYN Dr hab. Paweł Gancarczyk, prof. Instytutu Sztuki PAN, został członkiem Academia Europaea. Jest absolwentem Instytutu Muzykologii Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1999 roku kieruje Zakładem Muzykologii IS PAN. W latach 2016–2019 był głównym wykonawcą i kierownikiem zespołu polskiego w projekcie badawczym Unii Europejskiej HERA „Sound Memories. The Musical Past in Late-Medieval and Early-Modern Europe”. Od czerwca 2019 r. prowadzi projekt NCN OPUS „Muzyka w państwie zakonu krzyżackiego w Prusach: źródła, repertuar, konteksty”. Academia Europaea powstała w 1988 roku w Londynie. Gromadzi wybitnych specjalistów ze wszystkich dziedzin nauki. Jest korporacją naukowców, która doradza Komisji Europejskiej. Zrzesza obecnie ponad 4 tys. członków, w tym ponad 70 noblistów. Należy do niej blisko stu uczonych z Polski.



Fot. PAN

Sto milionów na wsparcie badań

WARSZAWA Agencja Badań Medycznych przeznaczyła 100 mln zł na stworzenie sieci wyspecjalizowanych Centrów Wsparcia Badań Klinicznych. Spośród 30 wniosków na łączną kwotę ponad 300 mln zł wybrano dziesięciu grantobiorców: uniwersytety medyczne w Łodzi, Białymstoku, Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu, Wojskowy Instytut Medyczny, Narodowy Instytut Onkologii im. Marii Skłodowskiej-Curie – Państwowy Instytut Badawczy w Gliwicach, Narodowy Instytut Kardiologii Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Instytut „Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka”, Narodowy Instytut Geriatrii, Reumatologii i Rehabilitacji im. prof. dr hab. med. Eleonory Reicher. Sieć CWBK ma na celu zapewnienie jednolitego standardu realizacji badań, wysokiej jakości obsługi pacjentów oraz zwiększenie liczby komercyjnych i niekomercyjnych badań klinicznych.

Superkomputer w UKSW

WARSZAWA Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego uruchomił superkomputer CATO, który służy do realizowania obliczeń wysokiej wydajności (HPC – High Performance Computing) rozszerzonych



Fot. PAP

o zadania sztucznej inteligencji i wysokowydajnej analizy danych. CATO umożliwi modelowanie i symulacje w oparciu o zbiory dużych danych. Technologia, która tworzy szkielet jednego z najszybszych superkomputerów na świecie, wyposażonego w procesory IBMPOWER9, dostępna jest w laboratoriach Centrum Cyfrowej Nauki i Technologii UKSW w Dziekanowie Leśnym. Zadaniem placówki jest tworzenie zespołów transdyscyplinarnych, w których będą rozważane problemy społeczne i humanistyczne z wykorzystaniem sztucznej inteligencji.

Symulacje na platformie

RZESZÓW Politechnika Rzeszowska podpisała umowę licencyjną z międzyzrządową organizacją ds. zapewnienia bezpieczeństwa żeglugi powietrznej w Europie EUROCONTROL na użytkowanie platformy symu-



Fot. PRZ

lacyjnej do prowadzenia szkoleń w czasie rzeczywistym i prac badawczo-rozwojowych w obszarze zarządzania ruchem lotniczym (Air Traffic Management). Dołączyła tym samym do grona wiodących szkół wyższych o profilu technicznym, takich jak Technische Universität Braunschweig, Universidad Politécnica de Madrid, Coventry University, Cranfield University, Universitat Autònoma de Barcelona oraz Electronic Navigation Research Institute w Tokio, które już wcześniej zawarły takie porozumienie. Jest ono wynikiem dwóch projektów realizowanych przez PRZ we współpracy z EUROCONTROL oraz starań o dalszą współpracę w obszarze naukowym i edukacyjnym w ramach programu ESCAPE Light. Jedną z korzyści będą półroczne staże dla najlepszych studentów w EUROCONTROL Experimental Centre w Brétigny-sur-Orge niedaleko Paryża.

ICO za pamięci kwantowe

WARSZAWA Prof. Wojciech Wasilewski z Centrum Optycznych Technologii Kwantowych Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał nagrodę International Commission for Optics. Jest pierwszym Polakiem, który otrzymał to wyróżnienie przyznawane od 1982 roku badaczom przed „40-ką”. Doceniono jego „przełomowy wkład eksperymentalny w rozwój wielomodowych pamięci kwantowych, polegający na zbudowaniu układów o wyjątkowej pojemności oraz niezwykle szerokim zakresie operacji”. Od wielu lat związany jest z Wydziałem Fizyki UW, specjalizuje się w fizyce kwantowej. Jest twórcą i kierownikiem Laboratorium Pamięci Kwantowych, które działa w Centrum Optycznych Technologii Kwantowych, będącego jednostką Centrum Nowych Technologii UW. Układy prof. Wasilewskiego umożliwiają przechowywanie ponad tysiąca kanałów, które można m.in. przestawiać i wzajemnie interferować.



Fot. Arch. prywatne

Lotniczy lab

WARSZAWA Na lotnisku Politechniki Warszawskiej w Sierakowie koło Przasnysza podpisano oraz wmurowano akt erekcyjny budynku Laboratorium Ośrodka Badań Lotniczych. Ma ono być miejscem umożliwiającym efektywne prowadzenie prac badawczych na lotnisku. W obiekcie znajdzie się 9 profesjonalnych laboratoriów oraz najnowocześniejszy sprzęt niezbędny do prowadzenia badań związanych z platformami bezzałogowymi i lekkim lotnictwem. W planach jest też rozwój alternatywnych napędów, systemów zarządzania lotem i systemów nawigacyjnych, jak również projektów na rzecz precyzyjnego rolnictwa. Naukowcy będą także realizowali prace dotyczące nowoczesnych technologii materiałowych. Jednym z głównych celów projektu jest wzmocnienie współpracy z lokalnymi przedsiębiorcami oraz rolnikami poprzez aplikowanie nowoczesnych technologii, mających zwiększyć efektywność pracy.

Oryginalna ceglana „filmówka”

KATOWICE Budynek Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego zdobył nagrodę główną międzynarodowego konkursu Wienerberger Brick Award 2020. Gmach zwyciężył również



Fot. Krzysztof Szlaga

w kategorii *Sharing Public Spaces*. W konkursie doceniane są oryginalne obiekty architektoniczne, w których główne zastosowanie znalazły materiały ceramiczne. Katowicka „filmówka” mieści się w centrum miasta, w pobliżu uczelnianego kampusu. Jest typową plombą. Do istniejącej zabudowy obiekt dopasowano nie tylko gabarytami czy wysokością, ale również zastosowanym budulcem – szarą cegłą. W ten sposób udało się harmonijnie połączyć nowy gmach z istniejącym na działce starym budynkiem mieszkalnym, śląskim familokiem, który stał się teraz integralną częścią uczelnianej budowli. Ażurowa, ceramiczna fasada stała się znakiem rozpoznawczym obiektu. U podstaw pomysłu stało iberyjskie rozwiązanie tworzenia „firanek”, ażurowych elewacji – zasłon, chroniących wnętrza przed nadmiernym nasłonecznieniem. Spójny charakter całego budynku zapewnia użycie cegły także w jego wnętrzach.

Nowatorskie nanoosiłki

WROCŁAW/BRUKSELA Zespół naukowców z Politechniki Wrocławskiej pod kierunkiem dr inż. Joanny Bauer (na fot. w środku) zdobył Grand Prix konkursu Innovation Radar Prize 2020, w którym Komisja Euro-



Fot. PWR

pejska wyłania najlepszych innowatorów Starego Kontynentu. Polscy badacze opracowali nanomateriały mogące całkowicie zrewolucjonizować diagnostykę oraz leczenie nowotworów piersi. Wielofunkcyjne nanoosiłki, które stworzyli, są zaopatrzone w rodzaj wyspecjalizowanego biologicznie detektora, który sprawia, że potrafią one precyzyjnie odnajdować komórki nowotworowe i bezpośrednio do nich transportować lek. Mogą być także stymulowane optycznie oraz magnetycznie, wywołując lokalną hipertermię, czyli śmiertelne dla nowotworu przegrzanie. Projekt NANOCARGO otrzymał dofinansowanie w wysokości 146 462 euro w postaci grantu MSCA Individual Fellowships. Realizowany jest od 2018 roku. W kategorii Women-led Innovation triumfowała dr hab. Magdalena Staniszewska, prof. KUL, kierownik Pracowni Zastosowań Metod Separacji i Spektroskopii KUL, współzałożycielka lubelskiej firmy SDS Optic, która opracowała rewolucyjną mikrosondę optyczną do szybkiej i precyzyjnej diagnostyki nowotworów piersi (pisałyśmy o niej w numerze 1/2019).

Zamiast zbóż i suszonek... wykłady

KRAKÓW Przebudowa spichlerza, służącego dawniej do przechowywania zbóż i suszonek, na nowoczesny obiekt dydaktyczny Uniwersytetu Rolniczego im. Hugona Kołłątaja w Krakowie została doceniona nagrodą główną w ogólnopolskim konkursie „Modernizacja Roku

i Budowa XXI wieku”. Obiekt URK zdobył 1. nagrodę w kategorii Edukacja i Oświata. Od momentu przejścia przez uczelnię, zabudowania o powierzchni 717,89 m², wchodzące w skład dawnego założenia dworskiego z 1885 roku, wykorzystywano głównie jako pomieszczenia gospo-



Fot. URK

darcze, a w części budynku magazynowego funkcjonowało laboratorium prowadzone przez Wydział Rolniczo-Ekonomiczny. Obecnie w obiekcie o powierzchni 1027,23 m² znajdują się m.in. sale wykładowe i ćwiczeniowe, pokoje pracy cichej oraz sala konsumpcyjna z zapleczem. Budynek został w pełni przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych. Łączna wartość robót wyniosła prawie 5,5 mln zł.

ReMeDy coraz bliżej instytutu

WARSZAWA Porozumienie o strategicznej współpracy podpisali rektor Uniwersytetu Warszawskiego prof. Alojzy Z. Nowak oraz prezes Polskiej Akademii Nauk prof. Jerzy Duszyński. Zakłada ono m.in. wspólną pracę w zakresie prowadzenia badań naukowych czy pozyskiwania grantów. Umowa przewiduje również tworzenie nowych jednostek. W planach jest powołanie międzynarodowego instytutu kontynuującego pracę Międzynarodowej Agencji Badawczej Regenerative Mechanisms for Health (ReMeDy). Projekt ten w 2017 roku został dofinansowany w ramach programu Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. 30 września rektor UW podpisał z dyrektorem ReMeDy prof. Agnieszką Chacinią z Centrum Nowych Technologii UW aneks do umowy, w świetle którego pozostawiono 180 dni na uregulowanie spraw związanych z ewentualnym przejściem ReMeDy do międzynarodowego instytutu, który zostanie utworzony w PAN. Termin przejścia ReMeDy do instytutu zależy m.in. od szybkości podjęcia decyzji przez Uniwersytet Medyczny w Getyndze (ośrodek partnerski projektu ReMeDy), PAN, Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz FNP.

Powracają do macierzy

WARSZAWA Z uniwersytetów w Oxfordzie, Princeton czy Narodowych Instytutów Zdrowia w USA powróci do pracy naukowej w Polsce 13 badaczy, laureatów trzeciego konkursu Polskie Powroty Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Złożono nań 60 wniosków z 16 krajów, m.in. Wielkiej Brytanii (18), USA (15) i Niemiec (7). Najwięcej naukowców powróci na Uniwersytet Warszawski (5). Pozostali swoją pracę naukową kontynuować będą na Akademii Górniczo-Hutniczej, SWPS Uniwersytecie Humanistycznospołecznym w Warszawie, w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN (2), Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Marclego Nenckiego Polskiej Akademii Nauk, Instytucie Chemii Organicznej PAN (2), Międzynarodowym Instytucie Biologii Molekularnej i Komórkowej w Warszawie. NAWA sfinansuje wynagrodzenie naukowców przez okres 3–4 lat, wynagrodzenie ich zespołów badawczych oraz dodatkowo koszty przeprowadzki i adaptacji miejsca pracy. Łączna kwota finansowania z NAWA to ponad 24,5 mln zł. Ponadto 7 projektów otrzyma grant startowy z Narodowego Centrum Nauki (tzw. komponent badawczy) na łączną kwotę ponad 1,3 mln zł. Dotychczas z Polskich Powrotów skorzystało 40 naukowców.

Doktorat h.c. – prof. Maciej Zabel

OLSZTYN Prof. Maciej Zabel, prorektor ds. Collegium Medicum Uniwersytetu Zielonogórskiego, został 2 października doktorem honoris causa Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Jest histologiem i biologiem



Fot. Janusz Pajak

medycznym. W latach 1992–2007 kierował Katedrą Histologii i Embriologii Akademii Medycznej we Wrocławiu, a od 2006 do 2017 r. taką samą katedrą na Uniwersytecie Medycznym w Poznaniu. Obecnie jest profesorem w Katedrze Anatomii i Histologii CM UZ. Najważniejsze kierunki jego badań to: biologia nowotworów, markery nowotworowe i krążące komórki nowotworowe, apoptoza w fizjologii i patologii, hormonalna regulacja gospodarki wapniowej, regulacja ekspresji hormonów, biologia molekularna w morfologii, fizjologia pęcherzyków jajnika, badanie biodostępności leków. To jego trzeci tytuł dhc. Wcześniej uhonorowały go uniwersytety medyczne w Białymstoku (2009) i we Wrocławiu (2013).

Potrójny doktorat h.c.

GDAŃSK Pierwsi po 1989 roku demokratycznie wybrani rektorzy gdańskich uczelni zostali uhonorowani tytułami doktora honoris causa Uniwersytetu Gdańskiego. Prof. Stefan Angielski, rektor Akademii Medycz-



Fot. Sylwester Cizek

nej w latach 1990–1993, otrzymał godność w uznaniu jego fundamentalnego wkładu w powstanie nowoczesnej szkoły biochemii klinicznej w Gdańsku. Prof. Zbigniewa Grzonkę, rektora UG w latach 1990–1996, doceniono za wkład w dynamiczny rozwój uczelni oraz powstanie renomowanej gdańskiej szkoły naukowej chemii aminokwasów i peptydów. Prof. Edmundowi Wittbrodtowi, rektorowi Politechniki Gdańskiej w latach 1990–1996, tytuł nadano za wieloletnią działalność publiczną na rzecz polskiej edukacji i nauki. Podkreślono też udział wszystkich trzech w integracji gdańskiego środowiska akademickiego.

Prestiżowa funkcja polskiego prawnika

BIAŁYSTOK Dr hab. Piotr Fiedorczyk, prof. UwB z Wydziału Prawa Uniwersytetu w Białymstoku, został wiceprezydentem International Society of Family



Fot. UWb

Law (ISFL). Należy do ISFL od 2005 roku. Od 9 lat zasiada w radzie wykonawczej stowarzyszenia. Jako jeden z pięciu wiceprezydentów wybranych na 3-letnią kadencję będzie odpowiadał za przygotowanie jubileuszu 50-lecia organizacji, który przypada w 2023 roku. ISFL to największe międzynarodowe stowarzyszenie skupiające prawników zajmujących się prawem rodzinnym. Liczy ok. 300 członków z blisko 50 krajów i ma swoją siedzibę w Amsterdamie.

Polak wśród liderów STEM

WROCŁAW Piotr Torchała, świeżo upieczony absolwent Politechniki Wrocławskiej i członek wielokrotnie nagradzanej grupy Inospace, został pierwszym polskim laureatem The Mars Generation 24 Under 24 Leaders and Innovators In STEAM and Space Awards. To coroczny konkurs dla młodych osób z całego świata, wyróżniających się swoją działalnością w obszarze STEM (z ang. Science, Technology, Engineering, Mathematics). Torchała został doceniony za ogromną pasję do inżynierii kosmicznej, zwłaszcza jeżeli chodzi o zagadnienia mechaniczne i działalność popularnonaukową. Zaczynał jako konstruktor



Fot. Inospace

zawieszania w łaziku marsjańskim projektowanym przez zespół z PWR, aby następnie zostać liderem całego projektu i prezesem koła naukowego. W październiku 2018 r. został współzałożycielem grupy Inospace, która skupia się na projektach związanych z inżynierią kosmiczną. Jej członkowie zdobyli już główną nagrodę ESA Grand Prix w konkursie Student Aerospace Challenge za projekt kabiny samolotu suborbitalnego oraz wyróżnienie w Kuala Lumpur Architecture Festival za projekt bazy marsjańskiej.

Nagrody PTF

WARSZAWA Prof. Dariusz Kaczorowski (na fot.) z Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu został uhonorowany Nagrodą Naukową Polskiego Towarzystwa Fizycznego im. Wojciecha Rubinowicza. Doceniono go za wybitny wkład w odkrycia chronionych topologicznie nietrywialnych stanów elektronowych w modelowych materiałach semimetalicznych. Nagrodę PTF za popularyzację fizyki i Medal im. Krzysztofa Ernsta przyznano prof. Henrykowi Drozdowskiemu z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu za długoletnie zaangażowanie, pasję oraz umiejętność wzbudzania fascynacji zjawiskami fizycznymi. Nagrody Specjalne na 100-lecie PTF otrzymali: prof. Andrzej Kajetan Wróblewski, zasłużony popularyzator fizyki, autor wielu publikacji o historii fizyki, odkrywający i popularyzujący polskie wątki w tej historii, oraz prof. Wojciech Nawrocki, organizator wielu przedsięwzięć popularyzujących nauki przyrodnicze.



Fot. Arch. ppywaine

Sprzęt dla metrologów

GDAŃSK Jedno z najnowocześniejszych laboratoriów metrologicznych w Polsce powstanie w Katedrze Technologii Maszyn i Automatyzacji Produkcji Politechniki Gdańskiej. Na uczelnię trafi sprzęt o wartości powyżej 1,2 mln zł. To efekt porozumienia między Wydziałem Mechanicznym i firmą Mitutoyo Polska. Wyposażenie laboratorium stanowić będą m.in. optyczne systemy pomiarowe 2D, które umożliwiają pomiary wyrobów na różnych wysokościach lub wielu płaszczyzn jednocześnie bez potrzeby oddzielnego ogniskowania, kompaktowa współrzędnościowa maszyna



Fot. Krzysztof Krzempek

miarowa CNC do pracy na hali produkcyjnej, a także system łączący funkcje dwóch stacjonarnych urządzeń: konturografu i chropowatościomierza. W laboratorium będzie można przeprowadzić np. kompleksową analizę dokładności geometrycznej wyrobów. Pierwsze trzy urządzenia powinny pojawić się na PG już pod koniec tego roku.

Laur dla badacza społeczeństwa informacyjnego

WARSZAWA Dr hab. Dominik Batorski, socjolog i analityk danych w Interdyscyplinarnym Centrum Modelowania Matematycznego i Komputerowego Uniwersytetu Warszawskiego, otrzymał Nagrodę im. Marka Cara. Przyznawana jest od 2002 roku za wybitne osiągnięcia w tworzeniu warunków dla rozwoju społeczeństwa informacyjnego. Badacz z ICM UW podejmuje w swojej pracy tematy uczenia maszynowego oraz społecznych implikacji rozwoju sztucznej inteligencji. Od ponad 16 lat zajmuje się analizą dużych danych zbieranych przez serwisy internetowe i firmy telekomunikacyjne. Ani muje społeczność osób skupionych nad pracą z danymi i uczeniem maszynowym – jest organizatorem meet-upów Data Science Warsaw. Jako ekspert wielokrotnie doradzał jednostkom administracji rządowej i samorządowej, kierował przygotowaniem ekspertyz oraz uczestniczył w tworzeniu m.in. Strategii Rozwoju Kapitału Społecznego w Polsce do 2020 roku.



Fot. ITWIZ

Kierunek: Sarajewo

LUBLIN Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II otworzy pierwszy kierunek studiów międzynarodowych we współpracy z zagraniczną uczelnią. Zgoda Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dotyczy wspólnych studiów II stopnia na kierunku bioanalytical technologies. Będą prowadzone wspólnie z International University of Sarajevo. Przygotowanych zostanie łącznie 20 miejsc dla studentów, po połowie w Polsce oraz w Bośni i Hercegowinie. Studenci KUL będą kształcić się co najmniej jeden semestr w Sarajewie, a do Lublina na zajęcia przyjeżdżać będą ich rówieśnicy z miasta zimowych igrzysk w 1984 roku. Absolwenci otrzymają dyplomy obu uniwersytetów. Studia prowadzone w języku angielskim rozpoczną się w październiku 2021 r. Nowy kierunek został przygotowany w ramach projektu KATAMARAN Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej.



Fot. UW

Nagroda za... całowanie

WROCŁAW Dr Agnieszka Żelaźniewicz z Katedry Biologii Człowieka Uniwersytetu Wrocławskiego została laureatką Ig Nobla

w dziedzinie ekonomii. Nagrodzono ją za ekonomię całowania w usta, a dokładniej za próbę ilościowego określenia zależności pomiędzy nierównościami dochodów narodowych w różnych krajach a średnią częstotliwością... całowania w usta. Badania prowadzone były przez międzynarodowy zespół naukowców z Wielkiej Brytanii, Francji, Brazylii, Chile, Kolumbii, Australii, Włoch i Norwegii. Ig Noble to humorystyczne odpowiedniki Nagród Nobla – za osobliwe prace naukowe, które „najpiękniej śmieją, a potem skłaniają do myślenia” oraz odkrycia, które „nie mogą lub nie powinny być powtarzane”. Od 30 lat przyznaje je czasopismo „Annals of Improbable Research”. Laureaci otrzymują dyplom i banknot o wartości 10 bilionów dolarów... w walucie Zimbabwe (wart kilka dolarów amerykańskich).

Dąb dla geologów

KRAKÓW Kapituła Alei Podróżników, Odkrywców i Zdobywców przyznała prof. Andrzejowi Paulo z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej oraz ekipie Polskiej Wyprawy



Fot. Aleja Podróżników

Naukowej do Peru nominację roku 2020. W Alei, znajdującej się przy ul. Lema, zasadzono dedykowany im dąb oraz odsłonięto pamiątkową tablicę. Prowadzone przez Polaków od 2003 roku interdyscyplinarne badania w Kanionie Colca i Dolinie Wulkanów w Peru doprowadziły w ub.r. do wpisania obu miejsc na listę UNESCO Global Geoparks. Zgromadzone dane oraz opracowana dokumentacja były przedmiotem licznych publikacji, z których korzystają ośrodki naukowe oraz władze i służby ochrony przyrody w Peru. Kanion Colca, uważany za najgłębszy na świecie, stanowi obszar o wybitnej georóżnorodności. Jest drugim po Machu Picchu najczęściej odwiedzanym przez turystów miejscem w Peru.

To samo wyróżnienie pośmiertnie spotkało dwóch profesorów obecnego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, Tadeusza Perkitnego (1902-1986) i Leona Mroczkiewicza (1900-1971), którzy tuż po studiach leśnych na Uniwersytecie Poznańskim, ukończonych w 1926 r., odbyli czteroletnią podróż dookoła świata. W ciągu czterech lat odwiedzili 36 krajów na 5 kontynentach, pracując m.in. przy budowie kolei z argentyńskiej Patagonii i rozgraniczeniu lasów w ówczesnych Indochinach. Wspomnienia z tej eskapady przedstawili w wielokrotnie wznawianej książce *Okrążmy świat jeszcze raz*.

Opracował Mariusz Karwowski

Współpraca: Beata Czechowska-Derkacz, Katarzyna Dominiak, Katarzyna Dziedzic, Maciej Dzwonnik, Damian Gębarowski, Piotr Karwowski, Izabela Koptoń-Ryńiec, Jacek Szymik-Kozaczko, Izabella Majewska, Anna Sałama, Monika Stojowska, Anna Żmuda-Muszyńska

Wykorzystano serwisy prasowe szkół wyższych, placówek badawczych i instytucji otoczenia nauki.

Więcej aktualności na naszej stronie internetowej

www.forumakademickie.pl

oraz na naszych profilach na Facebooku

i na Twitterze



Nowy minister pod nowym szyldem

Po blisko 15 latach resorty nauki i edukacji znów będą funkcjonować pod jednym szyldem. Na czele nowego Ministerstwa Edukacji Narodowej i Nauki stanie Przemysław Czarnek, prawnik, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II specjalizujący się w zagadnieniach z zakresu prawa konstytucyjnego.

Fuzja dwóch ministerstw, którymi kierowali ostatnio Wojciech Murdzek (MNiSW) i Dariusz Piontkowski (MEN), jest efektem zmian w strukturze rządu, o których poinformował 30 września premier Mateusz Morawiecki. Radę Ministrów uszczuplono o sześć resortów: z 20 do 14. Jednym z obszarów dotkniętych tymi modyfikacjami jest nauka i szkolnictwo wyższe, który połączono z edukacją. To powrót do rozwiązania, które już funkcjonowało w przeszłości. Ostatnim ministrem, w kompetencjach którego leżały obie te domeny, był w okresie od 31 października 2005 do 5 maja 2006 roku prof. Michał Seweryński. Jemu też jako pierwszemu powierzono później (do 16 listopada 2007) kierowanie wyodrębnionym wówczas Ministerstwem

Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Przez kolejnych 13 lat szefami resortu byli: Barbara Kudrycka (6 lat), Lena Kolarska-Bobińska (2 lata), Jarosław Gowin (4,5 roku) i Wojciech Murdzek (pół roku).



Zaprzysiężenie nowych członków rządu odbyło się 6 października w ogrodach Pałacu Prezydenckiego. Z uwagi na zakażenie koronawirusem Przemysław Czarnek nie brał w nim udziału. Gdy oddawaliśmy ten numer do druki, nie był znany termin jego zaprzysiężenia.

Z naszych informacji wynika, że nie wszystkie obszary, pozostające do tej pory pod kontrolą MNiSW, przejdą automatycznie pod pieczę nowego ministerstwa. Niektóre, jak np. Narodowe Centrum Badań i Rozwoju czy Sieć Badawcza Łukasiewicz, skupiająca obecnie 32 instytuty badawcze, przejdą pod nadzór Ministerstwa Rozwoju, Pracy i Technologii, którym po rekonstrukcji kieruje dr Jarosław Gowin, jeszcze całkiem niedawno szef resortu nauki. W MRPiT będzie pracować również dotychczasowa rzeczniczka MNiSW Katarzyna Zawada.

MK

Nagroda Narodowego Centrum Nauki 2020

Po raz ósmy przyznano w tym roku Nagrody Narodowego Centrum Nauki. Ze względu na sytuację epidemiczną odwołano tradycyjną październikową galę wręczenia Nagród NCN w Galerii Sztuki Polskiej XIX wieku w Sukiennicach. Trzej laureaci otrzymają gratyfikacje finansowe w wysokości 50 tys. złotych. Pamiątkowe statuetki odbiorą podczas uroczystości, która odbędzie się w innym terminie.

Nagrodę NCN 2020 w obszarze nauk o życiu otrzymał dr hab. n. med. **Wojciech Fendler**, profesor Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, który



Wojciech Fendler

został wyróżniony za znaczące wyniki w badaniach nad mikroRNA jako biomarkerami przypadkowego narażenia na promieniowanie jonizujące oraz powikłań radioterapii. Wykazał on, że identyfikowalne w surowicy specyficzne cząsteczki mikroRNA świadczą o nieodwracalnym uszkodzeniu szpiku kostnego przez promieniowanie jonizujące.

– Moje badania dotyczą wykrywania narażenia i przewidywania szko-



dliwych efektów promieniowania jonizującego. Zmierzają do stworzenia testu diagnostycznego pozwalającego na identyfikację narażenia na potencjalnie śmiertelną dawkę promieniowania, co może przyspieszyć selekcję pacjentów po ekspozycji do ratującego życie przeszczepu szpiku – wyjaśnia dr hab. n. med. Wojciech Fendler. – Po etapie szeroko zakrojonych badań nad mechanizmami regulującymi produkcję zależnych od promieniowania mikroRNA oraz nad zastosowaniem opartych na mikroRNA testów diagnostycznych w monitorowaniu powikłań radioterapii, przyszedł czas na prace wdrożeniowe – dodaje.

Dr hab. Wojciech Fendler jest z wykształcenia lekarzem. Ukończywszy studia, rozpoczął badania nad przyczynami powstawania rzadkich typów cukrzycy, ich epidemiologią oraz narzędziami ułatwiające ich diagnostykę. Po uzyskaniu habilitacji w roku 2013 rozpoczął badania nad biomarkerowym zastosowaniem mikroRNA, które realizował wspólnie z badaczami z Harvard Medical School.



Jakub Growiec

Laureatem w obszarze nauk humanistycznych, społecznych i o sztuce został prof. **Jakub Growiec** ze Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, który jest autorem zaawansowanych badań nad wzrostem gospodarczym, szczególnie uwzględniających rolę, jaką odgrywa w nim postęp technologiczny oraz kapitał ludzki.

– Wzrost gospodarczy w długim okresie zależy od postępu technologicznego oraz inwestycji

w kapitał i edukację, a od lat 80. XX wieku także od tego, jak szybko postępuje automatyzacja – mówi dr hab. Jakub Growiec. – Staram się uchwycić mechanizmy powodujące, że nowe technologie składają się na wzrost oraz zmieniają podział wytworzonego dochodu, zarówno wewnątrz społeczeństw, jak i między krajami. Mam nadzieję, że moje badania pozwolą nieco lepiej zrozumieć przyszłość. Na przykład to, czy czeka nas długotrwałe spowolnienie wzrostu, czy raczej jego przyspieszenie aż do punktu tzw. technologicznej osobliwości.

Jakub Growiec jest kierownikiem Katedry Ekonomii Ilościowej SGH. Pracuje też jako doradca ekonomiczny w Narodowym Banku Polskim. Może poszczycić się imponującym dorobkiem publikacyjnym oraz licznymi nagrodami, a jego wkład w badania nad wzrostem gospodarczym uważany jest za unikatowy.

Wyróżnienie w obszarze nauk ścisłych i technicznych otrzymał dr hab. **Michał Tomza** z Uniwersytetu Warszawskiego, który został doceniony za opis teoretyczny oddziaływań pomiędzy ultrazimnymi atomami, jonami i cząsteczkami.

– Badam właściwości, dynamikę oraz potencjalne zastosowania materii w ultraniskich temperaturach. Ultrazimna materia to atomy, jony lub cząsteczki o temperaturze bliskiej zera bezwzględnej. W takich warunkach bardzo wyraźnie ujawnia się kwantowa natura świata. W mikroskali, na poziomie atomowym, cały otaczający nas świat opisany jest właśnie przez prawa fizyki kwantowej,

a szereg wykorzystywanych obecnie urządzeń, takich jak laser, tomograf czy GPS, nie mógłby istnieć, gdyby nie efekty kwantowe – wyjaśnia M. Tomza. – Moim celem jest rozwijanie koncepcji oraz metod teoretycznych do kwantowego opisu i odkrywania właściwości materii w ultraniskich temperaturach, a wyniki, które otrzymuję, są wykorzystywane w nowych eksperymentach na pograniczu fizyki i chemii. Przyczyniają się też do rozwoju nowych technologii kwantowych – dodaje laureat.

Michał Tomza jest fizykiem i chemikiem teoretycznym, adiunktem w Instytucie Fizyki Teoretycznej Wydziału Fizyki UW. Na co dzień utrzymuje bliską współpracę naukową z wiodącymi na świecie teoretykami oraz współpracuje z grupami eksperymentalnymi z Amsterdamu, Bazylei, Stuttgartu i Freiburga. Wyniki jego badań mogą przelożyć się na lepsze zrozumienie natury świata w mikroskali, co jest istotne dla wszystkich dziedzin fizyki i chemii, a także rozwoju nowych technologii.

Nagrodę w grupie nauk ścisłych i technicznych ufundowała Fundacja KGHM Polska Miedź, w grupie nauk o życiu firma Adamed Pharma S.A., zaś rolę współfundatora nagrody w obszarze nauk humanistycznych, społecznych i o sztuce objęła firma INGLOT Sp. z o.o.

Tegoroczni laureaci zostali wybrani spośród 53 zgłoszonych kandydatów na mocy decyzji kapituły, w której składzie zasiadali dyrektor oraz członkowie Rady NCN, a także przedstawiciele fundatorów nagrody. Kandydatów do nagrody mogli wskazać byli członkowie Rady NCN, dotychczasowi przewodniczący zespołów ekspertów NCN, laureaci nagrody z poprzednich lat, a także inni wybitni przedstawiciele świata nauki wskazani przez dyrektora NCN oraz członków Rady NCN.

AB



Michał Tomza

Nowi profesorowie

16 września 2020 Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda wręczył akty nominacyjne nauczycielom akademickim oraz pracownikom nauki i sztuki.

NAUKI HUMANISTYCZNE: **Tadeusz Epsztein** (IH PAN Warszawa), **Dariusz Maciej Kupisz** (UMCS)

NAUKI INŻYNIERYJNO-TECHNICZNE: **Jarosław Krzysztof Domaradzki** (PWr), **Tomasz Falkowski** (SGGW), **Ilona Marlena Jacyna-Gołda** (PW), **Adam Józef Lipiński** (UWM), **Zygmunt Lipnicki** (UZ), **Krzysztof Jacek Opieliński** (PWr), **Piotr Porwik** (UŚ)

NAUKI MEDYCZNE I O ZDROWIU: **Sylwia Małgorzewicz** (GUMed), **Andrzej Jacek Rokita** (AWF Wrocław)

NAUKI ROLNICZE: **Ewa Domian** (SGGW), **Janina Stanisława Gospodarek** (UR Kraków), **Piotr Kazimierz Jurka** (SGGW), **Joanna Stadnik** (UP Lublin), **Agata Wawrzyniak** (SGGW)

NAUKI SPOŁECZNE: **Joanna Ejdys** (PB), **Alicja Maria Jaskiernia** (UW), **Marzanna Poniatowicz** (UwB), **Marta Monika Postuła** (UW), **Edyta Dorota Rudawska** (USz), **Tadeusz Stanisław Szczurek** (WAT), **Andrzej Wierzbicki** (UW)

NAUKI ŚCISŁE I PRZYRODNICZE: **Paweł Chmielarz** (ID PAN Kórnik), **Joanna Agnieszka Pisarska** (UŚ), **Piotr Andrzej Przybylski** (UAM), **Małgorzata Wiśniewska** (UMCS)

SZTUKI: **Jarosław Perszko** (PB)



Otwarty dostęp i Plan S nie taki diabeł straszny

kwocie za darmo, a żądają nierynkowych opłat, by je udostępnić. Kolejne publiczne środki muszą więc zostać użyte, by inni naukowcy mogli poznać tę uzyskaną za publiczne środki wiedzę. To jest kompletny absurd z punktu widzenia racjonalności wydawania środków publicznych i trzeba to w końcu zmienić.

Dlaczego należy walczyć z modelem hybrydowym?

Próba dostosowania się wydawnictw naukowych do wzrastającej presji na zmianę tego modelu było wprowadzenie modelu hybrydowego, w którym otwarty dostęp do pojedynczego artykułu w czasopiśmie kupowanym na zasadach standardowej subskrypcji może zostać uzyskany osobno za dodatkową opłatą (taki koszt to zwykle kwota rzędu kilku tysięcy dolarów za jedną pracę). Oznacza to jednak, że pożar gasimy benzyną, bo w istocie wydawnictwa zarabiają na tym samym dwa razy, a podatnicy to dwukrotnie finansują, najpierw przekazując fundusze bibliotekom naukowym na subskrypcję czasopism, a później opłacając wykup poszczególnych artykułów, na przykład ze środków grantowych. Dlatego też w Planie S nie będzie możliwe finansowanie publikacji w wydawnictwach hybrydowych od 2021 r. Takie agencje jak niemiecka DFG czy szwajcarska SNSF, które nie są członkami cOAlition S, już teraz zabraniają takich praktyk.

Jednym z często rozpowszechnianych mitów dotyczących Planu S jest to, że naukowcy, szczególnie ci młodzi, nie będą mogli publikować w najlepszych czasopismach, np. „Nature” czy „Science”, i to negatywnie wpłynie na ich karierę. Nie jest to prawdą, i to z kilku powodów. Po pierwsze, samo „Nature” już kilka miesięcy temu ogłosiło, że do przyszłego roku dostosuje swój model wydawniczy do Planu S (co ciekawe, w około 35% prac w tym czasopiśmie pojawiają się informacje o finansowaniu badań przez członka cOAlition S). Po drugie, Plan S zakazuje tylko wykupywania ze środków projektu otwartego dostępu publikacji w czasopiśmie hybrydowym, a nie samej publikacji w takim periodyku. Po trzecie wreszcie, i być może najważniejsze, Plan S zezwala na realizowanie otwartego dostępu w modelu zielonym, czyli poprzez udostępnienie w odpowiednim repozytorium kopii ostatecznej wersji pracy (tzw. Author’s Accepted Manuscript). Można więc będzie bez problemów złożyć pracę np. do „Science”, i jeżeli oczywiście zostanie przyjęta, umieścić jej kopię w repozytorium, nie opłacając przy tym dodatkowych kosztów otwartego dostępu. Nie jest więc prawdą, że będą istniały jakiegokolwiek ograniczenia w publikowaniu w najlepszych czasopismach naukowych. Wręcz przeciwnie, jako szef NCN mogę zadeklarować, że zarówno teraz, jak i w przyszłości będziemy zachęcać wykonawców naszych projektów do publikowania ich rezultatów w jak najlepszych periodykach, w tym „Nature” czy „Science”. Nic w tej kwestii się nie zmieni. Deklarujemy również pomoc wykonawcom naszych projektów w przypadku ewentualnych problemów z wydawcami kwestionującymi zasady Planu S, np. wymogu zachowania przez autorów pracy ich praw autorskich.

Moim zdaniem najwyższy czas pójść nawet dalej, niż przewiduje Plan S i dążyć do upowszechnienia modelu zielonego już na etapie preprintu pracy, czyli wtedy, kiedy ona powstanie. Trzeba zaznaczyć, że taka praktyka z powodzeniem funkcjonuje od ponad 20 lat w fizyce czy matematyce, a od kilku lat w psychologii. Dzięki temu do otrzymanych wyników inni naukowcy mają dostęp zaraz po ich uzyskaniu, a nie dopiero po przyjęciu pracy do druku i oficjalnym ukazaniu się w czasopiśmie. Z całą pewnością przyczynia się to do postępu w nauce. Tę zasadę, wzorem wielu innych agencji zachodnich, przyjęliśmy zresztą w naszym specjalnym konkursie na badania związane z COVID-19, roz-

Ogłoszony dwa lata temu Plan S – w którym uczestniczy wiele zachodnich agencji grantowych tworzących tzw. cOAlition S, wśród nich Narodowe Centrum Nauki – ma na celu rzeczywiste wdrożenie otwartego dostępu publikacji naukowych finansowanych przede wszystkim ze środków publicznych (choć biorą w nim udział również prestiżowe prywatne instytucje, jak Wellcome Trust czy Bill & Melinda Gates Foundation). Ostatnio o sprawie zrobiło się głośno w związku z oświadczeniem Rady Naukowej ERC o wycofaniu wsparcia dla tej inicjatywy. Trzeba jednak zaznaczyć, że ERC, jako że nie posiada osobowości prawnej, nigdy formalnym członkiem koalicji nie była. Jako główny powód tej decyzji podano sprzeciw wobec obowiązującej w Planie S zasady zakazującej finansowania publikacji w tzw. czasopismach hybrydowych. Nie jest do końca jasne, w jaki sposób to oświadczenie rzeczywiście wpłynie na realizację grantów ERC, bo są one finansowane w ramach programów ramowych Unii Europejskiej, a Komisja Europejska od samego początku Plan S aktywnie wspiera.

W dzisiejszych czasach cały system publikowania prac naukowych z finansowego punktu widzenia jest, moim zdaniem, zupełnie postawiony na głowie i dlatego radykalne działania w tym zakresie wydają mi się niezbędne. Po pierwsze, w większości przypadków koszty ponoszone przez wydawnictwa naukowe są bardzo niskie: zwykle nie płać autorom ani recenzentom, często również edytorom, a czasami nawet skład jest prawie za darmo (jeżeli na przykład plik źródłowy jest napisany w LaTeX-u). Dystrybucja też jest dziś znacznie tańsza niż kiedyś, bo przecież głównie odbywa się przez internet. Natomiast ceny tych czasopism i monografii są zwykle horrendalne, bardzo często zresztą niewiele zależne od ich jakości.

Jak opłacalny jest to biznes, uświadomił mi kilka lat temu pewien znajomy naukowiec z Europy Zachodniej. Roczny koszt wydawania pewnego, bardzo dobrego zresztą (ale też nie najlepszego), czasopisma matematycznego, z którym był związany, to około 100 tys. euro, zaś przychody ze sprzedaży są na poziomie 650 tys. euro. Inny przykład: oficjalne wyniki finansowe jednego z największych wydawnictw naukowych na świecie pokazują, że regularnie co roku osiąga marżę zysku (profit margin) w wysokości ok. 40%, np. w 2019 r. przy przychodach rzędu 3,4 mld USD zysk wyniósł ponad 1,2 mld USD. Czy ktoś zna bardziej dochodowy biznes? Czy to ma w ogóle jakiś sens? Co roku na całym świecie łączny koszt publikacji naukowych to około 10 mld USD i właściwie są to w dużej mierze środki publiczne służące finansowaniu prywatnych korporacji. Co ciekawe, prekursorem tego typu działalności biznesowej był skompromitowany później Robert Maxwell, który w latach 50. założył wydawnictwo Pergamon Press, przejęte później przez Elsevier.

Efekt jest taki, że społeczeństwo najpierw inwestuje spore zasoby, finansując badania naukowe (i bardzo dobrze, że to robi!), ale później samo nie ma do nich dostępu. Rezultaty ukazują się bowiem w komercyjnych wydawnictwach, które otrzymują je zwykle cał-

strzygnięty w maju br. Ze względu na tematykę tych projektów, wymagamy, by wszystkie wyniki były ogólnie dostępne zaraz po ich uzyskaniu, a nie dopiero po opublikowaniu. Ta reguła w żadnej mierze nie odstraszyła polskich naukowców. Konkurs cieszył się wyjątkową popularnością. I nie miałbym nic przeciwko temu, aby kiedyś, w utopij-

nej być może przyszłości, taka zasada miała zastosowanie do wszystkich badań podstawowych finansowanych z publicznych środków.

Zbigniew Blocki, dyr. NCN

Skutecznie motywujemy do dydaktyki

Jednym z najbardziej wyrazistych elementów reformy nauki i szkolnictwa wyższego jest ewaluacja jakości działalności naukowej. Opiera się ona m.in. na szczegółowo opisanym w ustawie kryterium osiągnięcia naukowego (art. 265 ust. 6 i 9 PSWN), ministerialnych listach czasopism punktowanych, ujętych w odpowiednich rozporządzeniach, i kilku innych elementach. Powstaje pytanie, czy – choć wyniki pracy badawczej są niezwykle istotne i stanowią o sile i wartości naukowca – ewaluacja jedynie strony naukowej jest wystarczająca dla całościowego opisu aktywności akademików? Nasza odpowiedź jest zdecydowanie negatywna, wszak akademia to nie tylko działalność naukowa, ale również wymiana myśli, poglądów, przekazywanie wiedzy, dzielenie się swoim doświadczeniem z innymi, przede wszystkim – ze studentami. To młodzi ludzie, których kształcimy, w przyszłości nas zastąpią, a nawet przerosną. Nie możemy zatem pomijać roli pracy dydaktycznej, której poziom i jakość ma wpływ na wykształcenie i dalszą karierę kolejnych pokoleń studentów. Wydaje się, że zmiany trwające w szkolnictwie wyższym, jak również okres pandemii COVID-19, który powoduje wydłużanie się tych procesów, są dobrym momentem do zastanowienia się i nad tą kwestią.

Obecnie ewaluacja działalności dydaktycznej może odbywać się wyłącznie na drodze oceny okresowej pracownika zgodnie z art. 128 PSWN. W myśl przepisów ustawy, jednostka naukowa kształtuje ocenę pracownika w sposób całkowicie autonomiczny. Niestety, w wielu polskich uczelniach kryteria takiej oceny przygotowane są nieprawidłowo, niejednokrotnie opierają się wyłącznie (o zgrozo!) na wynikach ankiet studenckich. Może to skutecznie demotywować nauczycieli akademickich do pracy nad jakością wykładów i zajęć oraz podnoszenia swoich kompetencji dydaktycznych. Nabiera to szczególnego znaczenia w przypadku uczelni o wysokich aspiracjach badawczych, dążących do otrzymania jak największej subwencji, na której wysokość znaczący wpływ mają osiągnięcia naukowe nauczycieli akademickich. Tymczasem silne zorientowanie na badania może skutkować marginalizowaniem dbałości o jakość kształcenia. Taki sam skutek niesie ze sobą sytuacja, w której pracownicy naukowo-dydaktyczni prowadzący duże granty badawcze, przytłoczeni sprawami administracyjnymi i presją rozliczenia projektu, mogą dążyć do poświęcenia większej ilości czasu na działania naukowe kosztem dydaktyki. A przecież akademia bez sfery dydaktycznej istnieć nie może. Wśród priorytetów każdej uczelni powinno być zapewnienie ciągłości przekazywania wiedzy na jak najwyższym poziomie. W tym celu niezbędne jest docenianie najlepszych dydaktyków i nagradzanie trudu włożonego w poprawienie jakości nauczania. Tylko tak zmotywujemy naukowców do wysiłków na rzecz doskonalenia kompetencji dydaktycznych.

Uczelnie powinny dbać o równowagę kształtowanie obowiązków nauczycieli akademickich, przestrzeganie dobrych praktyk w działalności dydaktycznej, ale także wprowadzić kryterium „osiągnięcia dydaktycznego” jako elementu oceny okresowej pracownika naukowo-dydaktycznego czy dydaktycznego.

W pierwszej kwestii balans może zostać osiągnięty poprzez właściwe wyważenie obowiązków organizacyjnych, którymi uczelnie obarczają naukowców. Wskazane byłoby dążenie do jak najmniejszego obciążania nimi nauczycieli akademickich, co można osiągnąć

tylko dzięki poprawie sprawności uczelnianej administracji. Konieczne jest jasne rozgraniczenie obowiązków kadry naukowo-dydaktycznej i pracowników administracji.

W kontekście dobrych praktyk natomiast należy przede wszystkim zwrócić uwagę na doświadczenie pracownika i jego kompetencje do prowadzenia danego rodzaju zajęć. Oczekuje się, że zarówno doktorant, jak i pracownik dydaktyczny czy naukowo-dydaktyczny stale kształci się w tym zakresie poprzez uczestnictwo w rozmaitych kursach dydaktycznych, obserwowanie zajęć bardziej doświadczonych nauczycieli akademickich itp. Z kolei do obowiązków uczelni warto zaliczyć zapewnienie pracownikom i doktorantom dostępu do takich szkoleń oraz cykliczne rzetelne prowadzone hospicja zajęć ze studentami. Młodszy stażem badacze (osoby niedługo po doktoracie czy postdok), mniej doświadczeni w prowadzeniu zajęć dydaktycznych, a jednocześnie dopiero stwarzający sobie warunki do pracy badawczej (przygotowywanie materiału do habilitacji, prowadzenie pierwszych grantów, organizacja własnej grupy badawczej itd.), powinni mieć wliczone w pensum dydaktyczne godziny poświęcone na przygotowanie się do zajęć. Bardzo dobrym rozwiązaniem jest także prowadzenie kursów w trybie rotacyjnym (z sukcesem realizowane za granicą, ale także np. na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego).

W końcu, każdy pracownik dydaktyczny czy naukowo-dydaktyczny powinien być również ewaluowany za trud i osiągnięcia w działalności dydaktycznej, stąd pomysł wprowadzenia kryterium „osiągnięcia dydaktycznego” w ocenie okresowej pracownika. Mogłoby ono obejmować publikacje dydaktyczne pracownika, organizację zajęć, angażowanie studentów i doktorantów w działalność naukową, czy też działania na rzecz podnoszenia kwalifikacji dydaktycznych oraz opracowywania nowych metod nauczania. W ostatnim czasie obserwujemy spadek liczby publikowanych podręczników akademickich, co jest niepokojące. Nauka bowiem stale się rozwija, a zatem nowe opracowania stanu wiedzy, aktualnych rozwiązań czy trendów są niezwykle potrzebne. Chcielibyśmy, aby nauczyciele akademicy byli doceniani za trud poświęcony propagowaniu wiedzy na najwyższym poziomie (recenzowane podręczniki, wysokiej jakości skrypty itd.), ale także za włączanie studentów lub doktorantów w prace badawcze uwieńczone wspólną publikacją czy patentem, za opracowanie nowych kierunków studiów cieszących się uznaniem, przygotowywanie kursów czy narzędzi do ich prowadzenia (także kursy e-learningowe czy platformy elektroniczne do celów dydaktycznych, które obecnie zyskały na znaczeniu). Pomogłoby to skutecznie motywować ich do dalszej aktywności i podnoszenia kwalifikacji dydaktycznych.

Zachęcamy do zapoznania się z przygotowaną przez Radę Młodych Naukowców *Kartą dobrych praktyk w dydaktyce* oraz zaproponowanym wykazem osiągnięć dydaktycznych, które powinny podlegać ocenie (Uchwała Rady Młodych Naukowców nr 9/2020 z dnia 31.08.2020 r). Zdajemy sobie sprawę, że trudno jest w pełni rzetelnie ocenić działalność dydaktyczną i, jak wszędzie, mogą zdarzyć się nadużycia, niemniej warto od czegoś zacząć w trosce o jakość studiów i pracy na uczelniach.

Katarzyna Natalia Jarzemska, Ewa Sell-Kubiak

Studiuj z wirusem?

Po pierwszej fali zmagania z COVID-19 uczelnie szykują się na drugą wyposażone w udoskonalone oprzyrządowanie prawne. Część mechanizmów dydaktyczno-regulacyjnych poprawiono, część dopiero objawia swe skutki. Przyjrzyjmy się wybranym ryzykom z punktu widzenia uczelni.

Opłaty a efekty

Podczas spotkań szkoleniowych z kadrami polskich szkół wyższych sugerowałem czasami, aby być gotowym na mającą na dalekim horyzoncie konieczność ujawnienia kalkulacji kosztowej stanowiącej podstawy ustalenia wysokości opłat za studia. Może ona powstać jako realizacja wniosku dowodowego studenta pozwanego przez uczelnię o zapłatę, a twierdzącego, że opłata przenosi na niego wysokość kosztów dopuszczonych ustawą. Covid-19 zrewolucjonizował nie tylko podejście do studiów z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość, o czym z ironią pisałem w FA 5/2020. Wywołał także pytanie studentów: za co płacimy? Relacjonowana w mediach ogólnopolskich (*Studenckie roszczenia w związku z epidemią*, DGP, 24.09.2020 czy *Studenci UW grożą uczelni pozwem. Chodzi o czesne w czasie zdalnych zajęć*, Rzeczpospolita 22.09.2020) sprawa sporu części studentów Wydziału Prawa i Administracji UW oraz hasło pozwu zbiorowego skłania do kilku refleksji. Nie tylko nad wpływem zmiany metod i technik kształcenia na jego ewentualny koszt wyliczany na przyszłość, ale także nad wpływem tych metod i technik, wprowadzonych nagle i obowiązkowo, na możliwość osiągnięcia efektów uczenia się, a więc wykonania umowy, za wykonanie której już student zapłacił.

Wykreślenie regulowania w ustawie z 2018 r. formy umowy student-uczelnia nie musi być tożsame z likwidacją stosunku cywilnoprawnego w relacji student-uczelnia. Na oficjalnej witrynie rządowej informowano, że: „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego rekomendowało władzom uczelni rozważenie możliwości zawieszenia pobierania od studentów opłat za studia. Rekomendacja ma na celu ograniczenie obciążeń finansowych studentów w sytuacji wprowadzenia na terenie kraju stanu zagrożenia epidemicznego i zamknięcia wielu miejsc takich jak np. lokale gastronomiczne, będące dla wielu studentów miejscem pracy”. A przecież studia trwały, zmieniły się metody realizacji umowy po stronie uczelni, ale czy zmieniły się koszty? Skoro przez wiele lat podnoszono, że więcej niż 50% efektów realizowanych zdalnie może zaszkodzić jakości, a teraz – w związku z COVID-19 – dopuszczono, wręcz nakazano 100%, może powstać pytanie: a co z tą jakością? Czy studenci mogliby podjąć próbę wykazania, że na danym kierunku studiów z zasady nie jest możliwe osiągnięcie wszystkich efektów zdalnie? Bo np. użycie technik kształcenia na odległość nie umożliwia osiągnięcia określonego efektu, ewentualnie popierając to dowodami zastosowanych przez uczelnię metod i technik, które nie gwarantują oczekiwanego efektu uczenia się.

W sytuacji, w której uczelnia nie zrealizowała zajęć ani klasycznie, ani zdalnie, wykazanie niewykonania umowy byłoby łatwiejsze. Nawet bowiem w braku pisemnej umowy wydaje się, że zdefiniowanie świadczenia uczelni sprowadziłoby się co najmniej do oferowania możliwości korzystania z danych zajęć. Powstaje pytanie, czy warunki realizacji tych zajęć są także częścią zobowiązania uczelni, a jeśli tak – jakie znaczenie miałyby narzucenie prawem powszechnym, jako obowiązkowej, ich „zdalnej” formy. W sytuacji jednak, w której forma „zdalna” nie będzie narzucona, a dopuszczalna, uczelni trudniej będzie wykazać, że jakieś „organizacyjne niedoróbki” zwalniają z odpowiedzialności za niewykonanie własnego świadczenia, skoro mogła wybrać zajęcia klasyczne.

Podstawy do poprawy

Warto o takim ryzyku pamiętać, organizując dydaktykę w kolejnym semestrze, w którym jest możliwe realizowanie zajęć zdalnie niezależnie od uwzględnienia tego w programie. Rozporządzenie z 25 września 2020 r. (Dz. U. z 2020 r. 1679) zmieniające rozporządzenie w sprawie studiów przewiduje w nowym par. 13a, że „1. W okresie od dnia ogłoszenia stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii do końca semestru, w trakcie którego stan ten został odwołany, zajęcia na studiach mogą być prowadzone z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość niezależnie od tego, czy zostało to przewidziane w programie studiów.

2. Liczby punktów ECTS przypisanych do zajęć prowadzonych w okresie, o którym mowa w ust. 1, z wykorzystaniem metod i technik kształcenia na odległość nie wlicza się do liczby punktów ECTS, o której mowa w § 13”.

Co prawda w ust. 1 wprowadza się niezależność od programu, a nie od limitu z par. 13, to jednak ust. 2 może być interpretowany tak, że ECTS-y z zajęć realizowanych zgodnie z ust. 1 i w czasie tam wskazanym nie wyczerpują limitu z par. 13 rozporządzenia do art. 81 PSWiN bez względu na zakres tej „zdalności” w czasie zagrożenia lub epidemii. Rozporządzenie to wydano już na podstawie art. 81 PSWiN. W „Forum Akademickim” 4/2020 sygnalizowałem błąd w przywołanej podstawie prawnej regulacji dopuszczającej 100% zdalności, sugerując, że powinno to być właśnie w oparciu o art. 81, a nie spec-art. 51a PSWiN. Tak więc poza zwiększeniem progu punktowego do 75% dla profilu ogólnoakademickiego, rozwiązano problem ewentualnej konieczności korekty programów, by w nich taki próg dookreślić, co wymagać by mogło w wielu przypadkach zgody MniSW.

W kasku na wykładzie

W wielu uczelniach pojawiają się zarządzenia mające regulować kwestie bezpieczeństwa sanitarno-epidemicznego w kolejnym semestrze. Część z nich przewiduje rygory dalej idące niż wynikające z prawa powszechnego. Zwracam uwagę, że to, co uczelnia nałoży na siebie jako swe prawo wewnętrzne, powinna egzekwować, bo lekceważenie tego może być źródłem potencjalnych roszczeń odszkodowawczych. Wątpliwości budzić może np. brak uwzględnienia możliwości zastąpienia maski lub przyłbicy częścią odzieży (dopuszczona jest par. 24 ust. 1 pkt 2 lit. c Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 sierpnia 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii, a teraz w par. 27 ust. 1 Rozporządzenia z 9 października 2020 z dnia 9 października 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii), a nawet kaskiem. Co prawda może pojawić się kolizja regulacji rozporządzenia dopuszczającej kask z ewentualnym zakazem takiego okrywania głowy na zajęciach, wywodzonym z regulaminu studiów. Podobnie obligatoryjne oświadczenie, że nie miało się kontaktu z osobami zarażonymi jako warunek wejścia na zajęcia, de facto i w braku wiedzy studenta o stanie epidemiczno-zdrowotnym osób z jakimi się kontaktuje, może wywoływać masowe poświadczania nieprawdy czy lekceważenie swego słowa.

W nowym rozporządzeniu utrzymano obowiązek zakrywania nosa i ust m.in. (par. 27 ust. 1 pkt 2 lit c) w miejscach ogólnodostępnych, w tym: (...) w zakładach pracy oraz w budynkach użyteczności publicznej przeznaczonych na potrzeby: administracji publicznej, wymiaru sprawiedliwości, kultury, kultu religijnego, oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki, ... Wydaje się, że „budynki użyteczności publicznej przeznaczone na potrzeby szkolnictwa wyższego” to

jedynie przykłady „miejsc ogólnodostępnych”, że nie chodzi jedynie o obowiązek zakrywania w ich ogólnodostępnych miejscach. Powstaje trudniejsze pytanie, czy uczelnia jest jednostką organizacyjną wykonującą zadania o charakterze publicznym o której mowa w par. 24 nowego rozporządzenia?

Covidowe BHP

Powstaje pytanie, czy podstawą dowolnych, dalej idących niż w prawie powszechnym wymagań określanych w uczelni może być art. 51 PSWiN? W mojej ocenie nie, gdyż ust. 2 tego artykułu nazuje MNiSW wydać rozporządzenie określające „sposób zapewnienia” „bezpieczne i higieniczne warunki pracy i kształcenia”, więc poza ten sposób rektor nie ma podstawy wykraczać. Można wręcz postawić tezę, że automatyczne kopiowanie zaleceń GIS do prawa uczelnianego, w oparciu o art. 51, a z przekroczeniem zakresu „sposobu” wskazanego przez MNiSW nie miałoby podstawy. Problem mocy obowiązującej zaleceń i wytycznych jako źródła prawa, to odrębne zagadnienie, tu pomijane. Na szczęście w par. 1 rozporządzenia wydanego w oparciu o tą delegację czytamy m.in., iż (podkr. moje): „Rektor w ramach zapewniania w uczelni bezpiecznych i higienicz-

nych warunków pracy i kształcenia: analizuje i identyfikuje zagrożenia dla zdrowia i życia oraz ocenia i dokumentuje ryzyko związane z pracą i kształceniem w uczelni, wynikające z realizowania zadań uczelni, oraz podejmuje działania profilaktyczne zmniejszające to ryzyko”. W ramach tej prewencji, wydaje się, można wiele, ale aż do granicy wolności obywatela chronionych prawem powszechnym. Jeśli ono przewiduje zwolnienia od stosowania danego rygoru, to prawo uczelni nie powinno takiej możliwości pomijać lub powinno być stosowane z uwzględnieniem granic czy zwolnień prawa powszechnego.

Zakładam, że rozporządzenia antycovidowe wiążą uczelnie, a ewentualne przekroczenie w nich delegacji ustawowej może być wytknięte przez sąd, jednak warto mieć świadomość, że stosowanie danych przepisów z przesadną gorliwością może wywołać stan faktyczny otwierający możliwość, by sąd takie przekroczenie miał okazję wytknąć.

Marcin Chałupka, radca prawny, specjalizuje się w prawie i instytucjach szkolnictwa wyższego i awansu naukowego. Więcej na www.chalupka.pl Tekst z 11.10.2020 r. Decyzje w danych stanach faktycznych powinny być konsultowane z radcami prawnymi uczelni.

Nie było mocnych na poznaniaków

Absolwenci Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu uzyskali najlepsze wyniki w jesiennej sesji Lekarskiego Egzaminu Końcowego.

LEK to egzamin państwowy konieczny do uzyskania pełnego prawa wykonywania zawodu lekarza. Składa się z 200 zadań zamkniętych, z których każde zawiera pięć możliwych odpowiedzi – tylko jedna jest prawidłowa. Maksymalna liczba możliwych do zdobycia punktów wyniosła 196 – cztery zadania zostały unieważnione. Do egzaminu przystąpiło w całym kraju 6330 osób (jedna została zdyskwalifikowana), które uzyskały średnio 122,5 punktu. Najlepszy wynik (169 pkt.) uzyskał absolwent Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego, zaś najgorszy (44 pkt.) absolwent Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Sprawdzianu nie przebrnęło 1458 zdających, którzy uzyskali wynik poniżej 56%.

Przed rokiem we wszystkich trzech kategoriach – wśród debiutantów, lekarzy, którzy ukończyli studia w ostatnich 2 latach oraz ponad 2 lata temu – absolwenci Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu zajęli drugie miejsca. Tym razem nie mieli sobie równych. W gronie 3524 zdających po raz pierwszy, ze średnim wynikiem 129,77 pkt., wyprzedzili Pomorski Uniwersytet Medyczny w Szczecinie (128,54 pkt., awans z 8. miejsca) i ubiegłorocznego lidera – Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego (127,50 pkt.). W sumie egzamin zdało 2638 osób, czyli trzy czwarte debiutantów. To spadek w porównaniu z ubiegłorocznym LEK-iem o ponad 10 punktów procentowych.

Nie najlepiej poszło, podobnie jak jesienią 2019, absolwentom Śląskiego Uniwersytetu Medycznego (121,93 pkt.) oraz – to najgorszy wynik – Collegium Medicum Uniwersytetu Mikołaja Kopernika im. Ludwika Rydygiera w Bydgoszczy (121,65 pkt.). Spośród 120 absolwentów uczelni zagranicznych, egzamin zdało 27. Ich średni wynik to 100,75 pkt. Z absolwentów studiów anglojęzycznych (97,67 pkt.) o sukcesie może mówić jedynie co piąty.

Absolwenci UMP (129,93 pkt.) okazali się najlepsi także na tle osób, które studia ukończyły w ciągu ostatnich 2 lat. Z 5705 zdających test zaliczyło 4484 (79%). To też wynik zdecydowanie gorszy niż przed rokiem (o ponad 9 p.p.). Podium uzupełniają: CM UJ

(129,40 pkt.) i Gdański Uniwersytet Medyczny (128,19 pkt.), który zastąpił w czołówce Warszawski Uniwersytet Medyczny (spadek na 7. miejsce). Także w tej kategorii najłabsi byli absolwenci SUM w Katowicach (122,20 pkt.) i CM UMK w Bydgoszczy (121,93 pkt.). Powodów do dumy nie mają absolwenci uczelni zagranicznych (uzyskali średnio 104,42 pkt., a zdało 20 z 67) i studiów anglojęzycznych (średnia 97,17 pkt., zaliczyło 21 ze 101).

Spośród lekarzy, którzy ukończyli studia ponad 2 lata temu, zdał jedynie co trzeci (199 z 624 podchodzących do egzaminu). Absolwenci UMP (124,52 pkt.) zamienili się miejscami z GUMed (123,75 pkt.), a na trzecie miejsce z szóstego awansował Uniwersytet Warmińsko-Mazurski (122,00 pkt.). Najslabiej wypadli absolwenci Uniwersytetu Medycznego w Lublinie (94,48 pkt.). Lepiej od nich zaprezentowali się nawet absolwenci uczelni zagranicznych (98,41 pkt., zdało 43 z 259). Absolwenci studiów anglojęzycznych uzyskali średnią 91,89 pkt. (zdało 3 z 36 osób).

Z kolei do Lekarsko-Dentystycznego Egzaminu Końcowego w sesji jesiennej przystąpiły 1423 osoby, uzyskując średnio 131,1 punktu. Nie przebrnęło go 238 absolwentów. Maksymalny wynik wyniósł 177 (GUMed), a minimalny 49 punktów (uczelnie zagraniczne).

Spośród 888 debiutantów zdało 786, a najlepiej spisali się absolwenci kierunku lekarsko-dentystycznego Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku. Uzyskali średnią 140,53 pkt., wyprzedzając kolegów z GUMed (140,02 pkt.) i WUM (139,80 pkt.).

Te same uczelnie, tylko w innej kolejności, znalazły się na podium w najliczniejszej grupie zdających: lekarzy dentystów, którzy ukończyli studia w ostatnich 2 latach. Zdało 1015 na 1136 przystępujących do testu. Najlepszy wynik osiągnęli absolwenci GUMed (140,72 pkt.), przed WUM (140,11 pkt.) i UMB (139,05 pkt.).

W gronie lekarzy dentystów, którzy ukończyli studia ponad 2 lata temu, WUM (133,14 pkt.) wyprzedził GUMed (133,0 pkt.) i SUM (128,17 pkt.). Powiodło się 168 spośród 285 zdających.

traman

Dorobek kadencji

Podsumowanie działań Konferencji Rektorów Polskich Uczelni Technicznych w latach 2016-2020

Konferencja Rektorów Polskich Uczelni Technicznych działa od 1989 roku, pierwotnie pod szyldem Autonomicznej Konferencji Rektorów Wyższych Szkół Technicznych, a od roku 1996 pod obecną nazwą. Jako jedna z konferencji określonego typu uczelni jest członkiem Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, a jej przewodniczący wchodzi w skład prezydium KRASP.

Aktualnym zadaniem uczelni technicznych jest wsparcie procesów komercjalizacji i transferu innowacyjnych technologii i wiedzy. KRPUT działa w obszarach popularyzacji nauki w środowisku przedsiębiorców, ochrony własności intelektualnej oraz transferu technologii. Współpracujemy ze środowiskiem przedsiębiorców i biznesu, niezależnie od ich wielkości i skali działania. Dobre doświadczenia, które praktykujemy, to przede wszystkim wzajemna świadomość potrzeb



i możliwości oraz zaufanie środowiska naukowego i przedsiębiorców. Przekłada się to na wzrost innowacyjności i konkurencyjności gospodarki. Zwiększenie tej świadomości oraz zaufania uznajemy za jeden z głównych celów naszej działalności w obszarze transferu technologii.

Szkoły wyższe pełnią aktualnie zupełnie inną rolę niż jeszcze kilkanaście lat temu. Nowoczesna uczelnia techniczna to przede wszystkim wysoka jakość kształcenia, prowadzenie badań na odpowiednim poziomie, ale także nakreślanie świadomości społecznej odpowiedzialności. W przedsiwku czwartej rewolucji przemysłowej uniwersytety powinny realizować tzw. trzecią misję, czyli tworzenie forum społecznej aktywności poprzez interdyscyplinarną współpracę m.in. z organizacjami pozarządowymi, instytutami naukowymi, przedsiębiorstwami krajowymi i zagranicznymi. Współpraca ta przyczynia się do rozwoju kompetencji kluczowych, odpowiadających potrzebom rynku pracy, gospodarki i społeczeństwa.

Najważniejszym i zarazem najbliższym wyzwaniem, które stoi przed polskimi uczelniami technicznymi, będzie dostosowanie oferty kształcenia do bardzo dynamicznie zmieniającego się rynku pracy. W szczególności w zakresie konieczności stymulowania rozwoju gospodarki opartej na wiedzy. Szkolnictwo wyższe musi skutecznie reagować na potrzeby rynkowe, zwiększając umiejętności i kapitał ludzki w Europie, a także w większym stopniu przyczyniając się do wzrostu gospodarczego. W tym celu musi zadbać o to, by modernizacja skupiała się na synergii między edukacją, badaniami, innowacjami i zatrudnieniem. To pozwoli stworzyć więzi między instytucjami szkolnictwa wyższego a środowiskiem lokalnym i regionami, wdrażać innowacyjne podejścia, mające na celu poprawę adekwatności programów nauczania. A w tym może pomóc wykorzystanie technologii informacyjno-komunikacyjnych, ułatwienie przechodzenia do etapu zatrudnienia oraz wzmocnienie współpracy międzynarodowej.

Konferencją Rektorów Polskich Uczelni Technicznych w kadencji 2016-2020 kierował prof. Tadeusz Słomka, rektor AGH. Zastępcami przewodniczącego byli: prof. Tomasz Łodygowski, rektor Politechniki Poznańskiej, śp. prof. Jacek Namieśnik, rektor Politechniki Gdańskiej oraz śp. prof. Marek Tukiendorf, rektor Politechniki Opolskiej. Z powodu śmierci rektorów PG oraz PO w 2019 r. zorganizowano wybory uzupełniające. W ich wyniku zastępcami przewodniczącego KRPUT zostali: prof. Arkadiusz Mężyk, rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach oraz prof. Jacek Wróbel, rektor Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego w Szczecinie.

W tym czasie dokonano również dwóch zmian strukturalnych. W październiku 2017 r. do grona uczelni stowarzyszonych z KRPUT dołączył Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach, a w marcu 2018 r. do grona uczelni członkowskich KRPUT został przyjęty Uniwersytet Zielonogórski. W obecnym kształcie Konferencja liczy 22 uczelnie członkowskie oraz 6 stowarzyszonych.

W związku z potrzebą zintensyfikowania prac wewnątrz KRPUT, Prezydium w konsultacji z rektorami uczelni technicznych zdecydowało o powołaniu komisji stałych, które będą realizowały najistotniejsze i najbardziej aktualne sprawy dotyczące KRPUT i uczelni technicznych. Prezydium ustaliło, że powinny to być komisje: ds. kształcenia, ds. nauki, ds. innowacyjności i współpracy z gospodarką, ds. współpracy międzynarodowej oraz ds. cyfryzacji. Część z nich pokrywa się z komisjami w KRASP, natomiast KRPUT nie powielala pracy tych komisji, tylko ją uzupełniała.

W kadencji 2016-2020 odbyło się 12 posiedzeń krajowych KRPUT oraz 2 międzynarodowe z przedstawicielami rektorów uczelni technicznych Ukrainy, podczas których wypracowano nowe możliwości współpracy, podwójnego dyplomowania i wymiany kadry akademickiej. Obrady I Forum Rektorów toczyły się w Kijowskim Uniwersytecie Technologicznym (KPI) im. Igora Sikorskiego. Prowadzili je wspólnie prof. Michailo Zgurovsky, rektor KPI, przewodniczący Asocjacji Rektorów Wyższych Uczelni Technicznych Ukrainy oraz prof. Tadeusz Słomka, rektor AGH, przewodniczący KRPUT. Towarzyszyli im 150 rektorów, prorektorów, dziekanów i profesorów z ponad 50 politechnik obu krajów.

Głównym celem Polsko-Ukraińskiego Forum Rektorów Uczelni Technicznych Polski i Ukrainy, zorganizowanego pod patronatem i ze



wsparciem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego RP oraz Ministerstwa Edukacji i Nauki Ukrainy, było nadanie nowych impulsów polsko-ukraińskiej współpracy akademickiej, w tym przygotowanie wspólnych działań na forum europejskim, a także umocnienie brandu polskiego szkolnictwa wyższego na Ukrainie. Uczelnie polskie i ukraińskie, zwłaszcza techniczne, mają od dawna rozwinięte kontakty bilateralne. Ambicją obu stowarzyszeń rektorów, ARWUTU i KRPUT, jest nadanie tym kontaktom szerszego i bardziej systemowego charakteru, a także przejście do etapu wspólnych badań, najlepiej prowadzonych za środki uzyskane, na zasadach konkursowych, z funduszy europejskich.

W ciągu 4 lat działalności KRPUT wydał 10 uchwał i 7 stanowisk. Większość dokumentów i opinii była związana z reformą nauki i szkolnictwa wyższego. Nowa ustawa wymusiła pewne zmiany: rady uczelni, szkoły doktorskie, skorelowanie kierunków studiów z dyscyplinami naukowymi itd. Każda uczelnia samodzielnie wdrażała ustawę, ale na posiedzeniu KRPUT przekazywano przemyślenia i propozycje rozwiązań.

Konferencja przygotowała też uwagi dotyczące ewaluacji jakości działalności naukowej oraz algorytmu podziału dotacji z budżetu państwa dla uczelni publicznych i niepublicznych. Zainicjowano również nowe projekty: Konferencję Kanclerzy i Kwestorów oraz szkolenia pracownicze. Dzięki aktywności różnych zespołów działających w ramach Konferencji, członkowie KRPUT otrzymywali szczegółowe informacje i analizy z obszaru zarządzania uczelniami, a podejmowane działania i wymiany dobrych praktyk przyczyniły się do stałej poprawy funkcjonowania uczelni członkowskich i stowarzyszonych.

W kadencji 2016-2020 rozpoczęto spotkania osób zajmujących się sprawami pracowniczymi w uczelniach członkowskich i stowarzyszonych w KRPUT. Pierwsze spotkanie odbyło się 15 i 16 lutego 2017 r. w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Podczas szkoleń omawiano m.in. kwestie związane ze zmianami statutów w związku z nowelizacją ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, ocen okresowych pracowników czy wymiaru pracy nauczycieli akademickich.

PK

Dodatnie saldo

Konferencja Rektorów Akademickich Uczelni Medycznych, której miałem zaszczyt przewodniczyć w kadencji 2016-2020, stanowi gremium reprezentujące nie tylko interesy poszczególnych członków, ale także szpitali klinicznych, dla których uczelnie członkowskie są podmiotami tworzącymi. Dotychczasowa działalność Konferencji stanowi potwierdzenie, że współpraca pomiędzy uczelniami i z instytucjami zewnętrznymi oraz wymiana doświadczeń przyczyniają się do rozwoju kontaktów mających wpływ na realizację działalności statutowej.

Z mojego punktu widzenia była to kadencja udana. W latach 2016-20 rektorzy zgromadzeni w KRAUM mierzyli się m.in. z reformą szkolnictwa wyższego i nauki w Polsce, która wprowadziła istotne zmiany w ustroju uczelni i w sposobie ich finansowania. Uczestniczyli w konsultacjach szeregu dokumentów, w tym projektów ustaw i rozporządzeń związanych z reformą nauki. Nie sposób wymienić wszystkich aktywności i działań podejmowanych przez Konferencję. Niewątpliwie naszym sukcesem było wprowadzenie w Ustawie 2.0 zapisów, które zahamowały zjawisko nadawania nadmiernej liczby uprawnień do prowadzenia kierunków lekarskiego i lekarsko-dentystycznego uczelniom niemedycznym. Niestety, nie możemy tego powiedzieć o naszych staraniach o zwiększenie roli uczelni medycznych i akademickich jednostek onkologicznych w budowaniu współczesnej onkologii. Pomimo licznych starań zakrojonych na szeroką skalę i zaangażowaniu wielu instytucji starania KRAUM oraz szpitali klinicznych nie zostały zwieńczone sukcesem.

W związku z nowymi przepisami RODO, udało się nam ujednotlić zasady bezpieczeństwa informacji, w tym ochrony danych osobowych i zapewniania prywatności w zakresie działalności dydaktycznej i naukowej uczelni medycznych, w postaci Kodeksu Postępowania zatwierdzonego przez Urząd Ochrony Danych Osobowych.

W ostatnim czasie doprowadziliśmy do zagwarantowania uczelniom medycznym przez Ministerstwo Zdrowia środków finansowych rekompensujących straty poniesione w związku z epidemią COVID-19

oraz zapewnienia instrumentów wsparcia szpitali klinicznych. W dniu 21 września do Śląskiego Uniwersytetu Medycznego w Katowicach wpłynęła z Ministerstwa Zdrowia informacja o udzieleniu uczelni wsparcia finansowego na zakup środków ochrony indywidualnej, koniecznych do zabezpieczenia studentów, doktorantów i pracowników przed zakażeniem. Wyrażam nadzieję, że wsparcie resortu dotyczy także pozostałych uczelni członkowskich KRAUM.

Efektom działalności KRAUM w kadencji 2016-2020 jest 108 oficjalnych dokumentów (uchwał KRAUM) uwzględniających m.in. stanowiska, za pośrednictwem których rektorzy przekazywali swoje opinie na najistotniejsze sprawy dotyczące kształcenia kadr medycznych oraz funkcjonowania szpitali klinicznych. Dokumenty te ze względu na swoją wagę przekazywane były nie tylko do ministra zdrowia nadzorującego uczelnie medyczne, ale również do: ministra nauki i szkolnictwa wyższego, ministra sprawiedliwości,

przewodniczącego PKA, przewodniczącego KRASP oraz przewodniczącego Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Wiele działań w minionej kadencji było kontynuacją zadań rozpoczętych w poprzednich latach. M.in. Konferencja współpracowała z Uniwersytecką Komisją ds. jakości kształcenia na kierunku lekarskim w celu uzyskania przez Polską Komisję Akredytacyjną akredytacji World Federation for Medical Education. To działanie zakończyło się sukcesem, bowiem PKA podjęła już działania w celu uzyskania powyższej akredytacji. Niektóre działania rozpoczęte w kadencji 2016-20 wymagają kontynuacji w latach 2020-2024.

Przedstawiciele KRAUM w kadencji 2016-2020 zasiadali i aktywnie uczestniczyli w różnych gremiach, m.in.: w Stałej Komisji KRASP ds. Innowacyjności i Współpracy z Gospodarką, Radzie Agencji Badań Medycznych, Krajowej Radzie do spraw Onkologii czy Zespole do spraw Narodowej Strategii Onkologicznej.

Prof. dr hab. n. med. Przemysław Jałowicki



Rekordowy LIDER

Narodowe Centrum Badań i Rozwoju wyłoniło sześćdziesięciu kolejnych LIDERÓW. Łączna wartość ich projektów wynosi prawie 85 mln zł. To najwięcej w jedenastoletniej historii programu.

Do tej pory rekordowy – zarówno pod względem podpisanych umów, jak i łącznej kwoty dofinansowania – był konkurs rozstrzygnięty w 2018 roku: 51 laureatów otrzymało wówczas ponad 59,1 mln zł. W ub. roku niewiele mniej, bo 58,9 mln zł, trafiło do 42 młodych naukowców. Istotne, bo o blisko 25 mln zł, podniesienie alokacji finansowej LIDERA to sukces Rady Młodych Naukowców, która od dawna apelowała o zwiększenie budżetu kolejnych konkursów programu do docelowej kwoty 100 mln zł. Sugerowano, że przy dotychczasowym poziomie finansowania liczba osób, które nabywają kompetencje związane z prowadzeniem badań B+R, rośnie zbyt wolno w skali całego kraju. „Można to zaobserwować szczególnie przy liczbie projektów zgłaszanych rokrocznie do NCBR, gdzie jednym z najczęściej wskazywanych problemów jest niewystarczające doświadczenie kierownika B+R w prowadzeniu badań B+R” – uzasadniano w uchwale z września 2019 roku.

W XI konkursie do finansowania skierowano 60 wniosków na łączną kwotę 84 761 494,30 zł. Maksymalną kwotę przeznaczoną na jeden projekt, 1,5 mln zł, otrzyma 19 naukowców. Wśród laureatów są przedstawiciele 31 instytucji. Dominują badacze z Politechniki Warszawskiej i Akademii Górniczo-Hutniczej im. S. Staszica w Krakowie – po 7 projektów, Politechniki Wrocławskiej (5) i Politechniki Śląskiej (4). Najwyżej oceniono wniosek Hanny Piotrkowskiej-Wróblewskiej z Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN pt. „QUMECH – system monitorujący odpowiedź pacjentów z rakiem piersi na leczenie w postaci chemioterapii neoadjuwantowej w oparciu o ultrasonografię ilościową” (szczegóły w ramce).

Od inauguracji programu w 2009 roku wyłoniono już w sumie 439 liderów. W tej grupie blisko 1/3 stanowią kobiety (w rozstrzygniętym właśnie konkursie jest ich 18). Tylko cztery miasta: Warszawa, Kraków, Gdańsk i Wrocław, posiadały co najmniej po jednym laureacie w każdym konkursie. Jak dotąd liderów nie ma w dwóch województwach: lubuskim i podlaskim. Z kolei najwięcej wywodzi się z Politechniki Warszawskiej (36), Aka-

Dr inż. **Hanna Piotrkowska-Wróblewska**, Instytut Podstawowych Problemów Techniki PAN (1,4 mln zł): Chemioterapia neoadjuwantowa (NAC) często stanowi wstępny proces leczenia raka piersi. Jej celem jest zmniejszenie rozmiaru guza oraz zapobieganie przerzutom. Metoda ta cechuje się niestety małą dokładnością. Moim celem jest opracowanie ilościowego ultrasonograficznego systemu diagnostycznego, którego działanie – inaczej niż w obecnie stosowanej terapii – nie będzie bazowało na ocenie zmian wielkości guza, lecz oparte zostanie na tzw. ultrasonografii ilościowej (QUS). Bazuje ona na nieprzetworzonych sygnałach USG powracających z tkanek. Opracowanie i zastosowanie odpowiednich metod analizy ech ultradźwiękowych umożliwi charakteryzowanie stanu tkanki poprzez jej parametryzację. Metoda ta stanowi pewnego rodzaju ultradźwiękową biopsję gruboigłową z następnym badaniem histopatologicznym. Jej zaletą jest czułość oraz nieinwazyjność. Umożliwi ona ocenę zmian zachodzących w guzie pod wpływem NAC już kilka dni po rozpoczęciu terapii oraz pozwoli na monitorowanie pacjenta z dowolną częstotliwością w trakcie całego procesu leczenia.



Dr inż. **Marcin Winnicki**, Politechnika Wroclawska (1,5 mln zł): Mój projekt będzie polegał na zaprojektowaniu i wykonaniu demonstracyjnego prototypu urządzenia do drukowania elastycznej elektroniki z zastosowaniem dysy ultradźwiękowej. Aplikacja drukarki ukierunkowana będzie na wytwarzanie precyzyjnych ścieżek przewodzących na wybranych podłożach polimerowych w postaci cienkich folii. Pozwoli to na rozszerzenie zastosowań wydruków, np. w smartfonach czy telewizorach z elastycznym ekranem, elastycznych modułach fotowoltaicznych, inteligentnych opakowaniach i odzieży czy jako stosowane w medycynie rozciągliwe czujniki przyklejane do skóry. W celu optymalizacji urządzenia testowane będą różne warianty dysy ultradźwiękowej, której zadaniem będzie równomierne rozłożenie nanocząstek proszku metalicznego w deponowanej warstwie atramentu, ale również możliwość fokusowania strumienia. Z powstałych dużych kropli będą generowane bardzo drobne krople na zasadzie dyspergowania. Wielkość dawki deponowanego atramentu będzie regulowana ilością zawiesiny doprowadzonej do komory. W celu spiekania naniesionych warstw przewiduje się zastosowanie promieniowania elektromagnetycznego.



Dr inż. **Piotr Pieczywek**, Instytut Agrofizyki im. Bohdana Dobrzańskiego PAN (1,1 mln zł): Wpływ na jak najlepszą jakość pozbiorną jabłek ma w głównej mierze sposób ich przechowywania. Bezpieczne zastosowanie technologii dynamicznie kontrolowanej atmosfery przechowalniczej zależy od właściwego oszacowania dolnej granicy tlenowej, poniżej której owoc wykorzystuje przede wszystkim beztlenowy mechanizm oddychania. Obniżenie zawartości tlenu w atmosferze poniżej tej granicy wywołuje stres beztlenowy, który z kolei powoduje kumulację niekorzystnych produktów fermentacji owoców. Moim zamierzeniem jest stworzenie innowacyjnego produktu w postaci technologii oraz urządzenia do niedestrukcyjnej detekcji stresu beztlenowego w owocach jabłoni z wykorzystaniem zjawiska biospeckli. Nowatorskie podejście polega na zastosowaniu analizy zjawiska dynamicznego rozproszenia światła laserowego w mięszu owocu do oszacowania tempa przemian metabolicznych w nim zachodzących (tzw. zjawiska biospeckli), powiązanych z wystąpieniem stresu beztlenowego. Urządzenie będzie miało zastosowanie w zaawansowanych systemach przechowalniczych, wykorzystujących technologię dynamicznie kontrolowanej atmosfery przy utrzymywaniu niskich stężeń tlenu.

demii Górniczo-Hutniczej (33), Politechniki Wrocławskiej (25) i Politechniki Poznańskiej (22). Najwięcej projektów LIDERA realizowanych jest na uczelniach – 73%; w jednostkach Polskiej Akademii Nauk – 14%, w instytutach badawczych – 10%. Zaledwie 1% projektów prowadzona jest w przedsiębiorstwach. Najwięcej wniosków – 2/3 ogólnej liczby – złożyli do tej pory przedstawiciele nauk inżynierjno-technicznych. Najczęściej proponowano tematy z zakresu: elektrotechniki, elektroniki, inżynierii informatycznej, materiałowej i mechanicznej. Na drugim miejscu pod względem aktywności są reprezentanci nauk przyrodniczych.

LIDER jest programem skierowanym do doktorantów, nauczycieli akademickich nieposiadających stopnia doktora oraz doktorów, w tym habilitowanych, którzy uzyskali ten stopień naukowy nie wcześniej niż w ciągu ostatnich 7 lat. Jego celem jest poszerzenie kompetencji młodych naukowców w samodzielnym planowaniu prac badawczych oraz zarządzaniu własnym zespołem naukowym, podczas realizacji prac, których wyniki mogą mieć zastosowanie praktyczne i posiadają potencjał wdrożeniowy.

MK

Cudzoziemcy chcą studiować w ALK

W wynajętym mieszkaniu w Warszawie siedzą przed własnymi laptopami z aplikacją do zdalnego uczestnictwa w zajęciach. Zajęcia stacjonarne na uczelni odbywają się tylko w reżimie sanitarnym z ograniczoną liczbą studentów w sali. Pandemia ograniczyła życie studenckie, zwłaszcza kontakty społeczne, ale nie zniechęciła cudzoziemców do przyjazdu na studia do Polski.

Kto zatrzyma w domu 19-latkę, który już rok temu wiedział, że chce wyjechać za granicę na studia? Teraz miałby zostać u rodziców w Taszkencie czy w Kampali i stamtąd brać udział w zajęciach prowadzonych przez zagraniczną uczelnię? Większość cudzoziemców przyjętych na pierwszy rok studiów już się zameldowała w Warszawie – mówi Dana Duda, szefowa rekrutacji międzynarodowej w Akademii Leona Koźmińskiego. Pojawiają się na uczelni sukcesywnie, umawiani na wyznaczoną godzinę, by odebrać legitymację studencką. Plany zajęć, materiały dydaktyczne – to wszystko jest dostępne online przez Wirtualną Uczelnię.

W Polsce studiuje już 90 tys. cudzoziemców. W tym roku, niezależnie od szalejącej pandemii, studia w naszym kraju wybrało kilkanaście tysięcy kolejnych młodych ludzi z całego świata. Staliśmy się atrakcyjną lokalizacją nie tylko dla najbliższych sąsiadów z Ukrainy, Białorusi i Rosji, ale też dla Hindusów, Turków, Egipcjan, Afrykańczyków, Europejczyków i Amerykanów.

Program studiów w języku angielskim oferuje niemal każda wyższa uczelnia w kraju. To jednak dopiero początek drogi do prawdzi-

wego umiędzynarodowienia, czyli do całkowitej zmiany kultury organizacyjnej uczelni. Wydaje się, że najbardziej zaawansowana w tych zmianach jest dziś Akademia Leona Koźmińskiego, która postawiła na umiędzynarodowienie już ćwierć wieku temu, kiedy uruchomiła pierwsze studia z zarządzania w języku angielskim. Dziś uczelnia jest w pełni dwujęzyczna – dotyczy to także obsługi administracyjnej, komunikacji wizualnej i oczywiście programów studiów. W tej stosunkowo kameralnej, jak na polskie warunki, uczelni (bo studiuje w niej 9 tys. osób, z czego 7 tys. na studiach dyplomowych) jest już ponad 2 tys. cudzoziemców z 80 krajów.

Do Koźmińskiego przyjeżdżają z zagranicy młodzi ludzie wywodzący się najczęściej z klasy średniej. Klasę wyższą stać na droższe, ale też bardziej snobistyczne ośrodki w Europie Zachodniej i Stanach Zjednoczonych. Koźmiński jest dla głodnych sukcesu, którzy uważnie patrzą na czynnik określany w ekonomii jako value for money, czyli jak inwestycja w edukację może przełożyć się na możliwie najlepszą karierę zawodową i na dochody po ukończeniu studiów.

Decydujący czynnik

Charakterystyczny sposób podejmowania decyzji o studiach zagranicznych wygląda tak, jak opisał student z Meksyku: Wiedziałem, że będę studiować zarządzanie. Chciałem studiować w Europie, żeby poznać inne kultury i trochę świata. Miało być po angielsku i tak,



żeby mnie było stać na utrzymanie i na opłacenie czesnego. Żeby studia miały dla mnie sens, patrzyłem na uczelnie posiadające międzynarodowe akredytacje, bo ich dyplomy są cenione przez pracodawców. Podpowiedzią był ranking „Financial Times” i tak wybór padł na Warszawę, ze względu na relatywnie niskie koszty utrzymania i na Kozmiński University, który stał wysoko w rankingach.

Nie wszyscy kandydaci na studia podejmują tak przemyślane decyzje. Spora grupa rekrutuje się z naboru prowadzonego przez lokalne agencje zajmujące się „sprzedażą” studiów za granicą. Do Kozmińskiego trafiają też dzieci cudzoziemców mieszkających w Polsce, bo szkoła ma dobrą opinię jako otwarta na różnorodność kulturową i dlatego jest polecana przez absolwentów. Także Polacy wybierają studia angielskojęzyczne w Kozmińskim w międzynarodowym środowisku kolegów z całego świata. Wśród 580 osób, jakie rozpoczęły w tym roku po raz pierwszy naukę na jednym z kilku angielskojęzycznych kierunków, około dwustu to Polacy.

Długa droga

Droga do sukcesu na międzynarodowym rynku edukacji menedżerskiej, gdzie działa kilkanaście tysięcy uczelni biznesowych, nie jest szybka i łatwa.

Kozmiński rozpoczął od uzyskania akredytacji międzynarodowych. Najpierw był EQUIS. W 1999 roku, kiedy uczelnia uzyskała tę europejską akredytację przyznaną przez EFMD, mało kto w Polsce wiedział, co to jest. Dziś ma ją tylko Kozmiński, a niedawno EQUIS otrzymał także (na próbny okres 3-letni) Wydział Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego. Łatwiej było z akredytacją AMBA (od 2008 r.), którą ma już kilka programów MBA w Polsce. Kolejnym progiem była amerykańska akredytacja AACSB uzyskana w 2011 r. Do uczelni akredytowanych przez AACSB dołączył kilka lat temu Wydział Nauk Ekonomicznych i Zarządzania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

– Akredytacje okazały się bardzo pomocne w standaryzacji, porządkowaniu procedur, wprowadzaniu systemu ocen, podpatrywaniu najlepszych praktyk – mówi prof. Witold Bielecki, prezydent ALK, który jako reprezentant uczelni akredytowanej wizytuje inne uczelnie ubiegające się o akredytację. Sam system akredytacji i certyfikacji uczelni biznesowych cały czas się rozwija. W 2020 r. w ramach

EFMD weszła kolejna międzynarodowa certyfikacja BSIS (Business School Impact System) pokazująca pozytywny wpływ uczelni na najbliższe otoczenie w wymiarach ekologicznym, społecznym, biznesowym. Kozmiński już ma ten certyfikat, znów jako pierwsza uczelnia w Polsce. Coraz więcej kandydatów na studia, ale też młodych pracowników nauki, zwraca teraz uwagę na to, jak uczelnia wpisuje się w cały ekosystem. Jej spójność i zaangażowanie społeczne mogą się okazać jednym z decydujących czynników wyboru studiów bądź pracy – mówi rektor, prof. Grzegorz Mazurek, który jest wielkim zwolennikiem zmian prowadzących do nowocześniejszej uczelni, nie tylko w obszarze umiędzynarodowienia, transformacji cyfrowej, która praktycznie już się dokonała, ale w szerszym kontekście kulturowym.

Wymiana w czasach pandemii

– Mamy 370 zatwierdzonych aplikacji naszych studentów na wymianę międzynarodową w tym roku – mówi Valentyna Gumińska, dyrektor biura współpracy międzynarodowej ALK. Przyznaje, że z powodu pandemii jest sporo rezygnacji, dotyczą one jednak głównie krajów, które się zamknęły, czyli Stanów Zjednoczonych, Kanady, Singapuru i Hongkongu. A to były bardzo popularne kierunki wymiany studenckiej. W semestrze zimowym za granicę wyjedzie niespełna sto osób z ALK, głównie do państw europejskich, gdzie jest większa swoboda przemieszczania się. Zaistniała sytuacja zachęca do niestandardowych rozwiązań. Np. jeden ze studentów w tym semestrze będzie uczył się na uczelni partnerskiej w Malezji, ale będzie studiował zdalnie. . . z Włoch.

Kozmiński zazwyczaj przyjmuje u siebie kilkuset studentów z wymiany. W tym roku jest ich nieco mniej. Dla przyjeżdżających wolontariusze z organizacji Kozmiński International Society organizują zwiedzanie stolicy, wizyty w muzeach, choć teraz preferują piesze wycieczki i zajęcia na świeżym powietrzu.

Program Erasmus+ ucierpiał na pandemii, ale nie można powiedzieć, by wymiana studencka zamarła. W semestrze zimowym jest nieco mniejsza niż zazwyczaj, ale nadal się odbywa. Studenci wyjeżdżają i przyjeżdżają także w ramach studiów double degree i umów bilateralnych między uczelniami.

Dlaczego opłaca się być w sojuszu uniwersytetów europejskich

Wszystko zaczęło się od niewinnej rozmowy 8 kwietnia 2017 roku na tarasie w Pałacu Kazimierzowskim Uniwersytetu Warszawskiego, czyli wiele miesięcy przed wystąpieniem prezydenta Macrona, który zainicjował program powstawania uniwersytetów europejskich. Tego dnia odbywało się cykliczne spotkanie uczelni zrzeszonych w LERU (League of European Research Universities). Jednym z tematów dyskusji była reakcja uniwersytetów z Europy na agresywną politykę USA, spodziewane problemy z Brexitem oraz rosnącą konkurencyjność uczelni z Chin, Indii, krajów arabskich i z innych regionów świata. Odpowiedzią było zacieśnianie współpracy oraz tworzenie sieci uniwersytetów, które będą miały odpowiedni potencjał do odpowiedzi na rosnącą konkurencję na rynku szkolnictwa wyższego i uprawiania nauki na najwyższym poziomie. Na kanwie tej dyskusji ustaliliśmy, że w najbliższym czasie grupa naukowców z Uniwersytetu Warszawskiego pojedzie na Uniwersytet Sorboński nawiązać bezpośrednie kontakty z naukowcami z Paryża, a rewizyta odbędzie się kilka miesięcy później. Jak postanowiliśmy, tak zrobiliśmy.

Kilka miesięcy później nie zdrziwił mnie zatem telefon od mojego odpowiednika (byłem wówczas prorektorem UW ds. naukowych) na Sorbonie, Serga Fdidy z propozycją wejścia do budowanego właśnie konsorcjum, które wystartowałyby w konkursie, jaki miał być ogłoszony przez Komisję Europejską. Początkowo w jego skład, oprócz Sorbony oraz UW, wchodziły Uniwersytet w Heidelbergu oraz Uniwersytet Karola w Pradze. Na późniejszym etapie, poszukując tak zwanej równowagi geograficznej, doprosiliśmy Uniwersytet Kopenhaski oraz Uniwersytet Mediolański. Nasz wniosek został pozytywnie zaopiniowany i zostaliśmy jako sojusz 4EU+ wybrani jako jedno z 17 konsorcjów do pilotażowego programu tworzenia uniwersytetów europejskich.

W funkcjonowaniu naszego sojuszu kluczowe jest jedno założenie: udział w programie Komisji Europejskiej to tylko jedno z naszych aktywności. Obejmuje bowiem on, co do zasady, tylko współpracę w zakresie kształcenia i w pewnym zakresie trzeciej misji. Bardzo niewiele w pro-

gramie jest miejsca na współpracę badawczą. Dlatego też, obok zacieśniania współpracy w zakresie np. wspólnych programów kształcenia studentów i doktorantów, budujemy platformę dla prowadzenia wspólnych badań. Dzieje się to poza samym programem uniwersytetów europejskich, ale jednak przy wsparciu Komisji Europejskiej dzięki wygranej w jednym z konkursów Horizon 2020 stworzonym specjalnie dla sojuszy, które uzyskały status uniwersytetu europejskiego.

Zdecydowana większość działań realizowanych w ramach sojuszu 4EU+ ogniskuje się wokół czterech programów flagowych. Są to:

- Zdrowie i zmiany demograficzne w środowisku miejskim (koordynowany przez Uniwersytet Karola);
- Europa w zmieniającym się świecie: zrozumienie społeczeństw, gospodarek, kultur i języków (koordynowany przez Uniwersytet Warszawski);
- Transformacja nauki i społeczeństwa poprzez rozwijanie zaawansowanych technologii informacyjnych, obliczeniowych i komunikacyjnych (koordynowany przez Uniwersytet w Heidelbergu);
- Bioróżnorodność i zrównoważony rozwój (koordynowany przez Uniwersytet Sorboński).

Koordynowanie przez Uniwersytet Warszawski programu flagowego nr 2 to nie przypadek. Naszym celem było bowiem wykorzystanie uczestnictwa w sojuszu 4EU+ do wzmocnienia nauk społecznych i humanistycznych uprawianych na naszej uczelni. Przynosi to już pierwsze efekty. Na początku września 2020 roku został rozstrzygnięty pierwszy konkurs na finansowanie wspólnych projektów edukacyjnych. Uniwersytet Warszawski będzie koordynatorem sześciu projektów, w tym aż pięciu w programie flagowym nr 2. To jest olbrzymia szansa na pozyskanie partnerów z najlepszych uniwersytetów europejskich, co pozwoli unowocześnić oraz umiędzynarodowić programy kształcenia, jakie realizujemy na naszej uczelni. Szósty projekt koordynowany przez UW dotyczy dostosowywania infrastruktury miast do starzejącego się społeczeństwa i będzie realizowany w ramach programu flagowego nr 1.



Pod koniec sierpnia rozstrzygnęliśmy także konkurs na finansowanie powstania wspólnych platform badawczych w ramach sojuszu, co jest jednym z celów wspierania partnerstw strategicznych w ramach programu Inicjatywa Doskonałości – Uczelnia Badawcza. Jednym z warunków tego konkursu była konieczność uczestnictwa zespołu z Uniwersytetu Warszawskiego. Problematyka projektów musiała być powiązana z programem flagowym nr 2. W konkursie wyłoniono pięć zespołów naukowych, które otrzymają po 10 tys. euro na badania wstępne, których wyniki pozwolą im w ciągu 12 miesięcy złożyć wniosek o grant w programie Horizon Europe lub innym prestiżowym programie finansującym przełomowe badania naukowe. Kolejny taki konkurs zostanie ogłoszony w październiku. Tym razem wnioski będzie można składać we wszystkich czterech programach flagowych 4EU+.

Ważnym aspektem członkostwa Uniwersytetu Warszawskiego w sojuszu 4 EU+ jest poprawa reputacji naszej uczelni w Europie i szerzej: na całym świecie. Truizmem jest powiedzenie, że takie marki jak Heidelberg, Sorbona czy Kopenhaga nadal są o wiele bardziej rozpoznawane jako miejsca prowadzenia badań oraz kształcenia studentów i doktorantów na najwyższym światowym poziomie. Dlatego też dobrze jest wykorzystywać członkostwo w sojuszu do promocji Uniwersytetu Warszawskiego na zewnątrz. Czynimy to, wydaje się, skutecznie. W prezentacjach o naszej uczelni wątek członkostwa w sojuszu jest zawsze obecny i budzi zainteresowanie. Nagle stajemy się ważnym „graczem” – skoro tworzymy jeden sojusz z tak znanymi uniwersytetami, to musi to coś znaczyć. W efekcie we wszystkich rankingach międzynarodowych reputacja UW w ostatnich dwóch latach znacząco wzrosła. Również liczba inicjatyw międzynarodowych, do których jesteśmy zapraszani, zwiększyła się. Trzeba to kreatywnie wykorzystywać.

Przez ostatnie dwa lata udało nam się osiągnąć jeszcze jeden ważny cel. Mianowicie pokazaliśmy Uniwersytet Warszawski od jak

najlepszej strony. Wizyty naukowców, doktorantów, studentów i pracowników administracji z naszych partnerskich uniwersytetów pozwoliły im odkryć naszą uczelnię i przekonać się, że jest to nowoczesny, bardzo dobrze wyposażony i otwarty na wyzwania uniwersytet. Pewnie wielu z nich, bez członkostwa w sojuszu, nigdy by nas nie odwiedziło, a więc nie przekonałoby się, jacy naprawdę jesteśmy. W efekcie pełniemy w sojuszu 4EU+ kluczowe role, koordynując m.in. promocję sojuszu na zewnątrz, jego politykę wizerunkową oraz utrzymanie trwałości projektu. Natomiast w programie „Support for the Research and Innovation Dimension of European Universities” finansowanym w ramach Horizon 2020, koordynujemy politykę sojuszu w zakresie otwartego dostępu do wyników prac naukowych, kluczowego aspektu budowanej platformy do prowadzenia wspólnych badań naukowych.

Nasze zaangażowanie w sojuszu 4EU+ nie byłoby możliwe bez stworzenia struktury administracyjnej, która na co dzień zarządza naszą aktywnością. Sercem jest mały zespół w ramach Biura Międzynarodowych Programów Badawczych UW. Jednocześnie praktycznie we wszystkich jednostkach znajdują się „przyjaciele” sojuszu 4EU+, którzy bardzo mocno angażują się w projekty edukacyjne i naukowe.

Na zakończenie chciałbym się podzielić jeszcze jedną refleksją. W czasie dziesiątek godzin moich rozmów z partnerami z pozostałych uniwersytetów zawsze obecna była jedna kwestia. Program uniwersytetów europejskich ma olbrzymie znaczenie dla przyszłości integracji europejskiej i szerzej projektu Unii Europejskiej. Jego celem jest bowiem przeciwdziałanie stereotypom, uczenie tolerancji, uznania odrębności kulturowych czy etnicznych, tworzenie wspólnoty wiedzy i nauki. Ponadto przeciwstawianie się mowie nienawiści oraz dostarczania informacji, które pozwalają mierzyć się z tak zwanymi fake newsami. Nie wyobrażam sobie zatem, aby Uniwersytet Warszawski nie był obecny w sojuszu czołowych europejskich uniwersytetów.

Prof. Maciej Duszczyk, Uniwersytet Warszawski

Najstarszy z młodych

Young Universities for the Future of Europe to konsorcjum dziesięciu europejskich uniwersytetów i czterech partnerów nieakademickich. Tworzą je: Uniwersytet w Maastricht, Holandia (zał. w 1976 r.), jako koordynator działań, Uniwersytet Karola III w Madrycie, Hiszpania (1989 r.), Uniwersytet w Antwerpii, Belgia (2003), Uniwersytet w Bremie, Niemcy (1971), Uniwersytet Cypryjski (1989), Uniwersytet Wschodniej Finlandii (2010), Uniwersytet w Essex (1963), Uniwersytet w Rijece, Chorwacja (1973), Uniwersytet Tor Vergata w Rzymie (1982) oraz najstarszy z nich wszystkich, założony w 1945 r. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu. W uczelniach konsorcjum kształcą się ponad 190 tys. studentów, a zatrudniają one ponad 32 tys. pracowników. Partnerzy z sektora pozarządowego i prywatnego to międzynarodowe firmy i stowarzyszenia zajmujące się edukacją wyższą, rynkiem pracy i przedsiębiorczością: ETS Global, European Entrepreneurs CEA-PME, Kiron Open Higher Education i The Adecco Group. YUFE w pierwszym, pilotażowym konkursie zostało ocenione najwyższą oceną. UMK był początkowo uczelnią stowarzyszoną, by od czerwca 2020 r. zostać pełnoprawnym członkiem konsorcjum.

Koncepcja YUFE oparta jest na kilku podstawowych założeniach. Stowarzysza uniwersytety młode i stosunkowo młode. Wszystkie uczelnie intensywnie rozwijają się badawczo. Działają w różnych (pod względem geograficznym, gospodarczym i kulturowym) rejonach Europy.

Model uniwersytetu europejskiego w koncepcji YUFE skupia się na studentach. Każdy student będzie mógł indywidualnie komponować

swój program kształcenia, wybierając z oferty dydaktycznej wszystkich dziesięciu uniwersytetów (w semestrze zimowym 2020/2021 ze względu na pandemię zajęcia będą się odbywały wyłącznie online). Dyplom ukończenia studiów będzie uznawany w całej Europie. Dokument ten ma poświadczać nie tylko uzyskane umiejętności akademickie, ale także odbyte mobilności, znajomość języków, zrealizowane szkolenia zawodowe, zdobyte doświadczenia oraz wolontariat na rzecz społeczności lokalnych.

Gwarancją wypracowania modelu rzeczywiście uwzględniającego potrzeby studentów jest ich udział w projekcie na każdym etapie. W ramach YUFE działa Forum Studenckie skupiające 30 reprezentantów wszystkich zrzeszonych uczelni wybieranych w otwartych konkursach. Studenci uczestniczą w pracach grup roboczych YUFE, a wybrany przez nich prezes Forum jest jednocześnie zastępcą przewodniczącego Rady Strategicznej projektu.

Rada Strategiczna to najwyższy organ decyzyjny w YUFE. W jej skład wchodzi reprezentanci władz poszczególnych uniwersytetów, spośród których na trzyletnią kadencję wybierany jest przewodniczący, oraz wspomniany członek Forum Studenckiego w funkcji wiceprzewodniczącego. Każdy głos w Radzie jest równie ważny i wszystkie decyzje są podejmowane po osiągnięciu konsensusu.

W prace ośmiu grup roboczych zaangażowani są przedstawiciele wszystkich uczelni i partnerów nieakademickich. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu (wraz z Uniwersytetem Tor Vergata w Rzymie) jest współliderem grupy odpowiedzialnej za strategię komuni-

kacyjną projektu, ale wnosi też niebagatelny wkład w prace pozostałych zespołów. Nasze wspólne działania, od etapu koncepcyjnego po implementację, dotyczą szerokiego spektrum zagadnień, m.in.: jakości nauczania, procesu rekrutacji, systemu oceniania, oferty rozwoju dla pracowników naukowych i administracyjnych, a także współpracy z otoczeniem społecznym.

YUFE dąży do pogłębienia współpracy uczelni z władzami samorządowymi i lokalną przedsiębiorczością. Studenci poprzez system staży i wolontariatu będą angażowani w problemy istotne dla lokalnych społeczności. Korzyścią dla regionów będzie transfer wiedzy w skali europejskiej, co ma się przyczynić do zwiększenia innowacyjności i przedsiębiorczości.

YUFE stworzy wirtualny europejski kampus, gdzie dostępna będzie pełna oferta edukacyjna wszystkich stowarzyszonych uczelni. Zakłada się, że będą z niej mogli korzystać także mieszkańcy miast, w których zlokalizowane są uczelnie YUFE.

Podstawą działań jest stałe uwzględnianie różnic w możliwościach i potrzebach każdej ze stowarzyszonych instytucji. Zakłada się, że to właśnie różnorodność warunków, w których uczelnie funkcjonują, jest gwarantem wypracowania doskonałego modelu uniwersytetu europejskiego, który stworzy rzeczywistą szansę dla wszystkich chętnych młodych ludzi, a jednocześnie będzie stanowić nowe otwarcie dla rozwoju i integracji Europy.

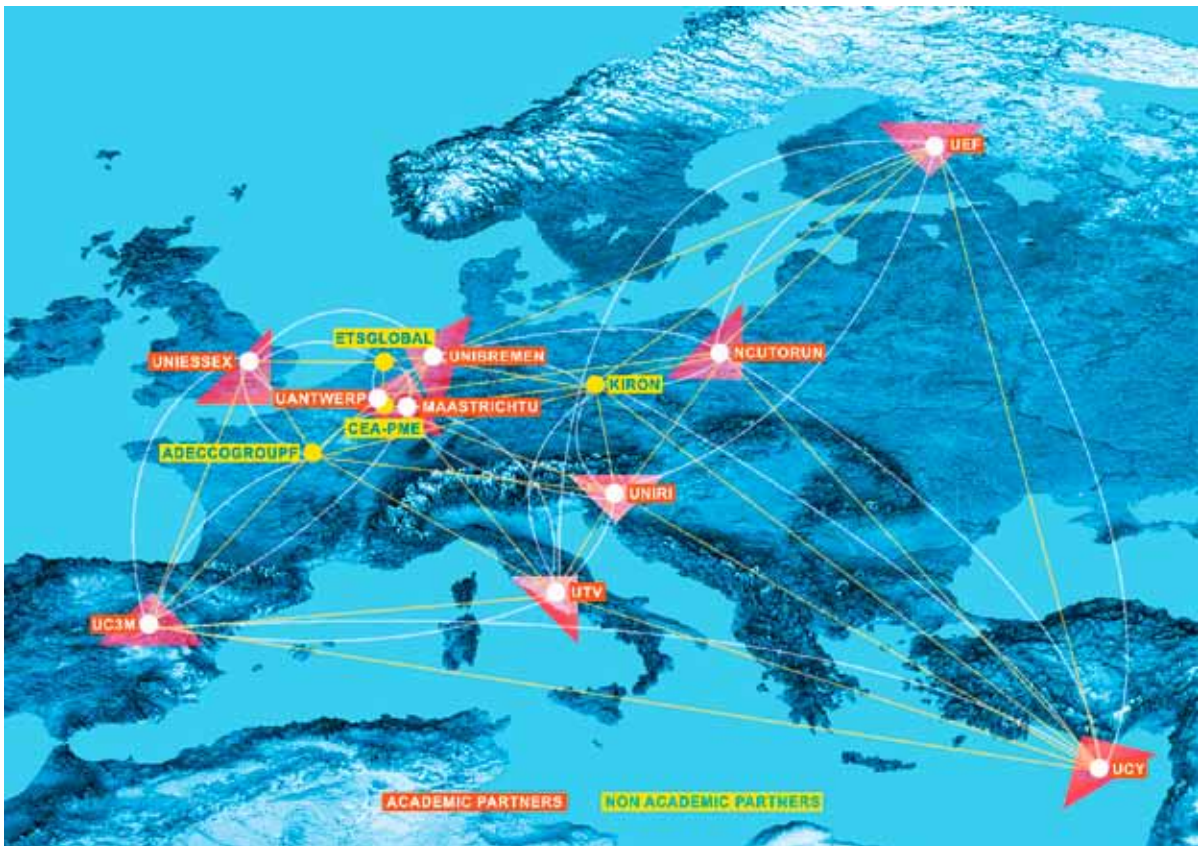
W tej chwili w YUFE prowadzimy pilotażową rekrutację 100 studentów do Introduction Offer. Jest ona skierowana do studentów minimum drugiego roku studiów pierwszego stopnia, znających język angielski na poziomie nie niższym niż B2. Zajęcia, które ze względu na sytuację pandemiczną w semestrze zimowym 2020/2021 prowadzone będą wyłącznie online, ruszą w październiku. Każdy z przyjętych studentów będzie mógł wziąć udział w dwóch kursach akademickich i jednym kursie językowym. Introduction Offer to jedynie wstęp do ruszającego niebawem naboru na dwuletni cykl Diploma Supplement Track, który dla studenta zakończy się wyda-

nieniem suplementu do dyplomu potwierdzającego naukę na uniwersytecie europejskim.

Komisja Europejska wspiera 41 uniwersytetów europejskich – konsorcjów, wyłonionych w dwóch konkursach. Dotychczas przeznaczyła na sfinansowanie programu 278 mln euro. Każde z konsorcjów w ciągu najbliższych kilku lat wypracuje i przetestuje własny model uniwersytetu europejskiego. Chociaż korzyści płynące z międzynarodowej wymiany studentów i naukowców znane są od dziesięcioleci, a działania na rzecz współpracy międzynarodowej instytucji akademickich są coraz bardziej intensywne i przynoszą wymierne rezultaty, to idea utworzenia Uniwersytetów Europejskich jest na tym tle nową jakością. Jej zainicjowanie przypisuje się prezydentowi Francji Emmanuelowi Macronowi. We wrześniu 2017 podczas przemówienia na Sorbonie zaproponował on stworzenie 20 Uniwersytetów Europejskich, w ramach których każdy student mógłby odbyć część cyklu kształcenia za granicą w co najmniej dwóch językach. Celem tworzenia uniwersytetów europejskich jest realna transformacja europejskiej przestrzeni edukacyjnej, wypracowanie takiej zmiany, która będzie odczuwalna nie tylko dla każdego studenta, ale i dla całej wspólnoty europejskiej. Europejskie szkolnictwo wyższe w tej koncepcji ma być w przyszłości bardziej inkluzywne – mniej elitarne, bardziej różnorodne, ma promować wartości europejskie i tożsamość regionalną, ma być wreszcie zdolne do podejmowania nowych wyzwań, przed którymi stoi cywilizacja, w tym wyzwania globalnych.

Dla Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu udział w projekcie to szansa na wzrost umiędzynarodowienia i rozpoznawalności uczelni w Europie i na świecie. W wymianie doświadczeń i dobrych praktyk widzimy szansę na doskonalenie jakości kształcenia, także przy użyciu metod zdalnych. To również prestiż i duma wynikające z naszego wkładu w tworzenie innowacyjnego modelu szkolnictwa wyższego na światowym poziomie.

*Prof. dr hab. Wojciech Wysota,
prorektor UMK ds. badań naukowych i współpracy z zagranicą*



Una Europa

Tworzymy uniwersytet przyszłości

W księdze pamiątkowej Uniwersytetu Jagiellońskiego pod datą 4 lutego 2020 r. znajduje się wpis prezydenta Francji, Emmanuela Macrona: „Dziękuję za kultywowanie w tym miejscu ducha europejskości – Una Europa to zobowiązanie, to walka o Europę opartą na wiedzy i na wolności”. Prezydent Francji nawiązał w ten sposób do Zrzeszenia Uniwersytetów Una Europa, stworzonego przez Uniwersytet Jagielloński wraz z Uniwersytetem Bolońskim, Uniwersytetem Complutense w Madrycie, Uniwersytetem Panthéon-Sorbonne w Paryżu, Uniwersytetem KU Leuven, Wolnym Uniwersytetem Berlińskim, Uniwersytetem Edynburskim oraz Uniwersytetem Helsińskim.

Wpis prezydenta Macrona ma wymiar symboliczny. To właśnie on w przemówieniu wygłoszonym 26 września 2017 r. na Sorbonie wezwał do stworzenia „europejskich uniwersytetów” – sieci uczelni rozsiąanych po całej Europie, w których wszyscy studenci mieliby pełną swobodę wyboru miejsca studiowania i które stałyby się inkubatorami innowacyjnych rozwiązań edukacyjnych i przestrzeni ciągłego dążenia do doskonałości. Idea prezydenta Macrona została podchwycona przez Komisję Europejską, która w drodze konkursu w lipcu ubiegłego roku wyłoniła pierwszych 17 związków uniwersytetów europejskich. Jednym z nich jest Una Europa (<https://www.una-europa.eu>).

Uniwersytety Una Europa realizują liczne inicjatywy i projekty w zakresie wspólnego kształcenia i badań naukowych w niemal wszystkich obszarach nauki. Kształcą ponad 400 tys. studentów, a zatrudniają prawie 70 tys. pracowników. Pięć spośród ośmiu uniwersytetów Una Europa znajduje się w pierwszej dwusetce QS World University Ranking. Mamy najwięcej grantów ERC ze wszystkich 17 uniwersytetów europejskich wyłonionych w pierwszym konkursie. Ale Una Europa to nie tylko imponujące statystyki. To przede wszystkim odważna wizja. Chcemy stworzyć wspólny europejski kampus uniwersytecki, który będzie kształcił Europejczyków przyszłości,

stanowić jeden z najsilniejszych ośrodków badawczych na świecie i wypracowywać innowacyjne odpowiedzi na najważniejsze wyzwania cywilizacyjne.

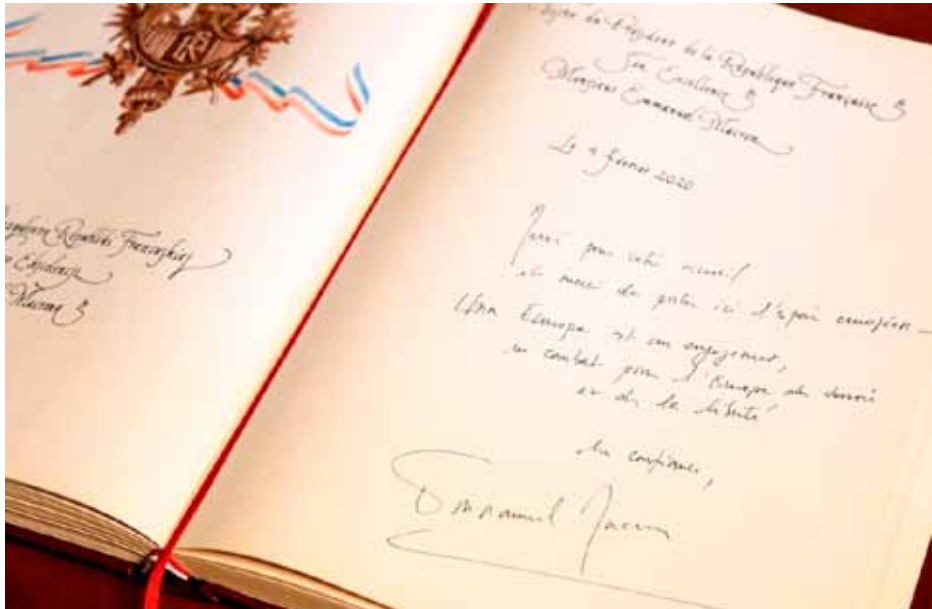
Od samego początku rozmów nad utworzeniem Una Europa było jasne, że sukces tego przedsięwzięcia będzie możliwy tylko wtedy, gdy kierować się będziemy zbiorem wspólnych wartości, definiujących nasze rozumienie „uniwersytetu przyszłości”. Wypracowaliśmy taki kanon w postaci „zasady czterech I”: internacjonalizacji, interdyscyplinarności, innowacyjności i integralności. Pojęcia te pojawiają się często w dyskusjach wokół misji i roli uniwersytetów. Z tego względu kluczowe są nie same te hasła, ale sposób, w jaki rozumiane są przez partnerów Una Europa.

W naszym przekonaniu internacjonalizacja powinna stać się niezbywalną częścią wszelkich podejmowanych przez nas działań – elementem uniwersyteckiej kultury. Nie można zamknąć jej w dedykowanych komórkach administracji, skrupulatnie wyliczających liczbę studentów wyjeżdżających na stypendia Erasmus albo podpisanych umów międzynarodowych. Internacjonalizacja w nowym wydaniu to ściśła współpraca międzynarodowa we wszystkich wymiarach misji uniwersytetu: od badań i dydaktyki, poprzez podejmowane razem działania na rzecz otoczenia społeczno-gospodarczego, aż po wypracowywanie wspólnych standardów zarządczych. To w tym duchu Una Europa tworzy nowe formaty mobilności i programy edukacyjne w ramach przyznanego przez Komisję Europejską projektu 1EUROPE: wspólne studia licencjackie, kolegium doktorskie, a także programy lifelong learning czy kursy MOOC skierowane do szerokiej publiczności. To rozumienie internacjonalizacji stoi także za decyzją opracowania wspólnej strategii badań i innowacji, mechanizmów dzielenia się infrastrukturą badawczą czy wspólnych zasad rozwoju kapitału ludzkiego, które powstaną w ramach projektu Una.Resln.



Podpisanie aktu założycielskiego Una Europa, 1 lutego 2019, Libreria Collegium Maius UJ. Od lewej: P. Lievens (Leuven), C. Andradas (Madryt), V. Blechinger (Berlin), W. Nowak (Kraków), M. Gravari-Barbas (Paryż), F. Ubertini (Bolonja), J. Smith (Edynburg)

Uczelnie partnerskie Una Europa chcą także pogłębić pojęcie interdyscyplinarności, wyjść poza dobrze znane, ale nie zawsze skuteczne sposoby działania. Prowadzenie prawdziwie interdyscyplinarnych badań naukowych możliwe jest tylko wtedy, gdy naukowcy reprezentujący różne dyscypliny, a nawet dziedziny nauki, wspólnie, z pomocą metod właściwych ich specjalnościom oraz w ciągłym dialogu, zmagają się z tym samym zespołem problemów. Una Europa wyznaczyła pięć kluczowych obszarów badawczych: Cultural Heritage, European Studies, Data Science-



Wpis prezydenta Francji Emmanuela Macrona do księgi pamiątkowej UJ

&AI, Sustainability oraz One Health. Obejmują one najistotniejsze wyzwania współczesności, a przy tym nie sposób prowadzić w nich badań naukowych bez współpracy interdyscyplinarnej, otwartej na różne metody i siatki pojęciowe, ale i świadomej metodologicznie.

Uniwersytet przyszłości powinien być innowacyjny. Nie chodzi tylko o nowe wynalazki techniczne, ale także o znajdowanie kreatywnych, nietypowych rozwiązań rozmaitych problemów społecznych: od metod dydaktycznych, poprzez rozwiązania prawne, modele współpracy pomiędzy ważnymi aktorami społecznymi – np. administracją samorządową i organizacjami pozarządowymi – aż po propozycje kształtu i organizacji społeczeństwa przyszłości. Ten sposób myślenia stoi za najbardziej nietypowym i innowacyjnym przedsięwzięciem Una Europa: The Future University Lab, którego liderem jest Uniwersytet Jagielloński. Jest to wirtualna jednostka partnerskich uniwersytetów, stanowiąca przestrzeń strategicznej refleksji nad przyszłością uniwersytetu jako instytucji kultury i nauki. Jej działania opierają się na angażowaniu grup wizjonerów – często ludzi niezwiązanych bezpośrednio ze szkolnictwem wyższym: przedstawicieli biznesu, trzeciego sektora, instytucji kultury – których zadaniem jest wypracowywanie innowacyjnych rozwiązań problemów kluczowych dla uniwersytetu przyszłości.

Wreszcie, uniwersytet powinien działać zgodnie z zasadą integralności, która dotyczy ścisłych związków między tym, co określa się mianem trzech misji uniwersytetu: prowadzeniem badań naukowych, dydaktyką i współpracą z otoczeniem społeczno-gospodarczym. Z tej perspektywy, mówienie o trzech misjach uniwersytetu jest pewnym nadużyciem. Uniwersytet ma jedną misję, która przejawia się na różne, powiązane ze sobą sposoby.

Una Europa jest akronimem University Alliance Europa, ale znaczy także – „jedna Europa”. Tylko uczelnie zjednoczone w głębokim partnerstwie mogą stworzyć struktury, w których tożsamość i dziedzictwo narodowych uniwersytetów pozostają nienaruszone, ale wchodzą w twórcze napięcie z innymi punktami widzenia, dając szansę na powstanie prawdziwych uniwersytetów przyszłości. Dziś, dokładnie trzy lata po wystąpieniu prezydenta Macrona, istnieje już 41 ścisłych sojuszy uniwersytetów, które w ciągłym dialogu z Komisją Europejską są wiodącymi aktorami w szerokiej debacie na forum całej zjednoczonej Europy, zmierzając do integracji Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego (EHEA) i Europejskiej Przestrzeni Badawczej (ERA) w odpowiedzi na wyzwania współczesnego świata.



Prof. Stanisław Kistryn z komisarz Mariją Gabriel w Brukseli podczas debaty „Nowa wizja europejskiego sektora szkolnictwa wyższego”, 5 grudnia 2019 r.

Między autonomią a nadzorem

Dyskusja o reformie Polskiej Akademii Nauk

Obecnie Polska Akademia Nauk to konglomerat złożony z korporacji uczonych, czyli właściwej akademii nauk oraz grupy 68 instytutów naukowych (69 z Międzynarodowym Instytutem Biologii Molekularnej i Komórkowej, który de facto działa na podstawie odrębnej ustawy). Należałoby do tej struktury dodać Zarząd PAN (wraz z biurem i szeregiem innych instytucji, jak biblioteki, archiwa, różne stacje naukowe, w tym zagraniczne, i ośrodki, a także Ogród Botaniczny PAN w Powsinie, lokalne oddziały PAN). Jest to więc struktura rozległa (także przestrzennie – placówki PAN działają na terenie całego kraju, a także poza jego granicami) i różnorodna, a zatem – trudna do zarządzania. Trudne są też relacje między składowymi Akademii, bowiem mają one bardzo różny charakter i pełnią różne role.

W okresie komunizmu sekretarz naukowy PAN miał rangę ministra i dysponował środkami na badania naukowe. Ostatnim sekretarzem naukowym PAN w randze ministra był prof. Mirosław Mosakowski i to on zdecydował o rezygnacji z tego statusu. Wtedy też środki na działalność statutową instytutów trafiły do odrębnej – czyli nie pod pozycją „Polska Akademia Nauk” – działki budżetowej, którą dysponuje minister nauki. W początkach transformacji instytuty uzyskały ogromną autonomię, niemal stały się niezależne od Zarządu PAN i od korporacji, uzyskując osobowość prawną (każdy z osobna, jest to więc struktura rozproszona), co zapisano w ustawie o PAN z 2010 r. Marka PAN była atrakcyjna i przyciągała inne placówki, o czym świadczy fakt, iż w pewnym momencie do PAN chciał wstąpić (i tak się stało) ważny i duży Instytut Fizyki Jądrowej w Krakowie, działający wcześniej jako tzw. JBR (jednostka badawczo-rozwojowa – dziś tę grupę placówek badawczo-wdrożeniowych nazywamy instytutami badawczymi) pod nadzorem Państwowej Agencji Atomistyki.

Obecnie Polska Akademia Nauk działa na podstawie ustawy o Polskiej Akademii Nauk z 30 kwietnia 2010 r. z późniejszymi zmianami, zwłaszcza tzw. małą nowelizacją z ub. roku, oraz Statutu PAN.

W ostatnich latach w związku z reformą nauki rozpoczęła się debata nad zmianą ustawy o PAN, przy czym różne środowiska zupełnie inaczej widziały kierunki reformy Akademii. Powołany jeszcze przez poprzedniego prezesa PAN, prof. Michała Kleibera, zespół pod kierunkiem metodologa i psychologa prof. Jerzego Brzezińskiego, w którego składzie był też prawnik z doświadczeniem w pisaniu projektów ustaw, prof. Hubert Izdebski, dyskretnie pracował nad zmianą ustawy o PAN, w praktyce – jej nowelizacją. Wyniki prac tego zespołu były prezentowane jedynie w środowisku Akademii, w tym przed gremium dyrektorów instytutów PAN, jednak nigdy nie zostały podane do powszechnej wiadomości w postaci dokumentu. Tymczasem problematyka reformy PAN znalazła się w ogniu dyskusji o nowym Prawie o szkolnictwie wyższym i nauce. Temu tematowi poświęcona była sesja podczas jednej z konferencji programowych Narodowego Kongresu Nauki. Wśród różnych propozycji, przedstawionych także na łamach FA, można było początkowo wyodrębnić dwie: Zarząd PAN, z prof. Pawłem Rowińskim, wiceprezesem, jako liderem projektu, forsował wówczas wizję Uniwersytetu PAN (zob. wywiad w FA 4/2017), zaś instytuty naukowe, które z czasem skupiły się w Porozumieniu Instytutów Naukowych PAN, przedstawiały własną, odmienną propozycję, sugerującą znaczną autonomię jednostek badawczych (czyt. FA 10/2017: M. Witko, M. Jeżabek, Horyzontalnie z uczelniami oraz J. Kuźnicki, E. Witkowska-Zaremba, M. Żylicz, PANować czy PANikować?). W tle cały czas był dorobek zespołu Brzezińskiego, jak wspominałem – wciąż niejawny. Spór, jak się wydaje, cały czas dotyczy głównie relacji między korporacją, Zarządem PAN i instytutami. Te ostatnie, niemal całkowicie niezależne od korporacji i Zarządu, chciałyby taki status utrzymać. Zarząd PAN z kolei, widząc dysfunkcyjność tej rozległej i różnorodnej struktury, chciałyby sytuację zmienić, czyli ustalić mechanizmy współzależności różnych jej elementów i nadzoru nad nimi. Każda strona debaty widzi w swojej koncepcji najlepszą drogę rozwoju PAN.

Trzy zespoły przygotowujące reformę PAN

Zespół powołany przez prof. Michała Kleibera, prezesa PAN, w maju 2014 r.

Jerzy Brzeziński – przewodniczący (Wyd. I PAN), Marek Chmielewski (Wyd. III PAN), Ryszard Górecki (Wyd. II PAN), Hubert Izdebski (Wyd. I PAN), Marian Kaźmierkowski (Wyd. IV PAN), Marek Lewandowski (Wyd. III PAN), dr Konrad Osajda (Wyd. I PAN, Akademia Młodych Uczonych), Roman Słowiński (prezes Oddziału PAN w Poznaniu), Adam Szewczyk (Wyd. II PAN), Marek Świtoński (Wyd. II PAN), Tomasz Trojanowski (prezes Oddziału PAN w Lublinie), Jerzy Wilkin (Wyd. I PAN).

Zespół powołany przez prof. Jerzego Duszyńskiego, prezesa PAN, w lipcu 2018 r.

Paweł Rowiński – wiceprezes PAN, przewodniczący zespołu (Instytut Geofizyki PAN), Jerzy Brzeziński (Wyd. I PAN), Marek Figlerowicz (Wyd. II PAN), Andrzej Rychard (Wyd. I PAN), Ewa Słaby (Wyd. III PAN), Roman Słowiński (Wyd. IV PAN, przewodniczący Oddziału PAN w Poznaniu), Mikołaj Sokołowski (Wyd. I PAN, dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN), Andrzej Więcek (Wyd. V PAN, wiceprezes Oddziału PAN w Katowicach), Elżbieta Witkowska-Zaremba (Wyd. I PAN), Romuald Zabielski (Wyd. II PAN).

Zespół powołany przez prof. Jerzego Duszyńskiego, prezesa PAN, w styczniu 2019 r.

Paweł Rowiński – wiceprezes PAN przewodniczący zespołu (Instytut Geofizyki PAN), Jerzy Brzeziński (Wyd. I PAN), Tadeusz Burczyński (przewodniczący Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN), dr hab. Maciej Eder (Wyd. I PAN), Marek Figlerowicz (Wyd. II), Hubert Izdebski (Wyd. I PAN), Antoni Rogalski (Wyd. IV PAN), Andrzej Rychard (Wyd. I PAN, dyr. Instytutu Filozofii i Socjologii PAN), Ewa Słaby (Wyd. III PAN), Marek Świtoński (Wyd. II PAN, prezes Oddziału PAN w Poznaniu), Andrzej Więcek (Wyd. V PAN, prezes Oddziału PAN w Katowicach).

W tym ostatnim składzie jest pięcioro dyrektorów instytutów PAN: prof. Tadeusz Burczyński – przewodniczący Rady Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN, dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN, prof. Andrzej Rychard – dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, dr hab. Maciej Eder – dyrektor Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie, prof. Marek Figlerowicz – dyrektor Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN w Poznaniu, prof. Ewa Słaby – dyrektor Instytutu Nauk Geologicznych Polskiej Akademii Nauk.

Drugi etap tego sporu, gdy widać było, że koncepcja Uniwersytetu PAN spotkała się ze sprzeciwem społeczności naukowej, wyznacza moment powołania w lipcu 2018 r. przez prezesa PAN, prof. Jerzego Duszyńskiego, nowego zespołu ds. reformy PAN pod kierunkiem prof. Pawła Rowińskiego, wiceprezesa PAN. Jak mi mówił prof. Rowiński, w jego skład celowo powołano prof. Brzezińskiego, aby nie zaprzęścić dorobku zespołu, którym wcześniej kierował. Zespół ten przygotowywał swoją wersję reformy. W styczniu 2019 r. nastąpiła jego reorganizacja, która w praktyce polegała na wymianie połowy jego składu i powiększeniu go o prof. Izdebskiego. W skład zespołu weszło aż pięcioro dyrektorów instytutów PAN (czytaj obok). W tej sytuacji trudno mówić – a taki zarzut się pojawiał w przestrzeni publicznej – że instytuty nie mają swojej reprezentacji w zespole prof. Rowińskiego. W międzyczasie pojawiły dwie kwestie, które rozpały debatę o PAN: problem płac dyrektorów instytutów PAN oraz w ogóle kwestia płac w placówkach naukowych PAN. W ustawie PSWN określono bowiem tylko minima płacowe w szkolnictwie wyższym, zastrzeżono też, że działalność naukowców z uczelni ma charakter twórczy i w związku z tym obowiązuje w niej 50-procentowy koszt uzyskania przychodu. Problemy te rozwiązywała częściowo tzw. mała nowelizacja ustawy o PAN. W ustawie z 6 października 2019 r. o zmianie ustawy o Polskiej Akademii Nauk oraz niektórych innych ustaw postanowiono, że minima płacowe dotyczą także pracowników instytutów PAN, co istotnie poprawiło sytuację w najslabiej płacących placówkach, wprowadzono też zasadę 50-procentowych kosztów uzyskania przychodu zarówno dla pracowników instytutów PAN, jak i instytutów badawczych.

Tymczasem prace zespołu wiceprezesa Rowińskiego wkroczyły w końcowy etap pisania nowelizacji ustawy o PAN. Sposób realizacji projektu, tj. w formie nowelizacji, a nie zupełnie nowej ustawy, wynikał z tego, że prawnicy określili zakres zmian, które wprowadzano, właśnie jako nowelizację. Ich zdaniem nie zaistniała potrzeba napisania całkiem nowej ustawy, bowiem poprzednia nie była zupełnie zła, a świadczyły o tym choćby wyniki naukowe placówek badawczych PAN – tak pozycja międzynarodowa, jak kategoryzacja ministerialna. Oczywiście w całej tej rozległej strukturze są słabsze ogniwa. Trwały też konsultacje elektroniczne projektu dokumentu. Skrzynka mailowa, na którą można było składać propozycje zmian, była otwarta przez dwa miesiące. – Zespół, któremu przewodniczyłem, z uwagą czytał każdy mail. Oczywiście wszystkich podpowiedzi nie udało się uwzględnić, ale część tak – wyjaśniał wiceprezes PAN.

Wyniki prac zespołu przedstawiano jednak wciąż jedynie w formie omówień na wewnętrznych spotkaniach PAN, np. Prezydium, Zgromadzeniu Ogólnym, Radzie Dyrektorów Jednostek Naukowych PAN. Sam dokument dość długo nie był upubliczniony. Jak mi wyjaśnił wiceprezes Rowiński, intencją władz PAN było, aby pierwszym adresatem i „gospodarzem” gotowego projektu ustawy był wicepremier Jarosław Gowin, minister nauki. – Przyjęliśmy pewną kolejność działań. Chcieliśmy, aby założenia najpierw przyjęło Prezydium PAN. Dopiero po przekazaniu dokumentu ministrowi nauki miał on zostać podany do publicznej wiadomości – mówi prof. Rowiński. Planowano bowiem na wiosnę 2020 r. spotkania w dużych ośrodkach

akademickich, Poznaniu i Gdańsku, na wzór konferencji programowych Narodowego Kongresu Nauki, by na nich szczegółowo przedyskutować różne aspekty reformy i przyszłości Akademii oraz kształt samej ustawy. W intencji Zarządu PAN, po podsumowaniu konsul-



Pałac Kultury i Nauki – siedziba władz PAN

Zródło: Wikipedia

tacji na konferencji w Warszawie w czerwcu 2020 i przygotowaniu ostatecznej wersji projektu ustawy, to Jarosław Gowin, minister nauki, miał przedstawić skonsultowany i poprawiony projekt jako swoją inicjatywę ustawodawczą. Te plany pokrzyżowała epidemia koronawirusa oraz odejście dr. Gowina z rządu (na czas jakiś, teraz występuje on w innej roli i nie zajmuje się już Polską Akademią Nauk).

Spór o przyszłość PAN zaostriżyła trzecia koncepcja reformy, przedstawiona wiosną 2020 r. przez Komitet Polityki Naukowej. Zaproponował on radykalną wersję reformy Akademii: oddzielenie substancji badawczej od korporacji i utworzenie silnego centrum naukowego z niecałej połowy najlepszych instytutów PAN (czyt. FA 6/2020). W tej sytuacji nie można było dłużej chować projektu ustawy. Wyniki pracy zespołu ds. reformy Akademii powołanego przez prezesa PAN ujrzały światło dzienne. Od tamtej pory projekt jest wciąż konsultowany, ale nie trafił pod obrady Parlamentu RP.

Trzeba powiedzieć, że oprócz zespołu prof. Pawła Rowińskiego nikt nie przedstawił swojej wizji w postaci projektu ustawy. Zatem de facto mamy do dyskusji jeden projekt oraz dwie luźne koncepcje, które nie uwzględniają całej substancji PAN, skupiając się na wycinkach tego ogromnego konglomeratu, jaki dziś tworzy Polska Akademia Nauk, głównie na instytutach naukowych PAN.

Piotr Kieraciński

Biało na czarnym

czyli *Biała księga reformy PAN* wobec tzw. dużej nowelizacji

Bezdiskusyjnie znaleźliśmy się w momencie przesilenia, w którym nowa ustawa o PAN stała się koniecznością. Akademia potrzebuje mądrej i sensownej modernizacji, która podniosłaby kapitał naukowy i społeczny jej instytutów oraz oddała realną siłę korporacji uczonych. Myślę, że nie będę w błędzie, jeśli powiem, że jest to oczekiwanie wyrażane przez całe środowisko naukowe w Polsce. W tej sytuacji jakże znamienne, a jednocześnie przykry i zawstydzający jest fakt, że projekt ustawy idącej całkowicie wbrew tym oczekiwaniom, ustawy nie tylko cementującej status quo, ale jeszcze dodatkowo biurokratyzującej PAN i skupionej wyłącznie na kwestiach zarządzania jej różnymi strukturami, wyszedł z samej Akademii i firmowany jest przez jej władze. Myślę tu o tzw. dużej nowelizacji ustawy o PAN, przygotowanej przez zespół powołany przez prezesa PAN, prof. Jerzego Duszyńskiego i kierowany przez wiceprezesa PAN, prof. Pawła Rowińskiego. Tekst ustawy został upubliczniony w maju tego roku, w odpowiedzi na nieco wcześniejszą koncepcję reformy PAN przedstawioną przez Komitet Polityki Naukowej (czytaj FA nr 6/2020), który przewidywał odłączenie najlepszych instytutów od korporacji i utworzenie Towarzystwa Marii Skłodowskiej-Curie.

Duża nowelizacja, wbrew różnym deklaracjom władz Akademii, nie była wcześniej konsultowana w środowisku. Założenia ustawy były, owszem, prezentowane na Zgromadzeniu Ogólnym w czerwcu 2019 r. i rozsyłane do instytutów; zbierano nawet opinie w tej sprawie, nie informując jednak, co przeczy zasadzie jawnych konsultacji, kto i jakie opinie zgłosił. Natomiast prawdziwa i merytoryczna dyskusja nad gotowym projektem nie odbyła się nigdy. Przewidywane konsultacje w oddziałach regionalnych PAN nie doszły do skutku z powodu wybuchu epidemii koronawirusa, ale przecież nic nie stało na przeszkodzie, by ujawnić ten projekt już na początku 2020 r. i poddać go osądowi całego środowiska naukowego. To, że upublicznienie ustawy

wzięło się z lęku, iż idee KPN mogłyby się urzeczywistnić, tak jakby miało się to stać wbrew jakimś domniemanym ustaleniom między prezesem PAN a ministrem nauki, tym bardziej świadczy o tej sytuacji jak najgorzej. Gdyby nie KPN, być może w dalszym ciągu projekt zespołu zarządu PAN byłby znany tylko wtajemniczonej i wąskiej grupie osób.

Co więc takiego jest w treści dokumentu i jaką wstydliwie skrywaną prawdę zawiera, że tak zwlekano z jego ujawnieniem?

Zacznijmy od tego, że duża nowelizacja jest dokumentem zbyt poważnym i stworzonym przez zbyt prominentne grono autorów, by mogła pozostać bez odpowiedzi. Tak zrodziła się *Biała księga reformy PAN*, opublikowana 20 lipca br. i przygotowana przez kierowany przeze mnie zespół, w którego skład weszli obecni bądź byli dyrektorzy instytutów PAN, w tym trzech instytutów kat. A+ i dwóch kat. A, profesorowie: Małgorzata Witko, Marek Jeżabek, Lech Mankiewicz, Mikołaj Sokołowski i Sebastian Tarcz. *Biała księga* to gatunek nie byle jaki, gatunek, który zobowiązuje. W rezultacie powstał dokument bardzo obszerny, w sposób rzeczowy i drobiazgowy, sine ira et studio analizujący najistotniejsze założenia oraz aspekty prawne i naukowe nowelizacji. Czytelnik znajdzie tam m.in. rekonstrukcję historii projektu i jego kontekstu, kluczowe postulaty reformy i jej przewidywane skutki, wreszcie – porównanie dużej nowelizacji z innymi propozycjami, takimi jak projekt Porozumienia Instytutów Naukowych PAN, projekt PANbeta oraz wspomniany już pomysł KPN.

Dokumenty towarzyszące samej ustawie, jak *Krótki opis propozycji nowelizacji ustawy o PAN*, mają niezaprzeczalny urok wdzięcznej szarlatanerii. Wynika z nich, że dzięki nowelizacji w PAN będzie prowadzona „najwyższej jakości działalność naukowa”, że polska nauka mocniej uwidoczni się „w systemie nauki światowej”, że dojdzie do „większej integralności PAN” poprzez silniejsze związanie korporacji z insty-



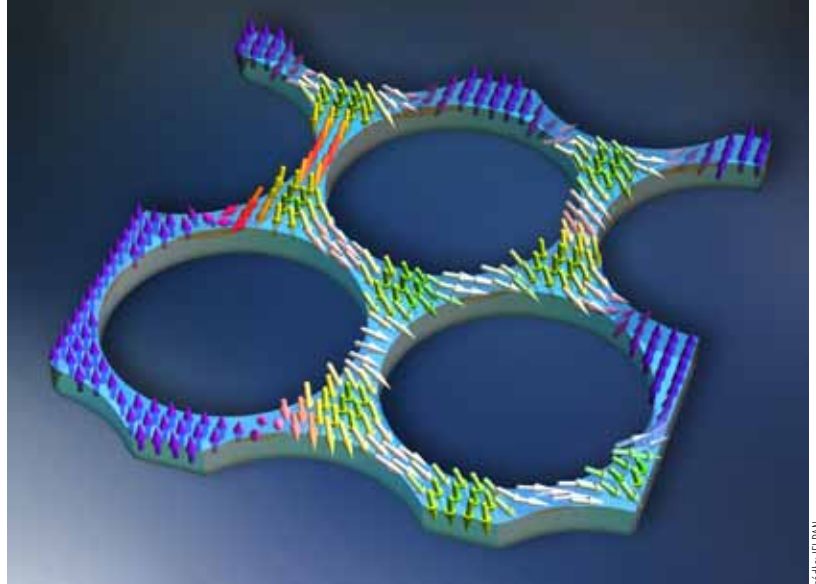
Fragment ekspozycji z Muzeum Ewolucji Instytutu Paleobiologii PAN, *Tarbosaurus bataar* z pustyni Gobi

tutami, wreszcie – że te ostatnie, zachowując samodzielność, będą mieć większy udział swoich przedstawicieli w organach Akademii. Są to wszystko piękne bajeczki dla grzecznych dzieci, które nie wytrzymują twardego sprawdzianu, jakim jest uważna lektura ustawy.

Ta powstała w jednym tylko celu – by zwiększyć narzędzia kontrolne prezesa PAN nad instytutami i nad Zgromadzeniem Ogólnym Akademii, które jest jej najwyższym organem, wybierającym również samego prezesa. Zmiany dotyczące korporacji i Zgromadzenia Ogólnego to istotna nowinka w myśleniu władz PAN o nowej konstrukcji Akademii. Instytuty ponieważ nie powinny być zaskoczone, że duża nowelizacja jest dość obcesowym skokiem na ich niezależność oraz zasoby majątkowe, bo takie próby czyniono w ostatnich latach już kilkakrotnie, m.in. za sprawą forsowanego przez władze PAN, a nieakceptowanego zarówno przez instytuty, jak i uczelnie projektu Uniwersytetu PAN. Duża nowelizacja wszelako nie zatrzymuje się na instytutach, chce Akademię przeorać w sposób totalny, ale nie po to bynajmniej, by podnieść jakość nauką PAN, a po to jedynie, by choćby jedno ziarno niezależności – instytutów czy korporacji – nie weszło na powstałym w ten sposób ugorze.

Pełną kontrolę nad Zgromadzeniem Ogólnym prezes PAN użyłaby w ten sposób, że od członków-seniorów Akademii wymagałaby składania deklaracji, iż chcą mieć status członków czynnych, a następnie sprawozdań z realizacji ustawowych obowiązków, w szczególności z prowadzonych badań naukowych. A mówimy tu o osobach stanowiących zresztą większość Zgromadzenia, które ukończyły 70. rok życia! O przyjęciu deklaracji lub sprawozdań decydowałby jednoosobowo prezes i odpowiedni wiceprezes PAN, o zasadności ewentualnych odwołań – Prezydium, czyli faktycznie te same osoby; odrzucenie któregośkolwiek z tych dokumentów oznaczałoby, że członek PAN traci czynne prawa wyborcze i przestaje się liczyć do kworum Zgromadzenia Ogólnego. W ten sposób, w procedurze zupełnie nieprzejrzystej, można by dość dowolnie sterować liczbą członków Zgromadzenia, decydując, jak mówi się w ustawie, kto ma „pełnię praw członka Akademii”, a kto nie. Istnieje oczywiście niebezpieczeństwo, że w ten sposób „dobierany” skład Zgromadzenia, szczególnie przy odpowiednio nisko ustawionym kworum, podejmowałby wyłącznie decyzje zgodne z wolą Prezydium. Tak czy inaczej projektuje się tutaj jakąś kuriozalną biurokratyczną maszynę, która pozwoli na arbitralne zmarginalizowanie roli Zgromadzenia, nawet jeśli w zmienionej ustawie nadal będzie określone mianem „najwyższego organu Akademii”.

Jeśli idzie o instytuty, to z ustawy wyłania się obraz już całkiem ponury. Trzeba powiedzieć, że z godną podziwu premedytacją dokonuje się tutaj zamachu na to, co w *Białej księdze* nazwaliśmy „potrójną autonomią instytutów”: mowa tu o autonomii badawczej, finansowej i prawnej, którą jednostki naukowe Akademii wywalczyły po roku 1990 i dzięki której mogły prowadzić własną politykę naukową, nakierowaną na prowadzenie badań na najwyższym poziomie i modernizowanie infrastruktury badawczej. Ustawa pozbawia instytuty autonomii zarówno w sposób deklaratywny, oferując im jakąś pseudoautonomię, nazywaną tu samodzielnością, jak i na dziesiątki sposobów mniej lub bardziej jawnych, którym poświęcona jest większa część *Księgi*. Legislatorską wirtuozerię osiąga się w proponowanym art. 43 ust. 2, który głosi, że „Instytuty korzystają z samodzielności na zasadach określonych w ustawie”. To



Zdjęcie: IPI PAN

Bąble magnetyczne, czyli miejsca o takim samym namagnesowaniu, tworzą się na „trójkątnych” wyspach między dziurami kryształu magnonicznego (strzałki w kolorze zielonym). Badacze z Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie zbudowali model, który po raz pierwszy pozwala dokładnie przewidywać zmiany namagnesowania takich bąbli.

pokraczne językowo zdanie, w którym rozpaczliwie sięga się lewą ręką do prawego ucha, byle tylko nie powiedzieć wprost, że instytuty będą samodzielne na tyle, na ile im się pozwoli, samo już wystarczyłoby za dowód, że o żadnej samodzielności mowy być nie może. Jednakowoż po zapoznaniu się z „zasadami określonymi w ustawie” nie można dojść do innego wniosku jak ten, że nowelizacja zmierza do przekształcenia PAN w instytucję kontroli i nadzoru, w której instytuty, niezależnie od ich naukowej rangi, będą postawione w sytuacji nieustannej obawy o swój byt.

Wszystkie te chwytów językowe i prawne, tworzące zagmatwaną sieć powiązań i skutków, skrupulatnie rekonstruujemy w *Białej księdze*. Zmierzają one do ubezwłasnowolnienia instytutów, nękania ich audytami i kontrolami, osłabienia rad naukowych, umożliwienia prezesowi wymiany dyrektorów i zagarnięcia należącego do instytutów majątku, wreszcie – nawet ich likwidacji. Razem wzięte, rozwiązania te sumują się w ponurą dla instytutów przepowiednię, że znajdują się na łasce i niełasce prezesa Akademii, który będzie całkowicie swobodnie decydować o prowadzonej w instytutach działalności badawczej, a w szerszym wymiarze – o ich być albo nie być. Nie będzie się musiał przy tym kłopotać opinią rad kuratorów – bo te mają być zlikwidowane, wydziałów – bo te albo będą kontrolowane przez Prezydium, albo ich stanowisko nie będzie dla prezesa wiążące, a nawet władz państwowych, które wskutek projektowanej zasady „autonomii Akademii” traciłyby pod wieloma względami wpływ na to, co dzieje się we wnętrzu PAN.

Przeszło rok temu instytuty, ręka w rękę z całym polskim środowiskiem akademickim, powstrzymały tzw. małą nowelizację ustawy o PAN przygotowaną w KPRM. Prezes Duszyński był jej zwolennikiem, co kilka razy stwierdzał publicznie, podkreślając, że podobają mu się oferowane przez nią narzędzia nadzorcze i kontrolne. I pewnie nie wracalibyśmy już dzisiaj do tej propozycji legislacyjnej, gdyby nie fakt, że po kryjomu, już po zaprezentowaniu Zgromadzeniu Ogólnemu i instytutom założeń ustawy, wprowadzono do niej prawie wszystkie przepisy małej nowelizacji, mimo że zostały one po protestach środowiska zakwestionowane i wycofane przez MNiSW i KPRM. Wybieg z przywróceniem małej nowelizacji wiele mówi o celu, dla którego powstała nowelizacja duża. Gdyby tę ostatnią uchwalono, Prezes PAN mógłby po prostu zadzwonić do instytutu, zwolnić dyrektora i wstawić tam swojego nominata albo zwyczajnie instytut zlikwidować, bądź też, co wcale nie jest lepsze, wydzielić z niego i przejąć warte kilkanaście milionów złotych laboratorium czy zawierającą bezcenne rękopisy bibliotekę.

Duża nowelizacja nawet nie próbuje być ustawą na miarę naszych czasów. Nie są w niej podejmowane wyzwania cywilizacyjne czy zmieniająca się rola nauki we współczesnym świecie. Jest ta ustawa rzeczą całkowicie wsobną, zmierzającą do zmian w Akademii tylko dla niej samej i bez oglądania się na skutki dla całego środowiska naukowego. Inaczej niż np. projekt PIN PAN, gdzie podejmuje się kwestię powiązań horyzontalnych z uczelniami, czy projekt PANbeta, duża nowelizacja przedstawia jedynie figury na zmurszałej już trochę szachownicy. Na pytania o znaczenie instytutów, o doskonałość naukową, o rolę młodych kadr i kształcenia doktorantów, odpowiada zawsze w niezmienny i jednaki sposób: dajmy jeszcze większą władzę prezesowi PAN. Innej recepty się tutaj nie przewiduje.

Biała księga wywołała już pewne poruszenie w środowisku PAN. Słowa poparcia docierają z instytutów i od przewodniczących ich rad naukowych oraz od członków Polskiej Akademii Nauk. Na upublicznienie swojego poparcia zgodzili się m.in. członkowie rzeczywisti PAN, profesorowie Ryszard Tadeusiewicz, Stanisław Rakusa-Suszczew-

ski, Rudolf Michałek, Piotr Węgleński czy Michał Głowiński. Szczególnie dziękuję w tym miejscu prof. Głowińskiemu, który tradycyjną pocztą skierował do mnie list poświęcony *Księdze*. Stwierdza tam m.in.: „*Biała księga* zasadnie przeciwstawia się dążeniu zmierzającym do ubezwłasnowolnienia instytutów PAN, widocznym w projektowanych nowelizacjach ustaw, pokazując, że prowadzą one do dalszej biurokratyzacji, do ograniczenia swobody badań, absolutnie niezbędnej w każdej pracy naukowej. Chciałbym podkreślić, iż jest dla mnie niezrozumiały fakt, że autorzy nowelizacji pragną całą władzę w Akademii oddać w ręce jednego człowieka (prezesa)”.

Grzegorz Marzec,
zastępca dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN ds. Naukowych

Pełny tekst *Białej księgi*, a także projekt dużej nowelizacji wraz z towarzyszącymi jej dokumentami dostępne są na stronie PIN PAN pod adresem: <https://pinpan.pl/biala-ksiega-reformy-pan/>.

Kolisko monologów

Komentarz do tzw. białej księgi

Trudno nie zauważyć, że Akademia od lat tkwi w kryzysie; marginalizowana, mimo relatywnych sukcesów, popada w inercję. Krytycy Akademii przedstawiają często fantastyczne projekty zmian, co jest grzechem wybaczalnym: reformatorzy często bujają w chmurach. Gorzej, kiedy ich pomysły źle definiują problem i źródło zagrożeń.

Wyczerpana formuła

Polska Akademia Nauk (jako całość łącząca korporację i instytuty) nie odgrywa spodziewanej roli w strukturze nauki polskiej: nie dysponuje pieniędzmi przeznaczonymi dla instytutów, nie ma wystarczających środków na podtrzymanie i rozwój własnych agend, takich jak biblioteki, stacje zagraniczne, ogrody botaniczne itd. Zgodnie z obowiązującą ustawą o PAN, monitorując i oceniając pracę instytutów, Akademia nie ma narzędzi, by egzekwować pożądane zmiany. Nie przejawia też inicjatywy w działaniach zmierzających do powoły-

wania nowych struktur organizacyjnych, które odpowiadałyby konkretnym potrzebom badawczym. Jest nastawiona na status quo, na przetrwanie, a w ostatnim czasie na próby racjonalizacji własnego położenia poprzez stworzenie możliwości bardziej realnego zarządzania posiadanym potencjałem.

Nie oceniam tych działań jako próby budowania władzy dla władzy. Ale aby taka próba była skuteczna i sensowna, wymagałaby zmiany usytuowania Akademii w strukturach nauki. Prezes Akademii musiałby mieć rangę równą ministrowi nauki, budżet, inicjatywę i szacunek środowiskowy. Dzisiaj nie dysponuje żadną z tych broni. Decydenci najwyraźniej nie zamierzają zwiększyć samorządności Akademii. Co więcej, część środowiska upatruje we wzmocnieniu roli korporacji zapowiedź katastrofy. Z jakichś powodów wielu kolegów woli władzę (zawsze) partyjnego ministra niż wybranego przez członków PAN prezesa. Aktywność tej grupy (nie wiem, w jakim stopniu reprezentatywnej) idzie w kierunku takiego budowania nowej ustawy o Akademii, aby zneutralizować korporację, a przede wszystkim władzę jej szefa. Nie mam wątpliwości, że w tej sytuacji, zarówno z powodu braku realnego powiązania korporacji z instytutami, podbudowanego od kilku dekad samodzielnością (osobowością prawną) placówek PAN-owskich, a także z powodu żywiołowej niechęci części środowiska do stworzenia takiego powiązania, nie pozostaje nic innego, jak oddzielić korporację od instytutów. W obecnym kształcie Akademia raczej nie ma przed sobą przyszłości. Wygląda na to, że się przeżyła. Że jest cieniem samej siebie.

Dlatego nie zajmuje mnie tropienie błędnych ruchów prezesa lub nieudanych prób wzmocnienia jego władzy. Nie widzę też sensu w pozornym podtrzymywaniu dzisiejszej struktury Akademii przy jednoczesnym kwestionowaniu nadrzędności jej organów centralnych, co postulują autorzy „białej księgi”. Zarówno konserwowanie istniejącego układu, jak i jego modyfikacje, np. poprzez osłabianie korporacji i zwiększenie roli dyrekto-



Pałac Sztaszica – siedziba PAN

Zródło: Wikipédia

rów instytucji, nie uratują spójności Akademii, nie wygaszą zabójczych dla środowiska sporów kompetencyjnych, nie wyciszą zenujących przepychanek słownych. Sens Akademii jako jednostki sterującej nauką i optymalizującej jej kształt, często podważany z najróżniejszych powodów (także historycznych i politycznych), zupełnie się rozmył. Dlatego mocno spóźniona jest także „biała księga” jako analiza projektu ustawy o PAN, przygotowanego w gronie obecnych władz Akademii. Każda modyfikacja odwołująca się do istniejącego układu i każda krytyka tych rozwiązań niewykraczająca poza ich horyzont są niewystarczające. Najwyraźniej wyczerpał swoją formułę sam hybrydowy układ (korporacja + instytucje), upadła hierarchia spajająca społeczność Akademii, zanikły argumenty na rzecz tej całości. Nie stało się to samo z siebie. Wieloletnim procesem korozyjnym Polska Akademia Nauk nie umiała się przeciwstawić. Ani na zewnątrz, wobec opinii publicznej i władzy, ani wewnątrz, broniąc swojej struktury. Instytucje, słusznie lub niesłusznie, przestały widzieć w akademijnym układzie źródło prestiżu i dodatkowego gwaranta bezpieczeństwa.

To nie fantazja, to aberracja

Trudno. Upadają imperia, przemijają instytucje. Ważne jest pytanie: co dalej z polską nauką? Jak ma być zorganizowana? Los korporacji jest mniej istotny; poza honorowym usytuowaniem, coraz mniej prestiżowym, nie pełni istotnej funkcji. Pytanie kluczowe: co z instytucjami? Wydawało mi się kiedyś, że jednostki badawcze (kwiat polskiej nauki) mogą stworzyć nową całość (konsorcjum? towarzystwo?) i stanowić realną grupę nacisku także wobec rządzących, na ogół niechętnych intelektualistom i krytycznemu myśleniu. Ale doświadczenia ostatnich lat (konsekwentnie niskie nakłady na naukę, bezpardonowe włączenie instytucji do Sieci Badawczej Łukasiewicza, absurdalne – przynajmniej dla wielu dyscyplin – wymagania ewaluacyjne, złe pojęta konkurencyjność, podziały w samym środowisku naukowym, równie silne jak te w społeczeństwie) pozbawiły mnie naiwnej wiary. Mocnej struktury (na miejsce PAN-u) nie stworzymy, bo to wymagałoby zarówno zmiany polityki państwa, odbudowy hierarchii, której polski świat nauki nie akceptuje, jak i środowiskowego porozumienia, którego brak. Słaba struktura nie będzie działać.

Zadziwiająco jest miejsce ministerstwa nauki zarówno w tej dyskusji, jak i w projektach autorów „białej księgi”. Ministerstwo od lat milczy na temat Akademii. Czy jest to wymowne milczenie, czy tylko enigmatyczne? Czy przeciwnie: zupełnie jednoznaczne dla tych, którzy biorą tę strategię za oznakę poparcia dla własnych koncepcji? Autorzy „białej księgi” deklarują pełne zaufanie wobec władzy. Ich troską jest to, że dzięki nowym regulacjom działania prezesa PAN mogą wymknąć się spod kontroli władzy państwowej. Wyrażają nadzieję, że w przyszłości, kształtowanej zgodnie z ich stanowiskiem, instytucje naukowe jeszcze ściślej podlegać będą ministerstwu. Nie rozumiem tych dezyderatów, które stanowią zresztą fatalną rzeczywistość, testowaną od lat z żałosnym skutkiem. Ministerstwo konsekwentnie robi to, co chce: sprzeciw nazywa konsultacjami, wprowadza absurdalną listę wydawnictw jako miernik wartości publikacji, dowolnie zmienia wyniki analiz eksperckich w przypadku listy czasopism, ustala algorytmy decydujące o finansowaniu placówek w formie skomplikowanych wzorów matematycznych, w których samo się gubi, określa dowolnie kosztowność poszczególnych dyscyplin, ze spokojem patrzy, jak instytucje (także te z kategorią A+) grzęzną w kłopotach finansowych itd. Ale miłość jest ślepa: ministerstwo, głuche na argumenty i krytykę, stanowi mimo to przedmiot westchnień. Autorzy „białej księgi”, dopominając się o autonomię instytucji (chyba tylko w potocznym rozumieniu, bo z prawnego punktu widzenia sformułowanie to nie ma sensu: autonomiczne powinny być badania naukowe; instytucje funkcjonują na zasadach ogólnie obowiązujących) i kontestując wiele posunięć ministerialnych, deklarują jednocześnie pełne i bezpośrednie podpo-

rzędkowanie się resortowej władzy, postrzeganej jako ochrona przed wpływem Akademii. To już nie fantazja, to aberracja.

Wolność jest wartością nabytą

Autorzy „białej księgi” nie proponują całkowitej dekompozycji Akademii, lecz taką jej reorganizację, by prezes i jego agendy nie miały wpływu na instytucje. Należy dodać: tak jak nie mają jej w tej chwili. Nasuwa się logiczne pytanie: po co w takim razie cała para ma iść w gwizdek? Po co utrzymywać instytucję, która stanowi przeszkodę w rozwoju nauki – jak to wielokrotnie formułowali sympatycy tak rozumianych zmian; instytucję, przed którą trzeba się bronić? Zamiast neutralizować prezesa, lepiej się od jego władzy wyzwołać. To czystsze rozwiązanie, czyste jak „biała księga”.

Dyskusja na temat przyszłości Akademii i nowej regulacji jej podstaw prawnych trwa od kilku lat. Jest wyjątkowo bezładna, chaotyczna i niekonkluzywna. Omija tematy podstawowe, chętnie grzęźnie w szczegółach (przykład: poruszanie kwestii tzw. ustawy kominowej, obojętnej dla 99,99% pracowników naukowych). Linki do artykułów traktujących o PAN zapełniają już całe strony. W żadnej z tych wypowiedzi nie spotkałam się z refleksją na temat istoty Akademii. Czemu miałoby służyć połączenie w (formalnie) jedno ciało instytucji badawczych, które reprezentują różne dziedziny i dyscypliny, i które mają bardzo zróżnicowane poglądy na naukę, na ewaluację, na własne zadania, na stosunek do „umiędzynarodowienia” polskiej nauki i dróg osiągnięcia tego celu, a także odmienne interesy? Jaką funkcję ma sprawować korporacja? Czy jest zdolna odgrywać jakąkolwiek rolę w rzeczywistości badawczej tak różnorodnej, tak szybko zmieniającej się, tak rozbudowanej? Czy zapisy (w projekcie ustawy) o kontrolnej, monitorującej roli Akademii nie są iluzją wpływu? Itp., itd. Kwestie dyskusyjne można by mnożyć, pytając o aktywność korporantów, realny zasięg ich działania. Może należy popatrzeć na Akademię z zupełnie innej perspektywy, oderwanej od stanu bieżącego? Może instytucja tego typu nie ma dzisiaj racji bytu, bo – z jednej strony – jest za duża, niefunkcjonalna, niesterowna, a z drugiej – za mała, za słaba, pozbawiona wewnętrznych mechanizmów spójności i społecznego uznania?

„Biała księga” nie wprowadza nowej jakości do tej dyskusji. Skupiona na tropieniu wad projektu, który ma wyrażać i pieczętować zakusy korporacji na posiadanie większej władzy, nie porusza tego, co dla funkcjonowania instytucji PAN jest ważne. Słowo „autonomia” nie załatwia sprawy. Cóż jest warte i co znaczy bez pieniędzy, których regularnie brakuje (na pensje, na ZUS, na książki, na kontakty międzynarodowe, na czasopisma, na tłumaczenia), bez odpowiedniej infrastruktury, która się zestarzała, bez miejsc do pracy (niektóre instytucje funkcjonują w wynajmowanych mieszkaniach), z ubożającą bazą biblioteczną? Czy osłabienie Akademii będzie w dalszej perspektywie służyło instytucjom, szczególnie tym z wydziału humanistyczno-społecznego, które w znacznym stopniu utrzymuje budżet państwa i które z tego powodu są bardziej niż inne placówki zależne od kaprysów władzy? Przed laty mogło się wydawać, że żaden dodatkowy gwarant wolności w nauce nie jest już w Polsce potrzebny i że można kierować się wyłącznie względami merytorycznymi i pragmatyką działania. Dzisiaj widać wyraźnie, że wolność to wartość nabyta, że trzeba ciągle przypominać o jej znaczeniu.

Dyskusję na temat przyszłości Akademii postrzegam jako patową. Rozwiązanie wymagałoby mądrej rozmowy, odwagi, wzajemnej życzliwości wszystkich stron: korporacji, instytucji i decydentów. Mówię tutaj o prawdziwej woli porozumienia, a nie o ruchach pozornych. Debata o PAN nie prowadzi do zbliżenia stanowisk, jest, by zacytować zdanie wybitnego krytyka na temat pewnej powieści, koliskiem monologów. Wszyscy na tym tracimy.

Grażyna Borkowska

Dwa dni, które wstrząsną światem technologii

Może i Stany Zjednoczone mają swoją Dolinę Krzemową, Francja swoją Sophia-Antipolis, a Wielka Brytania swój Cambridge Cluster, ale to Polska jest miejscem, gdzie już od trzech lat odbywa się największa i najważniejsza w Europie impreza dla kobiet w technologiach. Konferencja *Perspektywy Women in Tech Summit*, której pomysłodawcą i organizatorem jest Fundacja Edukacyjna Perspektywy, a partnerami m.in. polskie uczelnie techniczne, w tym roku zaplanowana jest na 8-9 grudnia i – jak wszystkie ważne wydarzenia w pandemicznym czasie – realizowana będzie online w strefach czasowych od San Francisco do New Delhi.

O randze konferencji *Perspektywy Women in Tech Summit* najlepiej świadczą nazwiska kilkuset speakerów, którzy uświetnią ją swoim udziałem. Imprezę otworzy **Marija Gabriel**, obecnie europejska komisarz ds. innowacji, badań, edukacji i młodzieży (a wcześniej: komisarz ds. gospodarki cyfrowej i społeczeństwa). Swoją działalność zapowiedziały **Georgette Mosbacher**, ambasadorka USA i bizneswoman, którą można już nazwać stałą bywalczynią imprezy i **prof. Jennifer Widom**, pierwsza dziekan Szkoły Inżynierii Uniwersytetu Stanforda. Inne znakomite mówczynie i mówcy to chociażby takie rzeczniczki wzmocnienia roli kobiet w technologiach, jak: **Barbara H. Whye** (dyrektorka Intelu ds. różnorodności i integracji oraz szefowa ds. zasobów ludzkich, twórczyni strategii Girl Rising, globalnej kampanii na rzecz edukacji i wzmocnienia pozycji dziewcząt), **Denise Rutherford** (wiceprezes działu spraw korporacyjnych 3M, zwolenniczka umocnienia edukacji STEM w lokalnych społecznościach, aktywna działaczka na rzecz tworzenia środowiska integracji i awansu dla kobiet liderów), **Michelle King** (światowa ekspertka w dziedzinie kultury organizacyjnej i równości płci, autorka książki *THE FIX: Overcome the Invisible Barriers that Hold Women Back at Work*, która otrzymała srebrny medal w konkursie Axiom Business Book Awards 2020 w kategorii Kobiety/Mniejszości w Biznesie) czy **Alexandria Noel Butler** (słynna Lexi B z Doliny Krzemowej, założycielka Sista Circle: Black Women in Tech – organizacji wspierającej czarne kobiety w branży technologicznej). Będą obecne też np. **Sara Baack** (Chief Product Officer w Equinix, uznana za jedną z 50 najbardziej wpływowych kobiet w technologii według National Diversity Council) czy **Marieke Flament** (dyrektorka w Mettler, pionierka konsumenckiego zastosowania blockchain, w 2019 r. wyróżniona w rankingu Women in Fin-

Tech Powerlist) i wiele innych: profesorek, menedżerek i działaczek na rzecz obecności kobiet w świecie tech.

Ideę Summitu najprościej przekazuje jego inicjatorka, **dr Bianka Siwińska**, dyrektor zarządzająca Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”: – *Perspektywy Women in Tech Summit* to takie techowe Davos. Ma stanowić platformę spotkań, inspiracji i wymiany wiedzy dla utalentowanych kobiet z całego świata, zarówno studentek, jak i badaczek, profesorek STEM (Science, Technology, Engineering, Mathematics), inżynierek i menedżerek z branży tech. Dziś Summit jest już postrzegany nie tylko jako trampolina pozwalająca nadać właściwy kierunek i tempo karierze zawodowej, ale przede wszystkim jako wydarzenie, na którym odbywa się ważna rozmowa o przyszłości technologicznej świata i roli, jaką mają tu do odegrania kobiety.

Promowanie obecności kobiet w branży STEM to już od dekady jeden z głównych obszarów działania Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy”. Dość wymienić takie inicjatywy jak akcja „Dziewczyny na Politechniki!”, która wsparta przez rektorów polskich uczelni technicznych na trwałe wpisała się już w kalendarz akademicki tych szkół wyższych i zmieniła ich rzeczywistość. Inny przykład to program dla najbardziej zdolnych studentek informatyki „IT for SHE”, nagrodzony przez Komisję Europejską European Digital Skills Award za najlepsze działanie na rzecz kobiet w technologiach w UE. Wreszcie program akceleracyjny „Shesnovation Academy”, współtworzony przez Perspektywy z Citi Foundation ze wsparciem merytorycznym Fundacji Kronenberga – celem programu jest pomoc kobietom w zakładaniu własnych startupów technologicznych.

W działaniach Fundacji Edukacyjnej „Perspektywy” sporą rolę odgrywają polskie uczelnie. Nie inaczej jest w przypadku Summitu: partnerzy akademicki wydarzenia (uczelnie i wydziały tech-



niczne i ścisłe – w 2019 r. były to: AGH, Politechnika Gdańska, Politechnika Łódzka, Politechnika Poznańska, Politechnika Śląska, Politechnika Warszawska, Politechnika Wrocławska, Wojskowa Akademia Techniczna, a także patroni tacy jak Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, gwarantują dotarcie z ideą Szczytu do szerokiej studenckiej publiczności i „podbijają” znaczenie wydarzenia w akademickim świecie. W 2019 r. szczególnie wkład merytoryczny do programu konferencji miała Wojskowa Akademia Techniczna (zwłaszcza Wydział Cybernetyki WAT), której przedstawiciel, płk dr inż. Mariusz Chmielewski, poprowadził ważny panel dyskusyjny pt. *Cybersecurity – wyzwania dla edukacji i nauki. Budowa kompetencji na rzecz bezpieczeństwa cybernetycznego państwa*. W panelu wzięły udział m.in. ówczesny sekretarz stanu MON Tomasz Zdzikot oraz ówczesna wiceminister cyfryzacji Wanda Buk, a także gen. bryg. Karol Molenda, szef Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni.

Perspektywy Women in Tech Summit to jedno z istotnych prokobiecich działań Perspektyw, które jednak tym różni się od poprzednich inicjatyw, że zyskało globalny rozmach. Dzięki Szczytowi Warszawa jest dziś kojarzona jako miejsce spotkania największych kobiecych talentów IT i Tech z regionu Europy Wschodniej i Azji Centralnej, a nazwa wydarzenia stanowi już powszechnie rozpoznawalną markę w technologicznym świecie. Cyfry mówią same za siebie: o ile pierwszy Summit (2018 r.) zgromadził **ponad 2500 osób**, o tyle rok temu był to już tłum. . . **ponad 6000 uczestników, reprezentujących 52 krajów całego globu!** Ta popularność to efekt formuły przyjętej dla konferencji: debaty, warsztaty, wystąpienia znakomitych keynote speakerów, sesje mentoringowe i doradztwa karierowego czy takie „rarity”, jak prezentowana w 2019 r. legendarna Enigma – niemiecka maszyna szyfrująca, której kod złamali polscy matematycy. To wszystko stwarza okazję do wzajemnego inspirowania się, wymiany myśli, doświadczeń i wiedzy, a wreszcie nawiązywania kontaktów i tworzenia sieci współpracy.

Tegoroczne wydarzenie ma szansę stać się jeszcze gorętszym, mimo zimowej pory. Dzięki temu, że odbędzie się w przestrzeni wirtualnej, może zyskać kilkunastotysięczną publiczność. I nie są to wcale założenia, które posądzać by można o nadmierny optymizm, jeśli brać pod uwagę fakt, że wydarzenie realizowane będzie w innowacyjny sposób: online z zaangażowaniem trzech stref czasowych – od San Francisco do New Delhi, ze stacją dokującą (fizyczne miejsce spotkań i transmisji) w tradycyjnym miejscu Summitu, czyli w Warszawie, a na tegorocznej konferencji poruszone zostaną tak aktualne tematy, jak rewolucja 5G, co dalej ze sztuczną inteligencją, cyberbezpieczeństwo, Covid-19 – przełom technologiczny, katastrofa klimatyczna i in.

A skoro o programie mowa – do tradycyjnych już punktów, planowanych także na tegoroczną konferencję, należeć będzie m.in. seminarium badaczek w dziedzinie informatyki (poświęcone specyfice kariery zawodowej kobiet naukowczyń w dziedzinie IT i pokrewnych), z udziałem takich gości specjalnych, jak **prof. Marta Kwiatkowska**, profesor informatyki z Uniwersytetu Oksfordzkiego (Wielka Brytania) oraz **prof. Margot Gerritsen** z Uniwersytetu Stanforda (USA). Partnerami tego wydarzenia są Oxford (a dokładnie Oxford Women in Computer Science) i Uniwersytet Wrocławski.

Innym gwoździem programu ma być ogłoszenie listy **TOP-10 Kobiet w 5G** – pomysł, z którym Perspektywy ruszyły z myślą o dostarczaniu młodym dziewczynom tak potrzebnych im w technologicznym obszarze role models w najgorętszych tematach branży high tech.

Także w tym roku na Szczycie będzie kontynuowana promocja Polski jako informatycznego hubu dla dziewczyn z Europy Wschodniej i Azji Centralnej. Inicjatywa podjęta w 2019 r. i wynikająca z potencjału polskich firm z branży IT, sukcesów polskich producentów gier komputerowych czy zaplecza w postaci bardzo dobrej edukacji wyższej w dziedzinie IT oraz centrów rozwojowych światowych gigantów high tech umiejscowionych w naszym okazała się trafna. Najlepiej świadczy o tym fakt, że hasło „Poland IT Hub” błyskawicznie podchwyciły uczelnie kształcące informatyczki w takich krajach jak Uzbekistan, Kazachstan, Tadżykistan, Białoruś, Armenia, Gruzja i in. Wobec ogromnego zainteresowania wydarzeniem wśród studentek w niektórych krajach, uczelnie tworzyły listy rankingowe najzdolniejszych dziewczyn wysyłanych na *Perspektywy Women in Tech Summit* dzięki grantom MNiSW, Ambasady USA, German Marshall Fund i Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności. W tym roku udział będzie zdalny, ale i tak entuzjazm programistek i inżynierek ze Wschodu jest wielki.

W czasie dwóch superintensywnych dni warsztatów technologicznych, tech talków, wystąpień keynote mówców z największych firm technologicznych i najambitniejszych ośrodków badawczych, sesji mentoringowych, doradztwa karierowego oraz wydarzeń towarzyszących nie może zabraknąć uczelni technicznych z Polski oraz najlepszych wydziałów ścisłych. Jak co roku technologiczna magia i rozmach wydarzenia każdemu z uczestników przyniosą potężną dawkę inspiracji i energii do dalszego działania. *Perspektywy Women in Tech Summit* bez przesady bowiem nazwać można miejscem, gdzie tworzy się przyszłość. Zatem: trzeba tam być!

Więcej: www.womenintechsummit.pl



W tym numerze poruszamy temat nauki i środowiska akademickiego w okresie PRL. Do stworzenia bloku poświęconego tym sprawom zaprosiliśmy badaczy, których interesują kwestie tworzenia nowych uczelni po wojnie, ówczesne wizje kształcenia elit, nowe sposoby uprawiania badań naukowych, kariera uczonego w PRL, polityka naukowa państwa, praktykowane w środowisku akademickim metody oporu, kontrola uczelni przez służby komunistyczne, próby tworzenia nowej inteligencji.

Marcin Kruszyński

0 (oldskulowym) etosie i ratowaniu marzeń

Kilka uwag na temat odbudowy polskiego świata akademickiego tuż po zakończeniu II wojny światowej

W maju 1947 r. do PPR należało nieco ponad czterdziestu samodzielnych pracowników nauki w całej Polsce. Więcej, istniały uczelnie, jak UJ, w których pierwsze komórki partyjne powstały dopiero pod koniec 1948 r. Nieliczni więc własną przyszłość utożsamiali z symbiozą z partią.

Hanna Arendt napisała kiedyś: „Żadna [...] rewolucja, choćby najszerzej otwierająca swoje podwoje przed masami biedoty, nie została nigdy zainicjowana przez te masy; żadna nie była też wynikiem powszechnego buntu”. Żadne więc masy niewykształconych nie zainicjowały niczego w rodzaju uniwersyteckiej rewolucji ani też nie doprowadziły do edukacyjnego buntu w powojennej Polsce. Jednakże bez wątpienia w pierwszych latach po 1944 r. mieliśmy do czynienia nie tylko z mechaniczną odbudową szkolnictwa wyższego i jego kadry, wyniszczonych po trudnych latach wojennych represji, lecz również próbą dokonania w tym świecie głębokiej, właśnie rewolucyjnej transformacji.

W 1939 r. na terytorium państwa polskiego istniało 21 jednostek akademickich: dziewięć w Warszawie, cztery we Lwowie, tyle samo w Krakowie. Ponadto dwie jeszcze działały w Poznaniu i po jednej w Wilnie oraz Lublinie. W wyniku powojennych zmian granic utracono wprawdzie uczelnie na Kresach Wschodnich dawnej Drugiej Rzeczypospolitej, ale komuniści, nie zaś owe abstrakcyjne masy, kreowali nowe placówki, często krocząc tworząc je na tzw. surowym korzeniu, jak np. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej albo Uniwersytet Mikołaja Kopernika. W 1955 r. w samej stolicy funkcjonowało aż jedenaście placówek o uprawnieniach szkół wyższych. Poza nią natomiast działało ich dodatkowo 48.

Bez względu na konstelację polityczną

Początkowo w oficjalnych wystąpieniach rządzący deklarowali wręcz chęć współpracy ze starą, przedwojenną profe-

surą, nikogo nie stygmatyzując wprost. Już 18 stycznia 1945 r. udało się otworzyć Uniwersytet Jagielloński. Niezniszczony wojną Kraków, tak jak niegdyś, ponownie stał się sercem akademickiej Polski, przyciągając uczonych z Warszawy, Poznania czy miast będących teraz częścią ZSRR (Wilno, Lwów). Ludzie ci bez wahania wracali do akademickich katedr, mimo że powstający chwilę później Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej budowano opierając się na Polskiej Partii Robotniczej i partiach wobec niej satelickich. Trudno było traktować ten zamysł jako „długie trwanie” II RP.

Dla warstwy profesorskiej, społecznej nobility, naturalne było podejmowanie odpowiedzialności za los kraju, bez względu na aktualną konstelację polityczną. Przeświadczenie takie opierało się na historycznym doświadczeniu. Wiek XIX i konieczność obrony przed rusyfikacją i germanizacją zaprawiły w bojach przyszłych profesorów, obserwujących własnych nauczycieli w działaniu na rzecz polskości, ale i samemu aktywnie uczestniczących w protestach przeciwko dążeniom władz zaborczych. Przy czym, mając na uwadze różnorakie „efekty” II wojny światowej w środowisku inteligenckim, do działania determinowało także „niskie C”. Bieda i zapaść ekonomiczna, skutkując niespotykaną dotąd na taką skalę demoralizacją i dewaluacją podstawowych wartości etycznych, dotknęły te osoby mocno w czasie wojny. Rok 1944/1945 i odtwarzanie administracji państwowej (zostawiając na boku temat, kto te fundamenty budował) dawały nadzieję na bezpieczeństwo i stabilizację. „Członkostwo” w państwie poprzez udział w jego strukturach poziom tegoż bezpieczeństwa i stabilizacji mogło

Tabela nr 1. Studenci lubelskiego UMCS w latach 1944-1948

Stan w danym momencie	Liczba studentów
31 XII 1944 r.	980
30 VI 1946 r.	1827
30 VI 1947 r.	2487
31 XII 1947 r.	2573
31 XII 1948 r.	2665

podnosić. Z aspektem tym zaś wiązała się bezpośrednio kwestia finansowa. Wreszcie wracała regularność i przewidywalność plac, nawet jeśli proponowane stawki nie należały do najwyższych.

Dysonans między wspomnieniem chlubnej przeszłości a realizmem codziennego powojennego dnia (pewnie rodził (z czasem) depresję i lęk. „Ja realne” oddalało się od „ja powinnościowego”. Przecież dostrzegano z wolna dokonujące się wokół zmiany. Czy zatem nie należało raczej pozostać na uboczu, nie legitymizując własnym „członkostwem” Polski Ludowej? Zacytuję fragment wypowiedzi prof. Władysława Konopczyńskiego, który uznaje za miarodajny dla większości starej profesury. Ten wybitny uczyony pisał jeszcze w 1947 r.: „Dewizą naszą zatem będzie: odbudowywać, a częściowo tylko przebudowywać, na starych fundamentach, po części ze starego materiału. Przydadzą się poprawki, nawet duże, ale bez przewrotów i łamańców”. Przedwojenna kadra z zapałem przystępowała do odtwarzania świata akademickiego, widząc w tym „nieuchronną konieczność bytu”. Żadna polityka ani żadni politycy nie mogli tego zmienić, a przyszłość – co oczywiste – pozostawała nieznana.

Przed pochopnym oskarżeniem ówczesnych profesorów o koniunkturalizm w postępowaniu chroni także następująca informacja statystyczna. Wiemy np., że w maju 1947 r. do PPR należało jedynie nieco ponad czterdziestu samodzielnych pracowników nauki w całej Polsce. Więcej, istniały uczelnie, jak UJ, w których pierwsze komórki partyjne powstały dopiero pod koniec 1948 r. Nieliczni więc własną przyszłość utożsamiali z symbiozą z partią.

Przyszłość młodych

Słowo „przyszłość” jest też wytrychem do zrozumienia postawy młodego pokolenia, które po 1944 r. zaczęło studiować, obejmując następnie etaty zastępców asystentów i asystentów. Projekt o nazwie odbudowa szkolnictwa wyższego w „nowej Polsce” składał się przecież z dwóch naturalnych komponentów. Ktoś musiał nauczać – i tacy się znaleźli – oraz kogoś należało nauczać – i takich również nie zabrakło. Rządzący zachęcali młodzież do kształcenia, podkreślając już od początku brak opłat z tym związanych. Inaczej zatem niż miało to rzekomo być przed wojną. Komuniści świetnie rozumieli, że pełny sukces w dziedzinie polityki oświatowej – uwzględniając też taki oto walor propagandowy: student jako osoba legitymizująca system – osiągnano tylko wówczas, gdy akademickie mury rzeczywiście zaczęłyby tętnić życiem studentkim.

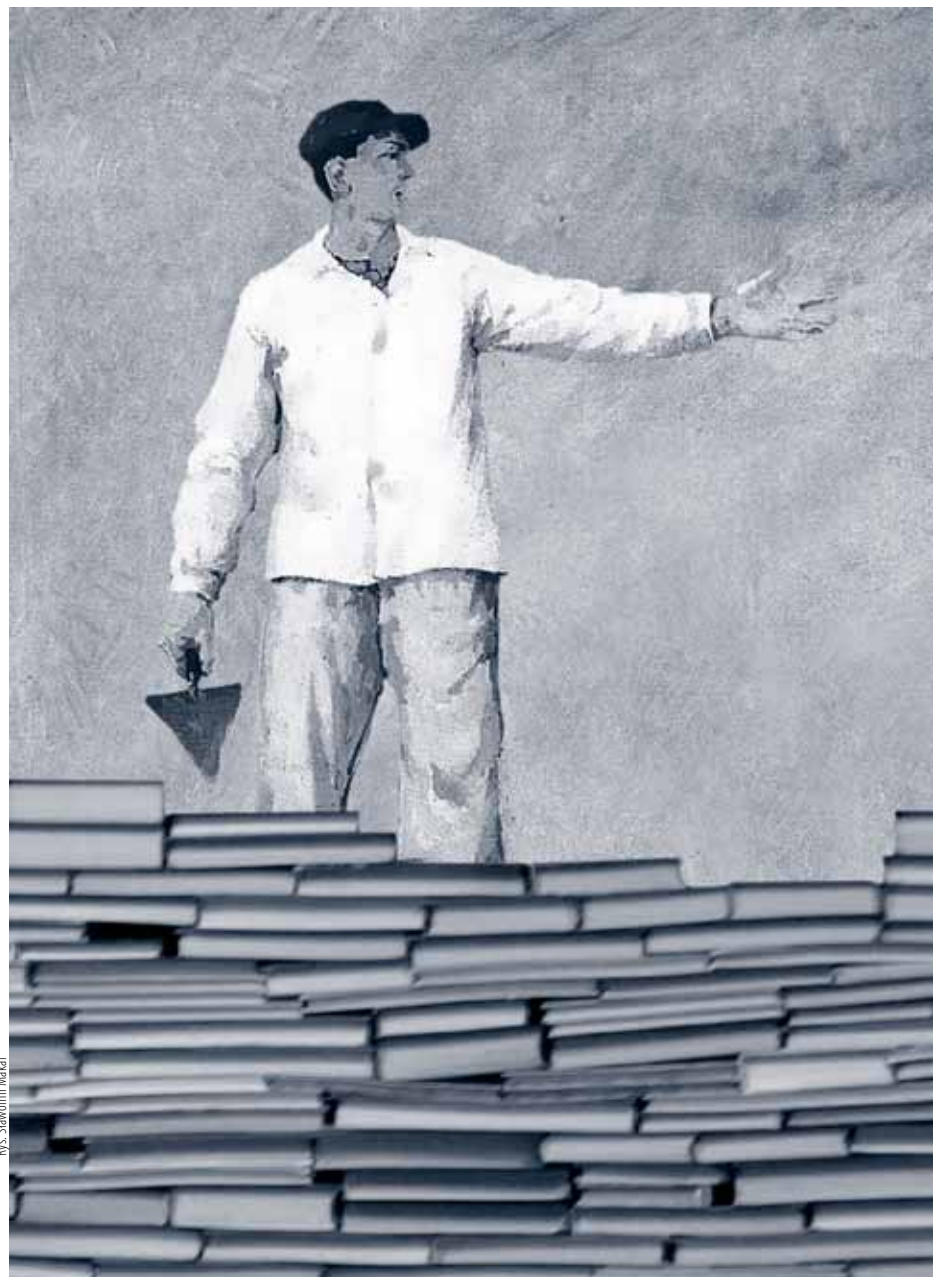
Sponiewierani okupacją młodzi chcieli ratować swe plany i marzenia. Uniwersytet Jagielloński – ten primus inter pares polskich uczelni – przekra-

czał przedwojenne limity, przyznając zresztą w 1946 r. ponad 50% magisteriów w skali całego kraju. Studenci jednak garnęli się i do placówek znacznie mniej renomowanych. W lubelskim UMCS brakowało pomieszczeń dla rosnącej z roku na rok rzeszy chętnych do pobierania tam nauki.

Odrzucając komunistyczne porządki i dystansując się od powojennej rzeczywistości, dwudziestolatkiw skazywałyby się na pełnię marginalizacji pod każdym względem: zawodowym, politycznym, społecznym, ekonomicznym. Tym samym byli na uwięzi władzy nieporównanie bardziej niż ich nauczyciele. Dla tych ostatnich negacja reaktywowanych uniwersytectw, w postaci czysto praktycznej, wiązała się najwyżej z dalszą degradacją finansową. „Przyszłość młodych” nie oznaczała więc tego samego co „przyszłość starych”.

Centralna rada, obozy pracy...

Komuniści dobrze zdawali sobie sprawę z przedstawionego tu stanu rzeczy, szybciej niż w przypadku profesorów pokazując prawdziwe zamiary. 3 maja 1946 r., przede wszystkim w Krakowie, ale i w kilku innych polskich miastach (m.in. w Warszawie, Gdańsku, Toruniu), młodzież próbowała tradycyjnie obchodzić Święto Konstytucji. Tyle że przywódcy PPR obawiali się spontanicznego wyrażania emocji i poglądów, szczególnie jeśli wciąż nie stanowili jedynej omnipotentnej siły w kraju. Przeświadczenie o imperatywie studiowania młodych dodatkowo wzmagalo



Rys. Sławomir Wólczyński

poczucie bezkarności. W tymże Krakowie aresztowano kilkadziesiąt osób. Przy czym jeszcze tym razem rządzącym nie udało się zantagonizować społeczeństwa i stworzyć antyinteligentkich nastrojów. Na rok 1968 trzeba będzie trochę zaczekać.

Nie tylko słowa prof. Konopczyńskiego wskazują na stan świadomości (wiedzy?) politycznej większości ówczesnej kadry profesorskiej. Wspomniany historyk był w stanie przyjąć, że pewne korekty w funkcjonowaniu świata akademickiego są możliwe. Choć jednocześnie nikt z tego środowiska nie wstydił się przynależności do tejże grupy oraz jej profesjonalnego habitus. Inny uczyony, geograf Adam Malicki, z dumą pisał w 1946 r. o dorobku i etosie polskich badaczy, których ani zaborcy, ani okupant niemiecki nie zmusili do ideowego bankructwa i nie doprowadzili do społecznej desakralizacji jako warstwy. Malicki przypominał równocześnie, że uniwersytet, ugruntowany tradycją *universitas magistrorum et scholarium*, jeśli miał spełniać statutowe funkcje, musiał operować w typowej dla siebie przestrzeni, tj. posiadać autonomię i wolność nauki – nauczania. W przeciwnym razie średniowieczna konceptualizacja uniwersytetu traciła rację bytu, a uczelnia stawała się instrumentem w ręku ludzi sprawujących władzę.

Tekst prof. Malickiego stanowił komentarz do wciąż jedynie proponowanych zmian w ramach szkolnictwa wyższego. Z pewnością niepokoiła usankcjonowana z końcem 1945 r. praktyka ręcznego sterowania polityką kadrową. Polegała ona na odgórnie podejmowanej decyzji odnośnie do przeniesienia danego samodzielnego pracownika z jednego miejsca zatrudnienia do drugiego. O wiele więcej obaw budził jednak projekt utworzenia centralnej rady nadzorującej uniwersytety (tzw. Rada Główna) oraz pomysły zakładania specjalnych obozów pracy dla zbuntowanych studentów. Zgrozą mogły napawać słowa I sekretarza PPR Władysława Gomułki, który 2 czerwca 1946 r. na posiedzeniu Komitetu Centralnego stwierdził m.in.: „Hitler zrobił obozy pracy, uważacie, że to jest taka faszystowska idea. Hitler włożył w to taką faszystowską ideę, a my możemy włożyć ideę ludową”.

Nie można się ludzić

Mimo, iż nadal – co już podkreśliłem – władze operowały głównie w sferze zamysłów, uczeni z wolna zaczęli rozumieć sens tego co się w Polsce działo i czym w konsekwencji mogło się to skończyć dla szkolnictwa wyższego. Z pewnością otrzeźwiły wybory do Sejmu Ustawodawczego (1947), ale jeszcze nie przstraszyły one profesury, dalej gotowej do otwartej debaty i kontestacji poczynań rządzących, gdyby uznano zachowanie takie za niezbędne. Zwraca uwagę artykuł publicystyczny prof. Henryka Raabe, zamieszczony w kwietniu 1947 r. na łamach „Robotnika”. Chodzi wszak nie tylko o wyrażone w nim treści, zbieżne w wielu miejscach z тезami prof. Malickiego, lecz także o kwestię samego autorstwa powyższej publikacji. Raabe, członek koncesjonowanej Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) i poseł, wcześniej kierownik Wydziału Oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, ambasador w Moskwie, rektor UMCS, czyli osoba, którą trudno było posądzać o „negatywne nastawienie do obecnej rzeczywistości”, jednoznacznie potępił wszelkie próby ingerowania komunistów w swobody akademickie. Z perspektywy PPR inaczej odbierano głos „neutralnego politycznie i światopoglądowo” oraz niejako „zewnętrznego” Malickiego. Inaczej zaś brzmiała tego typu wypowiedź z ust kogoś „z wewnątrz”. Prof. Raabe bez ogródek stwierdził: „Nauka nie może się rozwijać **bez zapewnienia wolności badania i wolności głoszenia zdobytych prawd** (pogrub. w oryg. – M.K.). Nie można się ludzić, że jakiegokolwiek próby ograniczenia tej wolności dadzą na dłuższy dystans pozytywne wyniki. [...] Samorząd akademicki gwarantujący w istocie wolność nauki i wolność nauczania, zgodnie z sumieniem uczo-

nego, musi być zawsze i będzie jedyną rzetelną podstawą bytu uczelni wyższych”.

Symbolicznie brzmiał sam tytuł cytowanego tu tekstu: „**O właściwą** (pogrub. w oryg. – M.K.) reformę szkolnictwa wyższego”. Raabe w 1948 r. przestał piastować funkcję zwierzchnika UMCS, zmuszony do przejścia na emeryturę, lecz nie w tym rzecz. Górę nad legitymacją partyjną profesora z Lublina wzięło to, co psychologia społeczna określa mianem siły motywu przynależności. Bezinteresowna więź środowiskowa przeważała nad interesem określonej grupy politycznej. Przy czym grupa ta posiadała represyjne instrumentarium działania, charakterystyczne dla państwa totalitarnego. Oznaczało to wprost, iż po pierwsze nie udało się – i jest ryzyko, że nie uda się w przyszłości – nieinwazyjna implementacja wzorców radzieckich z hegemonią marksistowskiego paradygmatu badań. I wreszcie po drugie, świat akademicki rządził się tak mocnymi własnymi regułami, że nawet „naukowi partyjni działacze” nie mogli ich zlekceważyć, choć przy innych okazjach deklarowali całkowitą lojalność wobec komunistów. Raabe krytykował próby ingerencji władz w przestrzeń uniwersytecką, a jednocześnie publicznie pochwalał dokonujące się w Polsce przeobrażenia, widząc w PPR męża opatrnościowego, gwarantującego postęp cywilizacyjny chłopów i robotników.

Masy ludowe i sens życia

W okresie, o którym mowa, do wyjątków trzeba zaliczyć głosy pochwalające postępowanie władz. Zdarzało się to oczywiście, ale chodzi o zupełny margines. Niemniej wypada zaznaczyć, że już wtedy znajdowali się profesorowie walczący o „uczelnie jako ośrodki wolnej, nieskrępowanej myśli demokratycznej”. Tej wolnej i nieskrępowanej myśli zagrażać mieli zaś piewcy przeszłości, niepotrafiący właściwie odczytywać znaków czasu. Wkrótce za intelektualną normę zostaną przyjęte zatem rozważania „zadżumionego” marksizmem socjologa, prof. Józefa Chałasińskiego, z książki *Społeczna genealogia inteligencji polskiej* (1946), w której ten uczyony dokonał całkowitego odarcia tradycyjnego inteligenta z otaczającego go sacrum. Pisał tam: „Inteligencja polska nie tylko nie jest w stanie nauczyć mas ludowych sensu życia, ona w swej strukturze historycznie ukształtowanej utrudnia masom ludowym samodzielne znalezienie sensu życia”.

Niewłaściwe pochodzenie społeczne, niczym grzech pierworodny, stało się skazą, tyle że skazą na zawsze. Szybko poza główny nurt akademosu zostaną wyrzuceni tacy ludzie jak Władysław Tatarkiewicz, Jan Bystroń, Maria Kokoszyńska, Tadeusz Kotarbiński, Kazimierz Ajdukiewicz, Konrad Górski i wielu innych.

Celem pierwotnym PPR było uformowanie własnego inteligenta i własnego uczonego, zależnego od partii i uznającego wyłącznie hegemonię jednego tylko paradygmatu badawczego, tj. paradygmatu marksistowskiego. Chcąc tego dokonać, komuniści musieli porzucić dotychczas obowiązującą wizję uniwersytetu spod znaku Immanuela Kanta (czy swym własnym rozumem” albo przeświadczenie Fichtego, dla którego uczelnia funkcjonowała nie tylko po to, aby przekazywać wiedzę, lecz również i dlatego, by uczyć krytycznego myślenia, stawały się przeżytkiem odchodzącego w przeszłość starego świata. Tyle że ów stary świat nie do końca wiedział, czy nie chciał wiedzieć, że odchodzi w przeszłość.

Dr hab. Marcin Kruszyński, prof. Lotniczej Akademii Wojskowej w Dęblinie,
Biuro Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej,
kierownik Zakładu Kształcenia Ogólnego LAW w Dęblinie,
kierownik Pracowni Historii Polski i Historii Powszechnej LAW w Dęblinie

Agata Zysiak

Czerwona uczelnia w robotniczym mieście

Początki Uniwersytetu Łódzkiego 1945-1950

Debaty analogiczne do głosów Kotarbińskiego i Chałasińskiego toczyły się na łamach prasy, podczas wykładów, nielicznych jeszcze konferencji i zjazdów, na uczelnianych korytarzach i w prywatnych domach. Jeden z ważniejszych rozdziałów w historii powojennej konfrontacji różnorodnych wizji rozwoju uniwersytetów i szkolnictwa wyższego został zapisany właśnie na Uniwersytecie Łódzkim.

Jak napisano o przedwojennej akademii w programowym tekście „Przeglądu Akademickiego” z 1947 roku: „Cały gmach naszej psychiki runął od bomby. I do dziś jeszcze nie wiemy, czy dlatego, że był to domek z kart, czy dlatego, że podmuch był tak silny”. Druga wojna światowa oznaczała koniec pewnej epoki, przerwanie ciągłości z II Rzeczpospolitą. Już w ciągu roku po wojnie dało się odczuć niebywałą szybkość odbudowy. W pierwszych miesiącach 1945 roku 120 km od zrujnowanej stolicy stało dobrze zachowane, ale prawie puste miasto. Dlatego to Łódź stała się nieformalnym centrum powojennej Polski. To tu rozpoczęto budowę nowej, demokratycznej uczelni, nowoczesnego uniwersytetu, mającego odpowiadać wyzwaniom współczesności. Uniwersytet Łódzki był elementem socjalistycznego projektu modernizacyjnego, jaki rozpoczął się po 1945 w Europie Środkowej, w tym w Polsce.

Przed wojną Łódź była miastem o największym współczynniku analfabetyzmu w całej II RP, czego konsekwencje odczuwano długo po wojnie: jeszcze w 1957 roku jedna trzecia łodzian nie umiała czytać ani pisać, a 7% dorosłych nigdy nie uczęszczało do szkoły. Wiązało się to także z powojenną migracją do miasta ludności wiejskiej oraz wielu młodych ludzi z wojennymi brakami edukacyjnymi. W 1988, a więc po ponad trzydziestu latach socjalistycznego eksperymentu, kiedy populacja Łodzi przekroczyła 850 tysięcy mieszkańców, już ponad 95% posiadało co najmniej wykształcenie średnie. Analogicznie zmianę było widać na poziomie krajowym: w 1960 roku jedynie 415 tysięcy osób w całym kraju miało wykształcenie wyższe, w 1988 już prawie dwa miliony. Zmiana jednak odzwierciedlała się nie tylko w statystykach, lecz także poprzez rozbudzenie aspiracji i przebudowę wizji uniwersytetu – edukacja miała stać się dostępna dla wszystkich grup społecznych. Więcej kobiet i robotników kończyło co rok średni poziom nauczania, a w latach siedemdziesiątych już 40% absolwentów szkół

średnich rozpoczynało edukację wyższą (przed II wojną światową było to 4-5%). Szacuje się, że w okresie powojennym od 24 do 35% populacji Polski doświadczyło awansu społecznego.

Silne, zróżnicowane, lewicowe środowisko akademickie

Pierwsze lata odbudowy szkolnictwa wyższego to jeszcze nie odgórna rewolucja na fali stalinizacji, lecz właśnie oddolna, związana z przebudową tradycyjnej akademii, do której powrót zdawał się nie tylko niemożliwy, ale i przez wielu niechciany. Stare ośrodki uniwersyteckie – Lwów i Wilno – znalazły się poza granicami Polski. O pewnej ciągłości można było mówić jedynie w przypadku Krakowa, Poznania, Lublina (KUL) oraz Warszawy, gdzie zresztą odbudowa uniwersytetu dokonywała się ze znacznym opóźnieniem, w najcięższych warunkach i przy pewnej obojętności ze strony władz. Nowe uniwersytety uruchomiono we Wrocławiu (miał kontynuować lwowskie tradycje akademickie), Toruniu (w znacznej mierze dzięki kadrze wileńskiego USB), Lublinie oraz w Łodzi. Utworzenie uniwersytetu w Lublinie miało zniwelować wpływy KUL-u, a Łódź, jako drugie co do wielkości miasto Polski i silny ośrodek robotniczy, miała stać się centrum odbudowy kraju, także naukowej.

Zmiany instytucjonalne goniły przemiany samego środowiska intelektualnego. Pracę rozpoczynały teatry, zakładano przedszkola, szkoły, uczelnie, jednocześnie strajkowali robotnicy i ogromne rzesze uchodźców przybywały do miasta. W ciągu pierwszych miesięcy 1945 roku przybywali do Łodzi między innymi: Tadeusz Kotarbiński, Józef Chałasiński, Stanisław i Maria Ossowsky, Nina Assorodobraj, Witold Kula, Natalia Gąsiorowska, Jan Szczepański. Powstawały wpływe lewicowe czasopisma, jak „Kuźnica” tworzona przez Stefana Żółkiewskiego i Jana Kotta (w stałej polemice z krakowskim „Tygodnikiem Powszechnym”), „Wies” oraz „Myśl Współcze-

sna”. Młody Adam Schaff zainicjował powstanie Klubu Demokratycznej Profesury zrzeszającego wielu wybitnych przedwojennych uczonych. Powstawało silne, choć bardzo zróżnicowane wewnętrznie, lewicowe środowisko akademickie, nastawione na odbudowę i modernizację kraju poprzez ustanowienie postępowej uczelni – egalitarnej, krytycznego uniwersytetu. Atmosfera dyskusji i środowiska tworzące lokalną sferę publiczną były w stosunku do pozostałych akademickich ośrodków przesunięte na lewą stronę sceny politycznej. W rezultacie Uniwersytet Łódzki zaczął być nazywany „czerwonym uniwersytetem”.

Uruchomiono tzw. rok wstępny, ułatwiający dostęp do studiów młodzieży z niższych warstw społecznych. Zwłaszcza młodzi socjologowie i poloniści z zapałem budowali gmach nowej nauki. Warto pamiętać, że koniec lat czterdziestych pełen jest dla tych ludzi nadziei i autentycznego, idealistycznego zapału. Biorąc pod uwagę realia II Rzeczypospolitej, brutalny okres okupacji, wielu wrażliwych społecznie badaczy wybierało marksizm świadomie, jak tysiące im podobnych intelektualistów z Europy Zachodniej, którzy jednak nigdy nie stanęli przed konfrontacją ideałów z polityczną rzeczywistością. Warto dodać, że przedwojenne wydatki na naukę osiągały niecałe 0,5% budżetu, a w 1945 r. osiągnęły już 11%.

W samym środowisku uniwersyteckim, jeszcze bez wyraźnej politycznej presji, trwał spór o przyszłą wizję nauki i uniwersytetów. O ile w Łodzi formowało się środowisko liberalne i lewicowe, o tyle większość środowiska akademickiego zdawała się pozostawać jeszcze w okresie dwudziestolecia. W tym okresie stosunek władz wobec inteligencji, w tym akademii, pozostawał otwarty. Potrzebowano nie tylko fachowców, jak inżynierowie i administratorzy, lekarze i nauczyciele, lecz w równej mierze intelektualistów, ludzi nauki i sztuki, bez których nie można było sobie wyobrazić wyprowadzenia kraju z wojennego kryzysu. W rezultacie, w początkowych latach miejsca starczyło dla „Odrodzenia” Jerzego Borejszy, „Tygodnika Powszechnego” i „Kuźnicy” Żółkiewskiego, choć ten ostatni już wtedy oskarżał część uczonych o apatię, którą trzeba „leczyć podobnie jak neutralność światopoglądową”. Polityka władz, nawet jeśli cyniczna, pozwałała czy też zmuszona była przez okoliczności przyzwalać na znaczny obszar swobody. Unikano takich słów jak komunizm czy rewolucja, mogących zrazić umiarkowane osoby. Starano się podkreślać „polską drogę do socjalizmu”.

Przestrzeń świadomej służby społeczeństwu

Tworzenie uniwersytetu w Łodzi przedstawiano jako akt dziejowej sprawiedliwości, wyrównanie krzywd, które Łódź przez dekady musiała cierpieć ze względu na swój polityczny radykalizm i proletariacki charakter. Jednocześnie miał to być symbol demokratycznych i egalitarnych przemian, niesionych przez projekt budowy nowej Polski. Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego w styczniu 1946 r. ówczesny wiceminister oświaty Władysław Bieńkowski mówił: „Otwarcie Uniwersytetu Łódzkiego ma znaczenie symbolu. Łódź, miasto wielkie, dziś, po zburzeniu stolicy, największe w Polsce, nie mogła do r. 1939 uzyskać pełnej, normalnej szkoły akademickiej. [...] Dzień dzisiejszy, dzień inauguracji Uniwersytetu Łódzkiego, symbolizuje akt dziejowy społecznej sprawiedliwości, symbolizuje dążenie polskiej Demokracji do otwarcia bram szkół wyższych dla szerokich mas pracujących, symbolizuje zbliżenie wiedzy z pracą, symbolizuje współpracę robotnika przy warsztacie i naukowca na katedrze czy w laboratorium”.

24 maja 1945 roku mógł się ukazać dekret powołujący Uniwersytet Łódzki. W ciągu pierwszych miesięcy uwidoczniły się co najmniej trzy wizje rozwoju nowo powstałej uczelni, poza niezrealizowaną wizją „Poliuniwersytetu”, były to: 1) kontynuacja tradycji Wolnej Wszechnicy Polskiej, 2) postępowo-libe-

ralny model Kotarbińskiego oraz 3) radykalna wizja Chałasińskiego. Te lokalne modele były kontynuacją długiego sporu o kształt i reformę uniwersytetu, a także próbą stworzenia nowego typu instytucji odpowiadającej na potrzeby modernizującego się społeczeństwa. Punktem wyjściowym stały się wyobrażenia na temat przedwojennego modelu nauki, a więc z jednej strony elitarnego szkolnictwa wyższego, z drugiej – uniwersytetu mającego wzorować się na liberalnym uniwersytecie niemieckim. Lokalne te dyskusje były kolejną odsłoną trwającego od dekad konfliktu między zwolennikami nauki czystszej a rzecznikami jej utylitarystycznych zastosowań. W nowej oprawie konflikt ten przybierał nieco radykalniejsze formy, a najważniejszym graczem stawali się rządzący, nie zaś przedstawiciele akademii czy szerzej rozumianej inteligencji. Debaty, analogiczne do głosów Kotarbińskiego i Chałasińskiego, toczyły się na łamach prasy, podczas wykładów, nielicznych jeszcze konferencji i zjazdów, na uczelnianych korytarzach i w prywatnych domach. Jeden z ważniejszych rozdziałów w historii powojennej konfrontacji różnorodnych wizji rozwoju uniwersytetów i szkolnictwa wyższego został zapisany właśnie na Uniwersytecie Łódzkim.

Kotarbiński proponował wizję „uniwersytetu liberalnego”, opartego na zmodernizowanych tradycjach postępowej Wszechnicy. Uniwersytet miał być przestrzenią nieskrępowanej dyskusji, wolnej od jakiegokolwiek ideologicznego balastu. Jego zdaniem, powojenna struktura uczelni nie powinna odbiegać zbyt mocno od przedwojennych wzorców. Jednocześnie podkreślał on konieczność otwarcia akademii na społeczeństwo, kładł nacisk na egalitarny charakter nauki. Odcinał się też zdecydowanie od Kościoła jako uniwersalnego drogowskazu naukowca, a taką rolę rezerwowało dlań wielu przedwojennych uczonych. Dzielił zaś z nimi pogląd na temat nauki jako świątyni, niezależnej autonomicznej przestrzeni służącej poszukiwaniu prawdy.

Choć jest to pewnym uproszczeniem, Kotarbiński służy za reprezentanta tradycyjnej akademii w jej postępowej wersji, podczas gdy Chałasiński uosabia to, co nowoczesne, próbujące wytworzyć się na nowo. Wizja „uniwersytetu uspołecznionego”, proponowana przez Chałasińskiego, miała zostać wcielona w życie najpierw na gruncie łódzkim, zakładała przekroczenie przedwojennych obciążeń i patologii środowiska naukowego. Chałasiński postulował porzucenie rzemieślniczego modelu pracy naukowej ugruntowanego w hierarchicznym i z natury konserwatywnym układzie mistrz-uczeń oraz likwidację środowiskowych stosunków typowych dla akademickich grup towarzyskich, opartych na wzajemnej uprzejmości i powierczonym szacunku. Miejsce rytualnych dyskusji zająć miało rzeczywiste zainteresowanie pracą naukową kolegów i ostre, a tym samym twórcze, polemiki. Badania zespołowe, przełamanie izolacji poszczególnych środowisk naukowych i dynamiczna wymiana myśli zaowocują – przekonywał Chałasiński – nie tylko lepszymi wynikami, lecz również przygotowując grunt pod zdefiniowanie roli nauki w „nowoczesnym społeczeństwie ludowym”. Jego zdaniem tradycyjny model uniwersytetu – jako zrodzony na gruncie innych stosunków społecznych – był nie do uratowania. Według Chałasińskiego, zreformowany uniwersytet to przestrzeń świadomej służby społeczeństwu i demokracji, nie zaś miejsce realizacji indywidualnych zainteresowań w zamkniętej wspólnocie towarzyskiej.

Powstać miała nowa inteligencja

Zgodnie z zapowiedziami przełamania murów „inteligencji getta” inauguracja roku akademickiego 1949/50 odbyła się przed rektorem, na ulicy, w publicznej przestrzeni miasta. W uroczystości uczestniczyli dodatkowo przedstawiciele

łódzkich robotników. Podczas ceremonii Chałasiński mówił: „Robotnicy i Przodownicy pracy, Profesorowie i Pracownicy UŁ, Młodzieży, Obywatele (...) Nieprzypadkowo z naszą uroczystością wyszliśmy poza mury uniwersytetu, na otwarte miejsce publiczne. Zaznaczamy w ten sposób, że z całą świadomością zrywamy z tradycją społecznego izolacjonizmu uniwersytetu, zaznaczamy w ten sposób, że twórcza myśl naukowa włączy się w potężny nurt przeobrażeń naszego polskiego życia we wszystkich jego dziedzinach. Tą manifestacją przełamania izolacji uniwersytetu otwieramy ten nowy rok akademicki”.

Jednocześnie był to ostatni moment przed wdrożeniem reformy nauki, która czyniła z uniwersytetów narzędzia planu sześcioletniego – jak wszystkie elementy gospodarki i społeczeństwa, uczelnie miały prowadzić „przez industrializację ku socjalizmowi”. Wcielana w życie od końca 1949 r. reforma szkolnictwa wyższego oznaczała dla UŁ degradację. Młody, wciąż rozwijający się uniwersytet zakwalifikowano do grupy uniwersytetów prowincjonalnych. Nie bez znaczenia pozostały trudności, jakie już w 1945 napotkała PPR wśród łódzkich robotników. Znamienny był wymiar symboliczny: uczelnia, która miała być awangardą rewolucji, której powstanie wpisano w wyrównywanie dziejowej niesprawiedliwości, przy pierwszej okazji została zdegradowana.

Reforma obejmowała także parametryzację nauki – uniwersytety musiały wykonywać narzucone przez ministerstwo normy, przyjmować określone kwoty studentów, spełniając proporcje ich pochodzenia społecznego. Między innymi wydajność uczelni, mierzona stosunkiem osób kończących studia do rozpoczynających je, miała wynosić przynajmniej 80%, a więc chciano ją zwiększyć o ponad połowę, mierzono odpad i odsiew studentów, a jednym z parametrów były „studento-godziny”, których rozkład sprawozdawano ministerstwu w ogromnych tabelach. J. Tymowski, historyk zajmujący się szkolnictwem wyższym, nazywa czas po 1947 r. „okresem ilości”. Wszystko po to, aby lepiej planować i przyspieszyć modernizację kraju.

Studia zostały podzielone na dwa stopnie: praktyczne trzyletnie oraz rozszerzające dwuletnie, po których otrzymywało się stopień magistra. Studenci mieli uczyć się spraw praktycznych, przydatnych w przyszłym życiu zawodowym, i już na studiach nawiązywać kontakt z potencjalnym pracodawcą, na przykład poprzez praktyki w zakładzie pracy czy instytucji publicznej. Wprowadzono zajęcia obowiązkowe, obce wcześniejszemu modelowi uniwersytetu – student miał spędzać na uczelni tyle godzin, ile robotnik w fabryce. Wielogodzinny, obowiązkowy program (zaczęto sprawdzać i egzekwować obecność studenta na zajęciach, czego wcześniej nie było) miał wyrównać szanse klasowe. Przedwojenny model nie wymagał obecności studenta na i tak indywidualnie wybranych zajęciach, ukończenie studiów wiązało się jedynie ze zdaniem egzaminów i obroną pracy magisterskiej.

Jednym z najważniejszych celów było powstrzymanie reprodukcji praktyk przedwojennej akademii, wiele działań skupiało się na młodej kadrze, aby powstrzymać transmisję przedwojennego habitusu akademickiego. Zniesienie habilitacji, centralizacja przyznawania tytułów naukowych, wprowadzenie limitów czasu na pozyskanie kolejnych stopni miały przełożyć się także na tego rodzaju zmianę. Przede wszystkim podkreślano funkcje wychowawcze reformy. Dzięki planowaniu, jedności nauki, nauczania i wychowania na podstawie materializmu dialektycznego, zmianie struktur uczelni i ich podziałów, zespołowym metodom pracy, współzawodnictwu powstać miała nowa inteligencja.

Rozwój łódzkiej uczelni w późniejszych dekadach, nawet jeśli nieadekwatny do powojennych ambicji, miał ogromne znaczenie dla miasta i regionu. Absolwenci wypełniali powo-

jenne braki kadrowe w licznych instytucjach. Całe miasto, przed wojną o najniższym udziale inteligencji i najwyższych wskaźnikach analfabetyzmu, zyskało ponad 10% mieszkańców z wyższym wykształceniem. Te dane pokazują rozmiar modernizacyjnego skoku. W roku 1957 wykształcenie ponadpodstawowe miało już 57,4% łódzian, zaś w 1988, kiedy ludność miasta przekroczyła 850 tysięcy mieszkańców, już 95,8%.

O ile w okresie powojennym mamy do czynienia z projektem modernizacyjnym zakładającym zwiększenie dostępu do szkół wyższych osób z klas pracujących, o tyle rola uniwersytetów podczas realizacji tego projektu była niewielka. Uniwersytety jako instytucje, a w szczególności Uniwersytet Łódzki, nie stały się najważniejszymi miejscami zmiany społecznej, pozostały jedną z najtrudniejszych i najmniej dostępnych ścieżek edukacyjnych. Choć to uniwersytet socjalistyczny pełnił funkcję symbolu demokratyzacji uczelni, nie był miejscem, gdzie się ona dokonywała. Zmiana miała miejsce przede wszystkim na średnim poziomie edukacji. Nowe kadry kształciły się w szkołach zawodowych i technikach, różnego typu szkołach wieczorowych, w mniejszym stopniu na politechnikach. Uniwersytety pozostały więc elitarne. Taka forma kształcenia była dostępna nielicznym, ale jednocześnie dla wielu stanowiła punkt odniesienia i symbol nowo otwartych możliwości.

Artykuł na podstawie książki A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, Nomos, Kraków 2016.

Dr Agata Zysiak, socjolog, Instytut Socjologii Uniwersytetu Łódzkiego



Rys. Sławomir Makiel

Wokół polityki naukowej w Polsce Ludowej

Wydział Nauki i Oświaty KC odgrywał rolę superarbitra w sprawach rozpatrywanych przez komitety wojewódzkie PZPR, dawał ogólne wytyczne aktualnej polityki wobec nauki i kontrolował ich wykonanie. Pełnił funkcję kreatora i nadzorca polityki kadrowej, ostatecznego cenzora w zakresie publikacji naukowych, a także bezpośrednio ingerował w działalność PZPR na uczelniach, stanowiąc narzędzie nie tylko do walki, ale i pacyfikacji opozycji wewnątrzpartyjnej. Jemu także podlegały centralne instytucje polskiej nauki.

Badania dziejów polskiej nauki i naukowców w Polsce Ludowej nie stały się przedmiotem szerszego zainteresowania historyków do początków XXI wieku, a i dziś trudno jeszcze mówić o syntezie tego, istotnego przecież, wycinka dziejów Polski. Stan badań w tym zakresie wyraźnie odbiega od postępów w badaniu dziejów politycznych i społecznych PRL. Wynikało to zarówno z trudności obiektywnych – skomplikowanej, wielowątkowej tematyki badań, niedostępności materiałów źródłowych, jak i subiektywnych – wyraźnej niechęci środowisk naukowych do badania własnej przeszłości.

Sytuację środowisk naukowych w PRL i politykę władz można podzielić na kilka etapów, w zasadzie zgodnych z cezurami politycznymi: okres przejściowy 1944–1947/48, klasyczny okres stalinowski (1948–1956), okres rządów **Władysława Gomułki** i **Edwarda Gierka** (1956–1980) oraz okres „Solidarności” i rządów ekipy stanu wojennego (1980–1989).

Okres pierwszy charakteryzował się przede wszystkim odbudową warsztatów naukowych, w tym również organizacją nowych instytucji naukowych (Instytut Zachodni, Instytut Pamięci Narodowej) i nowych uczelni (uniwersytety w Lublinie, Łodzi, Toruniu oraz uniwersytet i politechnika we Wrocławiu). Miało to miejsce w cieniu bieżącej sytuacji politycznej i stopniowego przejmowania pełnej kontroli nad państwem przez władze komunistyczne. W odniesieniu do uczelni podjęto przede wszystkim działania w kierunku odpowiedniej obsady personalnej funkcji kierowniczych. Próbowano także nie dopuścić do odrodzenia się „reakcyjnego” ośrodka kadry i studentów w Warszawie, a także skompromitować i spacyfikować w stosunkowo niewielkim stopniu naruszone przez wojnę środowisko naukowe Krakowa.

Podjęto również intensywne działania w kierunku zmiany społecznego przekroju studentów, przez ułatwienie wstępu na studia młodzieży robotniczej i chłopskiej, a także wywierania presji na profesurę i kształtowania sobie politycznego zaplecza na uczelniach. Wprowadzono (lub przyspieszono awans) uczo-

nych deklarujących się po stronie władz. Okres ten charakteryzował się także stosunkowo znaczną swobodą podejmowanych badań, ograniczoną niepełnym dostępem do literatury zachodniej oraz trudnymi warunkami bytowymi i lokalowymi. Nawiązano wówczas także zerwane przez wojnę kontakty z nauką zachodnią. Presja ideologiczna i cenzuralna ze strony władz dotyczyła głównie kwestii akceptacji ich polityki oraz sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Elementem łączącym dążenia władz i większości środowisk naukowych była kwestia statusu i zagospodarowania ziem zachodnich.

Zmiana sytuacji nauki i szkolnictwa wyższego nastąpiła po wyborach z 19 I 1947 r., kiedy to przestały działać ograniczniki wynikające z funkcjonowania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej.

Początek otwartych represji

Klasyczny okres stalinowski lat 1948–1956, w którym podjęto próbę wdrożenia w Polsce sowieckiego systemu organizacji nauki, rozpoczął się zmianami personalnymi na uczelniach, nasileniem agresywnej presji politycznej na środowiska naukowe oraz tworzeniem atmosfery strachu i presji ideologicznej. W porównaniu do krajów sąsiednich działania te miały jednak charakter ograniczony, służąc raczej zastraszeniu środowiska niż radykalnej zmianie kadr polskiej nauki.

Podjęte w latach 1948–1949 działania wobec szkolnictwa wyższego objęły także faktyczną likwidację autonomii uczelni, położenie nacisku na rozwój nauk technicznych, przyrodniczych i ścisłych, wprowadzenie dwustopniowych studiów, ideologizację programów nauczania (wprowadzenie początkowo przedmiotu wiedza o Polsce i świecie współczesnym, a następnie marksizmu-leninizmu), a także promowanie nowych kadr i kształcenie naukowców w dziedzinach ideologicznych. Przejawem działań mających na celu zmianę kadrową w polskiej nauce było powołanie w 1950 r., na wzór sowieckiego Instytutu Czerwonej Profesury, Instytutu Kształcenia Kadr Nauko-

wych (IKKN) przy KC PZPR, którego zadaniem było przyspieszone kształcenie naukowców, którzy mogliby zastąpić uczonych przedwojennych o niemarksistowskim światopoglądzie w naukach społecznych.

Lata 1948–1949 to także początek otwartych represji wobec środowiska naukowego, prowadzonych przez aparat bezpieczeństwa. Gruntowna przebudowa organizacji polskiej nauki nastąpiła z pewnym opóźnieniem w stosunku do innych krajów bloku sowieckiego. Mimo że koncepcja powołania na wzór sowiecki Akademii Nauk, jako centralnego organu naukowego, pojawiła się już w 1947 r., dopiero w czerwcu 1951 r. został zwołany I Kongres Nauki Polskiej, który uchwalił powołanie Polskiej Akademii Nauk. Zwołanie I KNP poprzedziła szeroko zakrojona akcja przygotowawcza, której celem było zarówno wytyczenie zadań dla polskiej nauki w nowych ramach, jak i przeoranie świadomości polskich naukowców, zmuszenie ich do przyjęcia komunistycznej ideologii i krytycznej oceny dotychczasowych poglądów. Powstanie PAN nastąpiło przez likwidację Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, których próby wpłynięcia na kształt nowej instytucji okazały się daremne, choć wpłynęły na uwzględnienie w jej obsadzie kierownictwa obu instytucji.

PAN stanowiła, zgodnie z przepisami ustawy z 30 X 1951 r., centralny organ kierowniczy polskiej nauki. W niej miały się koncentrować badania naukowe, podczas gdy uniwersytetom i szkołom wyższym pozostawiono dydaktykę. Mimo że formalnie główną rolę w Akademii odgrywał jej pion korporacyjny – członkowie PAN, którzy wybierali prezydium i prezesa – w rzeczywistości placówką kierował aparat administracyjny złożony z członków PZPR bądź osób całkowicie uległych wobec władz.

Przejsiowe zmiany

Działalność szkolnictwa wyższego została uregulowana ustawą o szkolnictwie wyższym i pracownikach nauki z 15 XII 1951 r. Wprowadziła ona wzorowany na sowieckim system stopni naukowych: aspiranturę (rodzaj studiów doktorskich), kandydata nauk (odpowiednik polskiego doktora) i doktora nauk (odpowiednik habilitacji). Począwszy od 1948 r. szkoły wyższe były poddane ścisłej kontroli ministerstwa, a znaczną część władzy na uczelniach posiadał dyrektor administracyjny. Rola ciała kolegialnych (senat, rady wydziałów) była niemal wyłącznie dekoracyjna.

Stworzony w ten sposób system organizacji nauki charakteryzował się skrajną centralizacją i ideologizacją oraz podporządkowaniem władzom PZPR wszystkich niemal przejawów działalności naukowej. Począwszy od 1949 r. ośrodek kierowniczy polityki naukowej PZPR przesunął się z Ministerstwa Oświaty do Wydziału Nauki KC PZPR.

Stalinowski model funkcjonowania nauki uległ, jak to już wspomniano wcześniej, częściowej destrukcji w latach 1956–1957. Pod presją nastrojów społecznych, jesienią 1956 r., przywrócono częściową autonomię szkół wyższych (wybory władz i ciał kolegialnych, ograniczenie roli ministerstwa), a także ich rolę jako ośrodków naukowych.

Zrezygnowano z powszechnej w okresie stalinowskim praktyki masowego mianowania tzw. zastępców profesorów jako metody przyspieszonego awansu „marksistowskich” kadr naukowych. Na uczelni i stanowiska kierownicze w nauce wrócili odsunięci wcześniej uczeni starszego i średniego pokolenia o niemarksistowskim światopoglądzie. Ustawą o szkolnictwie wyższym z 5 listopada 1958 r. przywrócono tradycyjne stopnie naukowe. Znacznemu poluzowaniu uległy cenzuralne ramy uprawiania nauki: zarówno w odniesieniu do cenzury instytucjonalnej, jak i autocenzury. Wznowione zostały kontakty

naukowe z Zachodem, znacząco zwiększony dostęp do literatury naukowej i życia naukowego na Zachodzie.

Przejsiowe – jak się okazało – zmianie uległo centrum kierowania nauką. W miejsce Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR powołana została Komisja Oświaty i Nauki KC, ciało kolegialne, złożone z partyjnych uczonych z różnych ośrodków, mające koordynować politykę władz partii wobec nauki. Sytuacja uległa zmianie począwszy od 1958 r., a zwińczeniem tego procesu było powołanie z powrotem Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR (XI 1959 r.). WNiO KC odgrywał rolę superarbitra w sprawach rozpatrywanych przez komitety wojewódzkie PZPR, dawał ogólne wytyczne aktualnej polityki wobec nauki i kontrolował ich wykonanie. Pełnił funkcję kreatora i nadzorcy polityki kadrowej, ostatecznego cenzora w zakresie publikacji naukowych, a także bezpośrednio ingerował w działalność PZPR na uczelniach, stanowiąc narzędzie nie tylko do walki, ale i pacyfikacji opozycji wewnątrzpartyjnej. Jemu także podlegały centralne instytucje polskiej nauki – Polska Akademia Nauk (jej władze centralne i Wydział I Nauk Społecznych) oraz Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego.

Silne pozostałości stalinizmu

Przy Wydziale Nauki i Oświaty KC pozostała formalnie Komisja Nauki jako swoisty pas transmisyjny do instancji partyjnych w instytucjach naukowych i uczelniach. System ten, z pewnymi zmianami, funkcjonował do końca lat osiemdziesiątych. Spowodował on także stopniowe, od połowy lat sześćdziesiątych, wzrastanie roli organizacji partyjnych w poszczególnych uczelniach i instytucjach naukowych.

Podobnie jak w innych aspektach ówczesnej sytuacji wewnętrznej PRL także w nauce zachowały się silne pozostałości stalinizmu. Dotyczyło to przede wszystkim jej organizacji – nadal naczelną instytucją naukową była PAN, choć pozbawiona monopolu na prowadzenie badań. Nie zezwolono na restytucję Polskiej Akademii Umiejętności ani przywrócenie funkcji badawczych towarzystwom naukowym. Nadal w mocy pozostawał ideologiczny charakter zwłaszcza nauk humanistycznych i dominująca – w perspektywie wyłączna – rola ideologii marksistowskiej.

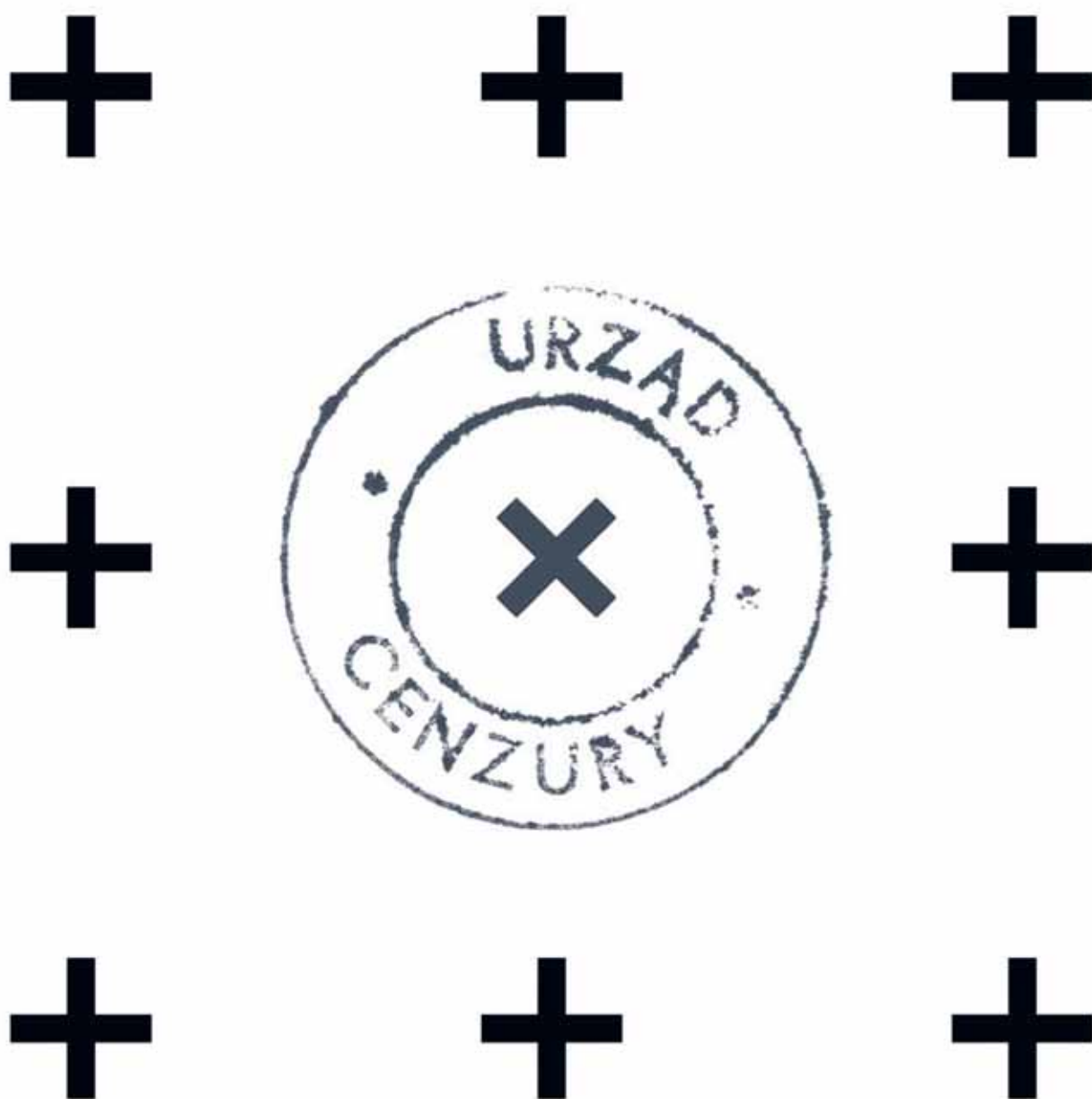
Od końca lat pięćdziesiątych następowało stopniowe zacieśnianie politycznych ram funkcjonowania nauki, zwłaszcza w odniesieniu do nauk humanistycznych i społecznych. Oznaczało to większą kontrolę wyjazdów zagranicznych, presję cenzury i stopniowe zmiany w polityce personalnej, w zakresie awansów zawodowych i nominacji na stanowiska kierownicze. Przyspieszenie tych zmian nastąpiło na początku lat sześćdziesiątych, zwłaszcza od XIII Plenum KC PZPR w lipcu 1963 r. Działania władz spowodowały opór części środowiska naukowego. Jego wyrazem był m.in. *List 34* (14 marca 1964 r.), a także ferment w organizacji partyjnej Uniwersytetu Warszawskiego, w mniejszym stopniu również w PAN, oraz bierny opór części środowisk naukowych wobec dekretych celów polityki partii.

Oprócz wzrastającej presji administracyjnej na środowiska naukowe, od początku lat sześćdziesiątych nastąpiła intensyfikacja ich inwigilacji przez SB. Mniej więcej od 1963 r. środowiska naukowe zaczęły być postrzegane przez SB jako wymagające stałej kontroli operacyjnej. Działalność SB miała charakter zastraszający i dyscyplinujący środowiska naukowe, wpływała także na kariery naukowe poszczególnych osób przez możliwość zablokowania wyjazdu na Zachód, a także wywierała – wciąż mało zbadany – wpływ na kierownictwa instytucji naukowych.

Protesty studenckie w marcu 1968 r. stały się katalizatorem zmian w organizacji nauki, które dojrzały w kierownictwie

PZPR już wcześniej. Zmiany w ustawie o szkolnictwie wyższym, które wprowadzono w sierpniu i grudniu 1968 r., wzmocniły formalne możliwości wpływu władz i partii na funkcjonowanie szkół wyższych. Zwiększono liczbę przedstawicieli wykładowców i młodszych pracowników naukowych w składach rad wydziałów i senacie, przyznano prawo udziału w posiedzeniach tych ciał przedstawicielom organizacji PZPR i zwią-

ków zawodowych. Nadano ministrowi szkolnictwa wyższego prawo powoływania z własnej inicjatywy kierowników katedr i dyrektorów instytutów oraz profesorów i docentów, a także przenoszenia pracowników do innych uczelni lub placówek badawczych. Zmieniono także organizację PAN w kierunku większej centralizacji i kontroli nad działalnością naukową.



Najbardziej znanym przejawem polityki kadrowej tego okresu były nominacje około 600 samodzielnych pracowników naukowych bez habilitacji, tzw. marcowych docentów, co doprowadziło do wzmocnienia pozycji uczonych partyjnych w uczelniach. Posunięcie to spotkało się z bardzo silnym przeciwdziałaniem środowisk naukowych, także partyjnych, czego efektem była nie tylko stygmatyzacja wyróżnionych tą nominacją, lecz także nieponawianie tego typu działań w przyszłości.

Narastanie nastrojów opozycyjnych

Wyraźna zmiana polityki władz wobec naukowców i nauki nastąpiła po dojściu do władzy Edwarda Gierka. Nowy pierwszy sekretarz i jego współpracownicy wykonali kilka gestów w stosunku do świata nauki, w tym także wobec upośledzonego dotąd ośrodka krakowskiego. Znacznemu zelżeniu uległa polityka cenzuralna i paszportowa, zwiększono nakłady na naukę, zintensyfikowano kontakty zagraniczne uczonych.

Okres gierkowski wiązał się także ze znacznym wzrostem liczby studentów, a co za tym idzie także kadry naukowej na uczelniach. Opracowano w tym okresie bardzo ambitne plany inwestycyjne dotyczące nauki, a dotyczące zwłaszcza warszawskiego ośrodka naukowego, największego w kraju, a najbardziej zaniebanego pod względem inwestycji. Plany te zostały w ogromnym stopniu niezrealizowane, co pogorszyło już i tak niedobrą sytuację polskiej nauki i szkolnictwa wyższego w zakresie lokalowym i wyposażenia w sprzęt.

Załamaniem się gierkowskiego boomu gospodarczego, w połączeniu z coraz bardziej nachalną propagandą, wpłynęło na stopniowe narastanie nastrojów opozycyjnych wśród uczonych. Podpisy pracowników naukowych widniały na listach protestacyjnych przeciw zmianom konstytucji w 1975 r., weszli oni również w skład Komitetu Obrony Robotników, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela, a następnie Towarzystwa Kuriosów Naukowych.

Powstanie jawnie działającej opozycji i narastanie nastrojów opozycyjnych wśród studentów i pracowników naukowych zaowocowało także wzmocnieniem nadzoru politycznego nad środowiskami naukowymi. Wyrażał się on we wzmożonej inwigilacji prowadzonej przez SB, ograniczaniu możliwości działania osób zaangażowanych w opozycję przez działania administracyjne i naciski na władze instytucji naukowych, wstrzymywanie awansów naukowych. Podjęto także działania w celu niedopuszczenia do studiów osób związanych z opozycją, zwłaszcza zaś na studia doktoranckie.

Strajki sierpniowe 1980 r. i efekty podpisanych w ich rezultacie porozumień, w tym powstanie NSZZ „Solidarność”, zmieniły radykalnie sytuację również w polskiej nauce. Do Solidarności wstąpiła znaczna część pracowników naukowych i administracji placówek naukowych i uczelni. Mimo silnych oporów władz powstało także i zaczęło ożywioną działalność na uczelniach Niezależne Zrzeszenie Studentów.

Wobec wrogiego, a w najlepszym wypadku niechętnego, stosunku uczonych do władz polityka kierownictwa PZPR na początku okresu Solidarności polegała przede wszystkim na staraniach o utrzymanie elementarnej kontroli nad sytuacją w nauce i rezygnacji z najbardziej drażniących środowisko rozwiązań i decyzji personalnych. Przewidziane na jesień 1980 r. wybory władz PAN odbyły się według demokratycznej ordynacji wyborczej. Na prezesa Akademii został wybrany bezpartyjny profesor Aleksander Gieysztor, a w Prezydium znalazło się kilka osób nastawionych krytycznie do władz PRL. Zniesiono tajną międzyresortową komisję opiniującą wnioski wyjazdowe, odblokowano awanse wstrzymane z powodów politycznych. W zdecydowanej defensywie znalazła się PZPR na uczelniach

i w PAN, tracąc członków i z trudem usiłując się dopasować do zmienionej sytuacji.

Władze zgodziły się również na zmiany w obsadzie stanowisk rektorskich, a następnie na demokratyczne wybory władz uczelni w 1981 r. Głównym postulatem środowisk naukowych, oprócz poprawy sytuacji materialnej i ograniczenia cenzury, było uchwalenie nowych ustaw o szkolnictwie wyższym i PAN. Negocjacje w tej sprawie toczyły się przez cały rok 1981 i zostały przerwane wprowadzeniem stanu wojennego. Ich pośrednim efektem było uchwalenie 4 maja 1982 r. przez Sejm nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Zawierała ona gwarancje pewnej autonomii szkolnictwa wyższego, zwłaszcza w kwestii wyboru władz uczelnianych, swobody prowadzenia działalności naukowej i eksterytorialności szkół wyższych.

Efekty polityki naukowej władz komunistycznych

Wprowadzenie stanu wojennego stanowiło istotną cezurę dla środowiska naukowego i jego stosunku do władz komunistycznych. Wielu pracowników naukowych internowano, część członków PZPR złożyło legitymacje, doszło do strajków protestacyjnych w jednostkach organizacyjnych PAN i protestów na wyższych uczelniach.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego celem władz było przywrócenie podstawowej kontroli nad instytucjami naukowymi, zapobieżenie strajkom i działalności opozycyjnej. Temu służyły podjęte wówczas decyzje personalne: usunięcie rektorów Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Uniwersytetu Wrocławskiego i Uniwersytetu Warszawskiego oraz internowanie pracowników instytucji naukowych i wyższych uczelni zaangażowanych w działalność opozycyjną.

Po zakończeniu stanu wojennego, w miarę stabilizowania się sytuacji i słabnięcia działalności opozycji, polityka władz wobec nauki znowu uległa zaostreniu. Przejawem takich działań były m.in. wybory władz PAN, kiedy to zdecydowana presja władz doprowadziła do wyboru na prezesa Akademii prof. Jana K. Kostrzewskiego, a także nowelizacja 25 VII 1985 r. ustawy o szkolnictwie wyższym, ograniczająca ponownie autonomię uczelni. Wywołała ona liczne i szeroko zakrojone protesty środowisk naukowych.

Stopniowa liberalizacja polityki wobec szkolnictwa wyższego i nauki następowała od 1986 r. W tym okresie – ale także i w poprzednich – widoczne jest wyraźne zróżnicowanie sytuacji w dużych ośrodkach akademickich w stosunku do mniejszych, gdzie kontrola władz, także w zakresie polityki kadrowej, była bez porównania większa. W okresie tym postępują autonomizacja i zamykanie się środowiska wobec władz, czego negatywnym aspektem było zatarcie się różnic politycznych i wzmocnienie roli nieformalnych układów wewnątrz środowiska.

Efekty polityki naukowej władz komunistycznych wobec nauki w ciągu 45 lat istnienia Polski Ludowej wciąż nie doczekały się całościowego bilansu. Były nimi z pewnością chroniczne niedofinansowanie nauki (poza niektórymi dziedzinami), zerwanie w znacznym stopniu współpracy z nauką światową, niedopuszczenie do swobodnej reprodukcji kadr naukowych, głęboka biurokratyzacja i centralizacja polityki naukowej, emigracja wielu wybitnych uczonych na Zachód bądź brak możliwości ich rozwoju zawodowego. Konsekwencje tych działań są w polskiej nauce widoczne do dziś.

*Dr hab. Tadeusz Paweł Rutkowski, historyk,
Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego*

Kontrola operacyjna uczelni przez Służbę Bezpieczeństwa

Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu stosunkowo niewielu agentów działających na uczelniach zwerbowało na podstawie materiałów kompromitujących, nawet jeśli wliczy się w to obawę przed odpowiedzialnością karną lub dyscyplinarną. Nieuzasadnione wydają się twierdzenia o częstym stosowaniu szantażu podczas działań werbunkowych prowadzonych wobec pracowników akademickich.

W okresie Polski Ludowej wszystkie jednostki administracji państwowej, gospodarki, nauki, kultury, środków masowego przekazu oraz instytucje społeczne miały „szczególne znaczenie w programowaniu i realizacji społeczno-ekonomicznego rozwoju kraju, wytyczonego programem i uchwałami partii i rządu”. W realizacji tych założeń władza była wspierana początkowo przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, a następnie Służbę Bezpieczeństwa, które kontrolowały – lub, jak określano w ubeckim żargonie, „ochraniały” – wszystkie instytucje. Takiej kontroli podlegały również szkoły wyższe. Inwigilując uczelnie, stosowano wszystkie metody i środki właściwe działaniom podejmowanym przez tajną policję, ale jednocześnie specyfika szkół wyższych wymagała szczególnego podejścia do prowadzonych działaniach operacyjnych.

Istotny wzrost zainteresowania rolą uczelni nastąpił po demonstracjach studenckich w marcu 1968 r. W odczuciu przedstawicieli władzy elementem groźnym dla systemu stali się studenci, szczególnie podatni na nowe idee i konspiracyjny przeciw władzy ludowej. Należało więc zwrócić baczną uwagę na nauczycieli akademickich odpowiedzialnych za ich edukację. Kształtowanie procesu edukacji realizowanego na uczelniach i formowanie młodej inteligencji stało się dla władz szczególnie ważne w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. Dlatego też kontrola środowiska akademickiego nabrała w tym okresie szczególnego znaczenia, a uczelnie stały się obiektem intensywnej penetracji aparatu bezpieczeństwa. W okresie dekady gierkowskiej początkowo głównym podłożem dla wzrostu zainteresowania przez PZPR i SB szkołami wyższymi były plany rozwoju gospodarczego, które miały być realizowane przez absolwentów. Jednak dużo ważniejszą przyczyną nasilającej się inwigilacji stało się powstanie w drugiej połowie lat siedemdziesiątych zorganizowanej opozycji, która

w decydującym stopniu przyczyniła się do naruszenia monopolu władzy komunistycznej w okresie „karnawału Solidarności” 1980-1981. Pracownicy uczelni, w ramach tzw. latającego uniwersytetu, organizowali poza oficjalnym nurtem wykłady i odczyty, czasami w miejscu pracy, a niejednokrotnie w kościołach i mieszkaniach prywatnych. Ze środowisk akademickich coraz głośniejsze podnosiły się głosy żądające złagodzenia, a nawet zniesienia cenzury. Ryzyko utraty kontroli nad kadrami akademicką budziło coraz większe obawy władzy.

Wydział III Służby Bezpieczeństwa

Kontrołowano funkcjonowanie szkół wyższych jako całości, jak i działających w nich organizacji, zarówno „namaszczonej” przez władzę, jak i tych uznawanych za nieformalne lub wręcz nielegalne. Ponadto kontrolowano postawy, poglądy i zachowania poszczególnych pracowników, zwłaszcza kontestujących zasady funkcjonowania tzw. socjalistycznego państwa. Dlatego funkcjonariusze SB rejestrowali nastroje, wypowiedzi i komentarze odnoszące się do sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w kraju, formułowane przez pracowników inwigilowanych uczelni. Skrzętnie odnotowywano stosunek pracowników uczelni do Kościoła katolickiego i jego hierarchii. Wyzwaniem dla bezpieczeństwa była kontrola kontaktów międzynarodowych pracowników naukowych. Szczególna uwaga skierowana była na współpracę z krajami kapitalistycznymi, w ramach której pracownicy służbowo wyjeżdżali na międzynarodowe konferencje i sympozja, otrzymywali stypendia i składali wizyty w zakładach przemysłowych, często w powiązaniu z badaniami prowadzonymi na rzecz gospodarki narodowej. Z tym z kolei wiązało się wykorzystywanie naukowców do działań wywiadowczych i kontrwywiadowczych, zdobywania nowoczesnych technologii i rozwiązań racjonalizatorskich. Każdy wyjeżdżający mógł być

obiektem werbunku. Jednak nie wszystkich próbowano werbować ani też nie każdy wytypowany przez SB dał się namówić do współpracy. Należy także wspomnieć, że uczelnie były wykorzystywane przez Służbę Bezpieczeństwa do werbowania obcokrajowców – pracowników naukowych i studentów przebywających w Polsce na studiach lub stypendiach. W tych działaniach SB współpracowała niejednokrotnie z kontrwywiadem ZSRS.

Od lat siedemdziesiątych w każdej wojewódzkiej komendzie Milicji Obywatelskiej inwigilacją środowiska akademickiego zajmował się Wydział III Służby Bezpieczeństwa, który początkowo obejmował swoimi działaniami sprawy szeroko rozumianej opozycji, a także ochrony gospodarki. Na początku lat osiemdziesiątych, wobec szybko narastających nastrojów i działalności opozycyjnej, nastąpiło gwałtowne zwiększenie zadań realizowanych przez funkcjonariuszy Wydziału III. W rezultacie w połowie 1980 r. podjęto decyzję o utworzeniu Wydziału III-1, przeznaczonego wyłącznie do realizacji zadań związanych z „ochroną” uczelni i instytucji naukowych (w praktyce przejście tych zadań nastąpiło dopiero pomiędzy końcem 1982 a 1983 r.). Niezależnie od Wydziału III, a często we współpracy z nim, pracownicy naukowci i studenci znajdowali się w kręgu zainteresowania innych wydziałów SB. Wydział I (wywiad cywilny) i Wydział II (kontrwywiad) zajmowały się obcokrajowcami oraz Polakami wyjeżdżającymi do innych krajów, a także utrzymującymi kontakty z cudzoziemcami. Niejednokrotnie w ośrodkach akademickich pojawiali się również funkcjonariusze Wydziału IV, realizującego działania przeciwko Kościołowi katolickiemu. Penetrowali duszpasterstwa akademickie, pielgrzymki środowiskowe itp. Inwigilacja środowiska akademickiego przez funkcjonariuszy SB trwała jeszcze w pierwszym półroczu 1990 r.

Jeden lub dwóch stałych opiekunów

Od 1970 r. w pracy operacyjnej prowadzonej przez Służbę Bezpieczeństwa rozróżniano cztery rodzaje spraw. Były to: sprawy obiektowe (SO), operacyjnego sprawdzenia (SOS), operacyjnego rozpracowania (SOR) i kwestionariusze ewidencyjne (KE). Każda taka sprawa miała swój kryptonim i była zarejestrowana w dzienniku pod niepowtarzalnym numerem. Sprawy obiektowe uruchamiano w celu inwigilacji i utrzymania stałego nadzoru nad instytucją lub środowiskiem. Nadawano im najrozmaitsze kryptonimy. Przykładowo sprawa obiektowa o kryptonimie „Jagiellończyk” obejmowała Uniwersytet Jagielloński, a Akademia Ekonomiczna w Krakowie nosiła kryptonim „Kupiec”. Obiektem „ochranianym” w ramach sprawy obiektowej „Collegium” był Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Z kolei Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Kielcach kontrolowana była przez SB w ramach sprawy obiektowej o kryptonimie „Alfa”, zaś Politechnika Białostocka w ramach sprawy o kryptonimie „Kuznia”. Natomiast inwigilacja Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach była prowadzona w ramach sprawy obiektowej o prostym kryptonimie „Uniwersytet”. Z czasem z tej sprawy wyodrębniono dodatkowo sprawę obiektową „Zagłębie”, której zakres obejmował wydział UŚ w Sosnowcu. Natomiast sprawę „Polonika” prowadził Wydział III SB w Białymostku i Cieszynie wobec Filii UŚ w Cieszynie. Przedmiotem sprawy obiektowej mogła stać się również jakaś organizacja funkcjonująca w wyższej szkole, a nawet konferencja czy kongres naukowy. Tak było ze sprawą obiektową o kryptonimie „Union” odnoszącą się do Solidarności na UJ czy też sprawą obiektową o kryptonimie „Socjologia”, której celem była inwigilacja uczestników V Ogólnopolskiego Zjazdu Socjologów, który miał miejsce w Krakowie w styczniu 1977 r.

W ramach spraw operacyjnego sprawdzenia ustalano wiarygodność doniesienia agenturalnego informującego o prowadzeniu – przez jedną osobę lub grupę ludzi – „wrogiej” dla reżimu

działalności. W celu zdobycia obciążających dowodów, ustalenia kierunku i metod aktywności rozpracowywanych osób SB zakładała sprawy operacyjnego rozpracowania. Z kolei w stosunku do osób stanowiących potencjalne zagrożenie ze względu na pochodzenie z określonych środowisk lub dawniejszą działalność opozycyjną prowadzono obserwację w ramach tzw. kwestionariusza ewidencyjnego. Można domniemywać, że w odniesieniu do szkół wyższych w skali całego kraju liczbę takich spraw należy szacować w tysiącach.

Głównym zadaniem funkcjonariuszy Wydziału-III/III-1 SB była inwigilacja pracowników i studentów szkół wyższych. Naczelnik wydziału, jego zastępcy oraz kierownicy sekcji inicjowali, nadzorowali i koordynowali działania podległych sobie pracowników. Każda uczelnia, niezależnie od funkcjonariuszy prowadzących działania operacyjne w konkretnych sprawach, miała najczęściej jednego lub dwóch „stałych opiekunów”. To właśnie tacy „smutni panowie”, znani znacznej części pracowników szkoły, krążyli po korytarzach i salach uczelni. Przed nimi prawie wszystkie drzwi gabinetów rektorów, dyrektorów, profesorów i innych pracowników UJ były otwarte. Przychodzili o dowolnej porze dnia, a czasami zapraszali pisemnie, telefonicznie, a nawet osobiście na rozmowy do komendy Milicji Obywatelskiej. Początkowo ich poziom wykształcenia nie odbiegał od przeciętnego dla pracowników SB. Ta sytuacja zaczęła się w szybkim tempie zmieniać w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, kiedy to pracę w „aparacie” podejmowali absolwenci zarówno uczelni humanistycznych, jak i technicznych, niejednokrotnie legitymujący się dwoma fakultetami. Wśród wysoko cenionej kadry Wydziału III, ze względu na znajomość stosunków w danej uczelni, znajdowali się jej absolwenci, podejmujący pracę w SB bezpośrednio po zakończeniu studiów. To tutaj, ale już w innym charakterze spotykali się ze swoimi niedawnymi profesorami.

Alkohol, kawa, pióra... ryza papieru

Od drugiej połowy lat siedemdziesiątych, bojąc się utraty kontroli nad kadrą akademicką, funkcjonariusze SB nasilali prowadzenie inwigilacji społeczności akademickiej. Związane było z tym pozyskiwanie coraz większej liczby nowych źródeł informacji, który to proces przyjął wręcz karykaturalne rozmiary pod koniec lat osiemdziesiątych. SB posługiwała się agencją obejmującą trzy kategorie osobowych źródeł informacji. Byli to tajni współpracownicy (TW), kontakty operacyjne (KO) oraz kontakty służbowe (KS). Ponadto SB wykorzystywała do współpracy tzw. konsultantów, czyli fachowców z określonych dziedzin pomagających w rozwiązywaniu konkretnych problemów. Osoby te współpracowały z SB przy sporządzaniu analiz wymagających specjalistycznej wiedzy (np. chemicznej, fizycznej czy filologicznej itp.).

Ze względu na formalny zakaz werbowania na tajnych współpracowników członków PZPR bardzo często to właśnie oni zostawali kontaktami operacyjnymi. Niejednokrotnie osoby takie otrzymywały za swoje usługi wartościowe (w tamtych czasach) prezenty (drogi alkohol, kawę, pióra itp.). Z kolei kontaktami służbowymi najczęściej byli pracownicy zajmujący stanowiska kierownicze lub ważną pozycję ze względu na funkcjonowanie instytucji. Dlatego najczęściej, chociaż nie zawsze, osoby te poczuwały się niejako „z urzędu” do informowania SB o wszystkich sprawach znajdujących się w polu jej zainteresowania. Odnajdujemy także dowody na to, że „kontakt służbowy” mógł liczyć na różne „dowody wdzięczności”, głównie prezenty otrzymywane w dniu imienin, kwiaty z okazji Dnia Kobiet, a także gratyfikacje finansowe.

Najcenniejszym źródłem informacji (OZI) był TW, a jego współpraca z SB miała charakter formalny. W więk-



Rys. Sławomir Mętal

szości przypadków po wyrażeniu zgody na werbunek podpisywał zobowiązanie o współpracy. Wówczas też sam obierał sobie pseudonim, ale zdarzało się, że był on nadawany przez funkcjonariuszy. Istniało wiele powodów, dla których osoby legitymujące się stopniami i tytułami naukowymi decydowały się na podjęcie współpracy w charakterze tajnych współpracowników. Zdecydowana ich większość podejmowała współpracę na podstawie „współodpowiedzialności obywatelskiej”, którym to bardzo pojemnym pojęciem określano „dążenie do czynnego przeciwstawienia się istniejącym nieprawidłowościom, przekonania ideowo-polityczne oraz czynniki psychiczno-emocjonalne”. Tak naprawdę najczęściej kryła się za tym chęć wzmocnienia pozycji zawodowej lub uzyskania ułatwień w wyjazdach zagranicznych. Wbrew powszechnie panującemu przekonaniu stosunkowo niewielu agentów działających na uczelniach zwerbowano na podstawie materiałów kompromitujących, nawet jeśli wliczy się w to obawę przed odpowiedzialnością karną lub dyscyplinarną (np. prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwym, a wyjątkowo były to poważniejsze wykroczenia, np. udział w bójce lub kradzież). Osoby te godziły się na spotkania z funkcjonariuszami, obawiając się represji ze strony SB. Czasami były to obawy uzasadnione, częściej jednak wynikały ze zwykłego ludzkiego strachu. Natomiast nieuzasadnione wydają się twierdzenia o częstym stosowaniu szantażu podczas działań werbunkowych prowadzonych wobec pracowników akademickich, zwłaszcza z użyciem materiałów obyczajowych (działania takie częściej odnosiły się do przedstawicieli innych środowisk – np. duchowieństwa). Nie ulega też wątpliwości, że niektórym osobom kontakty z funkcjonariuszami SB imponowały i dawały poczucie satysfakcji, zapewniając – w ich mniemaniu – przewagę nad własnym otoczeniem.

Wobec stosunkowo niskiego uposażenia finansowego nauczycieli akademickich dla części agentów współpraca stawała się dodatkowym, czasami całkiem poważnym źródłem dochodów. Instrukcja pracy operacyjnej SB podkreślała konieczność wynagradzania TW: „odpowiednio nagradzać osiągnięcia, sumiennosc i inicjatywę (nagroda pieniężna lub rzeczowa, pomoc w trudnościach życiowych), mając jednak na uwadze, aby nagroda nie stała się czynnikiem skłaniającym do nierzeczowego lub nieobiektywnego informowania”. Przede wszystkim były to gratyfikacje finansowe lub dowody wdzięczności, różne prezenty: kwiaty, droższe napoje alkoholowe (butelka koniaku, whisky, brandy), czasami paczka kawy, czekolada, sok, szynka konserwowa czy też pończochy. W sytuacji permanentnych braków rynkowych każdy dar był cenny. Jeden z pracowników Wydziału Prawa UJ otrzymał ryzę papieru maszynowego na dokończenie rozprawy doktorskiej. Pamiętano również o imieninach, Dniu Kobiet i ważnych okolicznościach życiowych. Zdarzało się, że funkcjonariusz składał gratulacje i wręczał prezent po pomyślnej obronie pracy doktorskiej lub zaliczonym kolokwium habilitacyjnym. Jeszcze lepszą formą wynagradzania pracowników naukowych była pomoc w otrzymaniu stypendium zagranicznego lub wsparcie w takim wyjeździe, a także uzyskanie posady na zagranicznym uniwersytecie (np. w charakterze lektora języka polskiego) albo w przedstawicielstwie organizacji międzynarodowej. Ze względu na przelicznik obcych walut w stosunku do złotego prawie każdy wyjazd zagraniczny przynosił znaczący wzrost własnych dochodów.

Moralne obowiązki SB

Współpracownikom pomagano w objęciu dodatkowej posady lub w uzyskaniu intratnego zlecenia, np. w charakterze lektora w komitetach partyjnych. Inni zabiegali o pomoc w otrzymaniu mieszkania lub umorzeniu toczącego się prze-

ciw nim postępowania administracyjnego czy karnego. Każda forma wsparcia stanowiła skuteczną formę wiązania OZI z SB. W miarę swoich możliwości, ale realizując przy tym własne cele, funkcjonariusze udzielali takiej pomocy. Niejednokrotnie pomoc ta była tylko pozorowana, podczas gdy sprawa toczyła się według administracyjnie obowiązujących zasad. Jeszcze inni pracownicy akademicy liczyli na wsparcie SB w usunięciu z uczelni niewygodnych dla siebie osób. Taką sytuację ilustruje rozmowa pomiędzy funkcjonariuszem SB a długoletnim tajnym współpracownikiem, profesorem UJ, odmawiającym dalszych kontaktów po blisko dwudziestoletniej współpracy. W raporcie oficer SB zapisał: „Miał (TW) również żal do nas. Nie stwierdził tego bezpośrednio, ale można było to wywnioskować. Informował nas poprzednio o osobach jego zdaniem nie nadających się moralnie i poziomem przygotowania zawodowego do pełnienia funkcji nauczyciela akademickiego. Nie dało to oczekiwanych przez niego rezultatów, a wręcz przeciwnie zauważył, że osoby te dzięki koneksjom i poparciu dyrektora – antagonisty TW były awansowane i wynagradzane. Wywołało to zapewne u TW wątpliwości co do celowości dalszych kontaktów i wpłynęło na podjęcie decyzji o zakończeniu współpracy”.

Z kolei pracownik naukowy jednego z wydziałów prawa liczył na wsparcie funkcjonariuszy w uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego. Gdy wydział odrzucił jego rozprawę, brak takiej pomocy spowodował u niego głęboką frustrację i niechęć do podtrzymywania związków z tajną policją. Niejako litując się nad nim, prowadzący go przez wiele lat oficer SB stwierdził: „Uważam, że TW »Antoni« do 1973 r. i jeszcze później do około 1979 r. był jednym z najwartościowszych w tut. Wydziale. Jego informacje były rzetelne, bardzo dokładne, świetnie przygotowane pod względem przydatności operacyjnej. Myślę, że albo zbyt długi okres współpracy, lub bliżej nieznanne mi błędy kolejnych pracowników SB poczynione w toku kontaktów z TW, czy też kolejne niepowodzenia TW w osiągnięciach naukowych – są przyczyną tak głębokiego załamania się psychicznego TW i wycofania się ze współpracy. Uważam także, iż moralnym obowiązkiem jest – gdy będzie to możliwe – udzielenie przez SB (w drodze operacyjnej) poparcia dla TW w pokonaniu przez niego przeszkód jakie legły na drodze jego awansu naukowego”. Stosunkowo niewielka część osób z faktu współpracy nie uzyskiwała żadnych wymiernych korzyści.

Aż do końca istnienia PRL szkoły wyższe należały do głównych obiektów nadzorowanych przez SB. Analiza materiałów Służby Bezpieczeństwa ukazuje daleko posuniętą kontrolę rozciągającą nad funkcjonowaniem uczelni, a także działającymi na nich legalnymi organizacjami jak i takimi, które władze traktowały za wrogie wobec systemu komunistycznego. Na początku lat osiemdziesiątych głównego niebezpieczeństwa upatrywano w powstaniu i działalności na uczelniach NSZZ „Solidarność”. Jednocześnie duża liczba spraw operacyjnych prowadzonych wobec pracowników uczelni świadczy o narastających obawach władz dotyczących „zagrożeń” będących efektem oddziaływania kadry akademickiej na studentów i kształtowania antyreżimowych postaw. Stąd wielokrotnie pojawiający się w raportach i ocenach funkcjonariuszy SB postulat eliminowania ze środowiska akademickiego nauczycieli jawnie prezentujących postawy „antysocjalistyczne”. Jednak niezwykle liczne środowisko akademickie, obejmujące także studentów, trudno było funkcjonariuszom w pełni kontrolować. Dlatego też w tych działaniach, oprócz coraz bardziej rozbudowywanej sieci OZI, niezwykle ważną rolę spełniała współpraca SB z komitetami uczelnianymi PZPR oraz częścią władz i administracją uczelni.

*Prof. dr hab. Piotr Franaszek, Instytut Historii
Uniwersytetu Jagiellońskiego*

Błędy ludzkie i losowe w badaniach naukowych

W badaniach statystycznych najtrudniej uniknąć ludzkich błędów, takich jak pomyłki w raportach o zrealizowanych testach na Covid-19. Dlatego nacisk kładzie się współcześnie na działania, które ułatwiają identyfikację tego rodzaju błędów, a dodatkowo mogą się okazać pomocne w ustaleniu prawdziwych wartości liczbowych.

Od ogólnej puli przeprowadzonych badań odejmujemy 230 tys. testów – poinformowało Ministerstwo Zdrowia w komunikacie z 8 sierpnia br. Praktycznie więc od początku pandemii otrzymywaliśmy nieprawdziwe dane o liczbie wykonanych w Polsce testów na koronawirusa. Powodem tego, jak się okazało, był błąd w raportowaniu liczby testów zrealizowanych w laboratorium Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Kielcach. Konsekwencje tej pomyłki są poważne, bo oznaczają konieczność korekty nie tylko codziennych danych o liczbie wykonanych w całym kraju testów przez ostatnie kilka miesięcy, ale także obliczanych na ich podstawie wskaźników, takich jak: liczba testów przypadających na mieszkańców Polski czy liczba stwierdzonych zakażeń (pozytywnych wyników) do liczby wykonanych testów. To są konsekwencje bezpośrednie. Ale obok nich warto dostrzec – chyba co najmniej tak samo ważne – implikacje pośrednie, skłaniające do ogólnej jakości danych statystycznych w badaniach naukowych.

Epidemia, która od marca w szybkim tempie obejmowała poszczególne obszary globu, wzbudzała rosnące zainteresowanie reprezentantów różnych dyscyplin naukowych. Najpilniej śledzono postępy w badaniach nad szczepionką i nad lekami ułatwiającymi leczenie zakażonych na Covid-19. Ale podobne zainteresowanie budziło i nadal budzi poszukiwanie skutecznych działań prewencyjnych hamujących rozwój zakażeń. Te z kolei wymagają wcześniejszego poznania wzorców i prawidłowości statystycznych w transmisji epidemii. Nie da się tego dobrze zrobić bez odpowiedniej jakości danych liczbowych. I mimo że informacji o liczbach testów, zachorowań i zgonów przybywało każdego dnia, to ich jakość wzbudzała obawy naukowców w różnych krajach i co rusz prowadziła do ostrych polemik w kręgach epidemiologów i statystyków. Najszerszym echem odbiła się w środowisku naukowym opinia profesora Uniwersytetu Stanforda, lekarza i naukowca Johna Ioannidisa, który już 17 marca ostrzegał, że wiele decyzji w pierwszych tygodniach pandemii podejmowane jest na podstawie niepełnych i mało wiarygodnych danych. Ze strony tych, którzy akcentowali konieczność szybkich działań w obawie przed utratą kontroli nad rozwojem epidemii, postawa taka musiała

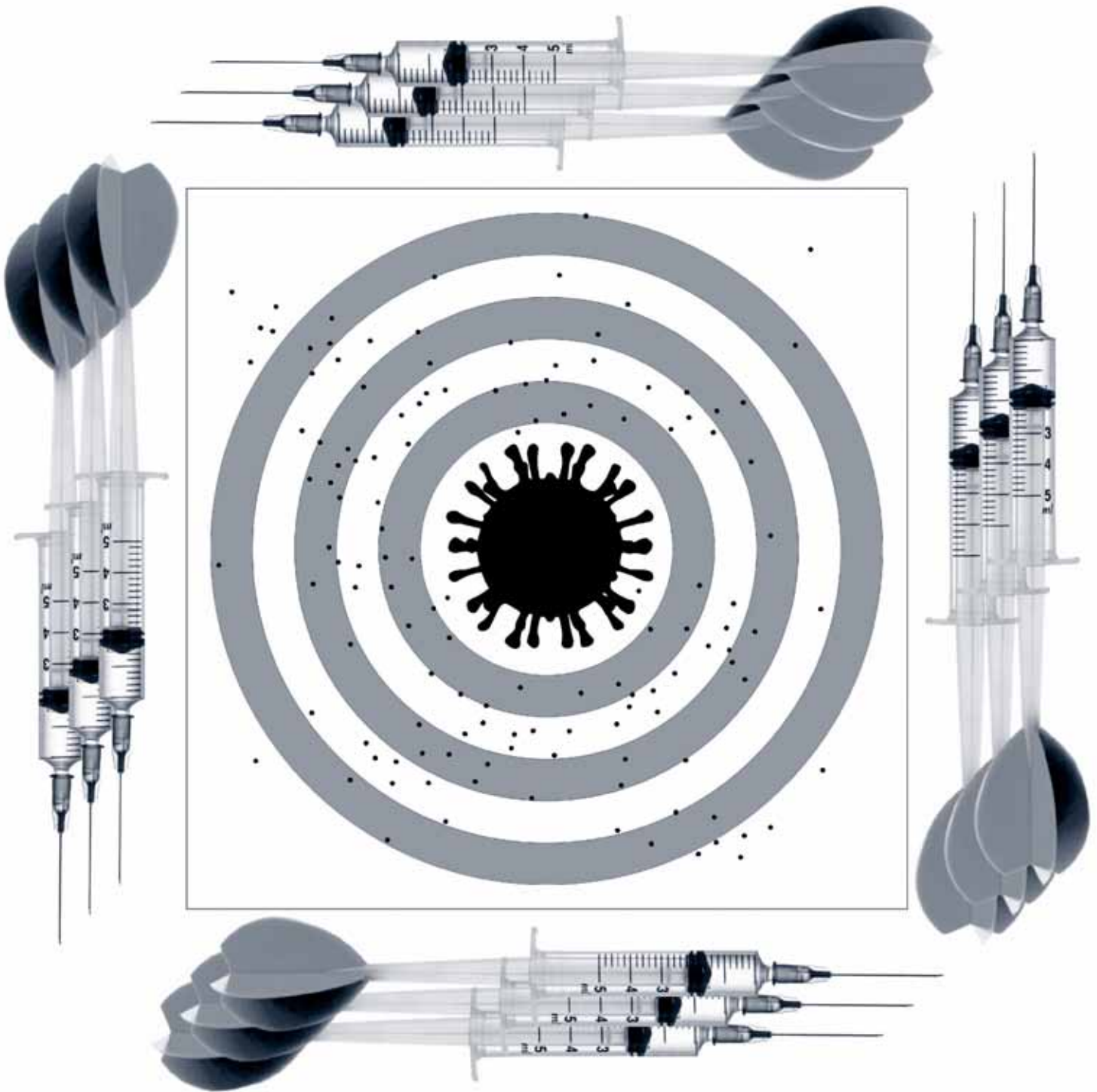
się oczywiście spotkać z surową krytyką. Po kilku miesiącach jednak, gdy zasoby danych statystycznych wzrosły wielokrotnie, nie maleje wcale grono naukowców, którzy skłonni są podkreślać przede wszystkim słabą jakość danych liczbowych na temat pandemii. Niektórzy gotowi są już teraz odpowiedzieć twierdząco na wyrażoną przez prof. Ioannidisa wątpliwość, czy w kwestii danych o koronawirusie nie doświadczymy wszyscy „wiekowej porażki” (once-in-a-century data fiasco).

Wyrazem tej niezadawalającej jakości danych w USA są – podobne jak w Polsce – przypadki błędów w raportowaniu (w lipcu stan Teksas wykreślił ze statystyk prawie 3,5 tys. pozytywnych wyników, które stanowiły jedynie „prawdopodobne zakażenia” u osób faktycznie niezbadanych), błędne łączenie w jedną kategorię testów serologicznych na obecność wirusa z testami na występowanie przeciwciał, niejasne kryteria oceny przyczyn zgonów, prowadzące najprawdopodobniej do zaniżenia w wielu krajach liczby zmarłych z powodu koronawirusa. Dziennikarze „New York Timesa” przytaczają oszacowania wskazujące na to, że niedoszacowana liczba zgonów spowodowanych pandemią tylko w 28 krajach (w tym w USA) przewyższa 161 tys. (wydanie z 31 lipca br.). Jak widać, źródeł błędów w danych liczbowych jest co najmniej kilka. Do najczęstszych zaliczyć trzeba: nieprecyzyjne definicje kategorii i pojęć występujących w badaniach, pośpiech w realizacji badań oraz zwykle ludzkie pomyłki.

Nieco zaskakującym przykładem pośpiechu, który potencjalnie może doprowadzić do brzemiennej w skutkach błędów statystycznych, jest nagle skrócenie okresu zbierania danych w realizowanym obecnie w Stanach Zjednoczonych spisie ludności i mieszkań (*Population and Housing Census 2020*). Wykonywany raz na dziesięć lat spis zostanie w swojej najważniejszej fazie skrócony o miesiąc – o czym informował m.in. „The Washington Post” z 4 sierpnia br. – sugerując polityczne powody tej decyzji. Przedstawiciele mniejszości dopatrują się w niej celowego dążenia administracji prezydenta Donalda Trumpa do niedoszacowania, czyli faktycznego zniekształcenia rzeczywistej liczby imigrantów i kolorowej ludności USA, co w przyszłości może przynieść korzyści partii republikańskiej. Zaska-

kujące jest przede wszystkim to, że decyzję o skróceniu czasu zbierania danych w tak poważnym badaniu podjęto niespodziewanie. Na ogół bowiem spisy ludności są przygotowywane i realizowane ze szczególną pieczołowitością oraz troską

o jakość rejestrowanych danych. Wymagają wielomiesięcznych przygotowań, skomplikowanej logistyki i dobrze zorganizowanej pomocy respondentom, w tym pracy rachmistrzów spisowych. Warto w tym miejscu wspomnieć, że od kilkunastu mie-



Rys. Sławomir Makal

sięcy trwają w Polsce przygotowania do przyszłorocznego Narodowego Spisu Powszechnego Ludności i Mieszkań 2021. Po raz pierwszy będzie to samospis internetowy, co także może mieć wpływ na jakość pozyskanych danych.

Równoległe źródła danych

W badaniach statystycznych najtrudniej uniknąć ludzkich błędów, takich jak wspomniane wyżej pomyłki w raportach o zrealizowanych testach na Covid-19. Dlatego nacisk kładzie się współcześnie na działania, które ułatwiają identyfikację tego rodzaju błędów, a dodatkowo mogą się okazać pomocne w ustaleniu prawdziwych wartości liczbowych. Największe znaczenie wśród tych działań ma poszukiwanie lub organizowanie innego, równoległego źródła danych. Konfrontowanie liczb z co najmniej dwóch różnych źródeł staje się jedną z podstawowych zasad współczesnych badań statystycznych, w których coraz większą rolę odgrywają dane pochodzące z rejestrów administracyjnych.

Pierwszym wyzwaniem w takich sytuacjach jest ustalenie jednakowych kategorii i definicji, które będą czyniły dwa lub więcej zbiorów danych wzajemnie spójnymi. Nieraz najbardziej podstawowe, wydawałoby się, kategorie, takie jak zgon lub fakt pozostawania bezrobotnym, wymagają precyzyjnych określeń, aby nie stały się powodem błędów statystycznych. Sama definicja „bezrobotnego” została w Wielkiej Brytanii zmieniona 31 razy w latach 1979-1996. Z kolei kategoria „zgonu” jest w USA – mimo obowiązującej od 1981 r. wspólnej dla całego obszaru Stanów Zjednoczonych koncepcji stwierdzania i określania zgonu (*Uniform Declaration of Death Act*) – różnie definiowana w poszczególnych stanach. Ktoś uznany za zmarłego w Alabamie może, przynajmniej co do zasady, nie zostać tak samo zakwalifikowany w sąsiednim stanie Floryda, gdzie zarejestrowanie zgonu wymaga potwierdzenia tego przez dwóch lekarzy – stwierdza brytyjski statystyk D. Spiegelhalter w książce *The Art of Statistics. Learning from Data*. Jednoznaczne definicje pojęć i precyzyjne słownictwo w formularzach ankiet są, obok dobrej organizacji badania, istotnymi warunkami uniknięcia poważnych błędów o charakterze nielosowym.

Na potrzebę równoległego gromadzenia danych z dwóch różnych źródeł wskazują niespójne statystyki przestępstw w wielu krajach. Na przykład w Wielkiej Brytanii i w USA, niezależnie od policyjnych rejestrów przestępstw, prowadzone są regularnie sondażowe badania osób i gospodarstw domowych na temat przestępczości. Wyniki zaś, a nawet odczytane tendencje, okazują się niekiedy rozbieżne. Podczas gdy policyjne statystyki dla Anglii i Walii wskazywały na wzrost o 13% liczby przestępstw w latach 2016-2017, to z badania reprezentacyjnego 38 tys. respondentów wynikało, że skala przestępstw zmniejszyła się o 9%. Częściej jednak różnice te mają przeciwny znak, tj. większa jest liczba przestępstw wynikająca z badania ludności niż ze statystyk policyjnych. Powodów tych rozbieżności może być wiele. Nie wszystkie wykroczenia i przestępstwa są zgłaszane policji, nie zawsze osoba jest świadoma tego, że stała się ofiarą przestępstwa (np. dziecko ulegające przemocy) albo usilnie pragnie uniknąć kontaktu z policją (osoby z nieregulowanym statusem pobytu w danym kraju). W Stanach Zjednoczonych szacuje się, że policja rejestruje jedynie 55% poważnych przestępstw kryminalnych oraz 35% przestępstw dotyczących mienia (włamanie, kradzież pojazdów). Przy czym, jeśli chodzi o samą kradzież samochodów, to statystyki te sięgają 75%, co wynika z obowiązku przedłożenia towarzystwu ubezpieczeniowemu przez poszkodowanego zaświadczenia o zgłoszeniu policji faktu kradzieży.

O tym, że statystyki policyjne są niepełne, wiadomo z badań realizowanych corocznie na reprezentatywnej próbie ok. 95 tys. gospodarstw domowych (*National Crime Victimization Survey*). Wywiady przeprowadzane są ze wszystkimi członkami wylosowanego gospodarstwa domowego w wieku co najmniej 12 lat. Od kilku dekad krzywe prezentujące dane o liczbie przestępstw przebiegają na osi czasu równoległe, z tym że ta prezentująca dane z policyjnych statystyk położona jest poniżej krzywej skonstruowanej na podstawie danych z sondażu.

Długie ciągi liczb słabej jakości

W powszechnym odbiorze dane statystyczne uzyskane z sondażu – reprezentacyjnego badania statystycznego – są traktowane jako mniej wiarygodne od danych administracyjnych lub danych ze spisu powszechnego, tzw. badania pełnego. Być może na takie postrzeganie badań próbnych ma wpływ to, że ich wyniki opatrzone są zwykle komentarzem informującym o maksymalnym błędzie wnioskowania (często wynoszącym 3% lub mniej). U niektórych odbiorców powstaje podwójnie błędne przekonanie. Po pierwsze, że błąd ten (poprawnie nazywany błędem losowym albo błędem losowania) odpowiada za wszystkie możliwe rodzaje błędów, jakie mogły wystąpić w badaniu. Tak oczywiście nie jest, bo nie odnosi się on w ogóle do błędów o charakterze nielosowym, o których wspominaliśmy wyżej. Po drugie, że badania statystyczne obejmujące wszystkie jednostki zbiorowości (spisy powszechne, rejestry urzędowe) nie są obciążone żadnym błędem. To także nie jest prawdą, bo wspomniane błędy ludzkie, błędy definicji pojęć, przetwarzania danych, braków odpowiedzi mogą poważnie zniekształcić każde badanie. Prawdziwym kłopotem dla statystyków nie są błędy losowe, których wielkość maleje wraz ze wzrostem liczebności próby badawczej, lecz błędy nielosowe, niepodlegające tej prawidłowości. Tym błędom poświęcać się będzie coraz więcej uwagi. I nawet w gorącej w ostatnich latach dyskusji na temat kryzysu replikowalności eksperymentów w naukach przyrodniczych i społecznych trudno byłoby zupełnie abstrahować od znaczenia błędów nielosowych. Istotą tego kryzysu są co prawda kwestie rozstrzygnięcia i komunikowania o prawdziwości lub nieprawdziwości hipotez badawczych, a więc odnoszące się do samego modelu wnioskowania statystycznego. Trzeba w nich jednak dostrzec – szczególne w dziedzinie nauk społecznych – takie kwestie, jak nielosowy dobór próby (np. w drodze autoselekcji, dobrowolnego zgłoszenia się do badania z wykorzystaniem internetu) oraz błędy ludzkie, w tym popełnione w rejestrowaniu i przetwarzaniu danych, które mają swój udział w szerokiej gamie źródeł tego kryzysu.

Co to oznacza dla teraźniejszości i przyszłości badań statystycznych? Przede wszystkim, jak sądzę, zmagania z pandemią koronawirusa uwydatniły potrzebę posiadania nie tylko odpowiedniej ilości, ale głównie dobrej jakości danych liczbowych w podejmowaniu ważnych decyzji. Ale obok tego, coraz bardziej oczywiste i zrozumiałe staje się to, że duże zbiory danych i długie ciągi liczb nie są w stanie zrekompensować słabej ich jakości. Błędy o charakterze nielosowym, będące wciąż dużym wyzwaniem dla statystyków, nie są funkcją liczebności próby. W ważnych rozstrzygnięciach, nie tylko medycznych czy epidemicznych, badacze polegają będą na danych liczbowych pochodzących z kilku źródeł o sprawdzonej wcześniej wiarygodności bądź utrwalonej reputacji.

Prof. dr hab. Mirosław Szreder, Uniwersytet Gdański

Polityka publiczna? Jest gdzie o niej pisać!

O czasopiśmie Studia z Polityki Publicznej mówi prof. **Andrzej Zybala** (SGH), redaktor naczelny czasopisma

Od jak dawna istnieje kwartalnik Studia z Polityki Publicznej i jaki był cel jego powstania?

W 2014 r. ukazały się pierwsze cztery numery pisma. Powstało ono z inicjatywy prof. Joachima Osińskiego, który pełnił wówczas funkcję dziekana Kolegium Ekonomiczno-Społecznego (KES) SGH. Uruchomienie pisma było elementem ówczesnych dążeń kierownictwa KES, aby polityka publiczna stała się znakiem rozpoznawczym Kolegium. Zaistniał wokół tego ramowy konsensus wśród pracowników.

Prof. Osiński przeszedł jednak na emeryturę jesienią 2017 r. po czym ja objąłem funkcję redaktora naczelnego. Wraz z redakcją kontynuuję starania, aby podwyższyć poziom merytoryczny pisma. Sądzę, że udaje się to. Jest ono powiązane z Katedrą Polityki Publicznej KES SGH, którą kieruję. Mamy solidne zaplecze profesjonalne, aby rozwijać pismo.

Jakiej dyscyplinie poświęcone jest pismo? Jaka tematyka podejmowana jest w artykułach, które przyjmowane są do publikacji?

Jak tytuł pisma wskazuje, zamieszczamy w nim teksty poświęcone polityce publicznej. Jest to jednak dyscyplina niezwykle pojemna tematycznie. Mamy autorów piszących o teoretycznym wymiarze polityki publicznej, czyli np. teoriach, o modelach analizy w politykach, typach interesariuszy, modelowaniu problemów publicznych (wyzwania, ryzyka), dyskursach.

Większość autorów pisze jednak o politykach sektorowych. Sporo tekstów poświęciliśmy polityce społecznej, polityce rynku pracy, polityce gospodarczej, edukacyjnej, regulacjom tworzoną w określonych politykach.

Publikujemy teksty zarówno o bieżących zjawiskach w politykach, jak i artykuły pokazujące dynamikę działań publicznych w dłuższych horyzontach czasowych.

Jak wygląda proces redakcyjny? Jak długo trzeba czekać na publikację?

Nadesłane teksty udostępniane są wszystkim członkom redakcji. Trafiają do tych osób, które specjalizują się w danej tematyce. Drukujemy dość szybko, zwłaszcza dobre teksty, które nie budzą wątpliwości co do ich jakości i poziomu, a także gdy spełniają wszystkie formalne kryteria, tj. zawierają potrzebne informacje (bezbłędne opisy bibliograficzne, abstrakty, kody JEL, ORCID autorów itp.). Wówczas taki tekst możemy szybko wysłać recenzentom. Zwracamy uwagę na czytelność treści artykułów, klarowność ich struktury. Usiłujemy przewyciężyć złą tradycję mgławicowości w stawianiu tez i argumentowaniu.

Celem poprawy przejrzystości wymagań redakcyjnych i usprawnienia pracy nad tekstami stworzyliśmy także szablony artykułów w języku polskim i angielskim. Zachęcamy potencjalnych autorów do korzystania z tych wzorów.

Jak wygląda punktacja za artykuły opublikowane w czasopiśmie i jakie dyscypliny są zgłoszone do parametryzacji?

Od początku bieżącego roku nasi autorzy otrzymują 20 punktów. Przez wiele lat zatem wydawaliśmy pismo bez możliwości ich przyznawania. Było to bardzo trudne. Obecnie mamy już znacznie więcej autorów chętnych do nadsyłania nam swoich tekstów. Oczywiście wybieramy najlepsze. Ale pomagamy osobom, które mają ciekawy temat, a z pewnym trudem przychodzi im właściwe skonstruowanie tekstu. Przesyłamy uwagi i zachęcamy do kontynuowania wysiłków.

Jeśli chodzi o dyscypliny, jakie zgłosiliśmy do listy ministerialnej, to są to nauki o zdrowiu, ekonomia i finanse, nauki o polityce i administracji oraz nauki socjologiczne.

W jaki sposób wydawane jest czasopismo?

Mamy wersję papierową, a elektroniczna jest dostępna na stronie internetowej pisma, na otwartej platformie econjournals.sgh.waw.pl. Publikujemy w otwartym dostępie na licencji CC BY 4.0. Dążymy do maksymalnego upowszechnienia tekstów. To nasza misja. Mamy świadomość, że tworzymy wartości intelektualne i chcemy je udostępnić szerokiemu społeczeństwu. Jak wiadomo życie publiczne w Polsce dramatycznie potrzebuje wkładu intelektualnego w różnej postaci, czy to zbiorów danych w określonych politykach, czy naświetlenia historii pewnych zdarzeń i zjawisk, czy analiz tendencji zauważalnych w innych państwach i regionach geograficznych.

Jakie redakcja ma plany w związku z rozwojem pisma?

Na pewno priorytetem, poza wyprzedzeniem jakości i czytelności tekstów, jest funkcjonowanie naszych tekstów w wiodących bazach akademickich. Obecnie dostępne są m.in. w Central and Eastern European Online Library (CEEOL), CrossRef, Central European Journal of Social Sciences and Humanities (CEJSH), BazEkon i Google Scholar. Czynimy starania o zwiększenie liczby baz, do których trafiają teksty, wypełniamy kolejne wymogi.

Ponadto uzyskaliśmy grant MNiSW na kilka inicjatyw, w tym promocję pisma w kraju i zagranicą, pozyskanie zagranicznych recenzentów oraz autorów. W zeszłym roku ogłosiliśmy międzynarodowy „call for papers”, co okazało się dość pomyślne. W tym roku mamy kolejny call - aktualnie tworzymy numer tematyczny o polityce migracyjnej.

Zarządzanie danymi badawczymi i ich udostępnianie

W czasie, kiedy odpowiednie zarządzanie danymi badawczymi i ich udostępnianie przybiera na znaczeniu, konieczne jest tworzenie odpowiedniej infrastruktury i usług wspierających naukowców w procesie przygotowania, zabezpieczania i udostępniania wyników prac naukowo-badawczych.

Dane badawcze (Research Data) to wszystkie dane, które powstają w wyniku prac naukowo-badawczych, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z naukami ścisłymi, przyrodniczymi, społecznymi, czy humanistycznymi. Danymi mogą być m.in. wyniki analiz, pomiarów, ankiet, a także źródła historyczne, dzienniki laboratoryjne, obrazy i próbki. Mogą one przybierać formę zarówno cyfrową, jak i analogową.

Zarządzanie danymi badawczymi (Research Data Management) to temat, który jest dyskutowany i przybiera na znaczeniu od wielu lat. Podstawową przesłanką do odpowiedniego zarządzania danymi jest właściwe i efektywne wykorzystywanie publicznych funduszy. Instytucje i organizacje finansujące badania naukowe podkreślają, że fundusze przeznaczone na granty badawcze w dużej mierze się marnują. Dane, będące wynikami prac badawczych, nie są odpowiednio przechowywane ani udostępniane. Publikowane w czasopismach naukowych wyniki są w takim wypadku niemożliwe do zweryfikowania, a badania, które zostały zakończone wraz z projektem, niemożliwe do odtworzenia, kontynuowania i wykorzystania. Taka sytuacja powoduje np. to, że w wielu ośrodkach badawczych prowadzone są ponownie te same badania, które już zostały kiedyś przeprowadzone, nawet jeśli w przeszłości nie przyniosły oczekiwanych wyników.

Plan S – inicjatywa instytucji finansujących badania naukowe

Instytucje finansujące, w tym Komisja Europejska, kładą coraz większy nacisk na właściwe zarządzanie wynikami finansowanych przez siebie badań. Jedną z przełomowych inicjatyw w tym zakresie jest tzw. Plan S, ogłoszony w 2018 r. przez cOAlition S, czyli europejskie porozumienie instytucji finansujących badania naukowe. Zobowiązuje on grantobiorców do udostępniania wyników badań w sposób całkowicie otwarty już od stycznia 2021 r. Dotyczy to głównie publikacji naukowych, które powinny być publikowane w czasopismach Open Access lub udostępniane w otwartych repozytoriach natychmiast po opublikowaniu. Wytoczne zawarte w Planie S dotyczą zarówno wydawców, którzy muszą prawnie i technicznie dostosować czasopisma do ściśle określonych wymagań, jak i samych autorów, którzy podpisują zobowiązanie dotyczące otwartego publikowania w ramach umowy grantowej. Jedną z instytucji zrzeszonych w cOAlitionS jest Narodowe Centrum Nauki (NCN).

Polityka Open Access Narodowego Centrum Nauki

NCN jest członkiem Science Europe, inicjatora cOAlition S, organizacji zrzeszającej ponad 30 agencji finansujących naukę z 27 krajów europejskich, której nadrzędnym celem jest kształ-

towanie polityki finansowania nauki i wysokich standardów jej uprawiania. Do priorytetów organizacji należą działania zmierzające do otwartego dostępu do danych naukowych oraz publikacji, które są efektem realizacji badań finansowanych lub współfinansowanych ze środków publicznych. Polityka Open Access NCN została wprowadzona 31 maja 2020 r., a obowiązuje od konkursów ogłoszonych 15 czerwca 2020 r. NCN wspiera również otwarte udostępnianie danych badawczych. Od 2019 r. do wniosków grantowych, składanych w konkursach NCN należy załączyć Plan Zarządzania Danymi (Data Management Plan – DMP), który mówi m.in. o tym jakie dane badawcze będą wykorzystywane, wytwarzane i udostępniane w ramach projektu, a także jak będą one przechowywane.

Dyrektywa UE o udostępnianiu danych

4 kwietnia 2019 r. Parlament Europejski przyjął dyrektywę o otwartych danych i ponownym wykorzystywaniu informacji sektora publicznego. Państwa członkowskie UE mają od tego czasu dwa lata na dostosowanie swojego prawa do nowych wymogów. Oznacza to m.in. konieczność wprowadzenia regulacji dotyczących udostępniania danych badawczych przez instytucje naukowe już w 2021 r.

Zasady FAIR Data a Open Data

Jednym z podstawowych kryteriów odpowiedniego zarządzania danymi badawczymi jest spełnianie przez nie tzw. zasad FAIR. Określają one szereg atrybutów, jakie musi posiadać opublikowany zbiór danych, aby był łatwy do odnalezienia, dostępny, interoperacyjny i nadający się do ponownego, wielokrotnego użytku. Jest to akronim słów: Findable, Accessible, Interoperable i Reusable.

Należy pamiętać, że dane powinny spełniać zasady FAIR, ale nie oznacza to jednocześnie, że wszystkie powinny być otwarte. Podstawową zasadą udostępniania danych badawczych jest zasada mówiąca, że powinny być one „na tyle otwarte, na ile to możliwe i na tyle zamknięte, na ile to konieczne”. Bowiem nie każde dane mogą, czy też powinny być udostępniane, nie wszystkie też nadają się do udostępniania. Wszystkie natomiast powinny być tworzone z uwzględnieniem zasad FAIR, co świadczy o właściwym ich generowaniu, przechowywaniu i wykorzystaniu.

Wsparcie instytucjonalne w zakresie zarządzania danymi – Centrum Kompetencji

W obliczu wszystkich tych zmian i wyzwań, przed którymi stoją polskie instytucje naukowe, konieczne jest zapewnienie odpowiedniego poziomu wiedzy i wsparcia dla pracowników

naukowych w zakresie zarządzania danymi i ich udostępniania. W dużych europejskich ośrodkach badawczych w ciągu ostatnich kilkunastu lat powstały wyspecjalizowane jednostki i tzw. centra kompetencji oraz wyodrębniła się rola tzw. data stewarda, osoby bezpośrednio odpowiedzialnej za wsparcie zespołów badawczych w procesie zarządzania danymi. W modelowej sytuacji każda dyscyplina, reprezentowana na uczelni powinna mieć wsparcie przynajmniej jednego data stewarda. Ich zadania i role powinna koordynować jednostka, zapewniająca zaplecze merytoryczne i infrastrukturę, np. biblioteka akademicka.

Centrum Kompetencji Otwartej Nauki w Bibliotece Politechniki Gdańskiej powstało w 2018 r. w ramach projektu MOST DANYCH – Multidyscyplinary Otwarty System Transferu Wiedzy – Etap II Open Research Data, finansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa. Centrum Kompetencji w Bibliotece Politechniki Gdańskiej jest pierwszą i jak na razie jedyną w Polsce tego typu innowacyjną jednostką, wspierającą środowisko naukowe we wszystkich aspektach Otwartej Nauki, a w szczególności w zakresie zarządzania danymi badawczymi. Pracownicy Centrum wspomagają naukowców zarówno w kwestiach otwartego publikowania i udostępniania prac badawczych w repozytorium MOST Wiedzy, jak i prowadzą szkolenia i konsultacje z zakresu m.in. tworzenia Planów Zarządzania Danymi na potrzeby wniosków grantowych.

W lutym 2020 r., po wprowadzeniu obowiązku przygotowania DMP przez wnioskodawców, NCN zorganizowało dwa szkolenia dla bibliotekarzy i pracowników administracji uczelni, wspierających naukowców w przygotowywaniu wniosków grantowych. Celem szkoleń było omówienie poszczególnych części DMP oraz idei otwartości w dostępie do danych. Ekspertami szkolącymi byli pracownicy Biblioteki PG.

W odpowiedzi na duże zapotrzebowanie na wiedzę w tym zakresie oraz brak odpowiednio wyszkolonych kadr w polskich instytucjach naukowych, Centrum Kompetencji zorganizowało serię szkoleń w Gdańsku a następnie online, zarówno dla bibliotekarzy i pracowników administracji, jak i dla naukowców, reprezentujących różne dyscypliny naukowe. Łącznie w pierwszym półroczu 2020 r. z zasad tworzenia i wsparcia w zakresie DMP przeszkolonych zostało ponad 300 osób z bibliotek i jednostek administracji wielu instytucji i uczelni z całej Polski.

Centrum Kompetencji w Bibliotece PG współpracuje z czołowymi międzynarodowymi gremiami i organizacjami, odpo-

wiedzialnymi za promowanie zasad FAIR, idei otwartych danych, tworzenie standardów i opiniowanie aktów prawnych dotyczących polityki naukowej, Open Access i Open Research Data. Wśród nich są m.in. EOSC, SPARC Europe, GO-FAIR, Research Data Alliance, OCLC oraz CESAER.

Repozytorium danych badawczych

Dane badawcze przeznaczone do udostępniania deponowane są w tzw. repozytorium danych. Narzędzie to powinno spełniać szereg wymagań organizacyjnych i technicznych, aby dane spełniały zasady FAIR oraz mogły być indeksowane przez naukowe wyszukiwarki i bazy, takie jak np. Data Citation Index (Web of Science). Jest to o tyle ważne, że dane, udostępniane w ramach tzw. data setów (zbiorów danych) mogą być cytowane i mieć wpływ na ocenę dorobku naukowego autora. Inną formą udostępniania danych badawczych są tzw. data journals, w których dane są publikowane.

W ramach projektu MOST DANYCH Politechnika Gdańska, wraz z dwoma partnerami: Uniwersytetem Gdańskim i Gdańskim Uniwersytetem Medycznym, udostępnia dane badawcze z różnych dyscyplin naukowych w repozytorium MOST Wiedzy. Repozytorium to, tworzone jest w zgodzie z międzynarodowymi standardami, a jego funkcjonalność jest odpowiedzią na potrzeby naukowców. W zasobach repozytorium można znaleźć m.in. dane obrazowe, wyniki pomiarów i eksperymentów, dane medyczne, środowiskowe i biologiczne, a także z zakresu nauk społecznych, humanistycznych i nauk o sztuce. Przekrój dyscyplin, funkcjonalność, a także zastosowane rozwiązania techniczne czynią z MOST Wiedzy nie tylko w pełni funkcjonalne repozytorium danych naukowych, ale także platformę promocji dorobku, zarówno samych uczelni, jak i poszczególnych naukowców. Mimo iż platforma w części poświęconej otwartym danym została uruchomiona dopiero w marcu 2020 r., zdeponowano w niej już ponad 2000 data setów, z czego ponad połowa już została udostępniona. Tylko do końca przyszłego roku planowane jest udostępnienie ok 30 000 tysięcy data setów, w tym tysiące zdjęć tkanek i organizmów, które będą mogły być przeglądane w wysokiej rozdzielczości i jakości poprzez tworzony, również w ramach projektu, wirtualny mikroskop. Będzie to narzędzie przydatne nie tylko dla badaczy, wykorzystujących zgromadzone dane do celów naukowych, ale również dla entuzjastów nauki, hobbyistów i uczniów szkół na każdym poziomie nauczania.



Projekt „MOST DANYCH: Multidyscyplinary Otwarty System Transferu Wiedzy – etap II: Open Research Data” współfinansowany jest z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Operacyjnego Polska Cyfrowa na lata 2014-2020.

Potencjał naukowy SGGW

Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie to nie tylko najlepsza uczelnia rolnicza w Polsce, ale również ważny i stale rozwijający się ośrodek naukowo-badawczy w dziedzinie life sciences. Naukowcy, dzięki bogatemu zapleczu, w skład którego wchodzi m.in. specjalistyczne laboratoria wyposażone w najnowocześniejszy sprzęt, mogą prowadzić projekty na najwyższym światowym poziomie. Centrum Badawczo-Rozwojowe Żywności i Żywnienia, Centrum Medycyny Regeneracyjnej oraz Innowacyjne Centrum Nauk Żywnościowych to przykłady kolejnych inwestycji, które umacniają miejsce SGGW na naukowej mapie Polski i Europy.



Kampus SGGW na warszawskim Ursynowie

SGGW jako nowoczesna uczelnia przyrodnicza z ponad 200-letnią tradycją stanowi ważny ośrodek ekspercki dostarczający impulsów oraz wsparcia do wprowadzania nowości technologicznych w różnych obszarach nauki i gospodarki opartej na wiedzy. Nowe inwestycje stwarzają przestrzeń do prowadzenia zaawansowanych badań w kluczowych dziedzinach, takich jak zdrowie publiczne, żywienie człowieka, biotechnologia, inżynieria tkankowa, transplantologia czy personalizowane projektowanie żywności. Misją SGGW jest również inteligentny transfer wyników badań i wypracowanych rozwiązań do innych ośrodków w Polsce i za granicą.

Centrum Medycyny Regeneracyjnej (CMR)

Powstające na terenie Katedry Chorób Dużych Zwierząt i Kliniki Instytutu Medycyny Weterynaryjnej SGGW Centrum stanowi trzeci, najważniejszy etap wdrażanej w życie od ponad sześciu lat koncepcji utworzenia w Uczelni wzorcowego ośrodka medycyny translacyjnej. U jej podstaw leży głębokie przekonanie o potrzebie większej integracji badań weterynaryjnych i medycznych. Na CMR składa się kompleks laboratoriów badawczych i diagnostycznych z zapleczem klinicznym przeznaczony do prowadzenia badań na zwierzętach, profilowanych na potrzeby medycyny człowieka. Otwarcie Centrum nastąpić ma jeszcze w 2020 r.

W Centrum będą prowadzone ultranowoczesne, interdyscyplinarne i innowacyjne badania z pogranicza nanotechnologii, inżynierii tkankowej oraz transplantologii. Ich nadrzędnym celem będzie gromadzenie wiedzy i postęp w leczeniu chorób cywilizacyjnych i schorzeń stanowiących poważne zagrożenie dla zdrowia publicznego, należących do najczęstszych przyczyn zachorowalności i przedwczesnej śmiertelności.

Centrum Medycyny Regeneracyjnej dołączy do wcześniej powołanych zespołów laboratoryjnych: Weterynaryjnego Centrum Badawczego (2014 r.) oraz Centrum Badań Biomedycznych (2015 r.) i znacząco wzbogaci potencjał badawczy SGGW w zakresie biomedycyny. Projekt jest kluczowy dla połączenia wyżej wymienionych ośrodków w centrum medycyny translacyjnej, które stanie się jednym z wiodących tego typu ośrodków, nie tylko w Polsce, ale również w Europie. Będą w nim prowadzone badania z zakresu fizjologii i patofizjologii chorób i schorzeń stanowiących zagrożenie dla szeroko rozumianego zdrowia publicznego oraz nowatorskie badania z obszaru wysoko wyspecjalizowanej medycyny regeneracyjnej, która w ostatnich latach przeżywa swój rozkwit.

W swojej działalności CMR będzie korzystała z istniejącej już bogatej infrastruktury badawczej SGGW, która umożliwia prowadzenie badań

naukowych z udziałem zwierząt. W procesie hodowli komórek i tkanek, od których rozpoczyna się realizacja każdego projektu medycznego, dużą rolę odgrywać będą utworzone w 2014 r.: Pracownia Nanotechnologii i Nanoinżynierii, Pracownia Biologii Molekularnej, Pracownia Histochemii i Pracownia Mikroskopii Konfokalnej. Ponadto Centrum wykorzysta potencjał powołanego w 2015 r. Laboratorium Diagnostyki Obrazowej, dysponującego unikatowym w skali świata rezonansem magnetycznym, multinuklearną spektroskopią z zastosowaniem jedyne w kraju urządzenia MR FUSS, wykorzystującego metodę ultradźwiękową m.in. w terapii nowotworów. Do dyspozycji CMR jest również 256-rzędowy tomograf komputerowy. Wymienione urządzenia są dostosowane do prowadzenia badań na ludziach oraz zwierzętach laboratoryjnych (myszy, szczury, króliki), użytkowych, towarzyszących (pies, koń) i gospodarskich (świnia, owca, koza). Możliwość prowadzenia badań na tak wielu gatunkach zwierząt jest unikatowym zjawiskiem w laboratoriach biomedycznych. Oczywiście wszystkie działania są prowadzone z uwzględnieniem najwyższych standardów etycznego postępowania ze zwierzętami wykorzystywanymi do badań.



CMR umożliwi bezpośredni transfer wyników badań weterynaryjnych do medycyny

Część budowanego Centrum Medycyny Regeneracyjnej będzie pełnić funkcję szpitala do prowadzenia eksperymentalnych terapii u człowieka. Jego najważniejszą część to unikatowa w skali świata hybrydowa sala operacyjna, wyposażona w system angiografii wraz ze stołem operacyjnym umożliwiającym transfer pacjenta do rezonansu magnetycznego, wyposażonego w element pozytonowej tomografii komputerowej (PET MR). System pozwoli na precyzyjne diagnozowanie pacjentów, u których stwierdzono chorobę nowotworową. Zabiegi neurochirurgiczne będą wykonywane przy użyciu neuronawigacji, specjalnej mikroskopii neurochirurgicznej. Tak jak w każdym szpitalu, w CMR istnieje będzie wyposażony w specjalistyczną aparaturę oddział intensywnej terapii medycznej oraz oddział krótkoterminowego pobytu pacjenta.

Jak podkreśla kierownik Katedry Chorób Dużych Zwierząt i Kliniki SGGW prof. dr hab. Zdzisław Gajewski, Centrum stworzy unikatową możliwość bezpośredniego transferu wyników badań prowadzonych na zwierzętach do medycyny człowieka. W XXI wieku współpraca medycyny i weterynarii jest koniecznością. Eksperymentu przeprowadzonego na organizmie zwierzęcym nie zastąpią badania in vitro. Modele in vitro mogą dać odpowiedź na pojedyncze proste pytania, ale nie są w stanie oddać kompleksowej natury zwierzęcia i człowieka z niezwykle skomplikowanym systemem regulacji nerwowych i hormonalnych na poziomie komórki, narządu i całego organizmu. Nowe metody lecznicze, leki, urządzenia medyczne, przed zastosowaniem w terapii u człowieka, muszą być zweryfikowane pod względem bezpieczeństwa, najpierw w modelach in vitro, a następnie na co najmniej dwóch gatunkach zwierząt. Szczególnie cennych informacji dostarczają badania prowadzone na poszczególnych gatunkach zwierząt gospodarskich i towarzyszących, których budowa i funkcje narządów wewnętrznych wykazują wiele podobieństw do narządów ludzkich.

Wprowadzenie w Centrum Medycyny Regeneracyjnej najwyższych światowych standardów badawczych stworzy szereg nowych możliwości rozwoju nauk weterynaryjnych, medycznych i biotechnologii. Ich pod-

stawę będzie stanowiła kontynuacja ścisłej współpracy SGGW z kluczowymi uniwersyteckimi ośrodkami medycznymi i weterynaryjnymi w kraju i za granicą. CMR będzie też ważnym partnerem w realizacji projektów badawczych dla firm biotechnologicznych i biomedycznych, których celem jest opracowanie nowych metod terapii i diagnostyki.

Podkreślając rolę, jaką Centrum Medycyny Regeneracyjnej SGGW może odegrać w rozwoju nowatorskich badań w zakresie medycyny translacyjnej w Polsce, prof. dr hab. Zdzisław Gajewski wskazuje na wielką wagę, jaką ma dzisiaj kształcenie znakomicie przygotowanych lekarzy weterynarii i medycyny oraz biologów specjalizujących się w obszarze zaawansowanych badań biomedycznych. Te nowo wykształcone pokolenia zadecydują bowiem o postępie medycyny translacyjnej w najbliższych latach. Utrzymanie *status quo* w tej dziedzinie oznaczałoby regres.

Centrum Badawczo-Rozwojowe Żywności i Żywienia (CBRŻiŻ)

Centrum Badawczo-Rozwojowe Żywności i Żywienia SGGW to wspólna inicjatywa Instytutu Nauk o Żywności oraz Instytutu Nauk o Żywieniu Człowieka, na którą składają się laboratoria naukowo-badawcze oraz hala nowoczesnych technologii.



W Centrum Badawczo-Rozwojowym Żywności i Żywienia będą prowadzone zaawansowane badania nad żywnością i metodami jej wytwarzania

- Projekt Centrum zakłada zakup najnowszych urządzeń, których jeszcze nie ma w Polsce lub które są u nas wciąż mało rozpowszechnione. Należą do nich m.in. systemy do aplikacji pulsacyjnego pola elektrycznego PEF (*Pulsed Electric Field*) czy światła pulsacyjnego PL (*Pulsed Light*). To urządzenia innowacyjne na skalę europejską. Nowe aparaty to również nowe możliwości analityczne. Mamy nadzieję, że zakupiona unikatowa aparatura przyczyni się do realizacji wielu projektów, zarówno krajowych, jak i międzynarodowych. Jesteśmy otwarci na współpracę z innymi ośrodkami naukowymi. Będzie ona dla nas bardzo cenna - zaznacza kierownik projektu dr hab. Ewa Jakubczyk, prof. SGGW z Katedry Inżynierii Żywności i Organizacji Produkcji SGGW.

Wśród zakupionego sprzętu są zarówno wysokospecjalistyczne aparaty analityczne, np. chromatografy do detekcji szerokiego spektrum składników oraz związków obecnych w żywności, mikroskopy (skaningowy, konfokalny) i mikrotomograf komputerowy do analizy struktury badanych obiektów, elektroniczny język i nos (jako aparaty odwzorowujące ludzkie zmysły węchu i smaku), jak i nowoczesne pasteryzatory, suszarka hybrydowa wspomaganą działaniem ultradźwięków, aparaty wysokociśnieniowe, urządzenia do wytwarzania i przetwarzania żywności, takie jak m.in. ekstruder. W najbliższym czasie planowany jest też zakup m.in. testowej linii do gotowania próżniowego *sous-vide* oraz suszarki rozpyłowej ze złożem fluidalnym.

- Nowa aparatura może być wykorzystana do różnorodnych badań. Laboratoria mogą zainteresować również przedsiębiorców związanych z przemysłem chemicznym czy farmaceutycznym. W Centrum powstają projekty dotyczące aktywnych opakowań na żywność, powłok jadalnych, suplementów diety czy rozwiązań ograniczających zużycie energii w procesach przetwórczych. Jesteśmy otwarci na współpracę z różnymi branżami - dodaje prof. Ewa Jakubczyk.

Centrum Badawczo-Rozwojowe Żywności i Żywienia wzmacnia pozycję SGGW wśród najważniejszych ośrodków naukowych zajmujących się problematyką żywności i żywienia człowieka w Polsce, a jego

profil wpisuje się w program działań nakierowanych na współpracę pomiędzy szkolnictwem wyższym i środowiskiem biznesowym. Stawia przestrzeń do prowadzenia zaawansowanych badań nad żywnością i metodami jej wytwarzania. Nowoczesna aparatura badawcza oraz wysokiej klasy sprzęt laboratoryjny wzbogacają zaplecze naukowe Uczelni i umożliwiają prowadzenie badań, których wyniki przyczyniają się do zwiększenia efektywności produkcji żywności oraz wzrostu konkurencyjności polskich produktów przy jednoczesnym zachowaniu najwyższej jakości.

Innowacyjne Centrum Nauk Żywnościowych (ICNŻ)

Budowa Innowacyjnego Centrum Nauk Żywnościowych ruszy pod koniec 2020 r. Nowoczesny ośrodek dydaktyczno-laboratoryjny przeznaczony będzie do prowadzenia działalności w zakresie nauk o żywieniu człowieka, w szczególności poprawy efektywności zaleceń żywieniowych i edukacji prozdrowotnej skierowanej na skuteczną dietoterapię i dietoprofilaktykę schorzeń dietozależnych. Wypracowane rozwiązania związane m.in. z personalizacją żywienia oraz projektowaniem innowacyjnej żywności funkcjonalnej i prozdrowotnej będą mogły być implementowane do ośrodków w innych rejonach kraju.



Projekt Innowacyjnego Centrum Nauk Żywnościowych SGGW

Centrum pozwoli wykorzystać system szkolnictwa wyższego do istotnego zwiększenia kwalifikacji zawodowych specjalistów w strategicznych z punktu widzenia kraju kierunkach. Zapewni nowoczesny program kształcenia profesjonalistów w zakresie żywienia, ochrony zdrowia oraz projektowania żywności i procesów technologicznych spełniających najwyższe standardy jakości i bezpieczeństwa. Kluczowym zadaniem ośrodka będzie poprawa sytuacji zdrowotnej różnych grup populacyjnych Polaków poprzez zmniejszenie skali chorób powstających w konsekwencji nieprawidłowego sposobu żywienia.

Dyrektor Instytutu Nauk o Żywieniu Człowieka SGGW prof. dr hab. Krystyna Gutkowska podkreśla, że nadrzędnym celem ICNŻ jako wiodącej instytucji naukowo-dydaktyczno-wdrożeniowej w kraju, będzie rozwój kierunków badań, których wyniki będą miały zastosowanie w rozwiązywaniu najważniejszych problemów żywienia-zdrowotnych różnych grup społeczeństwa.

Realizacja inwestycji dodatkowo zintensyfikuje rozwój SGGW, a nowoczesne warunki pracy zagwarantują przygotowanie aktywnej i konkurencyjnej kadry wysoko wykwalifikowanych specjalistów, których praca przyczyni się do opracowania specjalistycznych standardów żywienia człowieka w zdrowiu i chorobie. Ich wdrożenie przełoży się na konkretne efekty zdrowotno-społeczne, a co za tym idzie - również ekonomiczne. Personalizacja diety oraz monitoring jej skuteczności wpisują się w cel strategiczny Narodowego Programu Zdrowia, którym jest: wydłużenie życia w zdrowiu, poprawa zdrowia i jakości życia ludności oraz zmniejszenie nierówności społecznych w osiągnięciu zdrowia, poprzez poprawę sposobu żywienia, stanu odżywienia oraz aktywności fizycznej społeczeństwa.

Nowe inwestycje i technologie podstawą rozwoju

Nieustanny rozwój i stałe ożywianie potencjału naukowego stanowiąc powinny podstawę działalności każdego ośrodka akademickiego, ale wymagają też stworzenia odpowiednich warunków i dostępu do najnowszych technologii oraz narzędzi. SGGW, realizując wieloetapowy program inwestycji, jednocześnie stale wzmacnia swoją pozycję w dziedzinie *life sciences*. Przekłada się to na rosnące znaczenie Uczelni jako rzetelnego źródła wiedzy eksperckiej oraz ważnego ośrodka dostarczającego impulsów do wprowadzania innowacji technologicznych do otoczenia społeczno-gospodarczego.

Silna gospodarka potrzebuje dobrej współpracy z uczelniami

Po raz pierwszy widzimy się nie w towarzystwie rektorów, lecz sam na sam. Proszę szczerze powiedzieć, co pan sądzi o towarzystwie akademickim?

Mam ten zaszczyt, że od czasów studiów w żadnym momencie nie przerwałem kontaktów ze środowiskiem akademickim. Czy w okresie początku przemian polityczno-gospodarczych, czy później, podczas budowy nowoczesnego systemu bankowego w Polsce – zawsze utrzymywałem kontakty z ekonomistami, prawnikami, specjalistami od teleinformatyki i wieloma innymi przedstawicielami środowiska akademickiego. Często spotykam się z opiniami, że nasze uczelnie nie reprezentują najwyższego poziomu w świecie, wówczas mówię, że to nie krasnoludki dokonali przemian w Polsce, ale w ogromnej mierze naukowcy i ukształtowani przez nich absolwenci uczelni. Oczywiście były inne instytucje i osoby: świat kultury, Kościół, Jan Paweł II, ale niewątpliwie mądrość kształtowała się w uczelniach. Przy różnych deficytach, które musimy nadrobić, akurat dorobek naszego szkolnictwa wyższego z pewnością mogą uznać za atut transformacji. Wierzę, że sytuacja kryzysowa, w której się znaleźliśmy z powodu pandemii, kryzysu ekonomicznego i klimatycznego, może zostać przezwyciężona tylko i wyłącznie przy mądrym współdziałaniu liderów różnych środowisk ze światem nauki. Jesteśmy dużym krajem z ogromną rzeszą ludzi poza granicami, a wciąż identyfikujących się z Polską. Musimy odgrywać odpowiednią do tego rolę w świecie, dlatego ważna jest współpraca międzynarodowa, niezbędne są więc odpowiednie nakłady na naukę. To leży w naszym strategicznym interesie.

Dlaczego zależy panu na kontaktach ze światem nauki?

Uczelnie są dla gospodarki i banków ważnym partnerem i często klientem. To nie tylko duża grupa ludzi, ale także działalność gospodarcza, którą trzeba rozliczać i zapewnić jej odpowiednią alokację środków. Dziesięć lat temu poziom ubankowienia w Polsce niewiele przekraczał 50%, dzisiaj to ponad 90%. Na początku transformacji było to 20%. Przeszliśmy całą epokę. Wprowadziliśmy Polaków w świat nowoczesnej bankowości i gospodarki elektronicznej, dając im własne klucze do banków – konta internetowe. Dziś ponad 12 milionów korzysta z bankowości mobilnej na swoich telefonach. „Zapędziliśmy” urządzenia mobilne do pracy. Są one dziś mocniejsze od komputerów, które zaprowadziły człowieka na księżyc. Do kogo mogliśmy się zwrócić, żeby to zrealizować? Do osób najlepiej wykształconych, czyli absolwentów uczelni. Studenci są nośnikami postępu. To oni niosą innowacje dalej. Dlatego w Polskim Forum Akademicko-Gospodarczym kładę taki nacisk na współpracę z uczelniami, bo wiem, ile wynalazków, rozwiązań, które ułatwiają nam życie, powstaje właśnie tam.

Dotychczas rozmawiamy o działalności statutowej uczelni i banków. Tymczasem banki mają też różne programy akademickie, które wykraczają poza ich podstawową działalność biznesową.

Właściwie wszystkie banki mają program współpracy z uczelniami. Dotyczą one różnych zagadnień, np. ekonomicznych i zarządzania czy też dokształcania kadr lub nowych rozwiązań technologicznych. Czasami są to specjalne programy treningowe prowadzone przez uczelnie dla pracowników danego banku. Banki rekrutują już w czasie studiów najlepszych studentów do pracy. Młodzi, ze względu na swoją dynamikę, dostrzegają znacznie więcej możliwości rozwiązywania różnych spraw niż doświadczeni pracownicy, znający ograniczenia. Fluktuacja kadr w sektorze bankowym w niektórych latach sięgała 30% rocznie, bo potrzebowaliśmy ludzi, którzy potrafili korzystać z komputerów, znali języki, potrafili stosować nowe metody uprawiania relacji marketingowych, lepiej rozumieli światową gospodarkę. Bankowość reaguje bardzo mocno na cykle w gospodarce. Gdy był kryzys koreańsko-rosyjski w latach 1998-2002, zwolniliśmy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Później przyjęliśmy część z nich z powrotem, ale częściowo sięgnęliśmy do absolwentów uczelni.

Jako Związek Banków Polskich i Warszawski Instytut Bankowości oraz Centrum Prawa Bankowego i Informacji mamy podpisane umowy ze 130 uczelniami o realizacji Programu „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem” czy „Bankowcy dla Edukacji”. Chodzi o to, aby do studentów docierała wiedza o nowoczesnych systemach rozliczeniowych, bankowości elektronicznej, zarządzania informacją, cyberbezpieczeństwa.

Czy uszeregowaliby pan kilka kompetencji, których przedsiębiorcy oczekują od absolwentów uczelni?

W maju 1980 roku byłem jednym ze współorganizatorów forum absolwentów województwa jeleniogórskiego. Pamiętam tę datę, bo wtedy urodził się mój starszy syn. Dyskutowaliśmy z lekarzami, ekonomistami, jak są wykorzystywane ich kompetencje. Zatem ten temat nurtuje mnie od wielu lat. Na kongresie studenckiego ruchu naukowego dyskutowaliśmy, jak kształtować programy nauczania, wprowadzać języki obce. Kiedy przyszedłem do bankowości w 1991 r., jednym z pierwszych moich działań było wprowadzenie w Polsce w 1994 roku standardów kwalifikacyjnych polskiej bankowości. Poprosiliśmy uczelnie, aby wzięły je pod uwagę w swoich programach kształcenia. Teraz przewodniczę Sektorowej Radzie ds. Kompetencji w sektorach bankowym i ubezpieczeniowym.

Niewątpliwie w pierwszej trójce są kompetencje cyfrowe, umiejętność pracy w grupach i organizacji grup elastycznych, inteligentnych, sprytnych, twórczych, gdzie do pewnych rozwią-

zań dochodzi się w sposób niekonwencjonalny oraz kompetencje polegające na umiejętności kojarzenia osiągnięć z różnych sfer do tego, by realizować cele gospodarcze, które mamy do osiągnięcia. Jednak należy ten zestaw rozszerzyć choćby o kompetencje cywilizacyjne. Sprawy zielonej ekonomii, dewastacji środowiska naturalnego, suszy, czystej wody nie są wymudane. Są w Polsce regiony, które wymagają interwencji ekonomicznej czy społecznej, bo zamierają. A to nie jest tylko zadanie rządu czy samorządu. Za przyszłość kolejnych pokoleń odpowiadamy wszyscy, oczywiście w pewnym zakresie. Rozumienie wyzwań, przed którymi stajemy, jest konieczne.

Mówi pan o najbardziej ambitnych absolwentach, wąskiej grupie.

Nie, mówię o całej rzeszy. Świat zmienia się niezwykle szybko. Oczywiście największa odpowiedzialność spocznie na grupie liderów, ale wszyscy absolwenci muszą być gotowi na dokształcanie się, zmianę zawodu, uczenie się całe życie. Pracownicy naukowi muszą umieć przekazywać taką wiedzę i kompetencje.

Od dwóch lat mamy nową ustawę. Powołano rady uczelni, w których połowa członków to ludzie z otoczenia szkolnictwa wyższego.

Zanim zostałem przewodniczącym rady Politechniki Warszawskiej, miałem przyjemność kilkanaście lat zasiadać w Konwencie PW, gdzie reprezentanci biznesu i administracji kontaktowali się z kadrą uczelni. Uważam, że rady to znakomite rozwiązanie.

Czy rada i konwent to w gruncie rzeczy to samo?

Nie. Rada jest ciałem nielicznym, to raptem cztery osoby spoza uczelni. Politechnika Warszawska przygotowuje kadry dla wielu dziedzin życia gospodarczego i społecznego. Te kilka osób z rady nie jest w stanie kompetentnie doradzać we wszystkim. Równocześnie rada ma pewne kompetencje decyzyjne, doradcze i kontrolne, których konwenty nie mają – może wskazywać kandydata na rektora. Na szczęście na Politechnice chyba każdy wydział ma jakąś radę konsultacyjną. Zatem opowiedzieliśmy się za równoczesnym do Rady Uczelni funkcjonowaniem konwentu PW.

Jak pan ocenia możliwość wpływu na wybór rektora?

Na politechnice udało się przeprowadzić wybór rektora z zachowaniem dobrej tradycji i dorobku organizacyjnego uczelni w tym właśnie zakresie. Cenię tradycję uczelni, ale także jej otwartość na nowości, na wprowadzanie nowych narzędzi i rozwiązań. Byłem mile zaskoczony tym, kogo senat uczelni skierował do rady ze środowiska uczelni: ludzi o dużym dorobku, ale też mających perspektywę wielu lat pracy w uczelni. To bardzo zmotywowało mnie do przyjęcia propozycji przewodniczenia radzie. Z drugiej strony dobrze odebrałem zaproszenie przedsiębiorców, którzy legitymują się konkretnym dorobkiem w swojej karierze zawodowej. Tworzymy grono, które chce wspierać modernizację uczelni, żeby osiągnęła sukces jako uczelnia badawcza i konsekwentnie budowała swój potencjał materialny, intelektualny, kapitał ludzki.

Czy prawo gospodarcze pomaga we współdziałaniu biznesu z uczelniami, czy wprost przeciwnie?

Mamy tutaj wiele do zrobienia. Np. powinno być w nim uwzględnione prawo do ryzyka, do podjęcia projektu, który może się nie powieść. Dopracowaliśmy się w Polsce pewnych instrumentów, jak fundusze poręczeniowo-gwarancyjne, fundusze gwarancyjne Banku Gospodarstwa Krajowego, kredyt

technologiczny czy fundusze z poziomu europejskiego poprzez Europejski Bank Inwestycyjny czy w ramach Europejskiego Funduszu Inwestycyjnego. One mają pewne instrumentarium, które zachęca do współpracy z uczelniami. Mamy też pewne pilotażowe rozwiązania, które zasługują na przeanalizowanie właśnie pod kątem współpracy gospodarki z uczelniami. Nadzieje dają też nowe regulacje zapewniające uczelniom swobodę w wielu obszarach. Myślę, że w kolejnych latach kierownictwa uczelni i rady uczelni będą starały się wdrożyć najlepsze praktyki związane z prowadzeniem prac badawczo-rozwojowych. Uczelnie mają świetnie funkcjonujące centra transferu wiedzy, inne – centra transferu technologii. System wynagrodzenia i prowadzenia przedsiębiorczości przez naukowców powinien zostać dopracowany i się upowszechnić. Zielona ekonomia i zielony ład to setki miliardów złotych do wydania na wdrożenia – jest to ogromne pole do współdziałania nauki i gospodarki. W samym programie czyste powietrze jest ponad sto miliardów złotych – to miejsce dla naszych naukowców i współpracy z gospodarką.



Spotkanie koordynatorów uczelnianych Programu „Nowoczesne Zarządzanie Biznesem” z udziałem prezesa Krzysztofa Pietraszkiewicza (ZBP), prof. Jana Szmidta (KRASP) oraz Piotra Muellera (MNIŚW), czerwiec 2018 roku.

Zawsze jest pan takim niepoprawnym optymistą?

Zawsze miałem poczucie, że można wiele zrobić, byłem uczestnikiem zmian w naszym kraju, Okrągłego Stołu, budowy nowoczesnego systemu bankowego, otwarcia świata dla osób z niepełnosprawnościami. Udało nam się zrobić rzeczy, które trudno było sobie wyobrazić, zanim się do nich zabraliśmy. Te doświadczenia są chyba podstawą do optymizmu? Pamiętam 1981 rok, kiedy tworzyliśmy Ogólnopolską Radę Studentów Niepełnosprawnych. Powiedzieliśmy im wtedy: macie głowę, macie umiejętności, nikt nie będzie lepiej reprezentował waszych interesów niż wy sami. Nowe technologie – dostarczone przez naukę, także polską – pomagają tym ludziom w wejściu w otwarty świat. Ważne jest tworzenie dobrego klimatu dla twórczości, rozsądnego prawa do ryzyka. Jak śpiewał kiedyś Czesław Niemen, którego miałem okazję poznać, mocno wierzę w to, że ludzi dobrej woli jest więcej.

Rozmawiał Piotr Kieraciński

Materiał powstał w ramach Projektu „Aktywny Student” realizowanego przez Warszawski Instytut Bankowości w ramach zadania zleconego Ministerstwu Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Organizowanie i animowanie działań dla środowiska akademickiego”.

Świat online drugim domem, ale czy bezpiecznym?

Nikt już nie ma wątpliwości, że większość z nas, chcąc nie chcąc, zdecydowaną część naszego codziennego życia przeniosła do sieci. Praca? Zdalna. Zakupy i usługi bankowe? Online. Edukacja? Również. Dziś to, że żyjemy w sieci, jest faktem. A czy jesteśmy w niej bezpieczni? Z tym już bywa różnie.

Podczas wiosennego *lockdownu* Polacy spośród najpopularniejszych usług elektronicznych, zdecydowanie najczęściej wykorzystywali bankowość (79%). Ponadto 87% Polaków, dokonując operacji bankowych, czuło się bezpiecznie. Niestety wciąż ponad 70% klientów banków nie poczuwa się do odpowiedzialności za bezpieczeństwo transakcji dokonywanych w sieci – to część wniosków z badania „Postawy Polaków wobec cyberbezpieczeństwa 2020”, opublikowanych przez Warszawski Instytut Bankowości (WIB) i Związek Banków Polskich (ZBP). Podczas pierwszego okresu pandemii Polacy w formie elektronicznej najczęściej korzystali z bankowości i możliwości załatwienia spraw urzędowych (79%), zakupów odzieży (32%) oraz porad i konsultacji medycznych (26%).

Tylko 28% użytkowników czuje się współodpowiedzialnymi za bezpieczeństwo transakcji finansowych dokonywanych w sieci, a przecież o roli cyberbezpieczeństwa w pracy czy życiu prywatnym nikogo nie trzeba przekonywać. Korzystamy z naszych środków finansowych, danych osobowych, dokumentów czy wizerunku. Aż 67% badanych Polaków przyznało, że stosuje te same hasła do logowania do różnych kont, z czego 16% deklaruje, że robi to często. Wciąż istotny odsetek osób nie zmienia hasła do bankowości internetowej lub mobilnej – odpowiednio 39% i 36% badanych. Nieco optymistyczniej rysuje się kwestia samego tworzenia hasła dostępowych – ponad połowa Polaków (57%) deklaruje, że stosuje długie i skomplikowane ciągi literowo-liczbowe, ale z drugiej strony 10% respondentów stwierdziło, że nie stosuje żadnych metod ochrony hasła. Z kolei najbardziej popularnym sposobem zabezpieczenia telefonu, zdaniem 45% pytanych, jest kod PIN. Jednocześnie, 13% Polaków w żaden sposób nie zabezpiecza dostępu do zawartości smartfona.

Czas wzmożonej aktywności w sieci i korzystania z kanałów zdalnych utwierdził większość Polaków w konieczności rozwi-



jania wiedzy w zakresie kompetencji cyfrowych i cyberbezpieczeństwa – takiego zdania jest 57% badanych. Niestety odsetek osób o odmiennym zdaniu jest też dość wysoki i wynosi 31%. Jak zatem w dzisiejszych czasach dbać zarówno o ciągły rozwój i zdobywanie nowych umiejętności, jak i cyberbezpieczeństwo?

Bądźmy na bieżąco z nowościami w dziedzinie bezpieczeństwa w cyberprzestrzeni. Wyjdzie nam to na dobre! A jeśli chcemy sprawdzić aktualną wiedzę? Już niedługo na platformie NAVOICA dostępny będzie certyfikowany kurs online „Bezpieczeństwo w cyberprzestrzeni”, przygotowany przez Warszawski Instytut Bankowości specjalnie dla wszystkich członków społeczności akademickiej.

Więcej informacji już wkrótce!

Materiał powstał w ramach Projektu „Aktywny Student” Warszawskiego Instytutu Bankowości w ramach zadania zleconego Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego „Organizowanie i animowanie działań na rzecz środowiska akademickiego”.

Niezależnie od tego, z jakich narzędzi online czy aplikacji korzystamy, pamiętajmy o kilku zasadach:

1. Zainstalujmy oprogramowanie antywirusowe na komputerze i smartfonie.
2. Zaktualizujmy system operacyjny i aplikacje.
3. Nie zapisujemy hasła na kartkach czy w telefonie.
4. Nie korzystamy z tych samych hasła w różnych miejscach i nie udostępniamy ich innym.
5. Nie klikamy w podejrzane linki i nie dokonujemy płatności, jeśli coś nas zaniepokoiło.



Zbigniew Drozdowicz

Inauguracja nowego roku akademickiego

Przypomnę, że tytuł magnificenca przysługuje jedynie głównemu rektorowi (i to urzędującemu), prorektorzy mogą być co najwyżej grzecznościowo nazywani „rektorami”. Nieco bardziej skomplikowana jest kwestia tytułowania byłych rektorów, prorektorów i dziekanów.

Przed wygłoszeniem przez rektora na uroczystej inauguracji nowego roku akademickiego łacińskiej formuły „*Quod bonum, felix, faustum, fortunatumque sit*” (Oby to było dla dobra, szczęścia, błogosławieństwa i pomyślności), oznaczającej jego otwarcie, zwyczajowo dokonuje się prezentacji dotychczasowych osiągnięć uczelni. W tych rozważaniach nie będę wchodził w rolę rektora. Odwołam się natomiast do kilku istotniejszych wydarzeń mających miejsce w minionym roku, nie tylko na mojej uczelni.

Czas pożegnań i podziękowań

Inauguracja zaczyna się zwykle powitaniem przez rektora zaproszonych gości. Następnie żegnani są pracownicy uczelni, którzy zmarli w ostatnim roku akademickim. Nie chciałbym tutaj mówić, ani o pierwszych, ani też o drugich. Chciałbym natomiast powiedzieć kilka słów o osobach na kierowniczych stanowiskach, którym skończyła się kadencja i nie zostały wybrane lub powołane na kolejną. Mamy bowiem za sobą rok wyborczy i dotyczy to sporej liczby członków uczelnianej społeczności, w tym wielu rektorów, prorektorów, dziekanów i prodziekanów. Różne były oczywiście powody pożegnań z pełnionymi funkcjami. W jednych przypadkach było to ustawowe ograniczenie ich pełnienia do dwóch kolejnych kadencji. W innych ustawowe wykluczenie z uwagi na wiek (67 lat i ani dnia więcej). W jeszcze innych nieuzyskanie odpowiedniego poparcia ze strony uczelnianych elektorów. Sporo można powiedzieć o sposobach jego uzyskiwania. Przynajmniej części społeczności akademickiej są one znane. Na uroczystej inauguracji roku akademickiego nie są one raczej z oczywistych względów przypomniane. Nie widzę natomiast przeszkód, aby powiedzieć o nich kilka słów.

Trudno jest liczyć na znaczące poparcie uczelnianej społeczności, jeśli deprecjonuje się lub bagatelizuje osiągnięcia poprzedników na kierowniczych stanowiskach. Niełatwo o to również wówczas, gdy się prezentuje na spotkaniach wyborczych lub w kulturalnych rozmowach opcję „atomową” – jeśli można tak nazwać wizję totalnych zmian w życiu uczelni. Nie będę wymieniał takich wizjonerów, z kilkoma miałem jednak

do czynienia na uczelni. Zastanawia mnie jedynie, że dzisiejsi przegrani w uczelnianych wyborach nie chcą lub nie potrafią się uczyć na błędach poprzedników. Przed wyborem na kierownicze stanowiska można również kreować się na „gołąbka pokoju i spokoju”, a dopiero po ich osiągnięciu dokonać „trzęsienia ziemi”. Nie sugeruję niczego. Istnieje jednak nie tylko możliwość, lecz także poważna obawa, że osoby, którym powierzaliśmy decydowanie o naszym zawodowym życiu, nie okażą się tymi, których chcielibyśmy mieć w roli „sterników”.

Poza wszystkim innym zmiany na kierowniczych stanowiskach oznaczają dla uczelnianej społeczności konieczność opamiętania istotnie zmienionej listy zwierzchników oraz – co nie mniej istotne – umiejętności takiego zwracania się do nich, aby nie poczuli się urażeni lub zlekceważeni. Przypomnę zatem, że tytuł magnificenca przysługuje jedynie głównemu rektorowi (i to urzędującemu), prorektorzy mogą być co najwyżej grzecznościowo nazywani „rektorami”. Nieco bardziej skomplikowana jest kwestia tytułowania byłych rektorów, prorektorów i dziekanów. Nie jest to bowiem regulowane pisaniem prawem. Na uczelniach panuje zwyczaj używania tych określeń również w stosunku do byłych, a im lepiej się zapisali w pamięci podwładnych, tym chętniej i dłużej są one w użyciu. Poza przyswojeniem listy zwierzchników i sztuki ich tytułowania, przed społecznością uczelnianą stoi zadanie przyswojenia sobie nazw nowych lub nowych-starych jednostek uczelnianych. Przyznam, że mam z tym pewien problem. Na mojej macierzystej uczelni już rok temu pojawiły się wśród jednostek organizacyjnych jak „biura obsługi wydziału” oraz „biura obsługi studentów”. Zastąpiły istniejące wcześniej dziekanaty. Do dzisiaj nie potrafię rozumieć, czemu te zmiany nazw mają służyć i komu przeszkadzały poprzednie. Mnie nowe nazwy kojarzą się w pierwszej kolejności z biurokracją.

Jeszcze jedna ważna kwestia związana z pożegnaniami. Żegnamy się (przynajmniej na pewien czas) z tradycyjnymi sposobami prowadzenia badań i kształcenia studentów, przechodząc do zdalnego wykonywania tych obowiązków. Przyczyną są powszechnie znane – pandemia. Nie wiadomo, jak sobie z nią poradzić, jak wpłynie na życie społeczne, w tym

także akademickie. Wiadomo jednak przynajmniej tyle, że uporanie się z wirusem nie będzie ani szybkie, ani łatwe, a im dłużej będzie ono trwało, tym straty będą większe – również w prowadzonych przez uczelnie badaniach i kształceniu studentów. Ich zdalne wykonywanie to jednak tylko niedoskonały substytut tego, co można zrobić poprzez kontakt twarzą w twarz. Mówił zresztą o tym rektor Politechniki Warszawskiej prof. Jan Szmidt w wywiadzie do wakacyjnego numeru „Forum Akademickiego”. Podzielał w pełni jego opinię, że „kształcenie zdalne nie zastąpi bezpośrednich relacji studentów z wykładowcami”.

Czas powitań i realizacji obietnic

Pominę wzniosłe i miłe słowa rektora kierowane do zaproszonych na inaugurację gości. Rzecz jasna nie uważam ich za nieważne. Ważniejsze są jednak działania, które nastąpią po tym, jak uczelniane władze i pozostała część społeczności przejdą do codziennej pracy. Pierwszymi działaniami mogą być i – jak pokazuje praktyka minionych lat – niejednokrotnie są zmiany obiecywane w programach wyborczych kandydatów do objęcia kierowniczych stanowisk na uczelni. O niektórych planowanych działaniach z różnych względów się nie mówiło (mimo że są nieuniknione). Dotyczy to m.in. zmian kadrowych na stanowiskach, które były i pozostają ważne dla realizacji przez uczelnie statutowych zadań, ale do ich wykonywania były istotne zastrzeżenia. Wprawdzie nie zawsze główną winę za to ponoszą osoby na kierowniczych stanowiskach, jednak prawie zawsze to one w pierwszej kolejności są do wymiany. Nawet tam, gdzie w wyborach rektorskich poparcie zyskała opcja występująca pod hasłem kontynuacji, można się spodziewać dosyć mocnego potrząśnięcia „drzewkiem” kadry kierowniczej, a w gronie żegnanych mogą się znaleźć zarówno ci, których mało kto będzie żałował, jak i żegnani przez sporą część podwładnych z autentycznym żalem. W czasie powitań, poza wszystkim innym, trzeba jednak zwolnić miejsce dla tych, którzy mieli istotny udział w wyborczej wygranej nowych lub nowych-starych władz uczelni.

Nie to jednak stanowi ich główny problem. Znacznie trudniejsze i wymagające więcej czasu będzie bowiem opanowanie umiejętności takiego wykonywania kierowniczych obowiązków, aby podwładni byli przekonani, że przełożeni są odpowiedzialnymi osobami na stanowiskach, a przełożonym nie śniły się koszmary i praca nie była prawdziwą udręką. Wprawdzie niejednokrotnie są to osoby z doświadczeniem kierowniczym, jednak często na niższym lub przynajmniej innym stanowisku, co może być pewnym kapitałem, ale i swoistą kulą u nogi. Na nowym stanowisku pojawiają się bowiem problemy, które znali jedynie ze słyszenia (a przecież to nie to samo, co zmaganie się z nimi). Jednak nie ma zmiłuj i trzeba im stawić czoła, a wynik konfrontacji obserwują i oceniają nie tylko życzliwi, lecz także wczorajsi pretendenci do stanowisk oraz ich zwolennicy, i nie ma co liczyć na wyrozumiałość w ocenie.

Kwestia oceny to jedno, a realizacja obietnic wyborczych to drugie. Jest rzeczą oczywistą (przynajmniej dla mnie), że nie wszystkie zostaną zrealizowane. Kampania wyborcza ma bowiem swoją „logikę”, a ktoś, kto jej nie opanował lub nie stosował w praktyce, stoi na pozycji przegranej. Coś jednak z obietnic wyborczych może i powinno być realizowane. Powiedzmy jasno: wprawdzie sporo zależy tutaj od osobowości sprawujących kierownicze funkcje, w tym od ich słowności, jednak więcej od umiejętności doboru współpracowników i rozdzielenia pomiędzy nich zadań i obowiązków, a jeszcze więcej od okoliczności, na które znaczącego wpływu nie mają i mieć nie mogą. Sporo przecież do powiedzenia mają również ministerialne władze (obecnie są one zresztą jeszcze większą niewiadomą niż nowe władze uczelniane).

Rzecz jasna jedne władze będą miały łatwiej, a inne trudniej w realizacji wyborczych obietnic. W gronie tych pierwszych znajdują się zapewne władze uczelni, na których wcześniej prowadzona była rozsądna polityka kadrowa, edukacyjna i finansowa. Nie tylko dlatego, że nie musiały one wiele obiecywać w kampanii wyborczej, lecz także, a nawet przede wszystkim dlatego, że nie będą zmuszone dokonywać radykalnych kroków naprawczych oraz zaciągać długów, które mogą się oka-



Fot. Stefan Ciechan

zać trudne do spłacenia. Takich uczelni nie jest jednak wiele. Wprawdzie ich lista nie sprowadza się do dziesięciu zwycięskich w konkursie na uczelnie badawcze (te jednak zdają się być w stosunkowo najlepszej sytuacji) ani nawet do następnych dziesięciu czekających w kolejce na kolejny konkurs, jednak nie jest ona o wiele dłuższa. Pierwsza dziesiątka ma zresztą również swoje problemy do rozwiązania, rzecz jasna inne niż pozostałe uczelnie, niemniej pod niektórymi względami nawet trudniejsze, bowiem podpisała się pod zobowiązaniami, które okażą się bardzo trudne do zrealizowania. A pierwsze spośród rozliczeń zweryfikuje nie tak odległa przyszłość, bowiem powołani przez MNiSW eksperci przeprowadzą śródkresową ocenę już w 2023 roku.

UAM pod nowymi władzami

Już we wcześniejszej części rozważań pojawiały się mniej lub bardziej wyraźne odniesienia do mojej macierzystej uczelni (UAM). Tęż chciałbym o niej powiedzieć kilka słów otwartym tekstem, jednak bez ujawnienia szczegółów „kuchni”, zwłaszcza wyborczej. Nie ulega wątpliwości, że w minionym roku akademickim wybory nowych władz rektorskich były na mojej uczelni sporym wydarzeniem, a wygrana obecnych władz została przyjęta ze sporym zadowoleniem przez wyraźną większość uczelnianej społeczności. Do takiej oceny skłania mnie m.in. skala udzielonego im wyborczego poparcia. Nie będę ukrywał, że należę do tej większości. Nie byłem jedynie biernym obserwatorem wyborczych zmagania (nie chciał-

bym jednak mówić o szczegółach). Jeśli przypominać zaangażowanie, to nie dlatego, że oczekuję od władz rewanzu (od wielu lat kieruję się biblijną zasadą: „pomóż sam sobie, a niebo ci pomoże”), lecz dlatego, że mam nadzieję na spokojną realizację w ciągu kilku pozostałych mi lat pracy w UAM moich zawodowych planów: takich m.in. jak napisanie kolejnej monografii naukowej i jej opublikowanie w którymś z zachodnich wydawnictw. A w tym przecież nowe władze uczelni specjalnie mi nie pomogą.

Mają one zresztą do zrealizowania ważniejsze i trudniejsze zadania. Jednym z nich jest wywiązanie się ze zobowiązań, które UAM przedstawił w aplikacji do konkursu na uczelnię badawczą. Sporym sukcesem było znalezienie się w gronie dziesięciu wygranych (i to na wysokim trzecim miejscu). Jednak jeszcze większym będzie wyegzekwowanie od pracowników takiej aktywności naukowej, która sprawi „podniesienie międzynarodowego znaczenia uczelni” oraz pozwoli na „skuteczne konkurowanie z najlepszymi ośrodkami akademickimi w Europie i na świecie” (są to generalne cele konkursu). Rzecz jasna nie oznacza to, że wszystko inne będzie musiało zejść na dalszy plan. Uczelnia badawcza jednak również kształci studentów. Z tym w UAM jest jednak całkiem nieźle, a z naborem chętnych do studiowania wręcz znakomicie (pokazuje to m.in. tegoroczna rekrutacja).

Zatem „Oby to było dla dobra, szczęścia i pomyślności mojej uczelni” (błogosławieństwo pomijam, bowiem nie czuję się uprawniony do jego udzielania).

Jak przekuć NAUKĘ w prosperujący pomysł na STARTUP? Odpowiedź: Shesnnovation Academy

W strukturach założycielskich co piątego startupu w Polsce występuje naukowiec, a w co czwartym kobieta. Natomiast naukowczyni, które decydują się na komercjalizację swoich prac badawczych, jest jeszcze mniej.

Wychodząc naprzeciw potrzebom i kierując się koniecznością zmian społecznych, Fundacja Edukacyjna Perspektywy ruszyła z Shesnnovation Academy, jedyną taką w Polsce bezpłatną akademią startupową dla kobiet w STEM. Program jest organizowany wspólnie z Citi Foundation, Stowarzyszeniem TOP 500 Innovators, przy wsparciu merytorycznym Fundacji Kronenberga, działającej przy Citi Handlowym oraz partnera programu Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Mentorki i mentorzy drugiej edycji programu to wybitni przedstawiciele świata biznesu i nauki. Są wśród nich menedżerki najwyższego szczebla globalnych firm (m.in. Dominika Bettman, CEO

w Siemens Polska), założycielki i założyciele firm, które odniosły sukces na rynku (m.in. Agnieszka Maciejowska, założycielka Eve-nea; Stefan Batory, CEO Booksy) oraz przedsiębiorcze naukowczynie (m.in. dr. hab. inż. Agnieszka Sobczak-Kupiec, prof. Politechniki Krakowskiej).

Trzydzieści pięć uczestniczek tegorocznej edycji programu otrzyma wsparcie organizacyjne i merytoryczne do założenia startupu, indywidualne spotkania z mentorką lub mentorem, konsultacje z ekspertami, jak również sieć kontaktów, przyjaźni i niezapomnianych wrażeń.

Zapraszamy do aplikowania do Shesnnovation Academy wszystkie przedsiębiorcze studentki, doktorantki i absolwentki, głównie kierunków technicznych i ścisłych, ale nie tylko, których marzeniem jest przekucie swoich pomysłów w biznesową rzeczywistość i zostanie jedną ze znanych polskich startuperek. Na zgłoszenia czekamy do 30 października br.

Więcej informacji o programie: www.shesnnovation.pl
Niech pasja do nauki i technologii spotka się z biznesowym „know-how”!



Elżbieta Wyrasz
koordynatorka Shesnnovation Academy
e-mail: e.wyrasz@perspektywy.pl

Face to multiface

czyli ze zdalnej obrony wspomnień kilka

Pod koniec maja uczelnia wreszcie odżyła, wybudzając się z wymuszonej przepisami hibernacji. Praca doktorska trafiła do skrzynek pocztowych recenzentów. Na mój pierwszy w życiu zdalny egzamin, z historii farmacji, spóźniłam się z powodów sprzętowych.

„No, teraz już będzie z górki” – westchnęła z ulgą pani promotor, gdy na jej biurku złożyłam pachnącą starą intrologatnią egzemplarz pracy doktorskiej. Po ośmiu latach studiów doktoranckich, podczas których zdążyłam zrealizować grant, przewędrować pieszo przez pół Europy, zostać żoną, matką i wdową, koniec przygody z wdzięczną rośliną zwaną bagnem zwyczajnym, będącą przedmiotem moich badań, zarysowywał się coraz wyraźniej.

Na horyzoncie jednak majaczyło coś o kształcie kulistej cząsteczki z wypustkami tworzącymi koronę. Zagrożenie powoli się materializowało, najpierw w przestrzeni medialnej, następnie w otaczającej rzeczywistości. Pojawiły się pierwsze oznaki obecności SARS-CoV-2 w świadomości społeczeństwa: plotki o tym, że studenci zużywają znacznie więcej mydła i otwierają drzwi do łazienki łokciem, oczekiwania, że osoby wracające z Włoch z własnej inicjatywy pozostaną w domu na kwarantannie, odwoływanie turystycznych wyjazdów do Chin. Informacje o kolejnych granicach przekraczanych przez wrogięgo mikroba przekładały się na gorączkowe odliczanie zakażonych, chorych, zmarłych. Kilka dni przed Radą Dyscypliny Naukowej, podczas której miała zostać przyjęta moja praca doktorska, Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) ogłosiła pandemię COVID-19, co skutkowało m.in. wprowadzeniem zakazu zgromadzeń. I zatrzymało się wszystko.

Moja praca doktorska utknęła na biurku w dziekanacie, wciąż niewysłana do recenzentów ze względu na procedury związane z ograniczeniem działań uczelni jedynie do zapewniających ciągłość jej funkcjonowania. Niebo nad osiedlem ucichło z powodu zakazu ruchu lotniczego. Zamknięty plac zabaw wymuszał kreatywność rodzica w doborze tras spacerowych z zachowaniem dystansu społecznego. Niektórzy sąsiedzi profilaktycznie patrzyli na wszystkich wilkiem i przechodzili na drugą stronę ulicy, inni przekonywali, że „nasz deptak to już las, więc maseczki nie trzeba nosić” i proponowali pomoc w zakupach. Młodsza latorośl, przez trzy miesiące izolacji nie mając kontaktu z nikim oprócz mamy i dziadka, zaczynała płakać na widok nieznanymi twarzami. Z kolei starsza, dwuletnia córka wysyłała wszystkie pluszaki do wymyślanego doktora, a przed każdym wyjściem obowiązkowo przypominała: „Mama załóż maskę!”. Początkowa panika związana z niedo-

borem środków ochrony osobistej została zamieniona na multum fasonów, wzorów i kolorów maseczek i przyłbic dostępnych na rynku, zgodnie z modą i zaleceniami ekspertów.

Co ja tu właściwie robię?

Pod koniec maja uczelnia wreszcie odżyła, wybudzając się z wymuszonej przepisami hibernacji. Praca doktorska trafiła do skrzynek pocztowych recenzentów. Na mój pierwszy w życiu zdalny egzamin, z historii farmacji, spóźniłam się z powodów sprzętowych – choć byłam dwadzieścia minut przed ustalonym czasem, egzaminator nie widział mnie na łączu w „poczekalni” programu do wideokonferencji. Gdy odpowiadałam na pytania w domowym zaciszu, za oknem rozległy się grzmoty poprzedzające rześistą ulewę. Słowa dopływające z opóźnieniem nie przystawały do obrazu na ekranie, utrudniając konwersację. Ale cóż to za komfort nie martwić się o powrót do domu, tylko od razu po wyłączeniu komputera odetchnąć z ulgą i rozsiąść się w fotelu z ciepłą herbatą.

Z drugim egzaminem, z dyscypliny podstawowej, nie poszło tak łatwo. Już na etapie przygotowywania pojawił się dylemat: skąd wypożyczyć książki do nauki, w sytuacji gdy wszystkie biblioteki zamknięte? Na szczęście internet, uzupełniony zasobami własnego regału, przejął funkcję naukowego księgozbioru. Egzamin odbył się na uczelni, z zachowaniem zasad ograniczonego kontaktu społecznego. Gdy przybyłam na miejsce, zastałam zmienioną rzeczywistość: pani portierka, zdziwiona, że w czasach pandemii ktoś śmie wejść na uczelnię, wypytała mnie podejrzliwie, co tu właściwie robię. Na korytarzach wisiały komunikaty o nakazie noszenia maseczek, wszędzie płynęły do dezynfekcji, naklejki na co drugim krzesle, w łazienkach szczegółowe instrukcje mycia rąk. Tylko studentów brakoowało. A w holu, jak zwykle, niezmiennie od trzydziestu pięciu lat, z czarno-białych zdjęć padały baczne spojrzenia absolwentów i dostojnych profesorów. Gdy byłam studentką, wydawali mi się reliktem przeszłości, lecz po latach doktoratu zmieniła się perspektywa widzenia: powaga i doświadczenie bijące z oblicz naukowców współtworzących postęp onieśmiały mnie i zdawały się kwestionować moją wiedzę i umiejętności. Założyłam maseczkę i skinieniem głowy przywitałam się z zamaskowanymi członkami Komisji Egzaminacyjnej. Weszliśmy do świeżo

wyremontowanej sali wykładowej, która od kilku już miesięcy stała niepokojąco pusta, i zajęliśmy wyznaczone miejsca oddalone od siebie o przepisowe odległości.

Egzamin czas zacząć. Przez maseczkę niestety nie przebijają się uśmiech, ale na szczęście nie widać także zakłopotania wywołanego niespodziewanym pytaniem. A ciche, niepewne odpowiedzi można zrzucić na karb tłumienia dźwięku przez materiał... Egzamin zdałam z bardzo dobrym rezultatem, więc po wyjściu z sali odważnie spojrziałam prosto w oczy poważnym profesorom z tableau sprzed ponad ćwierćwiecza.

Szachownica na ekranie

Przedemną pozostał finał – publiczna obrona rozprawy doktorskiej. Kreację na ten moment przygotowałam już dużo wcześniej (kobieca motywacja do ukończenia pracy doktorskiej), więc gdy się okazało, że zamiast stanąć na mównicy, przyjdzie mi zasiąść przed ekranem komputera, czyli urządzenia technicznego umożliwiającego przeprowadzenie obrony na odległość z jednoczesnym bezpośrednim przekazem obrazu i dźwięku, lecz koncentrującym się jedynie na twarzy, mina mi nieco zrzęda. Do niezbędnych przygotowań doszły kwestie informatyczne oraz wybór pomieszczenia, czyli odpowiedniego tła za plecami. Laboratorium? Biblioteka? A może ściana we własnym mieszkaniu? Bezpieczniej jednak było rozlokować się na uczelni, ze względu na jakość połączenia internetowego.

Chociaż się obawiałam, że zainteresowanie zdalną obroną będzie niewielkie, właśnie ta forma umożliwiła uczestnictwo w wydarzeniu osobom z wielu zakątków Polski, współpracującym i zaprzyjaźnionym: z różnych jednostek naukowych Gdańska, Poznania i Warszawy (panie recenzentki), z Krakowa i Bydgoszczy, a także naukowcom, odpoczywającym akurat... na wakacyjnym urlopie nad jeziorem. W kafelkowym tłumie słuchaczy mignęła zaciekawiona buzia mojej córki, trzymanej na rękach przez dziadka przed monitorem. „Co też ta mama wygaduje?”. Kolorowe slajdy szybko się przesuwały, ona mówi i mówi, a tyle osób słucha... i nikt nie przerywa, nie szeleści, nie szepcze, a przynajmniej tego nie słychać, bo wszyscy kulturalnie wyłączyli mikrofony. Gros uczestników skryło się za czarnym okienkiem, nie ujawniając swej fizjonomii, niektórzy postawili na jeszcze większą anonimowość i nie tylko wyłączyli kamerę,

lecz także podpisali się konspiracyjnie, wyłącznie nickiem. Szachownica na ekranie przypominała interaktywne współczesne tableau, obraz gadających głów znany nam przecież z wielu dawnych filmów science fiction, a wizjonersko opisany przez Juliusza Verne'a już w XIX-wiecznym opowiadaniu, gdzie funkcją dzisiejszego monitora obdarzono... lustro (zastanawiając się nad źródłem inspiracji, nie sposób nie pomyśleć o baśni o Królowie Śnieżce braci Grimm). Ucząc się przed dwudziestu laty obsługi komputera, nawet sobie nie wyobrażałam, że znajdę się w centrum wideokonferencyjnej czekoladki.

Zdalna interakcja z uczestnikami minimalizowała stres podczas udzielania odpowiedzi na liczne pytania, wynikające na szczęście z ciekawości, nie ze złośliwości. Pojawiające się kwestie do wyjaśnienia były dla mnie wystarczającym dowodem, że przynajmniej część publiczności obdarzyła mnie uwagą, rezygnując z symultanicznego przeglądania newsów i komunikatorów. Niepowtarzalną frajdę stanowiło utrzymanie w czasie publicznej obrony propozycji współpracy... na czacie.

Choć życzliwe słowa i życzenia wypowiedziane face to face na pewno wybrzmiałyby mniej ulotnie niż napisane w komentarzach lub wygłoszone na ogólnym forum, to ze spotkania face to multiface także pozostaną jedynie pozytywne wspomnienia, stanowiące dobry punkt wyjścia ku ścieżkom dalszej kariery naukowej. W rzeczywistości bowiem nie ma większego znaczenia, czy obrona odbyła się zdalnie czy stacjonarnie, o ile została rzetelnie potraktowana. Na Wydziale Farmaceutycznym Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego do tej pory przeprowadzono, oprócz mojej, także trzy inne publiczne obrony rozpraw doktorskich na odległość (w okresie maj-wrzesień 2020). Ponieważ ogólnoswiatowa walka z koronawirusem trwa, trudno w najbliższym czasie spodziewać się zniesienia restrykcji. Zdalnych doktorów, magistrów, inżynierów będzie przybywać. Jest to znak, że życie toczy się dalej, także to akademickie.

Z podziękowaniem za cierpliwość dla Pani Promotor, prof. Marii Łuczkiwicz, i z pozdrowieniami dla zespołu Katedry i Zakładu Farmakognozji Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego

Dr Anna Jesionek, Katedra i Zakład Farmakognozji Gdańskiego Uniwersytetu Medycznego. Autorka była w roku 2018 laureatką konkursu „Forum Akademickiego” na artykuł popularnonaukowy pod hasłem „Skomplikowane i proste. Młodzi uczeni o swoich badaniach”.



Kto stoi za przeciekiem z CK?

Ktoś z CK – a tylko niewielki krąg osób miał dostęp do ekspertyzy – przekazał ją Jerzemu Gwizdale w sposób nieuprawniony, łamiąc zasady obowiązującego prawa. Teraz problem ma Centralna Komisja, powinna bowiem znaleźć źródło nieuprawnionego ujawnienia dokumentu. Osoba, która zdecydowała się to zrobić, powinna ponieść konsekwencje.

We wrześniowym numerze FA opublikowaliśmy artykuł *Wstrzymana profesura*, prezentujący wątpliwości dotyczące dorobku profesorskiego dr. hab. Jerzego P. Gwizdały, prof. UG, ówczesnego rektora Uniwersytetu Gdańskiego. Natychmiast zareagowali na ten tekst sam J. Gwizdała oraz dr Marek Głuchowski, przewodniczący Rady Uczelni UG. Publikacja doczekała się też omówienia w trójmiejskich mediach, w tym „Gazecie Wyborczej”.

W swoim oświadczeniu z 23 września 2020 r. J. Gwizdała zapewnia: „we wszystkich sferach mojej działalności akademickiej kierowałem się zawsze zasadami uczciwości i respektu dla dokonań innych naukowców”. Wyraża też opinię, że pozytywną ocenę jego dorobku badawczego i wkładu w rozwój nauk ekonomicznych „potwierdziła większość recenzentów w postępowaniu o tytuł profesorski, a także odpowiednie gremia Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów”. Tu warto przypomnieć, że spośród trzech recenzji dorobku kandydata na profesora jedna miała zdecydowanie negatywną konkluzję, a pozostałe dwie były krytyczne, ale z rekomendacją przyznania tytułu. We wrześniu 2019 r. prof. Monika Marcinkowska z Uniwersytetu Łódzkiego, jedna z recenzentek, które zdecydowały się dać pozytywną konkluzję, otrzymała listowną, anonimową informację z zarzutem naruszenia praw autorskich w jednym z artykułów składających się na książkę profesorską J. Gwizdały. List wysuwający podobne zarzuty dotarł także do redakcji FA późnym latem 2019 r.

Prof. Marcinkowska dokładnie zweryfikowała zarzuty, a gdy uznała je za potwierdzone, 3 października 2019 r. poinformowała emailowo prof. Marka Ratajczaka, przewodniczącego Sekcji Nauk Ekonomicznych CK, że cofa swoją pozytywną recenzję, gdyż J. Gwizdała naruszył prawa autorskie. Kopia tego listu z uwiarygodniającą zarzuty dokumentacją, została skierowana tego samego dnia także do prof. Mirosława Szredera, dziekana Wydziału Zarządzania UG, na którym przeprowadzono przewód profesorski.

Szybka reakcja CK

Biuro CK z miejsca poinformowało Kancelarię Prezydenta, że pojawiły się poważne zarzuty i nominacja – zatwierdzona

wcześniej przez CK po pozytywnej opinii eksperta prof. Jerzego Węclawskiego z UMCS – nie została podpisana. Należy podkreślić, że to właśnie odważna ingerencja prof. Moniki Marcinkowskiej sprawiła, że Prezydent RP zwrócił się do CK z prośbą o ponowne przyjrzenie się zakwestionowanemu dorobkowi Jerzego Gwizdały. W rezultacie Prezydium Centralnej Komisji najpierw poprosiło o opinię Komisję ds. Etyki w Nauce PAN, a po potwierdzeniu przez nią możliwych nieuprawnionych zapożyczeń o ekspertyzę w zakresie prawa autorskiego poproszono prof. Bogudara Kordasiewicza z Instytutu Nauk Prawnych PAN.

Nazwisko eksperta i jego ekspertyza powinny pozostać niejawnie do czasu zakończenia postępowania, co, jak się okazało, nastąpiło 28 września 2020 r. Jednak już w oświadczeniu z 23 września, wydanym w reakcji na artykuł w FA 9/2020, rektor Gwizdała powołuje się na ową ekspertyzę. Widać, że nie tylko zna nazwisko eksperta, ale także dysponuje kopią dokumentu, cytuje go bowiem, ale w sposób wybiórczy, tak aby uprawdopodobnić swoją linię obrony. Co więcej, sugeruje, że ekspertyza jest dla niego pozytywna, co nie jest zgodne z prawdą. W swojej ekspertyzie prof. Kordasiewicz pisze bowiem, że podobieństwo tekstu J. Gwizdały do artykułu K. Kuźniak „jest znaczne, a nawet bardzo znaczne” – o czym przecież napisano w artykule w FA. Dalej prof. J. Kordasiewicz napisał: „Zgodzić się należy z opinią, że wskazywane podobieństwa o znaczącym stopniu nie mogą być dziełem przypadku. Bliskość obu tekstów uzasadnia wnioski, że (...) J. Gwizdała dopuścił się niedozwolonych zapożyczeń”. W podsumowaniu ekspertyzy, odnosząc się właśnie do zapożyczeń, które pokazaliśmy w artykule, jej Autor pisze, że „zachodzą podstawy do wznowienia postępowania o nadanie tytułu profesora”. We wniosku końcowym ekspert napisał, że materiał, który otrzymał do porównania jest wystarczający do wszczęcia postępowania z art. 28 ust 3a i 3b Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym (wg tej ustawy prowadzono postępowanie profesorskie dr. hab. J. Gwizdały), tj. do wznowienia postępowania o nadanie tytułu profesora lub wszczęcia postępowania w sprawie stwierdzenia nieważności postępowania o nadanie tytułu profesora.

Złamana poufność

Tymczasem zarówno nazwisko eksperta, jak i sama ekspertyza, która dotarła do CK na początku września br., powinny być niejawnie do czasu zakończenia postępowania w sprawie przez CK, co miało miejsce dopiero 28 września. Skąd więc J. Gwizdała znał zarówno nazwisko eksperta i treść ekspertyzy? Zapytaliśmy Centralną Komisję czy J. Gwizdała prosił o udostępnienie ekspertyzy oraz o podstawy prawne jej niejawności. Jak się okazuje, „Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z dnia 27 stycznia 2012 r., sygn. akt I OSK 2052/11, stwierdził, że «postępowanie w sprawach o nadanie stopnia lub tytułu naukowego ma charakter szczególny, który wynika ze specyfiki tego rodzaju postępowań, gdyż cechuje je znaczna odrębność w stosunku do postępowań prowadzonych jedynie na podstawie przepisów kodeksu postępowania administracyjnego». Jak wyjaśniło nam Biuro CK, „oznacza to, że do postępowań tych, przepisy ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2020 r. poz. 256 z późn. zm.) mają zastosowanie jedynie odpowiednio”. Z kolei „z § 23 ust. 1 statutu Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, nadanego zarządzeniem nr 47 Prezesa Rady Ministrów z dnia 4 czerwca 2012 r., akta wytworzone w toku postępowania opiniodawczego przed Komisją są dostępne dla stron i uczestników postępowania od chwili podjęcia uchwały przez Prezydium Komisji (tj. z chwilą zakończenia postępowania – red.)”. Biuro CK podkreśla, że statut CK „ma charakter normatywny, jest aktem prawa wewnątrznie obowiązującego, zatem jego regulacje wiążą bezwzględnie Centralną Komisję do Spraw Stopni i Tytułów”. W tej sprawie wypowiedział się także Trybunał Konstytucyjny „w wyroku z dnia 12 kwietnia 2012 r. (SK 30/10), w którym stwierdził, że charakter spraw prowadzonych przez Centralną Komisją do Spraw Stopni i Tytułów nie wymaga zagwarantowania jawności postępowań do momentu wydania decyzji w sprawie”. Dalej napisano: „Nie istnieje zatem sprzeczność między art. 73 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego, dotyczącym wglądu do akt sprawy, a statutem Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów, gdyż ten drugi stanowi przepis szczególny i ma charakter wiążący, nie pozostawiający organowi uznania w tym względzie”. Dostaliśmy też oficjalną informację, że „dr. hab. Jerzy Gwizdała nie

zwracał się do Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów o przesłanie przedmiotowych recenzji”. Ekspertyzę zna też już 23 września dr M. Głuchowski, bowiem cytuje ją w swoim oświadczeniu.

To ważne informacje, wskazują one bowiem na to, że ktoś z CK – a tylko niewielki krąg osób miał dostęp do tej ekspertyzy – przekazał ją Jerzemu Gwizdale w sposób nieuprawniony, łamiąc zasady obowiązującego prawa. Teraz problem ma Centralna Komisja, powinna bowiem znaleźć źródło nieuprawnionego ujawnienia dokumentu. Osoba, która zdecydowała się to zrobić, powinna ponieść konsekwencje. CK wkrótce kończy działalność. Czy prof. Kazimierz Furtak, przewodniczący Komisji, zdąży wyjaśnić sprawę do końca grudnia 2020 r.?

Czarne jest białe

W swoim oświadczeniu J. Gwizdała próbuje też bagatelizować znaczenie przejętych tekstów innych osób, pisząc m.in.: „Wskazane w przywołanym wyżej artykule (tj. opublikowanym w «Forum Akademickim» nr 9/2020) zapożyczenia z prac innych autorów opatrzone zostały przypisami, odwołującymi się do pierwotnych źródeł literatury naukowej”, a zbieżności uzasadnia faktem „istnienia dla nich wszystkich, w tym dla moich prac, wspólnego pierwotnego (najczęściej anglojęzycznego) źródła w bibliografii z zakresu ekonomii lub finansów”. I dalej sugeruje, że „Fragmenty te nie stanowią intelektualnego dorobku ani mojego, ani autorów, których prace zestawiono z moimi, lecz są charakterystyką problemu lub metodyki badawczej, wywodzącej się z wcześniejszych opracowań”. Podobną interpretację wykorzystania tzw. części opisowej czy też przeglądowej przedstawili redakcji FA inni przedstawiciele nauk ekonomicznych. Jeden z nich wręcz powiedział, że takich rzeczy się nie cytuje, a jedynie zamieszcza się źródło w bibliografii. Jeśli to prawda, być może całe grono reprezentantów tych nauk powinno zmienić praktyki publikacyjne. Ciekawi jesteśmy oceny tego zjawiska przez specjalistów od prawa autorskiego.

Odważna reakcja adiunkta

Na wieść o przejęciu części jego pracy doktorskiej przez J. Gwizdałę z oburzeniem zareagował w mediach społeczno-



ściowych dr Błażej Kochański z Katedry Nauk Ekonomicznych Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Konkordancję tych zdumiewająco jednobrzmiących tekstów opublikowaliśmy na portalu forumakademickie.pl 25 września. Dr Kochański już 24 września w południe formalnie powiadomił dziekana M. Szredera o plagiacie. Ten następnego dnia przekazał przesłane dokumenty pierwszemu zastępcy rektora, prorektorowi Krzysztofowi Bielawskiemu.

Niemy Senat

W czwartek 24 września br., dwa dni po opublikowaniu artykułu o kłopotach rektora Gwizdały i dzień po tym jak sprawę obszernie relacjonowały lokalne media (gazety, radio, TV, portale), odbyło się posiedzenie Senatu UG. Choć informacje o podejrzeniu popełnienia nadużyć prawnoautorskich w dorobku J. Gwizdały były już szeroko znane, żaden z senatorów nie poprosił prowadzącego obrady rektora, o odniesienie się do zarzutów.

Na tym posiedzeniu, na wniosek rektora, Senat powołał do Rady Uczelni prof. Mirosława Szredera. Ten 63-letni profesor zwyczajny ekonomii, poważany w kraju naukowiec zajmujący się statystyką ekonomiczną, wieloletni dziekan Wydziału Zarządzania i b. prorektor UG w kadencji 2012-2016, był pierwszą osobą w Uniwersytecie Gdańskim, która formalnie została poinformowana przez prof. M. Marcinkowską 3 października 2019 r. o zarzutach plagiatu wobec rektora. Dziekan Szreder poprosił wówczas dr. hab. J. Gwizdałę, kierownika Katedry Bankowości i Finansów UG, o ustosunkowanie się do zarzutów. W odpowiedzi z 24 października 2019 r. prof. UG Jerzy Gwizdała, stwierdził, że „powoływał się na pierwotne źródła literaturowe”, którymi były głównie prace prof. Krzysztofa Jajugi, a „treści które pojawiły się jako wspólne w przywołanych powyżej artykułach autorstwa K. Kuziak i mojego, są powszechną wiedzą i nie wykraczają poza ogólne sformułowania obecne prawdopodobnie w niejednej pracy”. Po przekazaniu prof. Marcinkowskiej odpowiedzi J. Gwizdały, dziekan M. Szreder nie podjął żadnych dalszych kroków, co mogłoby uchronić uniwersytet od wizerunkowych kłopotów, w których obecnie się znalazł.

Rezygnacja rektora

W sobotę 26 września, po raz trzeci w tamtym tygodniu, na nadzwyczajnym posiedzeniu spotkała się Rada Uczelni UG. Zażądano od rektora Gwizdały ustąpienia z powodu naruszeń praw autorskich innych osób, odnalezionych w jego dorobku profesorskim. W przeciwnym razie Rada była zdecydowana wystąpić do Senatu UG o odwołanie rektora.

W takiej sytuacji w poniedziałek 28 września br. w godzinach porannych dr hab. Jerzy Gwizdała, prof. UG, złożył rezygnację „ze względu na pogarszający się stan zdrowia” oraz „mając na względzie dobro społeczności akademickiej Uniwersytetu Gdańskiego”. Tego samego dnia o godz. 14:00 Prezydium CK podjęło decyzję o unieważnieniu postępowania profesorskiego J. Gwizdały z powodu naruszenia praw autorskich.

Bezkuteczne apele?

30 września br. pojawiły się dwa apele naukowców wywołane gdańskim skandalem naukowym. Pierwszy ogólnopolski (patrz: https://www.petycjonline.com/apel_o_walk_z_nieuczciwosci_w_nauce), podpisany dotąd przez ponad 180 naukowców, a zainicjowany przez dr hab. Natalię Letki, znaną socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego, laureatkę grantu ERC i grantów NCN i FNP, jak również kilku wybitnych profesorów, takich jak informatyk telekomunikacyjny Andrzej Jajuszczak z AGH, członek Rady ERC, biofizyk Bar-

bara Klajnert-Maculewicz z UŁ, biolog molekularny Marcin Nowotny z MIBMiK w Warszawie (to osoby, które wchodziły w skład Komitetu Polityki Naukowej w poprzedniej kadencji) oraz informatyk i kryptolog Stefan Dziembowski z UW i biolog molekularny Maciej Żylicz, prezes Fundacji na rzecz Nauki Polskiej.

W apelu napisano m.in.: „Jak możliwe było wybranie recenzentów, którzy swoim dorobkiem i postawą nie gwarantowali właściwego przeprowadzenia procedury profesorskiej? Jak to możliwe, że dopiero szerokie upublicznienie nieprawidłowości i zarzutów wobec Rektora w Forum Akademickim doprowadziło do jego dymisji? Najwyraźniej zarówno system wykrywania i piętnowania nierzetelności, jak i wyczulenie środowiska naukowego na nieuczciwość po raz kolejny zawiodły. Jednocześnie coraz większa liczba ujawnianych przypadków nieuczciwości w nauce wskazuje, że przypadek byłego Rektora UG to przysłowiowy wierzchołek góry lodowej. Oprócz plagiatów ta góra jest zbudowana z nepotyzmu, fałszowania wyników badań, mobbingu i dyskryminacji. My, niżej podpisani, apelujemy, by przypadek dr. hab. Jerzego Gwizdały stał się momentem przełomowym w walce z nierzetelnościami i nieuczciwością w nauce w Polsce – by ani stanowisko, ani koneksje nie dawały nieuczciwym naukowcom gwarancji bezkarności”.

Apel podpisało też wielu innych znakomitych profesorów, m.in.: Agnieszka Chacińska, Marta Miączyńska, Jacek Kuźnicki, Maria Lewicka, Małgorzata Kossowska, Jerzy Szwed, Józef Dulak, Maciej Duszczyk (przewodniczący Komitetu Polityki Naukowej), Joanna Golińska-Pisarek, Wojciech Piśula, Piotr Dominiak, Zdzisław Papier, Andrzej Pach, Łukasz Niesiołowski-Spano. Aż dwadzieścia osób zdecydowało się podpisać petycję, ale nie zgodziło się na ujawnienie w internecie swoich nazwisk. I tu pojawia się pytanie – dlaczego? Czy opowiedzieć się za rzetelnością naukową jest sprawą wstydliwą w środowisku akademickim? I drugie: dlaczego tak niewielu podpisało tę petycję? Może naukowcy boją się opowiedzieć za prawdą i rzetelnością, by nie narazić się kolegom? A może boją się, że wdrożenie zasad rzetelności obnaży ich własne błędy? Warto zauważyć, że wśród sygnatariuszy prawie nie ma pracowników Uniwersytetu Gdańskiego. Zaledwie jeden senator UG zdecydował się podpisać tę ważną petycję.

Drugi apel, również z 30 września br., zainicjowany przez religioznawcę, prof. Bogusława Górkę, podpisało ponad dwudziestu profesorów tytularnych Uniwersytetu Gdańskiego. Zaapelowano w nim o „elekcję właściwego kandydata na Rektora (...) który musi się odznaczać autorytetem naukowym o międzynarodowym zasięgu, nieposzlakowaną opinią, kulturą osobistą, doświadczeniem administracyjnym, a także prestiżem w centralnych gremiach naukowych”.

Mimo, że J. Gwizdała złożył rezygnację, to mandat rektora nie został formalnie wygaszony przez przewodniczącego Kolegium Elektorów, gdyż mandaty części elektorów już wygasły np. z powodu odejścia studentów z uczelni, a tylko pełne kolegium jest władne podjąć wiążącą decyzję. Wybory uzupełniające są przewidziane na 22 października i dopiero po tej dacie będzie można uznać wakant na stanowisku rektora i zarządzić nowe wybory.

„Forum Akademickie” życzy Uniwersytetowi Gdańskiemu „nowego rozdania” z nadzieją, że nowe władze rektorskie położą właściwy nacisk na eliminację nierzetelnych zachowań naukowych, zaś dotychczasowi „niemi profesorowie” odważą się krzyknąć pełnym głosem o zauważonych nieprawidłowościach.

*kieracinski@forumakademickie.pl
marekwro@gmail.com*

CORDIS – nauka w sieci

Innowacyjne podejście do wyzwań, które stoją przed współczesnym światem, wiąże się ze znajomością już istniejących na rynku produktów i usług. Chcąc prowadzić pionierskie badania, warto na bieżąco śledzić najnowsze wyniki prac i wiadomości ze świata. Szczegółowe informacje o nowych technologiach i pracach badawczo-rozwojowych znajdziemy w serwisie **CORDIS**.

To Wspólnotowy Serwis Informacyjny Badań i Rozwoju (ang. *Community Research and Development Information Service*), który stanowi jeden z podstawowych elementów strategii Komisji Europejskiej. Jest oficjalnym źródłem informacji o finansowanych przez Unię Europejską projektach od 1. Programu Ramowego aż po Horyzont 2020, a w dalszej perspektywie także Horyzont Europa. Jego prowadzeniem zajmuje się Urząd Publikacji Unii Europejskiej, głównie na zlecenie Dyrekcji Generalnej Komisji Europejskiej ds. badań i innowacji.

Co znajdziemy w CORDIS?

W bazach ewidencjonowane są wszystkie dofinansowane ze środków unijnych projekty realizowane w ramach Programów Ramowych od 1990 roku (w wersji online od 1994 r.). Centralnym punktem repozytorium jest sekcja *Projekty*. Zawiera ona informacje publiczne pochodzące z podpisanych umów o granty (cele, terminy, program, kwoty finansowania, uczestnicy).

W związku z wytycznymi Komisji Europejskiej zalecającymi upowszechnianie wyników prac w ramach otwartego dostępu, z nieograniczonym i bezpłatnym wglądem, w CORDIS zamieszczane są linki do publikacji, tj. recenzowanych artykułów, materiałów z konferencji, rozpraw naukowych, rozdziałów książek lub monografii, odwołania do wniosków patentowych oraz filmów wideo z rezultatami projektów finansowanych przez UE. Ponadto, cennym źródłem informacji jest tutaj magazyn *Research'eu*, którego każdy numer koncentruje się na konkretnym obszarze tematycznym. W tym miejscu redaktorzy serwisu, w współpracy przede wszystkim z realizatorami grantów, zbierają obiecujące wyniki oraz kluczowe wiadomości (przełomowe odkrycia naukowe, innowacyjne produkty i technologie). Klasyfikowane są one według ogólnych dziedzin. Dodatkowo magazyn obejmuje wywiady z uczestnikami projektów, najbliższe wydarzenia oraz przedstawia projekt miesiąca. Istotnym elementem serwisu są również *Broszury Results Pack*, czyli zbiory aktualnych artykułów, dostępnych online lub w formie drukowanej. To jednak nie wszystko. W **kalendrzynie wydarzeń** znajdują się informacje na temat różnych konferencji organizowanych przez uczestników finansowanych projektów.

Od CORDIS po Funding&tender opportunities

Portal CORDIS oferuje dostęp do wielu informacji o realizowanych i zakończonych projektach, w tym o organizacjach biorących w nich udział. Poprzez publiczną bazę danych można skontaktować się z wybraną jednostką i zaoferować współpracę. Do grudnia 2017 r. w ramach serwisu funkcjonował *CORDIS Partner Service*, który po tym okresie został zastąpiony przez *Partner Search* i przeniesiony na portal *Funding&tender opportunities*. Jest to interaktywne narzędzie, w którym znajdują się tysiące profili z informacją o jednostkach badawczych, przedsiębiorstwach i uczelniach z całego świata, które są zainteresowane wzięciem udziału we wspólnych inicjatywach badawczo-rozwojowych. Narzędzie umożliwia złożenie własnej oferty, a zarazem prezentację swoich osiągnięć naukowych, doświadczenia w konkretnej dziedzinie i ostatecznie budowanie własnego europejskiego wizerunku. Jest to też miejsce, w którym koordynatorzy zapraszają do współpracy partnerów w ramach tworzonych już konsorcjów. *Partner Search* jest idealnym miej-



scem nawiązywania relacji między użytkownikami, tworzenia własnych społeczności i wymiany doświadczeń.

Czy warto korzystać z portalu?

Dzięki danym kontaktowym do organizacji biorących udział w projektach realizowanych w ramach Programów Ramowych, serwis ułatwia wzięcie udziału we wspólnotowej działalności badawczo-rozwojowej. CORDIS, oferując dostęp do solidnych danych, daje szansę na realizację nowatorskich projektów przez kolejne zespoły, unikając plagiatów i powielania tych samych badań. Opracowywanie innowacyjnych rozwiązań w wielu dziedzinach i ich promowanie stwarza natomiast możliwość podniesienia jakości życia wszystkich Europejczyków. Dzielnie się wiedzą przynosi także wiele innych korzyści. Publikacja wyników przyspiesza ich komercjalizację, prowadzi do wzrostu cytowań prac, a co za tym idzie służy promocji jednostki. Warto podkreślić, że mimo ogromnych zasobów CORDIS, poruszanie się po serwisie jest bardzo intuicyjne, pozwalając tym samym na szybkie znalezienie interesujących danych.

Regionalne Punkty Kontaktowe, tworzące od 1999 roku ogólnopolską Sieć działającą wspólnie z Krajowym Punktem Kontaktowym Programów Badawczych UE w Warszawie, udzielą wsparcia osobom, które gotowe są spróbować swoich sił i zaangażować się w projekt bądź ocenę wniosków w ramach Programów Ramowych UE.

Zespół Regionalnego Punktu Kontaktowego Programów Ramowych UE
RCiITT ZUT w Szczecinie
e-mail: Sara.Tabor@zut.edu.pl
tel. 91 449 45 49

Artykuł powstał w ramach działalności Regionalnego Punktu Kontaktowego PR UE w Szczecinie finansowanego ze środków Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Świat w kolorze niebieskim

71% powierzchni Ziemi zajmują morza i oceany. Dobrze to widać z kosmicznej perspektywy, z której nasza planeta jawi się jako błękitna kula. Nie dziwi więc, że szeroko pojęty obszar morski, ze szczególnym uwzględnieniem specyfiki Bałtyku, stał się motywem przewodnim



kolejnego wydania „Przeglądu Uniwersyteckiego” (nr 4-6/2020). Na łamach pisma Uniwersytetu Szczecińskiego znalazł się szereg informacji przybliżających czytelnikom tego rodzaju tematykę oraz zapoznających ich z różnego rodzaju inicjatywami, czy to proekologicznymi, czy edukacyjnymi, podejmowanymi przez szczecińskich badaczy. Dostajemy ponadto wykład z historii

regionu bałtyckiego, zgłębiając jednocześnie tajniki morskiego wychowania.

Z lektury pisma dowiadujemy się także, na czym polega aktywność Coalition Clean Baltic, międzynarodowego związku stowarzyszeń działających na rzecz środowiska Morza Bałtyckiego, które jest największym na świecie zbiornikiem wody sławnej, uznawanym jednocześnie za najbardziej zanieczyszczony akwen tego rodzaju. Dzięki szeroko omówionej perspektywie socjologii morskiej poznajemy wyrazisty profil ludzi morza, który, jak się przekonujemy, znacząco odbiega od profilu jednostek preferujących egzystencję na stałym lądzie. Poszukujemy też odpowiedzi na pytania, dlaczego obecnie notowany jest wyraźny spadek atrakcyjności polskiej literatury marynistycznej, czy warto kontynuować w Szczecinie tradycję obchodów Dni Morza, a także, jakie czynniki wpłynęły na to, że zawód marynarza utracił w ostatnich latach status atrakcyjnego zajęcia. Jak podaje jeden z portali pośrednictwa pracy w USA, w 2009 r. profesja ta znalazła się na 197. miejscu na 200 sklasyfikowanych.

Wyjątkowe wyróżnienie

Długa droga do sukcesu Politechniki Łódzkiej znalazła niedawno swój szczęśliwy finał. Polska uczelnia, jako jedyna w naszym kraju, uzyskała bowiem akredytację instytucjonalną HCERES francuskiej Najwyższej Rady ds. Oceny Badań Naukowych i Szkolnictwa Wyższego (Haut Conseil de l'évaluation de la recherche et de l'enseignement supérieur).



Jak informuje biuletyn PŁ „Życie uczelni” (nr 152/2020), przyznane wyróżnienie potwierdza wysoką jakość kształcenia, badań i zarządzania.

HCERES, jako renomowana instytucja akredytacyjna o międzynarodowym zasięgu, przed podjęciem ostatecznej decyzji dokładnie sprawdza wszystkie parametry.

W trakcie ponad 40 spotkań, w których uczestniczyły władze łódzkiej uczelni, nauczyciele akademicy oraz reprezentanci studentów i pracowników administracyjnych, a także firm mających na swoim koncie współpracę z PŁ, szczegółowo analizowano poszczególne obszary prowadzonej działalności. Akredytacja instytucjonalna przyznawana jest bowiem na podstawie oceny sześciu mających zasadnicze znaczenie obszarów. Badane są zarówno strategia i zarządzanie, badania i kształcenie, jak też akademicki rozwój studentów, relacje z otoczeniem zewnętrznym czy wreszcie jakość oraz etyka.

Pozytywna nota wystawiona wszystkim weryfikowanym obszarom potwierdziła, że wdrażana w życie spójna wizja rozwoju, obejmująca m.in. stworzenie międzynarodowej sieci współpracy czy wdrożenie innowacyjnych metod kształcenia, w połączeniu z prowadzoną polityką naukową oraz inwestowaniem w nowoczesną infrastrukturę badawczą, są skutecznymi sposobami na osiągnięcie wymiernego sukcesu. Dzięki posiadanemu certyfikatowi Politechnika Łódzka niewątpliwie wzmocni swoją pozycję na światowym rynku badań i edukacji.

Zatrzymać chorobę

Czerniak błon śluzowych stanowi rzadką, ale niezwykle źle rokującą odmianę nowotworów złośliwych. Agresywny przebieg choroby, która we wczesnej fazie rozwoju albo w ogóle nie daje jakichkolwiek objawów, albo manifestuje się w bardzo niespecyficzny sposób, w powiązaniu z trudno dostępną lokalizacją zmian, skutkuje zdecydowanie gorszymi wynikami leczenia.

Przełom w walce z rakiem pojawił się wraz z odkryciem dokonanych przez dr. hab. Piotra Donizego z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu, który wspólnie z prof. Mai P. Hoang z Uniwersytetu Harvarda i Massachusetts General Hospital oraz gronem naukowców z 11 rozsianych po całym świecie ośrodków zauważył, że gorsze rokowanie występuje u pacjentów notujących wzrost ilości dwóch białek PARP1 i IDO1. Nadzieją dla chorych może być testowanie kliniczne inhibitorów tychże substancji, a następnie hamowanie ich aktywności. Zatrzymanie tego procesu stwarza, jak się zdaje, realną szansę na poprawę wyników, a tym samym na wydłużenie życia pacjentów z czerniakiem błon śluzowych. Do badania zakwalifikowane zostały łącznie 192 osoby z 12 różnych ośrodków naukowych, zarówno polskich, jak i zagranicznych. Warto przy tym zwrócić uwagę, że jest to pierwsza na świecie analiza „znaczenia prognostycznego obecności białek PARP1 i IDO1” prowadzona na jednej z największych na świecie grup pacjentów.

Więcej szczegółów dotyczących przebiegu, diagnostyki oraz nowych rozwiązań wykazujących potencjał do walki z tym rzadkim rodzajem nowotworu, który potrafi w krótkim czasie doprowadzić do wyniszczenia ludzkiego organizmu, znaleźć można na łamach „Gazety Uczelnianej” (nr 4/2020).



Aneta Pacyna-Kuchta

Dom na wyspie

Jak renifer svalbardzki pomaga nam poznać ekosystem arktyczny

Renifery stanowią ważną grupę zwierząt arktycznych ze względu na wszechobecność, długie życie oraz znaczenie w sieci łańcucha pokarmowego. Ich obecność ma bezpośredni wpływ na ekosystem lądowy, a one same mogą posłużyć do uzyskania informacji o środowisku arktycznym.

Arktyka jest niesamowitym miejscem wzbudzającym duże zainteresowanie i chęć odkrywania jej sekretów. Niedostępność oraz odizolowanie sprawiają, że w świadomości wielu ludzi wciąż figuruje jako jedno z niewielu wolnych od zanieczyszczeń miejsc na Ziemi. Dopiero badania prowadzone na przestrzeni ostatnich dwudziestu lat uświadamiają nam, w jak dużym błędzie byliśmy i ile jeszcze musimy się nauczyć, aby w pełni zrozumieć mechanizmy zachodzące w tym ekstremalnym środowisku.

Archipelag Svalbard, formalnie będący pod rządami norweskiimi, należy do europejskiej części Arktyki. Największą wyspą archipelagu jest Spitzbergen, na którym dominuje górzysty krajobraz, pokryty w dużej części lodowcami. Wyspa oznacza izolację trwającą tysiące lat. Ten czas sprawił, iż zwierzęta i rośliny zdążyły przystosować się do aktualnie panujących warunków, ekstremalnie niskich temperatur oraz zjawiska dnia i nocy polarnej. Jednym z najbardziej charakterystycznych zwierząt Arktyki jest renifer. Podgatunek svalbardzki nie migruje na duże odległości, ukształtowanie terenu, obecność licznych fiordów oraz lodowce uniemożliwiają daleką wędrówkę. Brakuje również powodu, dla którego miałby dorównywać w długości wędrówek swoim krewnym z Rosji oraz Alaski – jego jedynym naturalnym wrogiem jest sporadycznie człowiek oraz czasami, w miarę zmieniającego się klimatu, niedźwiedź polarny. Różnice są zauważalne w wyglądzie: podgatunek ze Svalbardu ma bardziej krępa budowę, przystosowaną do chodzenia w głębokich zaspach śniegu. Jako jedyny wyłącznie lądowy gatunek ssaka roślinożernego renifer ten pełni w środowisku Spitzbergenu zasadniczą rolę, jednak ekotoksykologiczne badania wpływu różnego rodzaju zanieczyszczeń na jego funkcjonowanie są wciąż niezwykle rzadkie.

Informacje o środowisku życia można pozyskać na wiele sposobów, jednak jeżeli chcemy zachować osobniki przy życiu, wybór staje się ograniczony. Obecnie dużą uwagę zdobywa wykorzystanie tkanek skleratynizowanych. W przypadku renifera naturalnym wyborem jest wymieniana sezonowo sierść, dzięki której możemy ujawnić tajemnice życia tego roślinożercy. Wiedza o zwyczajach reniferów umożliwia również pobranie próbek bez bezpośredniego kontaktu – przez zbieranie sierści

pozostawionej w tundrze w okresie linienia. Ale jakie informacje możemy zdobyć? Sierść stanowi zapis związków dostępnych w pożywieniu w okresie jej wzrostu. Oznacza to, iż możliwe jest długoterminowe odtworzenie narażenia osobników na związki toksyczne i nie tylko.

Pierwiastkiem, będącym najczęściej w centrum uwagi w kontekście badań polarnych nie bez powodu jest rtęć. Zarówno badania indywidualnych naukowców, jak i raporty międzynarodowe podkreślają zagrożenia związane z podwyższoną ekspozycją na rtęć, obejmujące skutki neurologiczne. Rtęć łatwo ulega procesom bioakumulacji oraz biozmacniania, co oznacza, iż gromadzi się w tkankach zwłaszcza tłuszczowych oraz jest przekazywana od najniższych do wyższych ogniw sieci troficznej, będąc szczególnym zagrożeniem dla organizmów ze szczytu łańcucha pokarmowego. Rtęć może występować w różnych formach, jednak jedną z najbardziej toksycznych dla organizmu jest organiczna metylortęć. Ta forma zostaje łatwo akumulowana w organizmach morskich, stąd ekosystem morski jest szczególnie narażony na jej działanie. Badania skupiające się na ptakach oraz ssakach związanych ze środowiskiem wodnym, a odżywiających się planktonem, widłonogami i rybami, wskazują na realne ryzyko związane z obecnością metylortęci w środowisku Arktyki.

Rtęć, ołów, żelazo...

Jednak procesy zachodzące w ekosystemie lądowym są odmienne od tych w środowisku morskim. Długość łańcucha pokarmowego jest krótsza, a różnorodność gatunkowa dużo mniejsza. Renifer jest konsumentem pierwszego rzędu, odżywia się głównie mchami, porostami oraz roślinnością dostępną podczas krótkiego okresu wegetacji. Wcześniejsze badania sugerują, iż podgatunek bytujący na Svalbardzie odżywia się głównie bazując na ilości biomasy, a nie na jakości pożywienia. Zarówno mchy, jak i częściowo porosty, ze względu na swoją budowę oraz długi okres wzrostu działają niczym gąbka i łatwo akumulują znaczne ilości metali. Rtęć może akumulować się w sierści, ponieważ tworzy wiązania z keratyną, głównym białkiem budującym tę tkankę. Jednak, co ciekawe, o ile rtęć wykrywana jest w dużych ilościach w organizmach morskich, o tyle w przypadku ekosystemu lądowego Svalbardu nie wydaje się stanowić bezpośredniego zagrożenia. Zarówno poziomy w roślinności, jak i w sierści renifera są relatywnie niskie, nie przekraczając 0,4 µg/g. Warto zaznaczyć, iż średnie wartości wykrywane w piórach ptaków morskich są zwykle dużo wyższe, przykładowo u najliczniejszego ptaka Svalbardu, alczyka (*Alle alle*), wahają się w granicach 1-5 µg/g, podczas gdy 5 µg/g jest przyjmowane



fot. Aneta Pacyna-Kurccha

Renifer svalbardzki (*Rangifer tarandus platyrhynchus*)

jako wartość graniczna, powyżej której odczuwalne są skutki toksyczne.

Drugim pierwiastkiem będącym w szerokim centrum zainteresowania jest ołów. Pomimo iż poziomy ołowiu w Arktyce znacząco spadły po wprowadzeniu zakazu stosowania benzyny ołowiowej w wielu krajach (również w Polsce), to na przykładzie tego pierwiastka jasno widać wolną odpowiedź ekosystemu polarnego. Głównym źródłem ołowiu jest wciąż transport wraz z masami powietrza oraz prądami morskimi z obszarów Europy, Azji oraz Ameryki Północnej. Dodatkowym lokalnym źródłem jest między innymi wietrzenie skał zawierających ten pierwiastek oraz redepozycja z gleby i topniejących lodowców. Poziomy w sierści, pochodzące z dwóch oddzielnych populacji, sugerują, iż narażenie na ołów może być w przypadku reniferów znaczące. Dodatkowo zauważalna jest wyraźna pozytywna korelacja między zawartością ołowiu a innych pierwiastków, włączając w to nikiel, miedź oraz kadm, co może oznaczać wspólne źródło depozycji.

Profil izotopowy renifera

Sierść może być również źródłem informacji o diecie oraz zakresie przemieszczania się reniferów. Ssaki te jedzą prawie całą dostępną roślinność, zmieniając swoje preferencje w zależności od sezonu. Ze względu na trudne warunki atmosferyczne oraz ukształtowanie powierzchni śledzenie reniferów w terenie jest zadaniem bardzo trudnym i często logistycznie niemożliwym. Wykorzystując sierść, możemy się dowiedzieć, co było ich ulubionym typem roślin w danym czasie oraz jakimi drogami się przemieszczały. Wszystko to jest możliwe dzięki analizie stężeń izotopów węgla oraz azotu. Izotopy są to naturalnie występujące formy danego pierwiastka, różniące się masą. Zarówno azot jak i węgiel są w naturalny sposób wykorzystywane przez

rośliny, które potrzebują ich do prawidłowego funkcjonowania. Jednak to, jaki typ węgla oraz azotu zostanie wbudowany w roślinę, zależy od wielu czynników środowiskowych (temperatury, intensywności światła, wilgotności powietrza itd.) oraz fizjologii samej rośliny. Po zjedzeniu zarówno azot, jak i węgiel są wykorzystywane do wytworzenia tkanek renifera i profil izotopowy jest przechowywany w ich strukturze.

Z badań prowadzonych przeze mnie na dwóch populacjach – jednej z okolic stolicy Spitzbergenu, Longyearbyen, oraz drugiej z południa wyspy żerującej w okolicy Polskiej Stacji Polarnej na Hornsundzie – wynika, iż różnice w profilu izotopowym są znaczące i dieta wyraźnie wpływa na rodzaj oraz stopień zanieczyszczenia metalami śladowymi. W przypadku obu populacji najwyższą zawartość odnotowano dla żelaza, cynku, baru oraz miedzi, co w dużej części może zostać wytłumaczone ich rolą w prawidłowym funkcjonowaniu organizmu i stąd naturalnym występowaniem w tkankach.

Jednak nawet pierwiastki naturalnie występujące w organizmie i niezbędne do jego prawidłowego funkcjonowania mogą szkodzić, jeżeli wystąpią w nadmiarze. W przypadku sierści w kilku próbkach z okolic Longyearbyen wyraźne było przekroczenie nawet kilkunastokrotne poziomu żelaza w porównaniu do bazowej wartości średniej. Zjawisko „spontanicznego przeładowania żelazem” (ang. spontaneous iron overload) zostało we wcześniejszych latach częściowo zbadane na podstawie tkanek wątroby. Stwierdzono wówczas, iż renifery odżywiające się gorszym jakościowo pokarmem mogą, zwłaszcza w okresie zimowym, akumulować bardzo wysokie poziomy żelaza prowadzące do odkładania się nadmiarowej ilości pierwiastka w tkankach. Nie prowadzono dalszych badań sugerujących drogę pozbywania się żelaza. Sierść jest wymieniana sezonowo, również po zimie. Możliwe jest, że nadwyżki żelaza są przenoszone wraz

z krwią i deponowane w sierści. Wyjaśniałoby to bardzo wysokie zawartości żelaza korelujące z profilem izotopowym azotu wskazującym na duży udział gorszej jakościowo roślinności w diecie. Dodatkowe badania są wymagane, aby potwierdzić, czy sierść może w przyszłości być używana do oceny spontanicznego przeładowania żelazem.

Zanieczyszczenie środowiska metalami śladowymi może prowadzić do poważnych zmian ekosystemowych, wpływając na poszczególne elementy środowiska naturalnego. Renifery stanowią ważną grupę zwierząt arktycznych ze względu na wszechobecność, długie życie oraz znaczenie w sieci łańcucha pokarmowego. Ich obecność ma bezpośredni wpływ na ekosystem lądowy, a one same mogą posłużyć do uzyskania informacji o środowisku arktycznym. Patrząc w przyszłość i licząc się ze zmianami klimatu, które obecnie wpływają na Arktykę, musimy zrozumieć, w jaki sposób zanieczyszczenia, w tym metale, wpływają obecnie na organizmy żywe. Świadomość zdolności do radzenia sobie z podwyższonymi poziomami pierwiastków przez ich akumulację w martwej skeratynizowanej tkance daje możliwość lepszego zrozumienia typowych

dla obszarów polarnych zależności troficznych. Jednocześnie, ponieważ nie znamy pełnych skutków zdrowotnych, sugeruje konieczność prowadzenia dalszych badań nakierowanych na wpływ metali oraz innych zanieczyszczeń, takich jak trwałe zanieczyszczenia organiczne, na przetrwanie osobników. Obecnie za główną przyczynę śmiertelności wśród reniferów przyjmuje się trudne warunki klimatyczne i wynikające z tego trudności w znalezieniu pokarmu, zwłaszcza zimą przy coraz częściej występujących ekstremalnych zjawiskach pogodowych. Dodatkowy czynnik może osłabić zdolności przetrwania i bezpośrednio wpłynąć na stan populacji. Odkrywając tajemnice tego najmniej poznanego podgatunku renifera, możemy lepiej poznać niedostępny obszar Arktyki.

Dr inż. Aneta Pacyna-Kuchta pracuje na Wydziale Chemicznym Politechniki Gdańskiej w Katedrze Technologii Koloidów i Lipidów. Zajmuje się problematyką zanieczyszczenia środowiska mikroplastikami i ich wpływem na środowisko i ludzi.



Modzelewscy

Karol Modzelewski ma w dorobku publikacje poświęcone mało znanym zagadnieniom z okresu początków państwa polskiego, które interpretował na szerokim tle międzynarodowym, w kontekście wydarzeń w krajach o dłuższej niż nasza historii.

W polskim ruchu robotniczym niewiele było rodzin z intelektualną tradycją, choć znakomicie wykształcone i twórcze intelektualnie jednostki przewodziły jego politycznym i społecznym działaniom. Większość zdobywała wykształcenie pośród trudności materialnych i z przerwami na pobyty w więzieniach oraz na emigracji. W takich warunkach uznanie dla wiedzy i obowiązek jej zdobywania przekazywano młodemu pokoleniu w hierarchii zadań życiowych, na której pierwszym miejscem była walka o wyzwolenie społeczne. Bywało to dodatkowo utrudnione przez częstą nieciągłość domowej opieki, zatem niespójność atmosfery, w jakiej to pokolenie dorastało.

W elicie politycznej Polski Ludowej, inaczej niż w Drugiej Rzeczypospolitej, nie wyróżniano zasług naukowych jako waloru, zapisując je w biografii drobnymi literami, jakkolwiek w pewnych okolicznościach uznawano je za użyteczne. Myślę, że warto przypomnieć inteligencją rodzinę humanistów, w której marksizm jako metodologia badawcza najpierw sąsiedował z tradycyjnymi interpretacjami zjawisk historycznych i współczesnych, a w drugim pokoleniu wyewoluował w bardzo wszechstronne, porównawcze, interdyscyplinarne traktowanie źródeł.

„Myślałam, że jak wyjadę do Polski nigdy już nie będę stała pod brama więzienia, w którym siedzi mój ojciec, mój brat, mój mąż”. Te słowa usłyszałam podczas pierwszej wizyty u pani Natalii Modzelewskiej, którą odwiedzałam w stanie wojennym na prośbę Prymasowskiego Komitetu Pomocy. W miejscu internowania przebywał wtedy jej syn, zasłużony już historyk-mediewista, Karol. Pracując wówczas w Zamku Królewskim, wiedziałam, że dyrektor, profesor Aleksander Gieysztor, zawiózł właśnie – konspiracyjnie – na zagraniczny kongres referat swojego ucznia Karola Modzelewskiego.

Nauka obok polityki

Zygmunt Modzelewski urodził się w 1900 roku w Częstochowie, w rodzinie robotnika kolejowego. Ukończywszy w rodzinnym mieście gimnazjalne kursy handlowe, podjął studia matematyczne i prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, by szybko je przerwać. W roku 1917 wstąpił do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, rok później do Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. To zaangażowanie nie przeszkodziło, by jako ochotnik walczyć w wojnie bolszewickiej 1920 roku, broniąc Warszawy przed bolszewikami.

Studia statystyczne, ekonomiczne i historyczne kontynuował w Paryżu w École Libre des Sciences Politiques, uzyskując doktorat z ekonomii w roku 1928. Podczas pobytu we Francji Zygmunt Modzelewski wstąpił do Francuskiej Partii Komunistycznej, a w latach 1924–1925 był członkiem jej Komitetu Centralnego. Aktywność polityczna powodowała właściwie dla tego pokolenia komunistów skutki. Bawiąc w ZSRR w okresie „wielkiej czystki” został aresztowany przez NKWD i był skłaniany do zeznań przeciwko KPP, czego konsekwentnie odmawiał.

Zwolniony w 1939 roku, pracował w wydawnictwie jako tłumacz i redaktor, a gdy czas przyszedł, wstąpił do Związku Patriotów Polskich i współdziałał w tworzeniu Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. W 1944 roku wstąpił do PPR, w 1945 został członkiem KC partii. W tym samym roku był krótko ambasadorem Polski w ZSRR. Uczestniczył w konferencji poczdamskiej jako członek polskiej delegacji. Po powrocie został w Polsce ministrem spraw zagranicznych w latach 1947–1951.

Przy tak intensywnej działalności politycznej Zygmunt Modzelewski mało miał czasu na pracę naukową, a i miejsce dla niej było poza tym, co tradycyjnie nazywamy akademią. W roku 1951 obronił doktorat z filozofii w Instytucie Nauk Społecznych przy KC PZPR, gdzie został profesorem zwyczajnym (kierował Katedrą Historii Polski i Polskiego Ruchu Robotniczego), a później również rektorem. Po powołaniu do życia Polskiej Akademii Nauk został jej członkiem rzeczywistym już w 1952 roku. Władze szczerze obdarzały go awansami naukowymi, pragnąc mieć w kręgu władzy przedstawiciela elity intelektualnej.

Doraźne potrzeby ideologiczne ograniczyły z pewnością pole zainteresowań badawczych historyka. Ma jednak w dorobku prace świadczące, że na początku drogi były one szersze, np. książkę *Tło społeczne nauki polskiej w dobie Odrodzenia* (1953). Najtrwalszym dorobkiem są z pewnością publikacje dotyczące historii nauki polskiej, która szczególnie interesowała Zygmunta Modzelewskiego, mówiące także o znaczeniu nauki dla ogólnego rozwoju cywilizacji, co było, w czasie gdy powstawały, głosem prekursorskim. Ich autor podejmował też działania popularyzatorskie w tym zakresie. Zmarł w roku 1954, nie doczekawszy urzeczywistnienia wielu swoich idei.

Pani Natalia

Natalia z domu Wilder (1912–1992), druga żona Zygmunta Modzelewskiego, była krytykiem literackim i cenionym tłumaczem literatury rosyjskiej: Czechowa, Gogoła, Dostojewskiego. Podczas kilkunastu spotkań w jej warszawskim mieszkaniu,



Zygmunt Modzelewski

które miały być z mojej strony rodzajem wsparcia w ciężkim czasie stanu wojennego, kiedy kolejne wydawnictwa zrywały z matką opozycjonisty umowy (pisywała dla zarobku kryminały pod pseudonimem), dowiadywałam się nowych rzeczy o utworach, jak sądziłam, doskonale znanych. Rozmowa o Czechowie przeniosła mnie w aurę *Wiśniowego sadu* wręcz namacalnie. Ale pani Natalia mówiła także o aktualnych sprawach, interpretowała grypsy od syna i pytała, czy robi to trafnie, wyznając przy sposobności, jakich duchowych „amputacji” doznała przez wychowanie w ZSRR.

Wspominała przeżycia z okresu pierwszego aresztowania Karola (wraz z Jackiem Kuroniem) i odwiedziny w więzieniu w towarzystwie Aleksandra Gieysztor, którego nazwała człowiekiem o „dyskretnej odwadze”, co konfrontowałam ze swoimi doświadczeniami ówczesnej pracy w Zamku pod dyktando profesora.

Natalia Modzelewska była nosicielką najbardziej charakterystycznych cech dawnej rosyjskiej inteligencji, jaką znamy z literatury, ale także z historii: wszechstronnej erudycji, bystrogo analizowania rzeczywistości, wrażliwości na zjawiska kulturalne i umiejętności ich oceniania, pragnienia twórczej dyskusji. Myślę, że syn wychowywany w domu, jaki w Polsce stworzyła, wyniósł stamtąd dobry rodzaj ciekawości świata i potrzebę angażowania się w zmienianie świata na lepszy.

Trudna droga

Urodzony w 1937 roku w Moskwie Karol został усыnowiony przez drugiego męża matki. Przybywszy do Polski w roku 1945, zaczął się uczyć języka. Po maturze w warszawskim liceum rozpoczął studia historyczne w roku 1954 i niemal od razu działalność rewizjonistyczną wraz z gronem kolegów (Jacek Kuroń, Krzysztof Pomian, Andrzej Krzysztof Wróblewski i inni).

Wstąpiwszy do PZPR w roku 1957, został wyrzucony z partii w roku 1964 wraz z Jackiem Kuroniem. Napisali wtedy pamiętny w dziejach opozycji PRL-owskiej *List otwarty do partii* z krytyką linii władzy, za co Karola Modzelewskiego wydalono ze studiów doktoranckich i asystentury w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W roku 1966 skazano go na trzy i pół roku więzienia, z czego odsiedział niespełna dwa i pół, by zdążyć na wydarzenia marcowe i wziąć w nich czynny udział, za co znów trafił do więzienia.

W roku 1972 znalazł pracę w Instytucie Historii Kultury Materialnej PAN we Wrocławiu z prawem do zamieszkania w pobliskiej Sobótce (daleko od uniwersytetu), jak się okazało na ponad dekadę. Pracował naukowo nad początkami państwa polskiego, uzyskując w roku 1974 doktorat. Jednocześnie nawiązywał kontakty z rodzącą się na Dolnym Śląsku opozycją demokratyczną. We Wrocławiu, moim drugim mieście rodzinnym, dokąd jeździłam wtedy często, rozmawiałam parokroć z Karolem Modzelewskim – wyczerpująco, długo – o sytuacji wśród tamtejszej inteligencji, o nastrojach opozycyjnych,

jaki się budziły zwłaszcza wśród pracowników (robotników) komunikacji miejskiej (nie darmo Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w sierpniu 1980 narodził się w zajezdni autobusowej), o tym, że trzeba rozdmuchać wątle nici związków między tymi środowiskami. Po Sierpniu Karol opiekował się wrocławską Solidarnością. Dzisiaj uważa się go za mistrza czołowych tamtejszych działaczy i takim zostanie w pamięci.

Do związku wstąpił od razu, w 1980 roku, zostając autorem nazwy „Solidarność”, po czym pełnił kolejno funkcje: pierwszego rzecznika prasowego, członka Prezydium Zarządu Regionu, Krajowej Komisji Porozumiewawczej... 13 grudnia 1981 roku został internowany, a we wrześniu 1982 aresztowany na prawie dwa lata za próbę obalenia ustroju PRL.

Historia przerwała historykowi pracę badawczą, do której wrócił dopiero w Trzeciej Rzeczypospolitej, zatrudniony w Instytucie Historii PAN i znów w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W roku 1990 otrzymał tytuł profesora, cztery lata później przeniósł się na Uniwersytet Warszawski. Będąc od roku 2010 członkiem rzeczywistym PAN, został wybrany kolejno do prezydium, później na wiceprezesa Akademii. Należał do Komitetu Nauk Historycznych PAN i do Warszawskiego Towarzystwa Naukowego.

Karol Modzelewski ma w dorobku publikacje poświęcone mało znanym zagadnieniom z okresu początków państwa polskiego, które interpretował na szerokim tle międzynarodowym, w kontekście wydarzeń w krajach o dłuższej niż nasza historii. Za książkę *Barbarzyńska Europa*, opublikowaną w roku 2004, poświęconą kształtowaniu się europejskiej tożsamości, otrzymał nagrodę Fundacji na rzecz Nauki Polskiej w roku 2007, która jest jednym z wielu prestiżowych wyróżnień osiągnięć naukowych badacza.

Życie Karola Modzelewskiego, zakończone w roku 2019 w Warszawie, było typową biografią epoki przejściowej. Można je porównać do wielu biografii uczonych, którzy w dobie zaborów wracali do niepodległej Polski, przerywając dobrze rozpoczęte kariery, żeby służyć w tych obszarach życia państwowego, gdzie to było najbardziej potrzebne. Takie życie przeznaczone bywa elitom intelektualnym i kulturalnym, gdyż ludzie tych elit odznaczają się na ogół umiejętnością rozpoznawania zadań, jakie przed nimi stają, hierarchizowania ich i znajdowania rozwiązań.

W życiu, takim jak Karola Modzelewskiego, w jakiejś też mierze jego ojczyzna, są wzory terazniejsze, jakkolwiek należy sobie życzyć i starać się o to, by pilne potrzeby ojczyzniane nie odrywały uczonych od ich warsztatów. Wzorem jest wszakże owo czujne obserwowanie zdarzeń i gotowość reagowania, gdy kierują społeczeństwo w złą stronę. Myślę, że komentowanie świata poza obrębem własnej specjalności należy do zadań współczesnej inteligencji.

Dotacje, subwencje, wydajność

Czesław Nowiński sformułował w maju 1949 roku dyrektywę: „uporządkować zagadnienie towarzystw naukowych, na które tracimy ogromne pieniądze bez wyraźnych skutków w dziedzinie nauki”.

Z okazji deklaracji Paula barona Gautscha von Frankenthurna, prezydenta ministrów (premiera), „iż rząd zamierza w najbliższym czasie przeznaczyć poważną kwotę na podniesienie wszystkich uniwersytetów austriackich” – miał to być kredyt w wysokości 25 mln koron – dwa wydziały Uniwersytetu Jagiellońskiego skierowały memoriały do Koła Polskiego w Radzie Państwa (parlamentu). W memoriale z 28 czerwca 1905 roku Wydział Filozoficzny wskazywał, że liczba studiujących na tym fakultecie wzrosła ze 134 (1872/1873) do 1055 (1904/1905), a liczba instytutów – odpowiednio – z 8 do 26. Temu wzrostowi nie odpowiadała rozbudowa obiektów. Poza Collegium Novum nie uzyskano nowych gmachów, a niektóre z istniejących określano mianem „rudery”. Potrzebne było ogółem 2,3 mln koron, najwięcej na nową bibliotekę (700 tys. k.), kolegium agronomiczne (600 tys. k.), instytut fizyczny (300 tys. k.) i po 200 tys. koron na obserwatorium astronomiczne i przebudowę Collegium Physicum. Wydział Lekarski w memoriale z 3 lipca 1905 roku oczekiwał przyznania ogółem 1737 tys. koron, w tym na gmach kliniki położniczej i szkoły położonych 800 tys. koron, a na gmach kliniki psychiatrycznej 500 tys. koron.

Okazywało się, że w kontakcie z instytucjami parlamentarnymi i rządowymi postulaty uczelni dotyczą sfery materialnej. Tego typu potrzeb nie można już było zaspokajać przekazywanymi dobrami, przejętymi w toku sekularyzacji zakonów. Rozwój nauki wymagał kosztownych inwestycji budowlanych i odpowiedniego wyposażenia, niezbędne do prowadzenia badań. Jeśli uniwersytet był własnością państwa, był już skazany na korzystanie ze środków budżetowych.

Najwięcej na stypendia

W niepodległej Polsce pierwszy „pokojowy preliminarz” budżetowy sporządzono w kręgach rządowych na rok 1921. Ministerstwo WRiOP (wraz z odpowiednim działem budżetu Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej) dysponowało 6,12% ogółu wydatków państwowych. W byłych c.k. Austro-Węgrzech udział ten był jeszcze mniejszy (w 1909 roku – 4,04%). Na naukę i szkoły wyższe przeznaczano 12,9% budżetu MWRiOP. Połowę budżetów szkół akademickich przeznaczano na wydatki oso-

bowe. Na rok 1922 udział Ministerstwa WRiOP wzrósł do 10,9%. Nauka i szkoły wyższe partycypowały w budżecie tego ministerstwa w 12,9% (1921), następnie 13,4% (1922). W ramach przyznanych środków na naukę i szkoły wyższe w roku 1922 większość kierowano na potrzeby szkół akademickich. Uczelnie niepaństwowe – głównie Wyższa Szkoła Handlowa w Warszawie – wspierane były w wysokości 0,5%. Na muzea i biblioteki wydawano 2,7%, na „popieranie nauki” 6,9%, na stypendia i zapomogi studentów (w tym na budowę i remonty domów akademickich) 1,4%. Pieniądze wydatkowano w szkołach akademickich głównie na cele: osobowe (40%–50%), budowlane (10%–25%), pomoce naukowe (10%–20%), utrzymanie pomieszczeń (7%–15%) oraz biurowe (4%–9%).

Budżet na rok 1924 ustalano po raz pierwszy w stabilnych złotych. Ogółem na naukę przeznaczano z puli Ministerstwa WRiOP 1 619 659 zł, co stanowiło 0,68% środków tego ministerstwa, a 0,011% całego budżetu państwa. Najwięcej środków skierował ministerialny Wydział Nauki na stypendia akademickie (630 tys. zł), na zasiłki wydawnicze (274 tys. zł), zasiłki dla uczonych i ich rodzin (120 tys. zł), dla bibliotek (117,6 tys. zł) oraz dla muzeów (115 tys. zł). Oczekiwano, że zasiłki wydawnicze przyniosą w roku 1924 częściowe zwroty – łącznie 10 tys. zł. Na naukę świadczyły też inne ministerstwa, kierując środki na resortowe placówki badawcze oraz wydawnictwa.

W kolejnym, 1925 roku, udział wydatków na naukę wzrósł do 0,44% budżetu Ministerstwa WRiOP oraz do 0,073% budżetu państwa. Wydział Nauki MWRiOP dysponował kwotą 4 755 678 zł. Od roku 1927 wprowadzono zmiany – pierwszy kwartał ujęty był w prowizoria budżetowe, a właściwy „rok budżetowy” obejmował czasokres między 1 kwietnia a 31 marca kolejnego roku. Ponieważ „rok akademicki” obejmował całkowicie odmienny okres, względnie czytelny był tylko budżet nauki, a słabo czytelny budżet szkół akademickich będących własnością państwa.

Państwo nie mogło zaspokoić tych potrzeb

Pierwszy protest zgłosili, także drukiem, profesoria Wydziału Filozoficznego UJ. Był to memoriał *W obrobie budżetu nauki twórczej* z 6 grudnia 1925 roku. Uniwersy-

tet Jagielloński odrzucił telefoniczną sugestię z Ministerstwa Skarbu (przekazaną 18 I 1926), by skreślić 25% etatów asystentów, urzędników i służby.

Stanisław Michalski w liście do Marii Skłodowskiej-Curie (z 4 III 1931) komentował: „Budżet nauki na rok 31/32 niestety jest już bardzo obciążony, co zahamuje popieranie nauki aż do kwietnia 32 roku!... Troski życia polskiego spychają zwykłe u nas naukę na plan ostatni niemal, tak mało w społeczeństwie naszym uświadomiona jest doniosłość własnej nauki”.

W latach 1936-1938 na nowe lokale szkół wyższych wydatkowano niespełna 11,5 mln zł (1% budżetu MWRiOP). Budżet tego ministerstwa stanowił około 15% wydatków budżetowych państwa. Dopiero w roku ak. 1937/1938 budżet szkół akademickich osiągnął wysokość z roku ak. 1931/1932. W roku budżetowym 1938/1939 na naukę i szkoły wyższe przeznaczono 28,7 mln zł (9,2% kredytowych środków MWRiOP), budżet całego ministerstwa wynosił wtedy 376,1 mln zł.

Jak ustalił Karol Poznański (1980), w czasie debaty sejmowej nad preliminarzem budżetowym Ministerstwa WRiOP na rok 1938/1939 sprawozdawca, poseł Bolesław Pochmarski, wskazywał, że większość uczelni powinna otrzymać nowe gmachy, a niektóre wydziały wymagały „gwałtownie nowego pomieszczenia, w każdym razie remontu”. Już w roku 1938 należało przydzielić na te cele ponad 11 mln zł, a w budżecie na budownictwo rezerwowano tylko kwotę 1 941 300 zł na szkolnictwo wszystkich szczebli. Kredyty inwestycyjne dla szkół wyższych zapewniano w wysokości 2 mln zł, z czego 600 tys. zł rezerwowano na dalszą budowę Biblioteki Jagiellońskiej (potrzebowano na ten cel 1,5 mln zł). UJ oczekiwał środków na budowę gmachu głównego, sali audytornej oraz gmachu kliniki laryngologicznej. Według Pochmarskiego: „Na ogólną liczbę studentów i studentek około 50 tysięcy, około 5 tysięcy nie posiada absolutnie żadnych środków materialnych i utrzymuje się kosztem Państwa i ofiarności publicznej. Około 10 tysięcy młodzieży ma niedostateczne środki utrzymania, zarobkując w bardzo różny sposób na życie”. Państwo nie mogło zaspokoić tych potrzeb. W roku akad. 1934/1935 spośród 5662 podań o stypendia zwrotne uwzględniono pozytywnie tylko 2239 (39,5%). Przyznano 161 studentom stypendia w pełnej wysokości, pozostali musieli zadowolić się połową czy ćwiartką stypendialną. W tym roku akademickim funkcjonowały 42 domy akademickie na 6314 miejsc, co nie zaspokajało potrzeb.

Staruszkowie nie potrafią

W realiach Polski Ludowej działania biurokratyczne w szczególności dotykały sfery społecznej, choć był to ideologiczny paradoks. Wiceminister oświaty, Eugenia Krassowska, w referacie *Planowanie w nauce* (II Konferencja Rady Szkół Wyższych, 27-29 XI 1947), zapowiadała: „konieczna jest korekta sieci istniejących towarzystw, zmierzająca do racjonalnego ich rozmieszczenia i ewentualnej komasacji ośrodków mało żywotnych. Konieczne jest skoordynowanie prac w zakresie problematyki i akcji wydawniczej. Dobrze pracujące towarzystwa naukowe będą mogły odgrywać rolę czynnika kontrolującego wydajność naukową pracowników, opiniującego wartość prac naukowych”. Tezy te powtórzyła Krassowska po dwóch miesiącach,

w czasie inauguracji Rady Głównej do spraw Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Decydenci optowali za daleko idącymi zmianami roli towarzystw specjalnych – dyscyplinowych. Miały podjąć zadania popularyzatorskie.

Minister oświaty Stanisław Skrzeszewski był jeszcze bardziej radykalny. Odnótował 20 marca 1948 roku [cyt. za: Witold Jan Chmielewski, *Stanisław Skrzeszewski wobec ludzi nauki w świetle własnych notatek, listów i pism (1944-1950)*, 2014], że Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne „trzeba będzie skazać na powolną śmierć i szukać innych form organizowania prac naukowo-pedagogicznych. Staruszkowie już nic z siebie dać nie potrafią”. W referacie *Bieżące zadania w zakresie planowania i organizacji nauki* Czesław Nowiński sformułował w maju 1949 roku, na posiedzeniu Sekcji Organizacji Nauki Rady Głównej, dyrektywę: „uporządkować zagadnienie towarzystw naukowych, na które tracimy ogromne pieniądze bez wyraźnych skutków w dziedzinie nauki”.

Władze skutecznie wyzyskały dominującą już rolę dofinansowywania działalności towarzystw naukowych drogą subwencji ministerialnych. Zasoby własne towarzystw wygasły w czasie okupacji, a składki nie pokrywały kosztów bieżących. Wygasł też mecenat indywidualny, samorządowy czy kościelny.



Fot. Stefan Cielichan

Czy nauka może być doskonała?



Fot. Stefan Ciechan

Już dawno miałem o tym napisać, ale jakoś zawsze cisnęły się pod pióro sprawy, które wydawały się ważniejsze lub bardziej aktualne. Chodzi mi o wprowadzoną dwa lata temu zmianę nazwy Centralna Komisja ds. Stopni i Tytułu Naukowego na Radę Doskonałości Naukowej.

Rozstrzygnięcie, czy przymiotnik „doskonały” jest stopniowalny, należy do językoznawców. Ich zdaniem w niektórych przypadkach podlega on gradacji, a w innych nie. Np. próżnia nie może być doskonalsza, ale proteza zębowa tak.

Podobnie jak dawnej Centralnej Komisji, głównym zadaniem obecnej Rady Doskonałości Naukowej jest ewaluacja osiągnięć twórczych w ramach nadzoru nad indywidualnymi procesami awansowymi w nauce. Pod tym względem gremia te niczym się od siebie nie różnią. Immanentną cechą ewaluacji jest gradacja. Wolno zatem zapytać, czy jedna praca naukowa może być doskonalsza od drugiej, czy tylko lepsza lub gorsza.

O tym, czy doskonałość naukowa może być stopniowalna, nie powinni rozstrzygać językoznawcy, lecz naukoznawcy. Oni bowiem są najbardziej świadomi możliwości i ograniczeń naukowego poznania. Jeżeli zgodzimy się z dość powszechnie uznawaną tezą, że w nauce nie ma prawdy ostatecznej, to imperatywem postawy naukowej powinien być sceptycyzm, którego naturalną konsekwencją winna być pokora. Czy można być sceptycznym wobec czegoś, co jest doskonałe? A zatem czy sama nazwa doskonałość naukowa nie kryje w sobie sprzeczności?

Powie ktoś, że czipiam się słów, podczas gdy jest tyle ważniejszych spraw do poruszenia. Pewnie tak. Nadto od dłuższego czasu nie tkwię czynnie w życiu naukowym i mogłem przeczytać jakieś argumenty przemawiające za zmianą sztyldów organów działających na rzecz zapewnienia optymalnego rozwoju instytucji i kadr naukowych. Niemniej zmianę tę odebrałem jako przejaw megalomanii jej wnioskodawców. Doskonałość bowiem nie jest rzeczą ludzką, czego najbardziej świadomi powinni być uczeni. W tym kontekście trudno o lepszy przykład na słuszność twierdzenia, że lepsze może być wrogiem dobrego.

Radosław Kazibut

Grzechy alchemików

Alchemia od swojego zarania hołdowała swoistemu holistycznemu sposobowi patrzenia na świat przyrody, który pociągał za sobą dwoisty – ezoteryczny i egzoteryczny – sposób myślenia. Nieredukowalna do swych składowych hybrydowość alchemii zdecydowała o tym, że nowożytni naukowcy przekreślili jej wartość poznawczą.

W Pieśni XXIX *Boskiej Komedii* znajdujemy wersy: „Spłonąłem za to, żem kumał się z czartem. A że był ze mnie alchemik imienny, Minos nie mylny w sędzięgo pojęciu, Wtrącił mnie w Tłumok ostatni z dziesięciu” (tłum. Julian Korsak). Jakie grzechy alchemików sprawiły, że Dante umieścił ich w najgłębszych czeluściach piekielnych? Jakie tabu złamali i przeciwko czemu zgrzeszyli? Czy nałożona kara była sprawiedliwa? Proces potępienia tradycji alchemicznej był długi, a jego katalizatorem była wielka rewolucja naukowa XVII wieku. Od tego czasu wokół alchemicznych dociekań narosło wiele mitów i przesądów. Można pokusić się o stwierdzenie, że alchemicy zostali złożeni na ołtarzu rodzącego się nowego scjentystycznego obrazu świata.

Grzech przeciwko prawu Filozofa

Dla scholastycznego filozofa miano „Filozof” było tożsame z imieniem Arystotelesa. Jego autorytet był przez większość średniowiecza niepodważalny. Jednym z dogmatów filozofii arystotelesowskiej było kryterium odróżnienia bytu naturalnego od sztucznego. Stagiryta w *Fizyce* stwierdza: „Wśród rzeczy istniejących jedne istnieją z natury, drugie zaś skutek innych przyczyn. Z natury istnieją zwierzęta i ich części oraz rośliny i ciała proste, jak ziemia, ogień, powietrze i woda”. Różnica między „naturalnym” a „sztucznym” miała tkwić w tym, w jaki sposób powstał dany byt. Jeżeli akt ten wypływał z immanentnej cechy przedmiotu, to mówiono o stworzeniu obiektu naturalnego, a gdy czynnik sprawczy miał przyczynę poza nim, czyli w ludzkim działaniu, to taki przedmiot uważano ze sztuczny. Z tej racji świadoma i celowa praca człowieka mogła prowadzić tylko do wytworzenia podobnych, a nie identycznych z naturalnymi bytów. W tym duchu Awicenna, jeden z najwybitniejszych filozofów kultury arabskiej, sformułował argumentację na rzecz wyższości natury nad sztuką (*Sciant Artifices*). Po pierwsze, sztuczne i naturalne twory są z natury różne, a sztuka jest gorsza od natury i nie może jej dorównać. Po drugie, rzemieślnicy lub alchemicy nie dysponują możliwościami przemiany metalu nieszlachetnego w złoto. Ich produkty to imitacje, które posiadają tylko zewnętrzne cechy złota, np. kolor. Po trzecie, istoty (formy) decydujące o właściwościach metali nie mogą być poznane, a rzemieślnik i alchemik nie znając ich, nie może nimi manipulować.

W XII wieku do Europy trafiają pierwsze tłumaczenia traktatów alchemicznych i rozpoczyna się złota epoka alche-

mii. W łacińskiej Europie alchemia rozpoczęła swój „życie” w piątek 11 lutego 1144 roku. Tego dnia angielski mnich Robert z Chester, pracujący na półwyspie Iberyjskim, ukończył swój przekład z arabskiego księgi *De Compositione Alchemiae*. We wstępie do tłumaczenia napisał: „nasz łaciński świat jeszcze nie wie, że jest jakaś alchemia i nie wie co to jest”. Również w tym czasie Gerard z Kremony dokonał przekładu *Meteorologiki* Arystotelesa i *De Congelatione* Awicenny, w którym to traktacie zawarty był *Sciant Artifices*. Bliżej nieokreślony zbieg okoliczności zdecydował o tym, że doszło do przemieszania tych dwóch tekstów. W wyniku tego ugruntowało się przekonanie, że Arystoteles przekreślił możliwość dokonania „głębokiej” przemiany substancjalnej. Należy dodać, że arystotelesowska koncepcja czterech żywiołów dla wielu pokoleń alchemików była konceptualnym zapleczem prób przeprowadzenia transmutacji. Paradoksalnie autorytet Arystotelesa jednocześnie przekreślał możliwość dokonania przemiany metalu nieszlachetnego w złoto i wyznaczał warunki, w jakich taka przemiana miała potencjalnie zachodzić.

Grzechem alchemików staje się prometejska ambicja twórczenia, które przebiegać miało wbrew naturze. Oskarżono ich o lucyferiańską pychę w dążeniu do dorównaniu Bogu w sztuce kreowania. Albert Wielki łagodził takie oceny, nazywając alchemię sztuką szlachetną. Wskazywał, że alchemicy, naśladowując naturę, a nie łamiąc jej prawa, osiągają cenne rezultaty: ziołowe destylaty lecznicze czy oczyszczone rudy metalu. Alchemiczny kunszt mógł być wykorzystany zarówno do celów chwalebnych, jak i grzesznych. Niemniej jednak dla wielu myślicieli zamach na autorytet Arystotelesa był grzechem ciężkim. Próby przekraczania granic natury były oceniane nie tylko jako zadanie niemożliwe do wykonania, ale przede wszystkim obrazoburcze.

Grzech przeciwko prawu cesarza

Oskarżyciele alchemików twierdzili, że nie tylko nie oddali oni Bogu co boskie, ale także cesarzowi co cesarskie. Cesarz Dioklecjan w latach 297-298 n.e. nakazał zniszczyć wszystkie traktaty alchemiczne. Cesarstwo było w poważnym kryzysie ekonomicznym i konieczna była reforma monetarna. Najważniejszym aktem było podjęcie walki z procederem psucia monety, powszechnie fałszowanej poprzez umniejszanie w niej zawartości kruszcu szlachetnego. Oczywiście w proceder ten byli zamieszani nie tylko alchemicy, ale oni jako strażnicy wiedzy o technikach podrabiania metali szlachetnych

stali się głównymi oskarżonymi. Odnalezione w XIX wieku papirusy, nazwane sztokholmskim i lejdejskim, zawierają 250 recept alchemicznych, w których opisane są procedury pozłacania i posrebrzania metali, oraz techniki imitowania kamieni szlachetnych. W recepturach odnaleźć można takie sformułowania jak „chrysou dolos” (fałszywe złoto), „doloutai chrysos” (naśladowanie złota), „homoion te physei” (jak naturalny kamień), „hyper ton physikon” (lepszy niż naturalny).

Znane jest powiedzenie, że więcej wojen wygrano dzięki złotu wytworzonemu przez alchemików, niż za sprawą prawdziwego złota. Opowiada o tym legenda, w której franciszkanin Rajmund Lull, późniejszy doktor kościoła – Doktor Oświecony, miał zaproponować królowi Anglii Edwardowi wyprodukowanie odpowiedniej ilości złota do sfinansowania kolejnej krucjaty. Umowa weszła w życie. Rajmund pracował w Wieży Londyńskiej, do której wjechały wozy wypełnione 22 tonami ołowiu i cyny. Król otrzymał obiecane złoto, z którego wybito monety, a krucjata nigdy nie doszła do skutku. Od tego czasu młodzi adepci alchemii byli przestrzegani przez swoich mistrzów, aby unikali współpracy z możnymi tego świata, a recepty alchemiczne pieczołowicie przed nimi ukrywali.

Figura alchemika obiecującego władcy „złote góry” jest ważną częścią mitologii towarzyszącej dziejom alchemii. Przecież w każdej legendzie jest coś z prawdy, a w tym przypadku doskonale potwierdzają to losy Johanna Fiedricha Böttgera (1682-1719). Uwięziony w Dreźnie przez króla polskiego, elektora saskiego Augusta II Mocnego, pracował dla władcy nad formułą transmutacji. Oczywiście prace Böttgera nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Jednak uwięziony alchemik zadowolili swojego ciemiężyciela w inny sposób – odkrywając technologię produkcji porcelany. Dokonanie to nie przyniosło alchemikowi ani bogactwa, ani upragnionej wolności. Do końca swych dni pracował w manufakturze elektora, w której nadzorował produkcję cennej, miśnieńskiej porcelany.

Grzech przeciwko nauce

Każda rewolucja dokonuje się poprzez odrzucenie poprzedzającego ją świata. Tak też było w przypadku wielkiej rewolucji naukowej siedemnastego wieku. Szczególnej krytyce została podana tradycja alchemiczna, którą z czasem uznano za działalność z gruntu pseudonaukową. Jednakże zerwanie z alchemicznym sposobem myślenia było długim procesem. Wiemy z całą



pewnością, że tacy luminarze nowożytnej nauki jak Robert Boyle i Izaak Newton interesowali się dociekaniem alchemicznymi. Jednak w 1661 roku Boyle publikuje rozprawę *The Sceptical Chymist*, która stanowi symboliczny początek nowożytnej chemii, a także wstęp do odrzucenia myśli alchemicznej. Ostatecznie akt ten dokonuje się w roku 1722, kiedy to Etienne-Francois Geoffroy ogłasza pracę *Niektóre oszustwa dotyczące Kamienia Filozofów*. Od tego momentu alchemia zostaje wykluczona z akademii i „schodzi do podziemia”. Nazwa alchemik stała się pejoratywnym określeniem i synonimem archaicznego, pustego, oszukańczego i nieracjonalnego myślenia.

Czy alchemia była kozłem ofiarnym rodzącej się chemii? Nowa dyscyplina, w której jeszcze Kant widział bardziej „sztukę” niż naukę, aby stać się nowoczesną praktyką badawczą, potrzebowała odciąć się od swych starożytnych korzeni. Miała być kierowana naukowym światopoglądem i jego wartościami. Jednakże nie tylko to zdecydowało o wyeliminowaniu alchemicznej tradycji ze świata nowożytnej nauki. Alchemia od swojego zarania hołdowała swoistemu holistycznemu sposobowi patrzenia na świat przyrody, który pociągał za sobą dwoisty – ezoteryczny i egzoteryczny – sposób myślenia. Brytyjski historyk

nauki Frank Sherwood Taylor ujął to w następujący sposób: „Alchemia nie jest łatwa do zdefiniowania. Niektórzy chcieliby zawęzić jej znaczenie do «transmutacji metali», inni pragną włączyć w jej zakres wszystko, co odnosi się do egzaltacji i regeneracji czy to metali, czy ludzkiego umysłu. Alchemia nie jest tożsama ani z mistycyzmem, ani z metalurgią” (F. Sherwood Taylor, *The Origins of Greek Alchemy*, „Ambix”, 1937). Jeżeli zgodzić się z Taylorem, właśnie ta nieredukowalna do swych składowych hybrydowość alchemii zdecydowała o tym, że nowożytni naukowcy przekreślili jej wartość poznawczą.

Zakończenie: Rozgrzeszenie?

Wskazane powyżej „grzechy” alchemików nie stanowią pełnej listy przewinień, o które byli oskarżani. Jednak badacze tradycji alchemicznej przekonują, że można mieć zasadne wątpliwości co do tego, czy Dante słusznie umieścił alchemików w ostatnim kręgu piekielnym.

Paradoksalnie „grzech” przyjęcia, że wytwór ludzkich rąk może być równie doskonały, a nawet przewyższać naturalny pierwowzór, stał się fundamentem, na którym zbudowano nowożytne nauki eksperymentalno-przyrodnicze. Francis Bacon, jeden z „ojców założycieli” nauki, przekonywał, że różnica pomiędzy wytworem natury, a dziełem ludzkich rąk nie leży w ich metafizycznej istocie. Uważał, że substancja naturalna i jej wytworzony podczas eksperymentu sztuczny analogon są identyczne, a powstały tylko w wyniku działania innej przyczyny. W pierwszym przypadku „tworzyła” natura, a w drugim ludzki kunszt. Bacon stwierdza: kunszt to człowiek dodany do natury. Stało się tak, że przypisywana alchemikom pycha w dążeniu do naśladowania i prześcigania natury okazała się drogą, jaką podążać miała przez kolejne stulecia nauka, której współcześnie jesteśmy beneficjentami.

Alchemia to nie tylko poszukiwanie formuły przekształcenia metalu nieszlachetnego w złoto. Niewątpliwie alchemia transmutatora, której przedmiotem były dociekania nad przemianą metali, w największym stopniu zaważała wyobraźnią zarówno zwolenników, jak i przeciwników tej działalności. Jednak to dopiero wiek oświecenia, walcząc z alchemicznymi przesadami, sprawił, że została ona zredukowana do przymusu wytwarzania złota – chrysopoei. Równie istotnymi obszarami aktywności alchemików była alchemia techniczna, w której poszukiwano rzemieślniczych technologii. Z kolei alchemia medica poświęcona była wytwarzaniu eliksirów i leków. Natomiast w największym stopniu ezoteryczna alchemia mystica była dążeniem do zrozumienia Boga i jego działania w przyrodzie.

Robert Boyle tak ocenił styl alchemików: „czynią uroczyście obietnice (...), że wyjawia wszystkie swoje sekrety (...). Dają jednak same zagadki zamiast instrukcji” (R. Boyle, *Dialogue on Transmutation*, 1670). Hermetyczny język alchemików pozwolił na to, że łatwo zaszufładowano ich jako działających na ślepo i niestaranie. To by wyjaśniało, dlaczego poszukiwanie kamienia filozoficznego było porażką. Jednak znawcy dziejów alchemii przekonują, że można wskazać przykłady empirycznej dociekliwości alchemików wymagającej wnikliwej obserwacji, a także prób analitycznych z wykorzystaniem palnika i wagi analitycznej. W efekcie tych prac narodziło się szereg nietrafionych koncepcji, ale także relatywnie obszerna wiedza, między innymi o klasyfikacji substancji chemicznych, metodach pozyskiwania metali i wytwarzania barwników. Wiedza ta ze względu na swój utylitarny charakter znalazła uznanie w oczach nowożytnych naukowców.

Dr hab. Radosław Kazibut, prof. UAM, Zakład Filozofii Nauki i Techniki, Wydział Filozoficzny Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu



Po co historia medycyny?

W Polsce od początku istnienia fakultetów medycznych wykładano historię medycyny jako element wykładów z konkretnych przedmiotów albo jako dziedzinę wyodrębnioną. Po co? Dlaczego?

Wiedza medyczna wymaga osadzenia jednego jedyne, obserwowanego w danej chwili przypadku w codzienności i w sytuacji, która paradoksalnie jest współzależnym składnikiem bytu wielkiej grupy ludzi. To bardzo trudne. Rozumienie tej sytuacji zależy między innymi od dyspozycji psychicznej lekarza, która swój sposób widzenia świata uzależnia od posiadanej bazy wiedzy i od etyki. Jeśli pani, pan doktor zdaje się wyłącznie na swoje doświadczenie (to niestety nierzadkie zjawisko), to ich działanie zaczyna się pojęciowo ograniczać do danego momentu, przez co łatwo sprowadza się do potocznie rozumianego standardu, czyli do wierzchołków krzywej statystycznej. Liczą się wówczas tylko zdarzenia najczęstsze, traktowane jako jedyny możliwy zakres poznania i na tej podstawie działania. Zanikają spostrzegawczość i dociekliwość: może nie być brana pod uwagę możliwość postrzegania patologii rzadkich i bardzo rzadkich albo dotychczas w literaturze nieopisanych. To niebezpieczne, niestety obciążone nawet śmiertelnością. Taki lekarz z biegiem czasu może zacząć ignorować nawet to, co wcale nie jest rzadkie, na przykład chorobę o nietypowym przebiegu, jakiś niezwykły (a jednak normalny) przypadek patologii zdeformowanej przez czynniki dodatkowe, na przykład przez nakładanie się różnych schorzeń albo przez wpływ środowiska. Niezwykle łatwo wówczas coś przeoczyć.

Rzecz jasna błąd, zawiniony, ale i całkiem niewinny, towarzyszy medycynie naukowej od początku jej istnienia, od Hipokratesa (460-370 p.n.e.). Historia błędów nauki lekarskiej jest relacją z niekończących się ciągów grubych fałszów logicznych, haniebnych potknięć ideologicznych, a także mniejszych pomyłek, niepoprawnych odczytań rzeczywistości, zmanipulowanych teorii, dziwacznych, prostackich lub magicznych poglądów, mających na celu prymitywne i chciejskie uzupełnianie oczywistych braków wiedzy, wmawiania w zdrowego choroby, która nie istnieje, i odwrotnie, negowanie chorób, które są.

Przebieg zmian w nauce lekarskiej można zilustrować następująco: gdybym w momencie zdawania egzaminu specjalizacyjnego z chorób wewnętrznych w 1975 r. na pytanie o przyczynę choroby wrzodowej żołądka odpowiedział, że jest to choroba bakteryjna, wyleciałbym za drzwi z dwóją. Ale gdybym tego nie powiedział w roku 2020, zrobiono by ze mną to samo. Tak, medycyna jest dziedziną stale się rozwijającą i paradoksalnie co jakiś czas przeczącą samej sobie. Wiedza lekarska jest jak wyspa, której wnętrze jest wciąż poszerzającą się białą plamą, ale której linia brzegowa jest coraz dłuższa i grubsza. Jest tam zawarta między innymi pouczająca informacja o głupstwach

czynionych przez medyków, biologów, psychologów, państwa, kościoły, ideologie – ale i o czynnikach, które nieustannie coś korygują, poprawiają, doskonałą, uzupełniają.

Historia medycyny uczy też, w jaki sposób dochodzono do prawdy, dzięki której sztuka lekarska w tak wielu chorobach jest dziś niezwykle skuteczna. Czym jest obserwacja i eksperyment, statystyka i przypadek, doświadczenie osobiste i społeczne, metodyka informowania i szkolenia. Kiedy studiując którąś z dziedzin lekarskich, jednocześnie zaglądamy do jej historii (na tle całości medycyny), szeroko otwierają się nam oczy nie tylko na to, jak ludzkość doszła do dzisiejszego stanu wiedzy, ale też jak dowcipnie, sprytnie, pomyślowo i celowo to czyniono. I również na to, jakich błędów nie wolno nam powtarzać oraz których drzwi wywazać, bo są od dawna otwarte.

Jeden z najwybitniejszych historyków i filozofów medycyny, Bolesław Skarżyński, pisał, że tylko usystematyzowane śledzenie przeszłości pozwala na eliminowanie dawnych nauk medycznych, które już dziś są fałszywe. W rozpowszechnionych a nieskutecznych lub wręcz szkodliwych praktykach znachorskich, od bioenergoterapii poprzez homeopatię, woskowanie uszu po rzekome odtruwanie organizmu, odczytany w historii lekarz nie znajduje ani niczego cudownego czy magicznego, ani zaskakującego, bo to już dawno zostało rozpoznane i ocenione, a że się nie sprawdziło, to i odrzucone.

Historia medycyny jest wreszcie nauką o dziejach ludzkości i społeczeństw w ogóle. Medycyna bowiem to nie tylko „nasz doktor w pobliskiej poradni lub szpitalu rejonowym”, ale i funkcja cywilizacji. Szczęśliwie mieliśmy i nadal mamy znakomitych historyków medycyny, także polskiej. To oni wciąż kształtują sposób myślenia i działania milionów lekarzy na świecie i dziesiątków tysięcy w Polsce. Wymieńmy najbardziej znanych; przed początkiem XX w. byli to m.in. Bartłomiej Dylągowski (1590-1653), Franciszek Kostecki (1758-1844), Hiacynt August Dziarkowski (1747-1828), Konstanty Porcycyński (1793-1841), Fryderyk Hechell (1795-1851), Józef Oettinger (1818-1895), Ludwik Gašiorowski (1807-1863), Stanisław Kościński (1837-1883), Józef Peszke (1845-1916), Walery Jaworski (1849-1924). Do najbardziej znanych w wieku XX i XXI należą autorzy i redaktorzy naukowych podręczników i prac przekrojowych: Tadeusz Bilikiewicz, Tadeusz Brzeziński, Zdzisław Gajda, Romuald Wiesław Gutt, Michał Hanecki, Eufemiusz Herman, Stanisław Konopka, Marcin Łyskanowski, Wojciech Noszczyk, Teresa Ostrowska, Zofia Podgórska-Klawe, Bronisław Seyda, Jan Szmurło, Władysław Szumowski, Andrzej Śródka, Adam Wrzosek, Witold Ziembicki, Ludwik Zembrzusi.

e-mail: lpj@lpj.pl

Oświeceniowy efekt motyla



Artur Banaszkiewicz, tłumacząc i opracowując dwie części fundamentalnego traktatu w znacznej mierze zapoznanego niemieckiego filozofa doby Oświecenia, Christiana Wolffa (1679–1754), chciał – jak skromnie deklaruje we wstępie – jedynie wypełnić lukę, gdyż pozostałe części dzieła urodzonego we Wrocławiu myśliciela są już dostępne po polsku. Jednak jego publikacja to coś więcej niż kolejny grzbiet w rzędzie na półce specjalisty, to udostępnienie tekstu, który mimo upływu trzystu lat nadal daje do myślenia. Przekład jest staranny i dopracowany pod względem

stylistycznym („cudy” zamiast „cuda” – jakbym czytał Goethego), a opracowanie pozwala osadzić myśl Wolffa w kontekście prądów filozoficznych epoki.

Amerykański filozof William James (1842–1910) pisał o konieczności formułowania poglądów filozoficznych w sposób zrozumiały, aby mogły one dawać do myślenia ludziom zainteresowanym refleksją nad światem i własnym życiem. Problem hermetyczności pism filozoficznych ujawnił się już w XVIII wieku u oświeceniowych myślicieli angielskich (Bentham, Shaftesbury). Zawsze można sugerować, że jest to „kwestia tłumaczenia”, ale uważam, że to argument-wytrych. To prawda, że polscy tłumacze dzieł filozoficznych – najlepszym przykładem jest Władysław Witwicki – znacząco ingerowali w szatę literacką przekładanego tekstu, ale nie zaciemniali znaczeń (można to zauważyć, nie znając greki klasycznej, ale porównując dialogi Platona w wersji Witwickiego z przekładami amerykańskimi czy niemieckimi).

Christian Wolff wychodził z innych założeń światopoglądowych niż większość jego współczesnych czytelników, ale łączył dwie umiejętności, które stanowiły tajemnicę jego sukcesu za życia (w pierwszej połowie XVIII wieku uchodził za najbardziej wpływowego myśliciela w państwach niemieckich): nowatorstwo poglądów (radikalnie zerwał z pietyzmem) i klarowność wyводу. Dzięki temu lektura jego pism jest fascynująca także dziś – boleśnie odczuwa się w jej trakcie, czym różni się prawdziwa filozofia od publicystyki światopoglądowej. Najmocniej widać to w partiach tekstu poświęconych roli Boga w systemie filozoficznym Wolffa. Niemiecki myśliciel sprzed trzech wieków śmiało rozsadał opozycje, z których wielu skądinąd mądrych uczestników współczesnych debat światopoglądowych nie potrafił się wyzwolić. Chodzi mi przede wszystkim o dychotomię wiary – ateista. W czasach Wolffa nie utożsamiano jej jeszcze z podziałem na irracjonalistów i racjonalistów. Ze schematów wybudza także koncepcja teologii naturalnej, uprawianej sine fide. Czy ktoś poza fachowcami pamięta jeszcze, że dowody na istnienie Boga były formułowane nie tylko na gruncie tomizmu?

Im głębiej wchodzi się w traktat Wolffa, tym więcej nieoczekiwanych skojarzeń. Koncepcja światów równoległych wykorzystywana jest współcześnie głównie w kulturze popularnej, tymczasem Wolff rozważa ją, aby wskazać na różnice między arbitralnością (przygodnością) a koniecznością (zdeteminowaniem poprzez powiązanie z innymi elementami świata). Ponieważ świat jest jednym bytem, lecz złożonym, od innych możliwych światów odróżnia go sposób złożenia części (porównanie świata do maszyny). Wystarczy drobna zmiana sposobu złożenia tych części, a nie będzie to już ten sam świat, zaś konsekwencje tej zmiany będą stopniowo zataczać coraz szersze kręgi. Nieodparcie przychodzi mi tu na myśl opowiadanie *I uderzył grom* Raya Bradbury'ego: podróżnicy w czasie cofają się do epoki dinozaurów i przypadkowo zabijają motyla, co w ich teraźniejszości powoduje kolejne fale coraz gwałtowniejszej, skokowej ewolucji. Najlepszy dowód na to, że mamy do czynienia z żywą myślą, a nie archeologią filozofii.

Marek Misiak

Christian WOLFF, *O świecie. O Bogu*, tłum. Artur Banaszkiewicz, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

Posągi i figurki Słowian



W średniowieczu chrześcijaństwo stosunkowo późno dotarło na tereny Słowiańszczyzny północno-zachodniej. Dzięki temu pogańskie tradycje wraz z materialną kulturą ludów zamieszkujących Pomorze Zachodnie i dzisiejszą Meklemburgię miały możliwość długiego trwania – w rozumieniu szkoły Annales i przeobrażeń ewolucyjnych. Praca historyków, archeologów czy etnologów przynosi zaskakujące rezultaty. Ukazaniem materialnych przejawów wyobrażeń mitologicznych dawnych Słowian zajął się Paweł Szczepanik,

adiunkt w Instytucie Archeologii UMK, kierownik projektu „Religie i ich rzeczy. Analiza porównawcza wczesnośredniowiecznych przedmiotów związanych z religijnością odkrytych na terenie Polski”, finansowanego przez NCN.

Badacz z Torunia już wcześniej zajmował się Słowiańszczyzną pierwotną. Jest autorem monografii *Słowiańskie zaświaty, wierzenia, wizje i mity* oraz kilkunastu artykułów tematycznych. Metodologicznie odchodzi od utrwalonej w naukach humanistycznych II poł. XX w. interpretacji zjawiska samego mitu na sposób strukturalistyczny Claude'a Lévi-Straussa. Wypracowuje własną metodę, łącząc osiągnięcia współczesnej teorii kultury, nauk humanistycznych, archeologii, językoznawstwa z religioznawstwem porównawczym i antropologią kultury.

Słowiańszczyzna północno-zachodnia w większym stopniu aniżeli jej pozostałe, wcześniej schryścianizowane ziemie zdołała przechować tradycje pogańskie. Fakt ten pozwala na odkrywanie przedmiotów zaawansowanego pogaństwa. Najdłużej i w najbardziej zinstytucjonalizowanej postaci (kapłan, świątynia), które nie zostało szybko wyrugowane wraz z przyjęciem chrześcijaństwa, przetrwało słowiańskie pogaństwo na północy Związku Wieleckiego – wyspie Rugii. Tak długie trwanie to jednak wyjątek. Odkrywane posągi bóstw, często wkomponowywane w ściany kościołów regionu pomorskiego i meklemburskiego, zaświadczały o ogromnej mocy, jaką ludzie darzyli swe pierwotne bóstwa. Są też informacją o inkulturacyjnych sposobach chrystianizacji północnej Słowiańszczyzny. Rzeczywiście mogła być to skuteczna metoda nawracania naszych przodków na chrześcijaństwo. Przecież według niemieckiego kronikarza Thietmara nawet czeska księżniczka Dąbrówka, by przywieść swego męża Mieszka do wiary chrześcijańskiej, wpraw z drożnie postępowała, aby go potem do wiary łatwiej przysposobić.

Prócz posągów bóstw toruńskiego badacza zajmują również niewielkich rozmiarów figurki antropomorficzne. Zalicza je do przedmiotów kultowych. W niektórych przypadkach mogły one być wyobrażeniami bóstw znanych ze źródeł pisanych, w innych zaś swoistymi atrybutami obrzędowymi. Poza figurkami antropomorficznymi w pracy zanalizowano figurki zoomorficzne, których reprezentatywną grupą są miniaturowe wyobrażenia koni. „Przedmioty te mogły mieć niezwykle rozbudowane znaczenia, które pozwalają widzieć w nich bądź to miniaturowe reprezentacje boskich wierzchowców, bądź to przedmioty wykorzystywane jako ofiary”. Niewykluczone, że były też używane w działaniach magicznych, o czym mogą świadczyć m.in. widoczne na ich powierzchni deformacje. Rzeczy te straciły jednak w pewnym momencie wysoki status semiotyczny i przeszły z poziomu przedmiotów związanych z rzeczywistością mityczną do świata ludycznego. Jest to, jak określa Szczepanik, „sytuacja częsta w kontekście oralnie przekazywanych opowieści mitycznych, które tracą swoją pierwotną funkcję i przechodzą do sfery legend czy bajek”. W końcu przedstawienia znajdujące się na niektórych naczyniach ceramicznych, ukazujące niezwykle rozbudowaną wiedzę mitologiczną, religijną twórców, jak i prawdopodobnie użytkowników tych przedmiotów, świadczą o tym, że ta kategoria zabytków odsłania kompozycje będące zapisami konkretnych rozbudowanych mitów i wierzeń. Badań nad nimi wciąż nam potrzeba.

Bogdan Bernat

Paweł SZCZEPANIK, *Rzeczywistość mityczna Słowian północno-zachodnich i jej materialne wyobrażenia. Studium z zakresu etnoarcheologii religii*,

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020.

Ćwiczenia z emocji



Zdarza się, i to wcale nierzadko, że ludzie traktują swój organizm w sposób instrumentalny i mechaniczny, patrząc na niego jak na sprawną maszynę w każdej chwili gotową do wykonywania poleceń. Wyczerpujące treningi, restrykcyjna dieta, a także zabiegi opóźniające proces starzenia zapewnić mają poczucie panowania nad ciałem. Czy z takim samym zaangażowaniem podchodzi się do zawiadywania sferą emocji? Raczej nie, choć przecież wiadomo, że to z powodu nieumiejętnego zarządzania tym obszarem często dochodzi do niekontrolowanych wybuchów, niszczących w efekcie międzyosobowe relacje.

Emocje można i należy nadzorować, przekonuje Justin Bariso w książce *Inteligencja emocjonalna w działaniu*. Ten mówca motywacyjny zachęca do podjęcia maksymalnego wysiłku mającego doprowadzić do zmiany szkodliwych nawyków i nieadaptacyjnych schematów zachowania. Przekazując szereg praktycznych rad, autor stara się udowodnić, że końcowy sukces zależy zarówno od zdiagnozowania sposobu funkcjonowania, jak i regularnego ćwiczenia nowych umiejętności.

Bariso sprawnie posługuje się słowem. Widać wyraźnie, że stoi za nim wieloletnie doświadczenie w prowadzeniu wykładów skierowanych do odbiorców wywodzących się z różnych kręgów. Jak to często bywa w przypadku trenerów mentalnych, którzy odwołują się do określonych słów i metafor, tutaj także nie zabrakło sformułowań mówiących o budowaniu mostów, passusów o diamentach oczekujących na oszlifowanie czy fragmentów dotyczących poczucia mocy. Nie zmienia to jednak obrazu dokonania autora, który jako przepelniony entuzjazmem praktyk wydaje się naprawdę wierzyć, że zarządzanie emocjami leży w zasięgu każdego z nas.

W żadnym momencie prowadzonego wywodu Bariso nie kreuje się na wszechwiedzącego mędrca, udaje mu się także uniknąć, spotykanej czasami w książkach o podobnej tematyce, maniery fraternizowania się z czytelnikiem. Jego przekaz jest prosty. Osiągnięcie sukcesu wymaga praktycznego wykorzystania samoświadomości. Będąc pragmatykiem, autor zdaje sobie sprawę, że zadanie do prostych nie należy. W kształtowaniu emocji znaczącą rolę odgrywają bowiem różnego rodzaju czynniki zewnętrzne, na które nie mamy wielkiego wpływu, a skoro tak, to tym bardziej powinno zależeć nam na zdobyciu umiejętności rozpoznawania indywidualnych mechanizmów reagowania. W tym właśnie pomóc ma inteligencja emocjonalna, zdefiniowana w książce jako „zdolność do takiego wykorzystania emocji, by działały na twoją korzyść, a nie przeciw tobie”. Zaangażowanie w proces stawiania pytań i poszukiwania odpowiedzi dotyczących sposobów zachowania w określonych sytuacjach sprawić ma, że staniemy się istotami dobrze czującymi się ze sobą, potrafiącymi tworzyć wartościowe relacje z innymi ludźmi, a także potrafiącymi ustrzec się pułapek manipulacji. Z dobrodziejstw inteligencji emocjonalnej korzystają bowiem i tacy ludzie, których trudno posądzić o dobre intencje. Wiemy, że chociażby w przypadku psychopatów, narcyzów czy szantażystów emocjonalnych nie liczy się nic innego prócz ich własnych korzyści.

Na rynku wydawniczym znaleźć można obecnie wiele pozycji kuszących szybkimi receptami na dobre i szczęśliwe życie. Na tym tle książka Bariso pozytywnie wyróżnia się zwięzłością i konkretem. Odbiorca traktowany jest jak poważny partner, któremu nie wypada sprzedawać banalnych rad i zanudzać truizmami. Przesłanie autora jest czytelne. Skoro wiemy, że emocje towarzyszyć nam będą zawsze, powinniśmy zrobić wszystko, by były one naszymi przyjaciółmi, a nie przeciwnikami. Aby tak się stało, musimy włożyć sporo wysiłku, by nauczyć się sztuki panowania nad nimi.

Aneta Zawadzka

Justin BARISO, *Inteligencja emocjonalna w działaniu. Jak korzystać z inteligencji emocjonalnej na co dzień*, tłum. Aleksander Gomola, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2019.



Oblicza Wierzyńskiego

Kazimierza Wierzyńskiego nie trzeba przedstawiać szerszej publiczności czytelniczej. Jest znany dzięki bogatemu dorobkowi, dosyć licznym edycjom twórczości (w kraju i na emigracji), badaniom literaturoznawczym, a także obecności w edukacji szkolnej.

Omawiana tu książka ukazała się z okazji 125-lecia urodzin, stulecia debiutu i pięćdziesięciolecia śmierci poety. Jest ona badawczym wielogłosem literaturoznawców różnych pokoleń na temat wybranych utworów autora *Cygańskim wozem*. I tak, kolejno: artykuł Artura Hutnikiewicza stanowi interpretację wiersza *Na Placu Bastylli*, Roberta Mielchorskiego – *Tryptyku*, Agnieszki Rydz – *Papkowic*, Jakuba Osińskiego – *Piłsudskiego*, Artura Dudy – *Matchu footballowego*, artykuły Łukasza Cieczyńskiego i Pawła Sporka dotyczą tego samego utworu: *Erminio Spalla*, Mateusza Kucaba – *Dyskobola*, Anny Kasperek – *Pochwały drzew*, Hanny Gosk – *Biblii polskiej*, Tadeusza Sucharskiego – *Mszy żałobnej w katedrze nowojorskiej*, Krzysztofa Dybciaka – *Rozmowy z Orfeuszem*, Przemysława Koniuszego – *Ogrodników*, Jolanty Dudek – *Nowego życia*, Zdzisława Marcinowa – *Czarnego błota*, a zamykający tom artykuł Jerzego Święcha interpretuje wiersz *Słyszę czas*.

Wbrew pozorom, czołowy skamandryta i poeta emigracji niepodległościowej nie został tu ukazany tylko przez pryzmat pojedynczych wierszy. Autorzy w swoich dociekaniach przywołują szerokie konteksty, zwłaszcza biograficzne, historyczne i literackie. Dodatkowo pod każdą analizą znajduje się bibliografia ułatwiająca dalsze poszukiwania. Należy zaznaczyć, że autorzy tomu reprezentują różne szkoły interpretacji, wśród których jest np. ekokrytyka. W tym duchu został odczytany wiersz *Pochwała drzew*. Autorka interpretacji postrzega wiersz jako zakorzeniony w pierwszym nurcie ekokrytycznym, który można odczytać przez ideę tekstu środowiskowego sformułowaną przez Lawrence'a Buella w książce *The Environmental Imagination. Thoreau, Nature Writing and the Formation of American Culture* (mowa tu o szukaniu w środowisku czegoś obcego, innego od człowieka, w miarę możliwości przez niego nietkniętego). Głównym tematem utworu Wierzyńskiego jest otaczająca podmiot liryczny przestrzeń, która stanowi organiczną całość świata flory. W wierszu „przyroda jest autonomicznym przedmiotem zainteresowania podmiotu, przedmiotem apoteozy i afirmacji stanowiącej sens ludzkiego istnienia”.

Czytanie Wierzyńskiego jest również czytaniem wieku XX z jego straszliwymi wojnami oraz ich złożonymi konsekwencjami. W poezji autora *Kufra na plecach* są zarówno ślady doświadczeń osobistych, jak i zbiorowych, będących udziałem narodu. Zresztą przeżycia indywidualne podmiotów utworów Wierzyńskiego są bardzo często zespolone z przeżyciami wielu rodaków, zwłaszcza uchodźców, a później emigrantów. Jak zauważają redaktorzy tomu: „Wierzyński, którego twórczość po wojnie tak bujnie rozkwitła, który wypracował nową dykcję poetycką, stał się lirycznym głosem tej społeczności, wyrażającym jej lęki, troski, spazmatyczne bóle nostalgii, ale też nadzieję i wiarę”. Rzecz oczywista, że nawet tak obszerny tom nie może być monografią bogatej i różnicowanej twórczości Wierzyńskiego. Pokazuje jednak, jak wiele w tej twórczości można wyczytać. Podsumowując filologiczne roztrząsanie utworów poety, można przywołać słowa bohatera tomu niezwiązane z literaturą: „Tylko świat przechodzony nogami jest coś wart, jak przechodzone myśli. Ziemia dotknięta stopą staje się w jakiś sposób naszą rodzinną i łączy się z nami na zawsze” (*Cygańskim wozem*, 1995). Chciałoby się więc powiedzieć, że tylko interpretacje wynikające z „przechodzenia”, pracowania tekstów utworów są wartościowe i ponadczasowe. Taki właśnie jest tom *Czytanie Wierzyńskiego*.

„Wierzyński, którego twórczość po wojnie tak bujnie rozkwitła, który wypracował nową dykcję poetycką, stał się lirycznym głosem tej społeczności, wyrażającym jej lęki, troski, spazmatyczne bóle nostalgii, ale też nadzieję i wiarę”.

Rzecz oczywista, że nawet tak obszerny tom nie może być monografią bogatej i różnicowanej twórczości Wierzyńskiego. Pokazuje jednak, jak wiele w tej twórczości można wyczytać. Podsumowując filologiczne roztrząsanie utworów poety, można przywołać słowa bohatera tomu niezwiązane z literaturą: „Tylko świat przechodzony nogami jest coś wart, jak przechodzone myśli. Ziemia dotknięta stopą staje się w jakiś sposób naszą rodzinną i łączy się z nami na zawsze” (*Cygańskim wozem*, 1995). Chciałoby się więc powiedzieć, że tylko interpretacje wynikające z „przechodzenia”, pracowania tekstów utworów są wartościowe i ponadczasowe. Taki właśnie jest tom *Czytanie Wierzyńskiego*.

Marcin Lutomiński

Czytanie Wierzyńskiego, red. Wacław LEWANDOWSKI, Jakub OSIŃSKI, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2019.

Powieściowi krzyżowcy



Średniowieczne krucjaty tkwią w naszej wyobraźni kulturowej. Dwa wieki temu utwory *Ivanhoe* i *Talizman* Waltera Scotta, oparte na wątkach związanych z krzyżowcami, zapoczątkowały powieść historyczną. W studium *Jeruzolimskie piaski* Mirosław Gołuński dowodzi, że ten gatunek epicki i temat krucjat mają swą przeszłość i odradzają się.

Zarówno tytuł, jak i podtytuł monografii trafnie zapowiadają zawartość opracowania. Metafora „jeruzolimskie piaski” osadza podjęte zagadnienia geograficznie i topograficznie, religijnie i duchowo; nasuwa skojarzenie z poszukiwaniami archeologicznymi; podpowiada, że wiedza o historii jest jakby przysypana, ukryta, nieomal niedostępna, a i ruchoma niczym pustyńne wydmy.

Książka składa się z trzech zasadniczych części: metodologicznej (*Wprowadzenie*), analityczno-wyjaśniającej (*Interpretacje*) oraz *Konkluzji*. Tekst gładki uzupełnia bibliografia przedmiotowo-kontekstowa, która nie jest kompletna.

Autor kreśli rozwój relacji pomiędzy literaturą i historiografią, a także rozwój powieści historycznej. Gatunek ten w XX wieku za sprawą Teodora Parnickiego odbiegł od modelu sienkiewiczowskiego, a ostatnio wraca do przygodowości i chętnie korzysta z fantazjotwórstwa choćby w powieściach spod znaku historical fiction. Gołuński dostrzega postępującą sekularyzację myślenia o czasie minionym. Przewycięża zaś koncept Francisca Fukuyamy o rzekomym „końcu historii”.

Kwestią otwartą i niedostatecznie omówioną pozostaje w studium wartość artystyczno-literacka prozy, w której podjęto tematykę zbrojnych wypraw ludzi średniowiecza do Ziemi Świętej; zwłaszcza w tej najnowszej przenika się ona z popkulturą.

Ostatecznie do analizy zostały wybrane powieści przedwojenne (Zofii Kosak *Bez oręża*, *Król Trędowaty*, *Krzyżowcy* i Jarosława Iwaszkiewicza *Czerwone tarcze*), powojenne (Jerzego Andrzejewskiego *Bramy raj* i Jerzego Piechowskiego *Gra królów*) oraz te z okresu po 2000 roku (Mieszka Zagańczyka *Czarna ikona*, Rafała Dębskiego *Lzy Nemezis*, Macieja Orłowskiego *Samotny krzyżowiec*, Leszka Białego *Źródło Mamerkusa*, wybrane części cyklu Witolda Jabłońskiego *Gwiazda Wenus*, *gwiazda Lucyfer*, Marcina Mortki *Miecz i kwiaty*).

Jak przekonuje Gołuński, oceny i stereotypy dotyczące krucjat nie ulegają głębszym zmianom, chyba że pisarze decydują się na wymyślenie historii alternatywnej. Ich sposób przedstawiania wypraw krzyżowych warunkują europocentryzm, orientalistyczne stereotypy czy sytuacja polityczna (np. terroryzm islamski).

W książce są wychwycone i poddane refleksji prowadzone przez pisarzy „gry interpretacyjne z historycznymi przekazami”, tropione są anachronizmy. Badacz odkrywa źródła negatywnych stereotypów postrzegania templariuszy; to oni od stuleci uchodzą za winnych utraty Ziemi Świętej przez Europejczyków; kreacje literackie wielkich mistrzów dyktuje powieściopisarzom zła sława templariuszy. Autor nie unika kwestii drażliwych, łączonych z przypisywaną im amoralnością, dewiacyjnością, seksualnością.

Krucjatowe narracje są analizowane przez pryzmat postaci. Gołuński zauważył, że w nieco dawniejszych powieściach pisarze przedstawiali dzieje wypraw poprzez wybitne jednostki (np. przywódców z czasów trzeciej krucjaty: Saladyna i al-Kamila, Starca z Gór i króla Ryszarda Lwie Serce), w nowszych zaś uwzględniany jest punkt widzenia person wcześniej marginalizowanych.

Niektóre partie książki odchodzą od zagadnień ściśle literacko-krucjatowych. Autor bowiem wybraną tematykę historyczną traktuje jako pretekst do odpowiedzi na pytania, dlaczego, jak i w jakim celu – świadomie i nieświadomie – pisarze korzystają z historii, zniekształcają ją i przewartościowują.

Zbigniew Chojnowski

Mirosław GOŁUŃSKI, *Jeruzolimskie piaski. Wyprawy krzyżowe w polskiej powieści historycznej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2019.

Pan Bóg na olimpiadzie



Tytuł publikacji nawiązuje do książki *Autoportret z gołębnikiem w tle*, której bohaterami byli uczeni Uniwersytetu Jagiellońskiego wspominający swoją drogę na krakowską uczelnię, naukowe fascynacje, rozwój badawczych karier. *Autoportret z Olimpiadą w tle* to przede wszystkim historia instytucji promującej wiedzę polonistyczną ukazana przez losy jej finalistów i laureatów, więc na początek może kilka słów o samej „bohaterce”, gdyż bez niej nie byłoby tej książki. Olimpiada Literatury i Języka Polskiego, utworzona przy Instytucie Badań Literackich PAN, to

instytucja funkcjonująca nieprzerwanie od roku 1970. Jednym z inicjatorów jej powstania był Kazimierz Wyka, który przez kilka lat zasiadał również w jury.

Obraz instytucji, oczywiście nie w sensie urzędniczym, ale jako dzieła, które żyje i ma wpływ na kolejne pokolenia licealistów, można ukazać jedynie opowiadając historie jej uczestników, a ponieważ jubileusz 50-lecia jest po temu doskonałą okazją, więc olimpijczycy zostali poproszeni o sięgnięcie do otchłani pamięci (przynajmniej ci, którzy brali udział w pierwszych edycjach) i skreślenie kilku memuarystycznych słów. Formy owych wspomnień są niezwykle odmienne: od żartobliwych powiastek, poprzez tony laudacyjne, aż do naukowych artykułów, które czasem mają niewiele wspólnego z olimpijską przeszłością. Wszyscy autorzy, od magistrów do profesorów, oprócz olimpijskiej wspólnoty związani są na różne sposoby z Wydziałem Polonistyki UJ. We wspomnieniach przewijają się wyrazy wdzięczności dla licealnych nauczycieli, dawni laureaci próbują odtworzyć towarzyszące ówczesnym wydarzeniom emocje, ciekawość lat młodościowych czasem wzbogacona zostaje o tony humorystyczne.

Nie przeceniałbym wpływu OLiJP na polską polonistykę i literaturę, gdyż sam fakt zostania jej laureatem, choć niewątpliwie stanowi w młodym wieku powód do zadowolenia, nie przesądza o świetlanej przyszłości. Jednak wielu współczesnych badaczy ma olimpijską przeszłość, zaliczają się do nich m.in. Bożena Shalcross, Anna Czabanowska-Wróbel, Bogusław Dopart oraz zwycięzca pierwszej olimpiady Marian Stala czy drugiej Bronisław Maj. Oni też obaj w zabawny sposób wracają do swych młodościowych sukcesów. Stala przede wszystkim zapamiętał magnetyzm Kazimierza Wyki, a opisując sam konkurs posiłkuje się, cytując wspomnienie Jerzego Pilcha (finalisty stopnia centralnego), który pierwsze spotkanie ze swym przyszłym przyjacielem i kolegą z roku opisywał tak: „Zobaczyłem tam ponure, dużego, dziwnego kolegę w za dużym płaszczu, jak się później dowiedziałem, pochodził z Tarnobrzega – był to Marian Stala. Prawdę mówiąc zastanawialiśmy się, jak taki się tu w ogóle znalazł, wśród elity intelektualnej, najlepszych maturzystów z całej Polski – kolega wcale się nie odzywa, nie wiadomo, czy w ogóle mówi. [...] Marian Stala zdecydowanie wygrał ten finał, wydymał całą elitę i był wśród nas popłoch”. Kapitalnie purnonsensowym humorem popisuje się też jak zwykle niepowtarzalny Bronisław Maj, dla którego o wiele bardziej doniosłym faktem niż sama wygrana było pierwsze spotkanie z Kazimierzem Wyką: „Wtedy za mną, olewając obrady jury, wybiegł – charakterystycznymi drobnymi kroczkami, z majestatycznym poszumem słynnych brwi – Pan Bóg. – No, to poznajmy się – powiedział Pan Bóg tym swoim lekko nosowym głosem – Wyka jestem!”.

Autoportret z Olimpiadą w tle to drobne świadectwa różnych czasów, różnych pokoleń i młodościowych uniesień, ale połączone wspólnotą doświadczeń i przede wszystkim umiłowaniem ojczystej literatury. Wszak dobrze wiemy, że jeżeli nawet z wiekiem nastoletnie fascynacje słabną, to na zawsze pozostają w pamięci oraz stanowią budulec naszego rozwijającego się i szeroko pojmowanego humanizmu, a w niektórych przypadkach mogą być nawet jednym z wielu stopni prowadzących do przyszłych literackich bądź akademickich sukcesów.

Jacek Hnidiuk

Autoportret z Olimpiadą w tle, red. Mateusz SKUCHA, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2020.



Leszek Szaruga

44 zettabajty

Stephen W. Hawking w szkicu *Życie we wszechświecie* napisał: „Wraz z człowiekiem ewolucja osiągnęła etap krytyczny, porównywalny co do ważności z powstaniem DNA. (...) Ludzkie DNA zawiera 3 mld kwasów nukleinowych. Jednak wiele informacji zakodowanych w tych sekwencjach jest zbędnych lub nieaktywnych. Tak więc całość informacji zawartej w naszych genach wynosi prawdopodobnie około 100 mln bitów. Jeden bit informacji to odpowiedź tak/nie na pytanie. Dla porównania – przeciętna powieść może zawierać dwa miliony bitów. Człowiek zatem stanowi odpowiednik pięćdziesięciu harlekinów. Uniwersytecka biblioteka obejmuje 5 mln książek lub 10 bln bitów. Ilość informacji przekazywanych w książkach jest sto tysięcy razy większa niż w DNA. Jeszcze ważniejsze jest, że informację w książkach można zmieniać i aktualizować o wiele szybciej. Kilka milionów lat zajęła nam ewolucja od małp. W tym czasie użyteczna informacja w naszym DNA zmieniła się prawdopodobnie tylko o kilka milionów bitów. Zatem tempo ewolucji biologicznej ludzi wynosi mniej więcej jeden bit na rok”.

Warto te słowa skonfrontować z notatką internetową powiadającą, że „w tym roku ilość danych na świecie sięgnie 44 zettabajtów, czyli bilionów megabajtów”. Przy czym nie jest jasne, czy oznacza to pełną ilość danych zgromadzonych do tego roku, czy też jest to wskazanie rocznego przyrostu informacji. Jakkolwiek by było, wiadomość ta zdaje się być porażająca, wskazuje bowiem na niedające się już chyba ogarnąć tempo ewolucji informacyjnej. Warto się bowiem zastanowić, jakie relacje wiążą ewolucję biologiczną z ewolucją informacyjną. Wydaje się słuszne stwierdzenie, że ta pierwsza stworzyła organizm zdolny przyspieszyć tą drugą. A jeśli tak, to być może przekształcenia Wszechświata, od Wielkiego Wybuchu poczynając, są skutkiem nieustannego, wciąż przyspieszającego przyrostu informacji. Ku czemu to może prowadzić, odgadnąć raczej niepodobna, ale nie można wykluczyć, że jest to, jak to już w wielu wypadkach bywało, ślepa uliczka ewolucji. Niezależnie jednak od tego trzeba z tym jakoś żyć. Wymarłe gatunki powstałe w efekcie pobłądzenia procesów ewolucyjnych, raczej nieświadome tego stanu rzeczy, po prostu egzystowały aż do chwili, gdy przyszło im obumrzeć lub przegrać w walce o byt z gatunkami lepiej do tej walki przystosowanymi. Tyle iż nie bardzo widać na horyzoncie – poza domniemanymi innymi kosmitami – gatunek dla człowieka konkurencyjny. Poza jednym: nim samym.

Z tego samego źródła dowiaduję się, że „dane dla gospodarki stały się tym, czym dotąd były węgiel, stal i ropa naftowa”. Jeśli poprawnie to rozumiem, to informacja stała się podstawowym czynnikiem wzrostu gospodarczego. Z prostej obserwacji procesów rozwojowych twierdzenie to wydaje się trafne. Wystarczy dostrzec rosnące tempo udziałów szeroko pojmowanych firm zajmujących się pomnażaniem informacji. Majątki Billa Gatesa oraz jego koleżanek i kolegów nie spadły wszak z nieba. W dodatku zaletą tego „surowca” jest jego materialna znikomość. Gromadzenie go nie wymaga budowy wielkich magazynów czy cystern, przenoszenie także nie potrzebuje przemieszczających się w przestrzeni wehikułów i jest stosunkowo mało kosztowne nawet wtedy, gdy korzysta się przy tym z łączności satelitarnych.

Gdyby przyrzeć się krzywej przyrostu informacji, okaże się, że w odróżnieniu choćby od krzywej ewolucji organizmów żywych nie ulega ona po skokowym przyroście spłaszczeniu, lecz wzrasta coraz bardziej stromo. Odnoszę wrażenie, że niezależnie od profesjonalizmu ludzi badających informację nie jesteśmy w stanie ogarnąć całości i nie mamy na dobrą sprawę pojęcia o tym, czym dysponujemy. Tego zaś, czym dysponujemy, z chwili na chwilę jest coraz więcej. By rzecz przełożyć na codzienne doświadczenie, można powiedzieć, że mamy w kieszeniach narzędzie – w istocie stanowiące już niemal dodatkowy organ – z którego możliwości nie jesteśmy w stanie w pełni korzystać. Takim narzędziem jest telefon komórkowy, w dodatku nieustannie ewoluujący – a wszak jeszcze niedawno nosiliśmy go w osobnych pojemnikach, gdyż miał wielkość cegłówek.

Mam nieodparte wrażenie, że znaleźliśmy się w sytuacji ucznia czarnoksiężnika, który co prawda odkrył sposób na uruchomienie ukrytych mocy, lecz po ich wprawieniu w ruch nie potrafi nad nimi zapanować. Póki co, więcej z tego korzyści niż szkód, ale być może jednak przyjdzie za to słono zapłacić, a nawet nie umiemy sobie wyobrazić wysokości rachunku. Ale być może wyjdziemy z tego cało, a nawet z zyskiem. Tak czy inaczej – to, co się w tej sferze dzieje, jest fascynujące i warto nadal podejmować ryzyko rozwoju. Ale też warto w odpowiednich miejscach tego szlaku postawić duże tabliczki z napisem „DANGER!”. Takie tabliczki nie zabraniają przejścia, lecz nakładają do ostrożności. Problem w tym, że najdalej pójść ci, którzy mają skłonność do rozwiązywania węzłów gordyjskich metodą Aleksandra Wielkiego. Pamiętać jednak warto, że co prawda zdobył on wiele, lecz był to sukces nietrwały.

Organizator:

PCG | *Academia*

Partner merytoryczny:



lumen
Leaders in University
Management

VI konferencja Liderzy Zarządzania Uczelnią

LUMEN 2020

24-25 listopada 2020 r., online

Prof. Łukasz Sułkowski wraz z Fundacją Rektorów Polskich ma zaszczyt zaprosić Państwa do udziału w VI konferencji Liderów Zarządzania Uczelnią - LUMEN 2020, która odbędzie się w dniach 24-25 listopada 2020 r.



Wybrani prelegenci konferencji



LUMEN to wydarzenie skierowane do osób profesjonalnie zarządzających uczelniami. Konferencja w tym roku odbędzie się w formule online.

24 listopada – Zarządzanie strategiczne

- Strategiczne wyzwania w szkolnictwie wyższym i nauce
- Nowi liderzy uczelni i ich programy – panel z udziałem rektorów kadencji 2020-2024
- Uczelnie ery post-COVIDowej – doświadczenia i dobre praktyki
- Kluczowe kompetencje kadry dydaktycznej XXI wieku
- Ewaluacja działalności naukowej

25 listopada – Zarządzanie operacyjne

- Zarządzanie dorobkiem naukowym
- Kształcenie na odległość jako usługa w chmurze
- Bezpieczne, elektroniczne egzaminowanie studentów w trybie zdalnym
- Platforma łącząca studentów i absolwentów z najlepiej dopasowanymi ofertami

Zapraszamy Państwa do rejestracji na nasze wydarzenie poprzez wypełnienie **formularza zgłoszeniowego** dostępnego na stronie www.lumen.edu.pl i zdalnego udziału w naszym wydarzeniu.

Biuro projektu Lumen

Tel: (22) 53 53 712

Mail: info@lumen.edu.pl

www.lumen.edu.pl

Udział w konferencji jest bezpłatny

Świat się zmienia...



SZKOŁA GŁÓWNA
GOSPODARSTWA
WIEJSKIEGO

...a my z nim.